

OSTRY SEKS, OSTRY JĘZYK, OSTRA AKCJA. JESZCZE ŻADNA NOWA GWIAZDA
NIE EKSPLODOWAŁA Z TAKĄ SIŁĄ NA FIRMAMENCIE POLSKIEGO KRYMINAŁU.

PAULINA ŚWIST



PROKURATOR

PAULINA ŚWIST

PROKURATOR



Projekt okładki: *Mariusz Banachowicz*

Redakcja: *Monika Frączak*

Redakcja techniczna: *Anna Sawicka-Banaszkiewicz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Kamil Kowalski, Elżbieta Steglińska*

© for the text by Paulina Świst

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2017

Zdjęcie na okładce © Kiselev Andrey Valerevich/Shutterstock

ISBN 978-83-287-0622-4

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2017

Spis treści

Jeszcze raz to samo...

Nie chciało mi się już walczyć...

Wszedłem do szopy i zajrzałem do szafki ojca...

Wracaliśmy z Wyrwą z lasu...

– Jeszcze raz to samo. – Udawałam, że nie dostrzegam uniesionej wysoko brwi barmana.

– Jesteś pewna? Szósty Long Island?

– Tak, mam – prychnęłam zirytowana.

Barman odpuścił. Na brzeg oszronionej szklanki nabił plasterek cytryny. Patrzyłam znudzonym wzrokiem, jak powoli trafia do niej wódka, tequila, rum i gin. Jeszcze odrobina triple sec, trochę coli i drink był w mojej ręce.

Ostrożnym ruchem przysunęłam do siebie szklankę. „Ciekawe, kiedy to wszystko tak zdrowo się popierdoliło” – rozpoczęłam filozoficzne rozważania adekwatne do ilości wypitego przeze mnie alkoholu... Jeszcze dwa tygodnie temu nie miałam pojęcia o istnieniu tego pubu, mgliste wyobrażenie o tym mieście, ustabilizowane życie...

STOP!

Nie po to tu przyszłam. Ponure myśli mogłam snuć równie dobrze przed telewizorem. Odwróciłam się na barowym krześle i spojrzałam na przepelniony parkiet. Moja przyjaciółka, sprawczyni dzisiejszego wypadu, wisiła właśnie na szyi jakiegoś blondyna wyglądającego na dwadzieścia trzy lata. Uśmiechnęłam się pod nosem. Michalinie z pewnością to nie przeszkadzało. Mimo iż zawsze byłam bardziej przebojowa, to jednak ona stanowiła uosobienie męskich pragnień – niewysoka blondynka, z zadartym, małym nosem i niewinnymi niebieskimi oczami budziła w mężczyznach opiekuńcze instynkty.

Odstawiłam drinka na bar i ruszyłam na parkiet. Wypity alkohol, przytłumione światła i rytmiczne dźwięki sprawiły, że postanowiłam sobie dziś odpuścić. Zaczęłam kołysać się w rytm muzyki.

Głęboko zaciągnąłem się papierosem... Spojrzałem na zegarek i stwierdziłem, że dam sobie jeszcze godzinę. Jeśli po tym czasie nie opuszczę klubu z napaloną małolată, z godnością przyjmę swój los i spędzę resztę

soboty, jeżdżąc czołgiem T-34/85 w World of Tanks. Niestety, na razie nic nie zapowiadało wieczoru pełnego fajerwerków. W Anyway, jak zawsze, roiło się od wytapetowanych gówniar czekających na darmowego drinka oraz gorących i zaobrączkowanych trzydziestek szukających niezobowiązującej przygody. W drugich nie gustowałem, zaś co do pierwszych, to żadna nie wydawała się na tyle ładna, by chciało mi się spędzić obowiązkową godzinkę na gadce o niczym uwieńczoną zaprowadzeniem delikwentki do swego mieszkania.

Zgasiłem papierosa i wróciłem do klubu. Usiadłem przy barze i zamówiłem Jacka Daniel'sa u swojego brata Tomka, który spełniał marzenia o odpoczynku od prawniczej korporacji, realizując się jako barman w tym oto przybytku. Co ciekawe, wyglądał na szczęśliwego jak nigdy dotąd.

– Co jest, brat? – Tomek prawie krzyczał mi do ucha, usiłując przebić się przez dudniący wokół bas. – Pustynia, no nie?

– Bieda z nędzą.

– Właśnie widzę. Wszystko, co ładne, już zajęte. Chociaż jedna niezła jeszcze została, ta w czerwonej sukience... Choć pewnie dla ciebie za stara, wygląda jakby mogła tu być legalnie.

Rozejrzałem się po parkiecie. W prawym rogu tańczyła dziewczyna. W ciemności widziałem tylko długie czarne, kręcone włosy i krótką czerwoną sukienkę. Spostrzegłem także chłopaka kręcącego się przy niej. Uśmiechnąłem się pod nosem. Zrobiło mi się żal chłopięcia... Zabierał się do tego jak pies do jeża. Z perspektywy moich czterdziestu lat mogłem mu od razu powiedzieć, co robi nie tak: maślane spojrzenie, wszędobylskie (na pewno spocone!) ręce i wyraz uwielbienia na twarzy. Nic z tego nie będzie, chłopaczkę...

Jakby czytając w moich myślach, dziewczyna odwróciła się na pięcie i zaczęła iść prosto w moją stronę. Poprawiłem się na krześle. Nigdy nie wierzyłem w bajki o przyciąganiu myśli, ale poczułem się co najmniej nieswojo...

Dziewczyna podeszła bardzo blisko, jednak ignorując mnie zupełnie, przechyliła się nad moim ramieniem i sięgnęła po stojącego na ladzie drinka o kolorze herbaty.

– Pilnowałem – odezwał się do niej Tomek, puszcżając oko.

– Dzięki – powiedziała zdyszczanym głosem. – Szkoda, że nie upilnowałeś

też miejsca.

Tomek parsknął śmiechem. Dopiero wtedy zorientowałem się, że to ja zająłem jej miejscówkę. Wstałem i podsunąłem krzesło w jej stronę.

– Dzentelmen – powiedziała takim tonem, że poczułem się jak kompletne zero.

Mój brat, idiota, teraz już ryknął śmiechem:

– Następnym Long na koszt firmy – i uśmiechnął się do brunetki.

„Jednak nie potrafię” – pomyślałam smętnie, uwalniając się od nijakiego blondyna próbującego objąć mnie w tańcu z zapalem godnym lepszej sprawy. W głowie lekko mi szumiało. Stwierdziłam, że przebywanie w tym tłoku nie ma sensu. Wtedy przypomniał mi się pyszny drink pozostawiony na barze. Oderwałam się od blondyna i jego maślanego spojrzenia. Skierowałam się w stronę „wodopoju”. Jednak moje miejsce było już zajęte. Siedział na nim facet, którego widok od razu postawił w stan gotowości wszystkie moje zmysły.

Wysoki brunet, chyba starszy ode mnie. Czarna koszula, niebieskie džinsy. Znudzona mina. Momentalnie poczułam ukłucie zainteresowania. Jak zawsze w takich momentach obudziła się we mnie wredna suka. Spadek po czasach szkoły, kiedy byłam zakompleksionym dziewczątkiem, objawiał się głośnym alarmem w głowie: „Byle nie pokazać mu, że mi się podoba!”. Ignorując zupełnie napotkany na drodze cud natury, przechyliłam się nad jego ramieniem, sięgając po drinka.

Barman najwyraźniej porzucił umoralniającą postawę i zapewnił, że pilnował mojego Longa. Uśmiechnął się przy tym tak uroczo, że od razu wydał mi się przystojny. Hm... przy tej ilości wypitego alkoholu ocena nie musiała być zgodna z rzeczywistością.

– Szkoda, że nie upilnowałeś też miejsca – odezwałam się, zanim zdołałam ukryć drugie, gorsze oblicze.

Brunet najwyraźniej domyślił się, że mnie podsiadł. Z rozmachem podał mi krzesło, ale wypity alkohol już zrobił swoje.

– Dzentelmen – wyplułam tonem wskazującym na maksymalną pogardę.

Spojrzał na mnie ewidentnie zdziwiony i trochę... zawstydzony? Barman ryknął śmiechem i zaproponował mi kolejnego drinka, na koszt firmy. „A co mi tam”...

„Arogancka mała” – pomyślałem, sadowiac się na zwolnionym przed chwilą miejscu sąsiadującym z „czerwoną sukienką”. Przyjrzałem się jej dobrze, kiedy sięgała po drinka przygotowanego przez nadal śmiejącego się jak idiota braciszka.

„Niebrzydka, ale bez przesady” – pomyślałem mściwie. Była wysoka, miała długie nogi i całkiem niezłe cycki, ale małolatą to już ona nie była. Tym bardziej wkurzyło mnie, że odezwała się do mnie takim tonem. Gówniarom wybacza się takie rzeczy, ale skoro jest starsza, to powinna wiedzieć, jak się zachować. Poczuję zdwojoną ochotę, by ustawić ją do pionu. Jednak najwyraźniej opuścił mnie Bóg bądź też zidiociałem do reszty, gdyż po chwili usłyszałem, jak moje usta wypowiadają najgorsze z możliwych pytanie:

– Jak masz na imię? – zagadałem i w tym samym momencie zwymyślałem się od idiotów.

– Klementyna – odparła z kamienną twarzą.

Byłem niemal pewien, że kpi, ale w dobie nadawania dzieciom imion typu Dżasmina czy Nikola nie byłem w stanie stwierdzić, czy mówi prawdę.

– Łukasz – wyszczerzyłem zęby.

– No to zdrówko, Łukasz – skinęła w moją stronę szklanką.

Po lekko niepewnych ruchach stwierdziłem, że nie był to jej pierwszy, drugi ani też trzeci drink. Wyprostowałem się na krześle, czując, jak krew szybciej krąży mi w żyłach. „To będzie proste” – pomyślałem, ignorując chwilowo, że jest starsza niż laski, które zwykle są w kręgu mojego zainteresowania.

„Marność nad marnościami i wszystko marność” – pomyślałam, słysząc banalne zagadanie faceta, który z wyglądu przypominał ósmy cud świata.

Podaliśmy mu pierwsze lepsze imię, jakie przyszło mi do głowy, ale najwyraźniej nie zorientował się, że go wkęcą. Zachowałam pozory, choć w myślach umierałam ze śmiechu. Popatrzyłam na jego ręce, kiedy powolnym ruchem obracał w miejscu szklankę z whisky. Wiedziałam, że nie powinnam już pić, tylko grzecznie zawinąć się do domu, ale w moich żyłach krążyła już taka mieszanka alkoholi, że postanowiłam sobie odpuścić. Raz w życiu zrobić coś głupiego. Olać konwenanse i wszystkie zasady, które zawsze definiowały moje życie, a dwa tygodnie temu okazały się gównem... Umysł znowu zaczął skręcać w rejony, z których w tym stanie mogłam wyjść tylko zapłakana i załamana. Wypiłam zdrowie z bardzo przystojnym, choć niekoniecznie bystrym towarzyszem po lewej i w tym momencie położyłam lachę na wszelkie zasady wpajane mi od dziecka.

„Łatwo poszło” było w tym wypadku eufemizmem. Klementyna wypiała drinka, porozmawialiśmy chwilę o atmosferze w klubie i innych pierdołach, których nawet gdybym chciał, nie umiałbym przytoczyć. Następnie pochyliła się nade mną i wyszeptała:

– Chodźmy stąd.

Oszczędziła mi przynajmniej obowiązkowej godziny gadki o niczym. Obejmując ją w pasie, posłałam triumfujące spojrzenie do posmutniałego nagle braciszka i wyprowadziłam ją z klubu. Moje kroki automatycznie skierowały się do oddalonego zaledwie o pięćset metrów mieszkania. Szliśmy za rękę, szybko, nie udając nawet, że mamy ochotę o czymkolwiek rozmawiać. Mocno ścisnąłem jej nadgarstek. Czuję, że jestem nie tylko podniecony. Budziła się we mnie złość. Złość na nią. Za to, że mimo iż pokazała pazurki przy barze, ostatecznie okazała się kolejną głupią panną.

Wepchnąłem ją do bramy i przycisnąłem do zimnej ściany. Uniosłem jej rękę nad głowę i wepchnąłem język w gardło. Oddała pocałunek z pełnym zaangażowaniem. Mimo iż byłem na nią wściekły – spodobało mi się. Przycisnąłem ją mocniej do ściany. Uniosła nogę i zarzuciła na moje biodro. Zakląłem. Niezbyt delikatnie szarpnąłem ją w stronę klatki starej kamienicy.

Nigdy w życiu nie czułam takiego podniecenia. Zasady wyparowały, tak jakby nigdy ich nie było, pozostawiając mnie w stanie absolutnego rozdygotania. Kiedy tylko zamknęły się za nami drzwi mieszkania, uklęknęłam i zaczęłam rozpinać zamek jego spodni. Głośno wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby. Uśmiechnęłam się szeroko, wiedząc, że podoba mu się to, co robię. Powoli uwolniłam ze spodni imponujący członek. Mruczając, zaczęłam składać na nim delikatne pocałunki. Poczułam jego rękę we włosach, a następnie mocne szarpnięcie.

– Weź go do ust – wyszeptał tonem, od którego zrobiło mi się gorąco i zimno jednocześnie. Zaczęłam obawiać się, że błędnie oceniłam go jako niezbyt lotnego „typowego dżentelmena” wrywającego panienki na nudny numer. Jednak nie było już opcji, by się wycofać. Rozchyliłam usta, ssałam głęboko i z pełnym zaangażowaniem. Westchnienie, które wydobyło się z jego gardła, tylko zintensyfikowało moje działania.

Po chwili podciągnął mnie do góry i zaprowadził do pokoju. Rzucił na łóżko, jednocześnie ściągając koszulę przez głowę.

– Zrobiłaś się małomówna – zauważył ze złośliwym uśmiechem. – Już wiemy, że nie przepadasz za dżentelmenami, więc proponuję zabawić się w twoim stylu.

– Ja... – zaczęłam, ale przezornie umilkłam. Facet na jedną noc. Pierwszy taki w moim życiu. Nie jestem tu po to, by mu pokazać prawdziwe oblicze, tylko aby dobrze się zabawić i nigdy więcej go nie spotkać.

– Ja? – zapytał ironicznie, pochylając się nade mną.

– Nic – odpowiedziałam.

– Tak myślałem – dodał i położył się na mnie całym ciałem.

Jego palce szybko odnalazły drogę do mojego wnętrza. Dotykał mnie w taki sposób, że byłam pewna, iż skończę imprezę, zanim na dobre się zaczęła. Rozsunęłam uda, ułatwiając mu dostęp. Czułam na szyi jego gorący oddech, potem usta na odsłoniętych nie wiadomo kiedy sutkach. Po chwili poczułam, jak odlatuję, głośno jęcząc.

– Już? – zapytał złośliwie. – Nie dajesz mi się wykazać.

Poczułam purpurę zalewającą policzki. Wraz z orgazmem przyszło otrzeźwienie. Co ja, kurwa, najlepszego wyrabiam? Próbowalam wstać,

jednak bezceremonialnie popchnął mnie z powrotem na łóżko.

– Spokojnie mała, nie czas na wstyd. Teraz ja – powiedział i zdecydowanym ruchem wszedł we mnie.

Krzyknęłam instynktownie na to brutalne wtargnięcie i próbowałam zepchnąć go z siebie. Złapał moje ręce jedną dłonią i uniósł nad głowę.

– Mała, nie bądź samolubna – wyszeptał mi do ucha, cały czas poruszając się we mnie.

Robił to powoli, delektując się każdym ruchem.

– Spodoba ci się...

Wiedziałem, że mieszanka whisky i wkurwienia nie wpłynie dobrze na nieliczne pozytywne cechy mojego charakteru. Wiedziałem, że w takich sytuacjach wychodzą ze mnie najgorsze instynkty. Jednak wbrew wszelkiej logice czułem, że mnie zawiodła – nie wyglądała na łatwą idiotkę, ale najwyraźniej nią była. Kiedy zaraz po wejściu do mieszkania zabrała się do robienia mi loda, wiedziałem, że tej nocy pozwolę sobie na dużo...

Nie byłem jednak przygotowany na to, z jaką ochotą odpowie na moje działania. Kiedy doprowadziłem ją do orgazmu, zobaczyłem na jej twarzy całą gamę emocji: od zdumienia przez ekscytację po czystą rozkosz. To zdumienie chwilowo mnie rozczuliło, wyglądała tak niewinnie...

Otrząsnąłem się zaskoczony własną głupotą. Jasne, rozczulaj się nad szmatą wyrwaną w klubie przy minimalnym wysiłku. Rzuciłem jakiś chamski tekst, by odsunąć od siebie nagłą czułość. Zobaczyłem, jak radość w jej oczach przygasa, otrząsnęła się i próbowała wstać z łóżka. Było już za późno na jakiegokolwiek miłe odruchy z mojej strony. Popchnąłem ją z powrotem na materac i z całej siły wbiłem się w gorącą i pulsującą cipkę, przytrzymując jej ręce nad głową.

W momencie kiedy poczułem jej ciasne wnętrze – było po mnie. Czas zabawy się skończył. Początkowo powolne ruchy zamieniły się we wściekły galop. Widziałem, że to, co się dzieje, jest dla niej zbyt intensywne. W oczach pojawiły się łzy, jęczała z każdym moim ruchem, ale czas, kiedy mogłem jeszcze się zatrzymać, minął lata świetlne temu. Puściłem jej dłonie i oparłem

ręce na łóżku.

– Łukasz, proszę... – szepnęła cicho, wbijając paznokcie w moje barki.

– O co? – sapnąłem w rytm pchnięć. – O co mnie prosisz? – Starłem się nie myśleć o tym, jak cudownie zabrzmiało moje imię w jej ustach.

Odpowiedział mi głuchy jęk.

– O to? – spytałem i zacząłem poruszać się wolno, dobijając aż do końca. – Czy o to? – wycharczałem, obracając ją na brzuch i wbijając się w nią od tyłu.

Klementyna nie odpowiedziała. Słyszałem tylko jej głośny oddech. Zacisnąłem ręce na jej biodrach, nie dbając o to, że prawdopodobnie zostaną jej sińce. Zacząłem wbijać się w nią nieregularnymi ruchami i poczułem, że dochodzę. Usłyszałem jej krzyk i domyśliłem się, że podążyła za mną.

Opadłem bezsilnie na plecy i – wbrew zdrowemu rozsądkowi – przytuliłem ją.

Poczułam, jak powoli wracam do żywych. Jakby to wszystko mi się przyśniło. Dopiero kiedy podniecenie zaczęło mnie opuszczać, uświadomiłam sobie, co najlepszego narobiłam. Obcy facet, jego mieszkanie, kompletne szaleństwo... Starłam się wyrównać oddech, uspokoić. Łukasz przyciągnął mnie do piersi i coś mruknął. Bałam się drgnąć. Co niby mogłabym mu teraz powiedzieć? Po pięciu minutach poczułam, że jego oddech się uspokoił. Dla pewności odczekałam jeszcze chwilę i ostrożnie wstałam, by broń Boże go nie obudzić. W pośpiechu zaczęłam zbierać rozrzucone wszędzie ciuchy. Spojrzałam jeszcze raz na śpiącego faceta i cichutko zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Obudziłem się zadowolony i wypoczęty. Zanim jeszcze otworzyłem oczy, przypomniałem sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru. Uzmysłowiłem sobie, że kilka godzin wcześniej byłem tak napalony, że – jak nigdy – zapomniałem o gumie, ale skoro ona nie nalegała, pewnie się zabezpieczyła. Warto było... „Kurwa, przede mną mniej wesoła część” – pomyślałem, wyobrażając sobie wzrok panienki, kiedy będę musiał grzecznie wyprosić ją

z mieszkania i podziękować za miłe towarzystwo. „Może wezmę chociaż numer telefonu... w sumie była niezła” – pomyślałem i obróciłem się w stronę mojej towarzyszki.

ZONK.

Byłem w łóżku sam. „Nie – tylko nie to. Pewnie już robi nam śniadanko, marząc o wspólnych posiłkach i gromadce dzieci” – wstałem, przeczesując ręką potargane włosy i z rezygnacją udałem się do kuchni. Tymczasem tam czekał na mnie jedynie zlew pełen garów – Klementynki ani śladu. Poczułem się nieswojo. Zwykle to ja znikam, cmokając dziewczynę bratersko w policzek. Gdzie ona, kurwa, jest?

Pewnie zostawiła mi kartkę z numerem telefonu – pomyślałem dumnie. Taki chuj. Kartki też nie było. Przez chwilę poczułem się wykorzystany. Obraziła moją męską dumę, ale w zasadzie oszczędziła mi kłopotów. Trochę żałowałem, że nie uda mi się bliżej zapoznać z jej całkiem niezłymi cyckami, ale miałem dziś ważniejsze kwestie na głowie. Jutro ruszał proces zorganizowanej grupy „Szarego”. Byłem oskarżycielem publicznym i walczyłem cztery lata, by udupić tych skurwysynów.

Let's dance.

Dotarłam do domu o pierwszej, a bezlitosny budzik zadzwonił o siódmej. Nie mogłam zdecydować się, który kac stanowi większą dolegliwość – łupiąca głowa czy ogarniający mnie powoli moralniak. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie pospać dłużej, ale uświadomiłam sobie, że nie mam na to najmniejszych szans. Przede mną ciężka robocza niedziela. Starłam się nie myśleć o swoim wysoku, wzorem Scarlett O'Hary obiecując sobie, że pomyślę o tym jutro. Po prysznicu, śniadaniu, dwóch tabletkach ibuproenu poczułam się na tyle dobrze, by zadzwonić do starego kumpla.

– Barti? – zapytałam, słysząc w słuchawce zaspane „halo”...

– Kinga? – Słyszałam w jego głosie zaskoczenie, ale też ewidentną radość.

– Masz wycucie – szepnęła do słuchawki.

Po kilku sekundach usłyszałam, jak oddala się do innego pomieszczenia, po czym zagadał już pewniejszym głosem.

– Co tam? Czemu dzwonisz o takiej porze w niedzielę? Prawie mi przepłoszyłaś świeżą blond antylopę...

Mimo iż doświadczenia wczorajszego dnia, a w zasadzie nocy, wpłynęły na zmianę postrzegania jego jednodniowych dziewczyn, nie mogłam się nie rozeźmiać.

– Cały czas taki sam – powiedziałam, udając surowy ton. – Słuchaj, jestem w Gliwicach, długa historia, masz czas na kawę?

Na szczęście miał.

Do popołudnia ślęczałam nad robotą. Koło piętnastej rzuciłam papiery w kąt i szybko się przebrałam. Za ledwie pół godziny później zaparkowałam samochód w okolicach rynku i udałam się w stronę ogródków piwnych. Z daleka widziałam Bartiego, który rozsiadł się wygodnie na rattanowym krześle i kopcił faję. Nie widziałam jego oczu schowanych za przeciwsłonecznymi okularami. Spostrzegłam natomiast, że z litrowego słoika sączył jakiegoś drinka.

– Woda po ogórkach? – zagadałam, przechylając się nad stołem i całując go w policzek.

– Mojito ze słoja. Najlepsze w mieście. Chcesz?

– Dupa biała. Jestem autem. Proszę kawę – uśmiechnęłam się do kelnerki, która właśnie podeszła do stolika.

Bartek zsunął okulary na nos.

– Wybrałaś się na spotkanie ze mną samochodem? Gorzej ci?

Opadłam na krzesło i zapaliłam papierosa.

– Spokojna głowa, będę w mieście w cholerę czasu, więc nadrobimy. Mam tu sprawę. Taką, że jak na razie trudno określić, kiedy będę mogła wrócić do domu. Słyszałeś o procesie „Szarego”?

– Trudno było nie słyszeć. Mój kumpel go prowadzi – spojrzał na mnie uważniej. – Po co ci to? Dostanie dożywocie. Nie masz nic do zyskania.

– Nie chcę o tym truć. Sprawa jest osobista. Powiem ci tylko, że jego dożywocie wcale mnie nie martwi, to straszny kutas. Ale nawet on zasługuje na obronę, no nie?

– Czy to był cytat z doktora Planicy, który uczył nas postępowania karnego?

– Barti zaczął się śmiać. – Byłby z ciebie dumny. Jesteś chyba jedyną osobą, która pamięta jego bełkot.

– Miałeś poprawkę, jesteś uprzedzony. Pierwszy raz od przyjazdu na Śląsk poczułam się normalnie. Dobrze było go spotkać. Przez chwilę miałam wrażenie, jakby od ukończenia studiów wcale nie minęło sześć długich lat.

– Powiedz mi lepiej coś więcej o tym prokuratorze.

Barti popatrzył na mnie z uwagą.

– Trafił swój na swego. Łatwo nie będzie.

– Domyśliłam się, że musi być dobry. Byle kto nie złapałby „Szarego”.
Konkretniej?

– Twardy. Skryty. Skuteczny. To pracoholik i za cholerę nie umie przegrywać. Szczerze mówiąc, rzadko mu się to zdarza...

– Mówiłeś, że się z nim kumplujesz? Chyba na zasadzie, że przeciwieństwa się przyciągają. – Uśmiechnęłam się.

Barti wybuchnął śmiechem.

– Spadaj, ja też rzadko przegrywam.

– Tu masz rację, ale nie nazwałabym cię pracoholikiem.

– Ja ciebie też nie. – Barti błyskawicznie się odgryzł. – W końcu już dawno uznaliśmy, że prawdziwą sztuką jest odnoszenie sukcesów tak, by przy okazji specjalnie się nie narobić.

– Tak. Ale to jest wyjątek, który potwierdza regułę. Ślęczę nad tą sprawą trzy miesiące. Dobra, skończmy fedrować. Za ładna pogoda na gadkę o robocie. Powiedz lepiej, co z tą antylopą? – Pochyliłam się w jego stronę.

– Wolę nie zapeszać, więc nie powiem ani słowa. – Barti wyciągnął długie nogi pod stołem, opierając się wygodnie o oparcie krzesła. – Kto wygra Euro? – swoim zwyczajem szybko zmienił temat, o którym nie chciał gadać.

– Polska – odpowiedziałam bez sekundy zastanowienia.

– Poważnie pytam.

– Portugalia.

– Nie da się z tobą gadać. – Barti znów się śmiał. – Założę się o flaszkę, że nie wyjdziemy z grupy.

– Stoi – odpowiedziałam natychmiast i podałam mu dłoń.

– To zakład na zasadzie win-win. Cokolwiek się zdarzy – wygrałem. Jesteś pewna co do tego mojito? Auto odbierzesz jutro. W tym mieście nigdzie nie jest daleko, a spacer do sądu z rana dobrze ci zrobi.

– W sumie... – Spojrzałam w kierunku Anyway, które znajdowało się po przeciwnej stronie rynku. Błyskawicznie powróciły wspomnienia wczorajszego wieczoru i aż przymknęłam oczy, czując ogarniający mnie wstyd. – No i przekonałeś mnie – powiedziałam, szukając wzrokiem kelnerki.

Dzień nie mógł zacząć się gorzej. Zasnęłam. Ubierając się pośpiesznie, zgarnęłam ze stolika akta i szybko zbiegłam do auta. Na szczęście w sądzie dowiedziałem się, że sprawa będzie opóźniona. Konwój wiozący „Szarego” z więzienia w Herbach utknął w korku. Poszedłem do sądowego bufetu, by napić się kawy i nareszcie obudzić. Z daleka ujrzałem Bartiego, który – jak co dzień – bajerował Kasię, naszą uroczą „bufetową”.

– Siema – ryknął na mój widok. – Dzwoniłem do ciebie w sobotę, ale byłeś poza zasięgiem – stwierdził, sugestywnie podnosząc brwi. – Fajnie było? – dodał z krzywym uśmiechem.

– Nieźle – powiedziałem niemrawo. Zniknięcie Klementyny nadal stanowiło pewien cios w mą męską dumę.

– U mnie też nie najgorzej – uśmiechnął się Barti. – Ale by nie było za miło, mam dla ciebie niezbyt dobre służbowe wieści – dodał już z poważną miną.

Spiąłem się w sobie. Ta sprawa była najważniejsza w mojej karierze i nie wyobrażałem sobie, aby coś miało pokrzyżować mi szyki.

– Co? – warknąłem.

– „Szary” ma nowego obrońcę. Nie spodoba ci się.

– Bo?

– Nie spodoba ci się, bo ją znam i wiem, że łatwo nie odpuści.

– Może sobie nie odpuszczać. Mam takie dowody, że może mi naskoczyć.

– Taa, ale... ona jest osobiście zaangażowana w sprawę i jeśli cokolwiek

po drodze spieprzyłeś, ty albo te twoje orły z CBS, to ona to wygrzebie.

– Osobiście zaangażowana? W jakim sensie? – warknąłem.

– Nie wiem – powiedział Barti.

– To jego dupa? Matka? Ciocia z Puław? – nie wytrzymałem.

– Nie, nie, nie. – Barti zareagował dość gwałtownie, co zwykle mu się nie zdarzało.

– Kto to jest? – zapytałem spokojniej.

– Kinga Błońska. Do tej pory pracowała we Wrocławiu, niedawno przeniosła się do nas. Moja przyjaciółka ze studiów. Znasz?

– Nie – powiedziałem i odetchnąłem z ulgą. Skoro była z nim na studiach, to ma trzydziestkę. Ile mogła prowadzić spraw? Aplikację kończy się, mając lat dwadzieścia siedem, więc wiedziałem, że nie mogła mieć za wiele doświadczenia. – Ale zjem ją na śniadanie – dodałem pewnym głosem.

Barti popatrzył na mnie z namysłem i stwierdził:

– Obyś się tylko nie udławił.

Do sądu przyszedłem z półgodzinnym wyprzedzeniem. Mariusza jeszcze nie było. Nie cierpiałam go, ale wiedziałam, że muszę bronić i to tak, jakby od tego zależało moje życie. Boże drogi! Przecież od tego zależało moje życie! Wytarłam spoczone ręce o czarną garsonkę. Dam radę.

Powoli zeszedłem na dołek. Policjanci powiedzieli mi, że „Szarego” jeszcze nie ma – konwój utknął w korku. Usiadłam na twardej ławce i czekałam.

Po czterdziestu pięciu minutach przywieźli Mariusza – ta sama pewna siebie bezczelna gęba, cwaniacki uśmiech. Poczułam, jak nienawiść napływa do mnie falami.

– O, moja pani mecenas – powiedział ze złośliwym uśmieszkiem. – Możemy na słówko?

– Po to tu przyszedłem, „Szary” – spojrzałam przeprasząco na policjantów z konwoju. – Panowie dadzą nam chwilkę?

– Tylko przez kraty – odpowiedział strażnik.

Widziałam, że bardzo boi się, aby w wypadku akurat tego więźnia wszystko odbywało się zgodnie z regulaminem.

– Okej – powiedziałam ugodowo.

Kiedy wpakowali Mariusza do celi, powoli zbliżyłam się do krat.

– No i? – zapytałam, bojąc się odpowiedzi.

– Problemu nie będzie. Dziś nie zaczniemy – powiedział z nieukrywaną pewnością.

– Bo?

– Bo nie dojedzie konwój z „Ruskiem”.

– A niby czemu? – spytałam, marszcząc brwi, przecież proces był przygotowywany długo. Nie było miejsca na takie omyłki, jak brak głównego świadka, a jednocześnie współoskarżonego w sprawie.

– Zobaczysz – powiedział, uśmiechając się.

Ten uśmiech towarzyszył mu przez całe życie. Nie schodził z twarzy, nawet gdy robił okropne rzeczy. Od dzieciństwa, kiedy...

STOP.

– A tak swoją drogą wyglądasz całkiem nieźle, prawie tak jak wtedy, kiedy latem dwa tysiące drugiego byliśmy razem w... – zaczął.

– Zamknij ryj – powiedziałam i odsunęłam się od kraty.

Zobaczyłam, że strażnik przygląda się nam z ciekawością, więc podeszłam bardzo blisko i niemal na ucho wyszeptałam:

– Uważaj, bo tańczysz na cienkiej linii. Zawsze mogę rzucić to w cholereę i zostawić cię na pastwę pierwszego z brzegu obrońcy z urzędu.

– Dobrze wiemy, ukochana siostrzyczko przyrodnia, że tego akurat zrobić nie możesz – również wyszeptał i uśmiechnął się triumfująco.

– Panie prokuratorze! – usłyszałem. Sądowym korytarzem biegł za mną Roman Ciski, strażnik więzienny, który bardzo chciał zdobyć moje względy. Liczył na awans, kompletnie ignorując fakt, że nie miałem na to żadnego wpływu.

– Co tam, Roman? – zapytałem, kryjąc irytację.

– Panie prokuratorze, jest taka sprawa, kazał pan meldować o wszystkim, co dotyczy „Szarego”, więc...

– Co się stało? – błyskawicznie wykazałem zainteresowanie.

– Może to nic takiego... – Strażnik przestępował z nogi na nogę. – Była u niego obrończyni.

– I? To chyba normalne, że była?

– No właśnie nienormalne, bo on jej coś mówił, że wygląda pięknie jak kiedyś, a ona się zaczerwieniła i kazała mu się zamknąć, a dalej... dalej już nie słyszałem, bo mówili szeptem.

Zalała mnie kurwica. Aha, czyli jednak kochanka. Barti nie wygadał się, ale najwyraźniej „Szary” wezwał posiłki. Po chwili się odprężyłem. Z zeznaniami „Ruska” nie może nic zrobić – są niepodważalne.

– Do sprawy Mariusza Przytuły i innych – wydarła się protokolantka.

Słyszałam ją, jakby krzyczała mi się wprost do ucha, mimo iż byłam na drugim końcu korytarza. Założyłam tokę i powoli skierowałam się do sali 217. Kochałam moją pracę, jednak dzisiejszy proces był wyłącznie przykrym obowiązkiem. Przełknęłam żółć w gardle. Przepuszczając przodem konwój prowadzący Mariusza, weszłam do sali. Oczywiście „braciszek” nie mógł oszczędzić sobie gierki i nie spróbować kopnąć prowadzącego go policjanta. No i nici z próby przekonania sędziów, że jest niesłusznie pomawianym obywatelem. Chwilowo straciłam nad sobą panowanie.

– Uspokój się – syknęłam.

Gnojek przesłał mi buziaczka.

Wściekła obróciłam się w drugą stronę. Chciałam sprawdzić reakcję tego słynnego prokuratora, z którym miałam się zmierzyć. Spojrzałam prosto w zimne i wściekłe oczy... Łukasza.

Nigdy nie straciłem w sądzie zimnej krwi. Nigdy! Nie bez powodu

nazywali mnie „Zimny”, choć nazwisko Zimnicki również odegrało tu swoją rolę. W momencie kiedy zobaczyłem, jak do sali wchodzi „Szary”, a za nim jego osławiona obrończyni, powiewając togą, byłem przygotowany na szopkę. Dlatego nie zdziwiło mnie, kiedy „Szary” zaczął szarpać się ze strażnikami. Nie zdziwiło mnie też, kiedy obrończyni zaczęła go uspokajać, na co on z cwaniackim uśmiechem przesłał jej całusa. Dopiero kiedy odwróciła się w moją stronę, zagotowała się we mnie krew. To była Klementyna! Uczesana inaczej – w surowy kok, ubrana w zgrzebną togę, ale nadal ona. Czułem, jak ciśnienie krwi rośnie, w oczach mi ciemnieje, a kurwica po prostu paruje uszami.

– Panie prokuratorze? – usłyszałem spokojny głos sędziego Psowskiego, który przewodniczył składowi orzekającemu.

Uświadomiłem sobie, że mówił coś od dłuższego czasu, ale ja nie słyszałem ani słowa wpatrzony w Klementynę, która stała po przeciwnej stronie sali blada jak ściana. Opanowałem się nadludzkim wysiłkiem woli.

– Przepraszam, wysoki sędzie, nie dosłyszałem, zamyśliłem się.

– To było widać. – Sędzia uśmiechnął się pod nosem. – Sprawa dziś się nie odbędzie ze względu na chorobę oskarżonego Sławomira Trzmiela pseudonim Rusek. Aktualny pozostaje kolejny termin, piętnasty czerwca – za dwa tygodnie. Miejmy nadzieję, że do tego czasu oskarżony dojdzie do siebie.

– Oczywiście – odpowiedziałem.

– Nadto mecenas Kinga Błońska złożyła w czwartek wniosek dowodowy na piśmie dotyczący dopuszczenia nowej opinii biegłych psychiatrów. Pani mecenas – sędzia kurtuazyjnie wskazał ręką na Klementynę, tfu, Kingę...

„To się nie dzieje” – powtarzałam sobie w duchu. „To nie jest prawda”. Pod osłoną togi uszczypnęłam się z całej siły w ramię, nic sobie nie robiąc z faktu, że zachowuję się jak dziecko. Niestety, to była rzeczywistość. Stałam naprzeciwko faceta, którego nigdy więcej miałam nie spotkać, i patrzyłam we wściekłe oczy przewiercające mnie niemal na wylot.

– Pani mecenas – usłyszałam spokojny i kojący głos sędziego.

– Wysoki sędzie! Poprzednia opinia biegłych psychiatrów, stworzona na

etapie postępowania przygotowawczego, przeprowadzona była przez lekarza, który podlegał wyłączeniu na zasadach artykułu sto dziewięćdziesiąt sześć w związku z artykułem czterdziestym, paragraf pierwszy kodeksu postępowania karnego – była nim bowiem małżonka obrońcy oskarżonego „Ruska”. Opinia ta stwierdzała, że mój klient jest w pełni poczytalny i rozumie znaczenie swoich czynów. Należy zwrócić uwagę, iż wyjaśnienia „Ruska” są głównym dowodem oskarżenia w niniejszej sprawie, co dodatkowo musi wpływać na brak bezstronności biegłego.

– Bzdura – usłyszałam wściekły głos z drugiej strony sali. – Wysoki sędzie, biegła Ferenc jest uznanym specjalistą w swojej dziedzinie, jej opinie... – zaczął Łukasz.

– Z pewnością, panie prokuratorze – przerwał sędzia. – Ale, jak zapewne nie muszę panu tłumaczyć, w takim procesie nie możemy pozwolić sobie na tak poważne uchybienia. Dlatego dopuszczam wniosek obrońcy. Dziękuję państwu i do zobaczenia za dwa tygodnie – ton sędziego nie zachęcał do dalszej dyskusji.

Zaczęłam powoli chować akta do torby. Skupiałam się na tej czynności niczym na sprawdzaniu numerów w lotto, licząc, że Łukasz opuści salę, sąd, Gliwice i planetę Ziemię i że uniknę spotkania z nim. Kiedy podniosłam wzrok, z ulgą zobaczyłam, że już go nie ma. Ignorując kompletnie Mariusza, wyszłam z sali i chyłkiem udałam się do bocznego korytarza, aby jak najszybciej opuścić to miejsce.

Nagle poczułam silne pchnięcie w plecy i – sama nie wiedząc jak – znalazłam się w sądowej toalecie. Łukasz wolno przekręcił klucz w zamku i z mrozącym krew w żyłach spokojem zapytał:

– Masz mi coś do powiedzenia, Klementynko?

Błyskawicznie opuściłem salę rozpraw, udając się do bocznego korytarza. Przystanąłem przy drzwiach do toalety, starając się zrozumieć to wszystko, co się przed chwilą stało. Czułem, że tracę panowanie nad sobą. Jak mogłem przeoczyć coś takiego? Zadziałał automatyzm, chciałem do tej sprawy wziąć najlepszych biegłych, najlepszych specjalistów – wszystko miało być dopięte na ostatni guzik. Dałem dupy, ale nie zmienia to faktu, że „Szary” jest w pełni

zdrowy psychicznie. Wszyscy wiedzieli, że jest kompletnym psychopata, jednak to nie zwalnia z możliwości odpowiadania przed sądem. „Ta suka chce wykazać, że jej chłoptaş jest chory” – dotarło do mnie. No tak, ma tylko dwie opcje – zrobić z niego psychicznego albo obalić zeznania „Ruska”, co było praktycznie niemożliwe.

Po chwili zobaczyłem, jak obiekt mych rozmyślań szybkim krokiem kieruje się w moją stronę. Miała opuszczoną głowę, na ramię zarzuciła sobie toge. Cała nagromadzona we mnie złość domagała się ujścia i znalazłem idealny do tego obiekt. Bez chwili namysłu popchnąłem ją do toalety, zamykając drzwi na klucz.

– Masz mi coś do powiedzenia, Klementynko? – zapytałem pozornie spokojnym tonem, chociaż byłem o krok od furii.

Podniosła na mnie duże niebieskie oczy. Widziałem w nich zażenowanie i... złość? Ona jest zła na mnie? Ja chyba śnię.

– Ładnie ci w czerwonym – odparowała, wskazując brodą na czerwoną lamówkę togi.

Myślałem, że będzie się tłumaczyć, wykaże odrobinę dobrej woli, spróbuje porozmawiać, ale w żadnym wypadku nie brałem pod uwagę, że będzie miała czelność ironizować. Czułem, jak synapsy zaliczają zwarcie w moim mózgu. Podszedłem bliżej. Wprawdzie cofnęła się do ściany, ale wciąż spoglądała na mnie hardo. Mimo iż miała buty na szpilkach, nadal byłem od niej wyższy o dobre dziesięć centymetrów. Wykorzystując tę przewagę, pochyliłem się nad nią i wysyczałem:

– Możesz mi powiedzieć, o co tu chodzi?

– Zostaw – warknęła i próbowała mnie wyminąć.

Złapałem ją z całej siły za ramię i zapytałem:

– Chcesz mi powiedzieć, że poznaliśmy się przypadkiem? Jakoś nie umiem w to uwierzyć. Na co ty liczyłaś, że jak mi obciągniesz, to wypuszczę twojego fagasa?

Popatrzyła na mnie ze zdumieniem.

– Jesteś zdziwiona, że wiem? Ciekawe, czy „Szary” będzie tak samo zdziwiony, jak mu opowiem ze szczegółami, co robiłem z jego puszczałką...

– W tym momencie mi przerwała, waląc mnie po głowie. Nie był to kurtuazyjny

„liść”, tylko cios wymierzony pięścią.

Nie miałam mu nic do powiedzenia. Taka była prawda. Co miałam mu tłumaczyć? Jak, skoro sama nie wiedziałam, co się wokół mnie wyrabia. Czułam się, jakby moje życie zamieniło się w kiepski reality show. Jednocześnie zaczął budzić się we mnie gniew. Najwyraźniej Pan Doskonały uważał, że cała sytuacja, w której się znaleźliśmy, to wyłącznie moja wina.

– Ładnie ci w czerwonym – wypaliłam, bezczelnie pijąc do prokuratorskich barw togi. Widziałam, że jest bliski wybuchu. Zdałam sobie sprawę, że prowokowanie go nie ma najmniejszego sensu, ale mną również zawładnęły nerwy.

Zaczął mnie oskarżać o romans z Mariuszem, jednak dopiero gdy niewybrednie nawiązał do naszej wspólnej nocy, czerwona mgła opadła mi na oczy. Nie namyślając się ani sekundy, uciszyłam go jednym mocnym ciosem. Dotknął ręką policzka i popatrzył na mnie zmrużonymi oczami. Uświadomiłam sobie, że to był błąd.

Doskoczył do mnie i przycisnął do ściany:

– Kotku, wiem, że lubisz na ostro, ale jeśli jeszcze raz podniesiesz na mnie rękę... – powiedział takim tonem, że poczułam na plecach lodowate zimno.

Mimo woli skuliłam się, licząc, że może mi oddać. Nie byłam jednak kompletnie przygotowana na to, że zacznie mnie łapczywie całować. Wplótł jedną rękę w moje włosy, przyciągając do siebie głowę, drugą powstrzymywał odpychające go ręce. Poczułam, jak wsuwa kolano między moje nogi i unosi mnie na nim coraz wyżej. Starłam się przekonać siebie, że muszę to skończyć, jednak moje ciało przestało słuchać poleceń mózgu. Czując jego rękę sunącą po moim udzie, jęknęłam głucho. Łukasz zauważył, co się ze mną dzieje.

– Doprowadzasz mnie do furii, wiesz o tym? – wyszeptał prosto w moje usta.

Spojrzałam na niego nieprzytomnie, a on puścił mnie i wyszedł z łazienki.

Nie mogłem znaleźć sobie miejsca w domu. Cały czas miałem przed oczami podniecone spojrzenie Kingi. Policzek pulsował tępym bólem. Wiedziałem, że przegiąłem, poniosło mnie i zasłużyłem. W pierwszym odruchu, mimo iż nigdy w życiu nie uderzyłem kobiety, miałem ochotę jej oddać. Byłem wściekły i dawno już minąłem cienką granicę kontrolowania emocji. Kiedy jednak podszedłem bliżej i popatrzyłem na jej przerażoną twarz, stwierdziłem, że znam lepszy sposób pokazania, kto tu rządzi. Zacząłem ją brutalnie całować. Zaangażowałem się tak bardzo, że pewnie przeleciałbym ją w sądowym kiblu, gdyby nie jęknęła. Kiedy spojrzałem w jej podniecone oczy, zgłupiałem. Czy była tak dobrą aktorką? Założyłem, że to manipularka, że to spotkanie nie mogło być przypadkowe. Z drugiej jednak strony – analizowałem wydarzenia sobotniego wieczoru – to nie ona mnie podrywała, tylko ja ją! Sposób, w jaki opuściła moje mieszkanie... Coraz więcej faktów zdawało się przeczyć mojej pierwszej teorii. Nie zmieniało to jednak faktu, że była kochanką tej gnidy „Szarego”. Na myśl, że dotykał jej ciała... Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk telefonu.

– „Zimny”, idziesz na trening? – odezwał się w słuchawce Barti.

Właśnie tego mi było trzeba.

Kick boxing trenuję, odkąd tylko pamiętam. Dzięki niemu rozładowuję napięcie. Tym razem jednak nie pomagał, mimo że z Bartim strzeliliśmy prawie godzinny sparing.

Po treningu poszliśmy na piwo do baru.

– Słyszałem, że dostałeś dziś od Kini pierwszego gonga? – Przez chwilę myślałem, że wie, co zaszło między nami w toalecie. – Przeworsowała nową opinię? – dopytał, widząc, że nie wiem, o czym mówi.

– Tak – odetchnąłem z ulgą.

– Mówiłem, że napsuje ci krwi. – Barti uśmiechnął się półgębkiem.

– A tobie naprawdę nie przeszkadza, że twoja Kinia, adwokat, i to jeszcze jego obrończyni, puszcza się z „Szarym”, który ma cztery zarzuty zlecenia zabójstwa tylko w tym procesie? – wypaliłem wkurzony.

– Co? – Barti aż zakrztusił się piwem. – Skąd taki głupi pomysł przyszedł ci do głowy? – zapytał, patrząc na mnie jak na kretyna.

– Dostałem cynk, że była między nimi jakaś dziwna sytuacja, poza tym

sugerowałaś, że są w bliskich stosunkach...

– Nie w bliskich stosunkach, tylko że jest osobiście zaangażowana.

– Jeden pies.

– No właśnie nie jeden pies. Ona go nienawidzi. Kompletnie nie rozumiem, czemu wzięła tę sprawę, ale nie chciała mi się przyznać. Powiedziała tylko, że to osobiste.

Poczułem się jak kompletny idiota. Oczywiście, pierwsze, co założyłem, to fakt, że łączy ich łóżko. Kiedy nie wyprowadziła mnie z błędu, przyjąłem to za pewnik.

– Chyba wyciągnąłem błędne wnioski.

– Najwyraźniej i tobie się zdarza. – Barti odzyskał dobry humor. – Aleś dowalił. Nie mówiłem ci, że Kinga jest szczęśliwą mężatką od dziewiętnastego roku życia?

Teraz z kolei ja zakrztusiłem się piwem.

Miałam wszystkiego dość. Jakby małe spadło na moją głowę w ostatnim miesiącu. Wychodząc z Łukaszem z baru, byłam pewna, że nigdy więcej go nie zobaczę. Po raz pierwszy w życiu dałam się ponieść chwili w szerokich ramionach niezbyt inteligentnego, ale za to atrakcyjnego faceta. No i zapłaciłam drogo za swoje szowinistyczne myślenie. Okazało się, że – niestety – i ładny, i mądry. Oczywiście, bycie prokuratorem wcale nie oznacza od razu inteligencji. Czasami wręcz przeciwnie. Po prostu akta „Szarego” znałam na pamięć. Wiedziałam, ile ciężkiej pracy i wysiłku prokurator włożył w to, by poskładać ten materiał. Czytałam akt oskarżenia sto razy, łącznie z jego 140-stronicowym uzasadnieniem. Głupi to on nie był. Wyłożył się tylko raz, na biegłych, ale – umówmy się – szanse, że nowi biegli wydadzą inną opinię, są minimalne. Grałam po prostu na czas. Zgodnie z otrzymanymi wytycznymi.

Tylko że prześladowający mnie pech znów dał o sobie znać i w tej cholernej sprawie trafiłam na oskarżyciela w osobie Łukasza.

Kiedy zaczęło się wszystko sypać? Najpierw braciszek zmusił mnie do przyjęcia propozycji nie do odrzucenia, a potem przyłapałam mego

ukochanego męża w łóżku z osiemnastoletnią córką sąsiadów. Po jedenastu latach małżeństwa! Przeżyłam to nad wyraz spokojnie. Wszłam do sypialni, wykonałam komórką cztery wyraźne rozwodowe fotki, zanim mnie zauważyli. Kompletnie nie reagując na to, co mówi Paweł, wyszłam z sypialni i rozpoczęłam pakowanie swoich rzeczy. I tak na czas procesu miałam przeprowadzić się do Gliwic. Studiowałam w Katowicach, miałam na Śląsku wielu znajomych. Pomyślałam, że potrzebuję odpocząć. Złożyłam pozew rozwodowy, zmieniłam numer telefonu, by uniemożliwić kontakt mojemu ślubnemu, i wyjechałam.

Nie minęły dwa tygodnie, a leżę smętnie na kanapie i zamiast żałować jedenastu lat małżeństwa, zastanawiam się, czy jeszcze kiedyś dane mi będzie zobaczyć ten niesamowity, podniecający głód w zielonych oczach Łukasza.

– Szef cię prosi. – Kamil stanął w drzwiach mojego gabinetu, przesuwając ręką po szyi w geście przypominającym podcinanie gardła.

Pokazałem mu środkowy palec i ponownie zagłębiłem się w analizie opinii biegłego.

– Mówił, że to pilne, a wiesz, że jak „Wujek” mówi, że coś jest pilne, to...

– Skoczek, nie masz nic do roboty? Dałbym sobie głowę uciąć, że miałem mieć raport w sprawie oszustw na VAT wczoraj na biurku – dobiegł mnie donośny głos od drzwi.

Kątem oka zauważyłem, jak Kamil wycofuje się rakiem na widok szefa, udając, że odbiera telefon.

– Jak jeszcze raz nazwiesz mnie „Wujkiem”, to zapomnij o premii przez najbliższe pięć lat – ryknął jeszcze za nim Marcin.

– Teraz ty – popatrzył na mnie z byka.

Z westchnieniem odłożyłem akta na biurko.

– Jak mówię, że chcę cię widzieć w swoim gabinecie, to chyba możesz ruszyć dupę?

Uniosłem brwi.

– Po co, skoro za każdym razem zanim zdążę wstać, już tu jesteś?

– „Zimny”, proszę cię. Wiesz, jaka jest sytuacja w prokuraturze. Wszyscy nas cisną, brak etatów, ciągłe zmiany przepisów. Nie możemy sobie pozwolić na żadne wpadki. Coś ty odpierdolił z tą biegłą?

Na wspomnienie wczorajszego dnia zacisnąłem szczęki.

– Moja wina. Wziąłem Ferenc, bo jest najlepsza. W międzyczasie „Rusek” zmienił obrońcę. Nie skojarzyłem, że to jej mąż.

– Za to obrończyni „Szarego” skojarzyła – powiedział Marcin z przekąsem.

Nie zareagowałem, choć czułem, że oprócz szczęk zaciskam też pięści. Akurat obrończyni „Szarego” była ostatnią osobą, o której chciałem gadać z kimkolwiek, zwłaszcza z naczelnikiem pionu operacyjnego prokuratury.

– Co to w ogóle jest za baba? – Oczywiście Marcin jak zawsze drażył temat.

– Gówniara. Bartiego pytaj, był z nią na studiach.

– Pytam ciebie, bo to z ciebie zrobiła idiotę wczoraj na sali, a nie z Torbickiego. – Szef najwyraźniej był w parszywym humorze. Źle trafił, bo ja też.

– Marcin, weź się odpierdol. Nic jej ta opinia nie da. Nie rozumiem, czemu o to wniosła teraz, a nie w apelacji, kiedy mogłaby uwalić nam całe postępowanie. Bezsensowne działanie, które tylko wskazuje, że nie wie, co zrobić z tym procesem i się miota. Popatrz – przesunąłem mu pod oczy ostatnią opinię biegłego – „Mariusz Przytuła prezentuje cechy osobowości dyssocjalnej. Najważniejsze jest dla niego zaspokajanie własnych potrzeb, bez względu na innych, a jego działania są wynikiem chłodnej kalkulacji i dobrowolnego wyboru. W związku z tym jest agresywny, skłonny do przemocy oraz prezentuje znikomy poziom współczucia i empatii wobec innych. W jego osobowości można również zauważyć tendencję do uporczywego nieprzestrzegania obowiązującego porządku społeczno-obyczajowego”. – Odłożyłem akta na biurko. – Mogę czytać ci tak dalej, bo ma to trzydzieści stron i jest jednoznaczne. Po prostu „Szary” jest psychopatą. Dzwoniłem do biegłej Ferenc i powiedziała mi, że nie ma szans, aby jakkolwiek lekarz wydał inną opinię – nigdy nie była bardziej pewna diagnozy. W tłumaczeniu na nasze: „Szary” doskonale wie, co robi, robi to, bo po prostu lubi. Jest jebnięty, ale zdrowy. Finito.

– Obyś się nie mylił – powiedział Marcin i opuścił pokój.

Siedziałam w czytelni sądu okręgowego otoczona przez czterdzieści pięć tomów akt. Nie wiedziałam, co Mariusz jeszcze wymyśli, ale wolałam być przygotowana na najgorsze. Jeszcze raz wertowałam cały materiał, mimo że kserokopie najistotniejszych dokumentów miałam również w domu. Spojrzałam kolejno na zarzuty. Kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą o charakterze zbrojnym. Napad na konwój wiozący gotówkę zebraną z banków. Handel narkotykami na szeroką skalę. Wymuszenia, haracze, porwania dla okupu. No i najgorsze – zlecenie czterech zabójstw, z czego trzy doszły do skutku. Dwa pierwsze dotyczyły osób, które starały się zająć miejsce „Szarego” w strukturach przestępczych. Ostatnie – młodego chłopaka, który zaczął współpracować z policją. Wszystko starannie udokumentowane zeznaniami „Ruska” – jednego z jego dwóch najbliższych współpracowników, który zdecydował się zostać małym świadkiem koronnym. Mały świadek koronny miał o tyle nieciekawą sytuację w stosunku do klasycznego świadka koronnego, że po prostu sypał swoją ekipę w zamian za nadzwyczajne złagodzenie kary. Nie był jednak tak chroniony, jak dajmy na to „Masa”. Chociaż patrząc na to, jakim celebrytą został „Masa”, też miałam wątpliwości, co do skuteczności działań jego ochrony...

Wróciłam do opracowywania taktyki. Zeznań „Ruska” nie jestem w stanie obalić, zwłaszcza że był naocznym świadkiem większości zdarzeń. Oprócz niego zeznawały tylko płotki. Trzon najwierniejszych ludzi „Szarego” nie powiedział ani słowa, zaś jego drugi najbliższy współpracownik – „Bolo” – nadal był na wolności. Jednak prokuratura dysponowała dowodami, które pokrywały się z relacją „Ruska” – nagrania monitoringu, zeznania pokrzywdzonych, opinie balistyczne i daktyloskopijne. Szanse na to, że „Szary” zakończy proces z innym wyrokiem niż dożywocie, były iluzoryczne. Czułam, jak zaczyna boleć mnie głowa. Oddałam akta, opuściłam sąd i powlokłam się do wynajmowanego w pobliżu mieszkania.

– Wiadomo coś o „Bolu”? – zapytałem na odprawie, patrząc na

policjantów ze zniecierpliwieniem. Była 16.30. Teoretycznie powinienem być w domu.

– Wszystko. Oprócz tego, gdzie jest – odpowiedział komisarz Wyrwa.

Był zdecydowanie najlepszym policjantem, z jakim zdarzyło mi się przez lata współpracować. Miał też niewyparzony język, co wielokrotnie doprowadzało mnie do szewskiej pasji.

– A co robią funkcjonariusze policji, by go znaleźć? – zapytałem zimno.

– Wszystko, co mogą. Czyli na ten moment gównem. – Wyrwa słynał ze szczerości. – „Zimny”, on zapadł się pod ziemię. Każdy na jego miejscu by tak zrobił. Sprawdzani są wszyscy, z którymi utrzymywał bliskie kontakty, wszystkie bezpieczne miejsca gangu, o których wiemy. Jeśli „Bolo” ma trochę oleju w głowie, to przeskoczył zieloną granicę na Ukrainę i więcej się tu nie pokaże.

– „Bolo” jest wierny jak pies. Oleju w głowie też nie ma za wiele. Wszyscy wiemy, że gdyby nie „Szary”, nie byłoby jakiegokolwiek organizacji, a ta banda idiotów wystrzelałaby się między sobą. Musimy czekać na jego błąd. A co z „Ruskim”?

– Z tego, co mi mówili w areszcie, nic poważnego. Ma jakieś ostre zatrucie pokarmowe. Przez ostatnie parę lat stołował się w najlepszych knajpach, trudno się dziwić, że teraz nie podchodzi mu więzienne żarcie – odparł tym razem Strzelecki, młody policjant, który niedawno został partnerem Wyrwy.

Strzelecki musiał mieć spory potencjał. Wyrwa, mimo że był w moim wieku, stanowił już legendę komendy.

– Informujcie mnie na bieżąco – pożegnałem się z policjantami.

Kiedy opuścili pokój, wszedł Kamil.

– „Zimny”, weź mi pomóż z tym VAT-em. „Wujek” czepia się mnie od rana, a ja nie wiem, jak się do tego raportu zabrać.

Nie cierpiałem przestępstw gospodarczych. Nudne babranie się w fakturach i przelewach. Popatrzyłem na kolegę i popukałem się znacząco w czoło.

– Zapomnij.

– To chodź do mnie na piwo. Siedzimy tu już ponad osiem godzin. Mojej żony nie ma, pojechała z dzieciakiem do matki. I tak będę musiał wziąć te akta

do domu. Może na bani lepiej mi pójdzie.

– Okej – zgodziłem się, zabierając kurtkę z wieszaka.

Pół godziny później Kamil podał mi puszkę piwa i pokazał ręką w stronę kanapy. Ściągnąłem z niej pluszowego misia, pistolet na wodę oraz traktor i usiadłem.

– Sorry za syf, ale Dorota i Michaś wracają jutro i nie opłaca mi się sprzątać. – Kamil opadł na fotel i otworzył swoją puszkę. – Co chciał od ciebie „Wujek”?

– Mam problem ze sprawą „Szarego”. Psowski wyłączył mi biegłą i stary trzęsie się, żeby nowa opinia była właściwa.

– Pewnie będzie. Słyszałeś kiedyś, żeby jeden biegły psychiatra zaprzeczał drugiemu? Oni wszyscy znają się jak łyse konie. „Szary” dostanie dożywocie, a ty zostaniesz gwiazdą. – Kamil zaczął się śmiać. – Może zaproszą cię do telewizji śniadaniowej, żebyś opowiedział o trudach i znojach naszej pracy.

– Obiecuję, że jeśli tak będzie, wyślę cię w zastępstwie. – Pociągnąłem łyk piwa. – Stary jakoś nerwowo reaguje na sprawę „Szarego”. To nie pierwszy taki proces, ale on się zachowuje, jakbyśmy nigdy nie zajmowali się niczym podobnym.

– No, ostatnio jest nerwowo. Zresztą wiesz, jaka jest atmosfera. Może boi się, że jeśli coś spieprzysz, to wobec niego będą wyciągnięte konsekwencje.

– Kamil, tej sprawy nie da się spieprzyć. Odkąd „Rusek” poszedł na współpracę, wszystko idzie jak po maśle. Momentami aż za dobrze. Nie wierzyłem, że uda mi się urobić kogoś z kierownictwa. Poza tym, że nie mam jeszcze „Bola”, sprawa jest jednoznaczna.

– No tak. Jedni grzeją się w blasku chwały, a inni muszą walczyć z wyłudzeniem VAT-u... – Kamil zrobił cierpiętniczą minę.

– Nie oglądasz telewizji? Gdyby nie oszustwa podatkowe, żylibyśmy w krainie mlekiem i miodem płynącej. Powinieneś czuć się wyróżniony – nie mogłem sobie darować.

– Tak. Śmieję się z kolegi. Mam wolną chatę, a pół nocy będę siedział nad tym gównem.

– Nie jęcz. Następna zorganizowana idzie do ciebie. Marcin mówił o tym na ostatnim zebraniu.

– „Zimny”, Gliwice to nie Neapol. Następna taka zorganizowana będzie tu za dziesięć lat. Do tego czasu zamkną mnie w psychiatryku, gdzie będę w kaftanie walił głową w ścianę święcie przekonany, że jestem fakturą za paliwo. – Kamil odpalił laptopa. – Śpieszysz się? Może trzasnęlibyśmy jakiś pluton? Jutro wraca moja żona i z pewnością do weekendu nie uda mi się nawet odpalić czołgów.

– W sumie... – wyjąłem z teczki swój komputer.

Nie chciało mi się wracać do domu. Pewnie zacząłbym zastanawiać się, jak wytrzymam co najmniej roczny proces jako przeciwnik szanownej mecenas Kingi Błońskiej. Oparłem nogi na stole, położyłem laptopa na kolanach i otwierając kolejne piwo, zalogowałem się do gry.

Miałam prosty plan na wieczór – kąpiel, laptop, lampka wina i dobry film. Wygodnie ułożyłam się przed telewizorem, kompletując wszystko, co było mi potrzebne do szczęścia. Kiedy tylko wzięłam napełniony kieliszek, zadzwonił telefon. Zakląłam jak szewc. Na wyświetlaczu ukazał się numer Michaliny. Byłam jej winna wyjaśnienia. Normalnie zadzwoniłabym wcześniej, ale wstyd, jaki odczuwałam na myśl o ostatnim weekendzie, skutecznie zablokował moją pamięć i dobre maniery.

– Halo.

– Cześć, Kinga – rozszczebiotany głos wskazywał, że bynajmniej Michalina nie jest obrażona. – Gdzieś ty zniknęła w sobotę? Mogę wpaść na chwilę? Pogadałybyśmy.

– Jasne – zgodziłam się automatycznie, mimo że niespecjalnie miałam ochotę na towarzystwo.

Podaliśmy jej adres i kilka minut później usłyszałam dzwonek do drzwi. Michalina wpadła do mieszkania, postawiła na stole jeszcze jedną butelkę wina i usadowiła się wygodnie na kanapie.

– Fajne to mieszkanko. Kupiłaś?

– Wynajmuję. – Wygrzebałam z kuchennej szafki paczkę czipsów i położyłam na stole. – Zapłaciłam za trzy miesiące. Pewnie proces potrwa dłużej, ale tyle powinno mi wystarczyć, by jakoś ogarnąć to wszystko.

– Jesteś pewna, że nie dogadacie się z Pawłem? Jesteście małżeństwem, odkąd pamiętam. – Michalina otworzyła paczkę i łyk Casillero del Diablo zagryzła czipsem o smaku zielonej cebulki.

– Nie wiem. Na razie mam ochotę być jak najdalej od niego.

– A przystojniacha, z którym wyszłaś w sobotę? – zapytała, patrząc na mnie niewinnie.

Cholera. Odnotowała.

– Co z nim?

– To ja się pytam, co z nim. – Popatrzyła na mnie przenikliwie. – Biorąc pod uwagę jego reputację, zgaduję że raczej nie poszłicie na kebab.

– Znasz go?

– Prokuratora Zimnickiego? Chyba żartujesz. Wszyscy go znają. Połowa dziewczyn z mojego wydziału modli się co rano, by zechciał skierować na nie wzrok.

No tak. Michalina pracowała w wydziale karnym sądu rejonowego jako asystent sędziego.

– No i co? Kieruje?

– Nie. – Michalina roześmiała się. – Krążą plotki, że wyznaje starą rosyjską zasadę: *Gdzie żywisz, tam nie jebiosz*. Rozumiem jednak, że nie zdążyłaś mu w sobotę opowiedzieć, czym się zajmujesz?

Czułam, jak na policzki wypływa mi krwisty rumieniec.

– Oj, Kinga, przestań zachowywać się jak piętnastolatka. Nie będę cię osądzać. Bardzo dobrze zrobiłaś. Miałaś prawo wbić klina po tym, jak twój mąż pokazał ci, jak interpretuje świętą przysięgę małżeńską. Po to zresztą wyciągnęłam cię do Anyway. A Zimnicki na pewno okazał się właściwą osobą do tego zadania. Wygląda, jakby znał się na rzeczy... No, ale wygląd może mylić. Zna się? – Michalina przysunęła głowę w moją stronę. – Błagam, zdradź – dodała, stylizując głos na Króla Juliana.

Nie mogłam się nie roześmiać.

– Zna.

– Tyle? – Michalina wykrzywiła twarz w grymasie zawodu. – Ani jednego pikantnego szczegółiku?

Przechyliłam głowę i mimo że byliśmy same, wyszeptałam jej do ucha pikantny szczegół.

Michalina opadła na oparcie kanapy.

– Nienawidzę cię. Jesteś wrednym, urodzonym w czepku dzieckiem szczęścia. Udało ci się skorzystać, bo nie wiedział, że jesteś z branży. A skoro jesteś tu tylko przejazdem, to pewnie się nie dowie i będziesz mogła nacieszyć się jeszcze nieraz...

– No i tu zaczyna się problem. – Momentalnie spowaźniałam. – Już wie, że jestem z branży.

– Powiedziałaś mu? Spotkaliście się jeszcze raz? – Nie bez przyczyny na studiach śmialiśmy się, że Michalina mogłaby zostać redaktorką naczelną portalu plotkarskiego. Jej ciekawość nie miała granic.

– Misia, on oskarża w procesie „Szarego”.

– Kurwa mać. Niedobrze. – Michalina błyskawicznie uświadomiła sobie konsekwencje. – Jakby ktoś to wyniuchał...

– Wiem.

Śniło mi się, że gram w golfa z „Bolem” i „Szarym” na płycie Stadionu Śląskiego, a Kinga z Bartim obserwują nas z trybun. Najwyraźniej zaczynało mi odwalać. Zwłaszcza że nigdy w życiu nie grałem w golfa. Poszedłem pod prysznic, cały czas nie mogąc pozbyć się z głowy tych absurdalnych wizji. Najwyraźniej trudno było mi ignorować fakt, że przez zupełny przypadek wpięprzyłem się w taką sytuację. Gdyby to był zwykły proces, poszedłbym do Marcina i poprosił, żeby wyznaczył do tej sprawy kogo innego. Jednak za długo się w to bawiłem i dobrze wiedziałem, że podchodziłem do tej sprawy zbyt osobiście. Zdarzało mi się to bardzo rzadko, ale było coś takiego w tej grupie przestępczej, że nie mogłem odpuścić. Ani sobie, ani im, mimo że przeleciałem obrończynię głównego oskarżonego i Bogiem a prawdą miałem ochotę zrobić to ponownie. Kurwa mać, jestem kretynek. Nie pomagała nawet myśl, że gdy do tego doszło, nie miałem bladego pojęcia, kim ona jest. Akurat teraz powinienem być szczególnie ostrożny.

Mimo woli przed oczami stały mi fragmenty akt. Zdjęcia trupów,

zeznania porwanych osób. Sytuacje, w których musiałem rozmawiać z ich rodzinami, które patrzyły na mnie z niemym wyrzutem. Świadkowie tak przerażeni, że nie dało się z nich wydusić nawet ich własnego nazwiska, kiedy tylko padało hasło: „Szary”. No i przede wszystkim ten skurwiel. W przeciwieństwie do większości współczesnych grup zorganizowanych ta miała naprawdę inteligentnego przywódcę. Mimo iż od dawna wiedziałem, że stoi za ogromną liczbą przestępstw, nie byłem w stanie wklepać mu niczego. Co zresztą skrzętnie wykorzystywał do grania mi na nosie. Wszyscy wiedzieli, że się na niego sadzę. Nie przeszkadzało mu to wozić się po Śląsku i brawurowo robić z nas idiotów. Przy tym był na tyle sprytny, że nigdy nie byłem w stanie z niczym go powiązać. Nawet gdy łapałem kogoś z grupy, zarzekał się na wszystkie świętości, że nie ma nic wspólnego z Mariuszem Przytułą. Nie dziwiło mnie to wcale. Jedną z ofiar, które ostatecznie udało mi się mu przyklepać, był chłopak, który zaczynał być urabiany przez chłopców z komendy. Niestety, dał się na tym złapać „Szaremu”.

Nawet gdy udało mi się przyskrzytnić Przytułę, w jego zachowaniu niewiele się zmieniło. Nadal uśmiechał się cwaniacko i konsekwentnie odmawiał składania wyjaśnień, chociaż zdarłem gardło, ciągle go maglując. Na szczęście miałem dość dowodów. Wśród nich najistotniejsze – zeznania Sławomira Trzmiela, znanego bardziej jako „Rusek”. Był osobą, której zawdzięczałem to, że w ogóle skierowałem do sądu akt oskarżenia. Teraz należało tylko efektownie to zakończyć. Nie wyobrażałem sobie tego inaczej niż „Szary” słuchający wyroku dożywotniego pozbawienia wolności, o który z pewnością wniosę. Miałem szczerą nadzieję, że nie odbędzie się to kosztem zniszczenia mecenas Błońskiej, ale jeśli będzie to konieczne, to w tej akurat sprawie nie zamierzałem mieć wyrzutów sumienia.

Wczorajsze spotkanie z Michaliną nieco odciągnęło moje myśli od samobiczowania. Uzbrojona w nowe zapasy energii postanowiłam przejść się po mieście. Nie znałam za dobrze Gliwic, byłam tu zaledwie kilka razy podczas moich studiów, raz w słynnym akademiku politechniki, Solarisie. Pamiętam z tej imprezy tylko tyle, że wynosiłam na plecach Michalinę, mimo że sama nie byłam wiele trzeźwiejsza od niej. Przez chwilę przeleciało mi przez myśl, czy w Lidlu nadal sprzedają Queen Mary – whisky, którą wtedy

piliśmy i przez którą do dziś, na myśl o tym rodzaju alkoholu, miałam ochotę zostać abstynentką.

Poza tym wypadem tylko kilka razy, na początku aplikacji, zdarzyło mi się być tu w sądzie. Wbrew temu, co zapamiętałam, miasto wyglądało naprawdę dobrze. Ścisłe centrum było odremontowane. Piękna starówka, ponemieckie kamieniczki, kilka fajnych restauracji. Rynek płynnie przechodził w ulicę Zwycięstwa, która prowadziła wprost do dworca. Przy samym końcu przecinała ją ulica Dubois, a przy niej znajdował się duży skwerek z uroczymi ławeczkami. Usiadłam i zapaliłam papierosa, wyciągając przed siebie nogi. Wystawiłam twarz do palącego słońca i wtedy usłyszałam dźwięk telefonu. Barti.

– Halo, gwiazdo wymiaru sprawiedliwości – odebrałam w swoim stylu.

– Cześć, co robisz?

– Zwiedzam.

– Co konkretnie?

– W tym momencie ulice Zwycięstwa i Dubois.

– Robisz sobie jaja? – Barti zaczął się śmiać. – Spacerujesz pod moją pracą?

Momentalnie przeszedł mi dobry humor. Tylko tego brakowało, żebym niechcący wpadła na Łukasza.

– Gdzie tu jest prokuratura? – zapytałam pełna złych przeczuć.

– Na Dubois. – Barti błyskawicznie potwierdził moje najgorsze obawy.

Popatrzyłam dookoła, ale żadna z kamienic nie wyglądała mi na właściwy budynek.

– Na dziedzińcu w głębi. Wpadaj na kawę. – W głosie Bartka wyczułam entuzjazm.

– Nie ma mowy – weszłam mu w słowo. – Dziś nie pracuję – dodałam łagodniej, by zatrzeć niemiłe wrażenie. – Chodź lepiej ze mną na jakiś obiad – starałam się wymyślić coś, co umożliwiłoby mi zniknięcie jak najszybciej z tego miejsca.

– Okej. Poczekaj na mnie przed bramą, będę za dziesięć minut.

– Palę na skwerku niedaleko. Może ty przyjdiesz tutaj?

– Dobra.

Bartek zjawiał się szybko i namówił mnie na pójście do McDonalda. W tej chwili było mi to zupełnie obojętne – byle dalej od ich siedziby. Siedząc nad big makiem, Barti patrzył na mnie badawczo.

– Strasznie wkurwiłaś „Zimnego”, wiesz?

– Taka praca. – Staralam się zachować kamienną twarz.

– No, jasna sprawa. Kompletnie nie wiem, jak on mógł przeoczyć tę biegłą. Strasznie się wkręcił w tę sprawę. Najwyraźniej aż za mocno. W prokuraturze wszyscy się śmieją, że ma obsesję na punkcie „Szarego”. Rozmawiałem z nim po procesie i wyobraź sobie, że myślał, że coś cię z nim łączy.

Niemalże zakrztusiłam się frytką. Taa, coś o tym wiedziałam. Przypomniałam sobie, jak trzasnęłam go po twarzy i jego reakcję. To nie był najlepszy moment do takich rozmyślań, zwłaszcza przy Bartku, który znał mnie ponad dziesięć lat i zwykle czytał z mojej twarzy jak z otwartej książki.

– Na podstawie czego? – zapytałam, gapiąc się na kubek coli, jakby był najciekawszą rzeczą na świecie.

– Podobno była między wami jakaś dziwna akcja na dołku.

Zaczynały mnie przerażać wpływy prokuratora Zimnickiego. Skąd, kurwa, wie takie rzeczy?

– „Szary” jest nienormalny, mówiłam ci. Nigdy nie wiadomo, co odpierdoli. Trzeba go po prostu ignorować. Nie zawsze mi się to udaje i czasem wychodzi z tego jakaś scena.

– Uważaj, Kinga. – Barti spowaźniał. – „Zimny” w tej sprawie nie będzie grał czysto. Jest zdeterminowany, i to mocno. A ty na starcie doprowadziłaś go do białej gorączki.

– Nie moja wina, że nie pilnuje kodeksu – powiedziałam cwaniacko.

Miałam nadzieję, że arogancka poza pozwoli mi ukryć, jak bardzo się bałam. W tej sprawie miałam do stracenia wszystko i musiałam robić to, czego chciał „Szary”. Bez względu na konsekwencje.

– „Zimny”, mogę? – Wyrwa wparował do mojego gabinetu.

– Co jest? – Właśnie wrzuciłem akta do teczki. – Muszę zaraz iść do sądu.

– Kojarzysz radcę prawnego Wiktorowskiego?

– To ten, co się wozi porsche?

– Tak. Przed chwilą wpadł z awanturą na komendę. Ktoś mu przed sądem ukradł togę.

Popatrzyłem na niego z niedowierzaniem.

– I co? Ma to prowadzić prokuratura okręgowa? Pojechało cię? Co mnie obchodzi jego toga?! Idź do Bartiego, niech się tym zajmie, jest prokuratorem rejonowym. Zresztą, ile taka toga jest warta? Trzysta złotych? Przecież to wykroczenie, możesz sam to umorzyć. I w ogóle czemu ty się tym zajmujesz?

– No i tu zaczyna się robić zabawnie... – Wyrwa opadł na krzesło. – Nie zajmowałem się tym. Przyszedł do mnie świeży policjant, który to prowadzi. Wiktorowski zarzeka się na wszystkie świętości, że zrobił to wysoki, łyсы facet z tatuażem smoka na szyi. Strasznie napakowany, około trzydziestki.

– Chyba nie myślisz... – popatrzyłem na Wyrwę jak na wariata.

– A konkretnie ten – Wyrwa mi przerwał – którego twarz wisi na drzwiach wewnętrznych komendy, jako najbardziej poszukiwanego przestępcy w województwie.

– Co? Czemu „Bolo” miałby mu kraść togę?

– Nie wiem. On twierdzi, że jest pewien. Może się pomylił. Może „Bolo” chce cię podkurwić? Szukamy go pół roku, a on na bezczela, przed naszym sądem w biały dzień kradnie jakąś gówno wartą togę miejscowemu radcy.

– Kompletny bezsens. Po co miałby tyle ryzykować?

– Przypomnij sobie, jak mu się zdarzało ryzykować. Jego to po prostu kręci.

– Fakt. To „Bolo” włamał się do policyjnych magazynów dowodów rzeczowych w Chorzowie i ukradł z nich pięćdziesiąt kilogramów kokainy, która została zatrzymana konkurencyjnemu gangowi. Zostawił kartkę: „Rzał zniszczyć”. Byłoby to nawet zabawne, gdyby nie ortograficzny błąd, który przy tym wysmarował.

– Wysłałeś kogoś w okolice sądu?

– Wszystkich wolnych. Nie ma po nim śladu.

– Nie wiadomo, czy to w ogóle był on. Opis pasuje do połowy złodziei

w tym kraju. A jeśli to był on, to to oznacza, że bez „Szarego” kompletnie mu odpierdala. Bardzo dobrze, wpadnie prędzej czy później.

Zaparzyłam poranną kawę i odpaliłam laptopa. Przejrzałam wiadomości na Onecie, a potem „Twoje Gliwice” na Facebooku. Odkąd tu mieszkałam, śledziłam lokalne informacje. Głównie po to, by dowiedzieć się, czy policja schwyciła „Bola”. Zobaczyłam wielki nagłówek: „Kradzież przed sądem. Sprawca zbiegł”. Z ciekawością otworzyłam artykuł.

W czwartkowy poranek, około godziny dziesiątej, przed Sądem Rejonowym w Gliwicach przy ulicy Powstańców Warszawy, zaledwie pięćdziesiąt metrów od Komendy Miejskiej Policji doszło do zuchwałej kradzieży. Znany gliwicki radca prawny po zaparkowaniu samochodu udał się do pobliskiego parkometru, by uregulować opłatę za postój. Kiedy wpisywał numer rejestracyjny swojego samochodu, przechodzący obok mężczyzna wyrwał mu z ręki togę i oddalił się w stronę ulicy Jasnogórskiej.

Smaczku sprawie nadaje fakt, że radca prawny, który nie zgodził się na publikację swojego nazwiska, twierdzi, że sprawcą rabunku jest poszukiwany listem gończym niebezpieczny przestępca Dawid Jasnowski. Rzecznik Komendy Miejskiej w Gliwicach potwierdził, że doszło do zdarzenia, jednak odmówił odpowiedzi na pytanie, czy sprawcą był Jasnowski, zasłaniając się dobrem toczącego się postępowania. Czy rzeczywiście przestępczość zorganizowana w Gliwicach przędzie tak źle, że musi uciekać się do kradzieży prawniczych tóg? Czy może pan mecenas pragnie nadać sprawie większej rangi przez wmieszczenie w nią groźnego przestępcy?

Przełknęłam ślinę. Kurwa mać. Co oni kombinują? Ani przez moment nie miałam wątpliwości, że radca miał rację. Takie działanie było bardzo w ich stylu. Pod artykułem znajdował się odnośnik do policyjnego portalu osób poszukiwanych. Otworzyłam link i przebiegłam wzrokiem dane:

Mężczyzna, narodowość polska, urodzony 23 marca 1986 roku

w Pyskowicach.

Pseudonim: Bolo. Ostatnie miejsce zamieszkania: Gliwice. Poszukiwany przez KMP Gliwice na podstawie artykułu 258 § 1 i innych Kodeksu karnego – m.in. udział w zorganizowanej grupie przestępczej.

Rysopis i znaki szczególne:

Wzrost 185–187 cm, waga 95–102 kg, sylwetka muskularna, ramiona długie, włosów brak, szyja krótka, uzębienie pełne, wargi średnie, uszy normalne, nos średni, prosty z zadartym koniuszkiem – kolor naturalny, oczy ciemne – normalnie osadzone, czoło średnie, cera jasna, twarz owalna, brak zarostu, dłonie duże, nogi długie.

Mój wzrok powędrował po policyjnej fotografii i przeszył mnie dreszcz. Nie chciałabym go spotkać w ciemnym zaułku, w jasnym zresztą też nie. W co ja się do cholery wpackowałam?

W piątek o 16.00 odłożyłem akta na biurko. Przeciągnąłem się na obrotowym krześle i stwierdziłem, że czas zaplanować weekend. Mimo woli pomyślałem o ostatniej sobocie. Roześmiałem się cynicznie. Szczęśliwa małżonka... Rzeczywiście! Nie wyprowadzałem Bartiego z błędu. Najwyraźniej darzył swoją Kinię ogromną sympatią, choć kompletnie nie wiedziałem dlaczego. Jedyne pozytywy, jakie w niej widziałem, wiązały się bezpośrednio z tym, co robiliśmy w łóżku. Poza tym – szkoda gadać – szemrane osobiste sprawy z gangsterami, puszczenie kantem szczęśliwego małżonka. Tak więc Anyway odpada, nie warto kusić losu. Dziś zaszaleję w Nowym Orleanie.

O 21.00 siedziałem przy barze w Orleanie, skuteczniając cotygodniowy rytuał. Rozpocząłem konwersację z dwudziestoletnią platynową blondynką z wielkimi kołami w uszach. Słowo „konwersacja” jest przy tym ogromnym nadużyciem. Przez ostatnie dwadzieścia minut opowiadała mi jak najęta o manikiurze hybrydowym (co skojarzyło mi się z filmem *Obcy*), by następnie przejść na równie pociągający temat odchudzających bandaży. Kiedy umawiałem się z nią przez internet, wydawała się trochę mądrzejsza. Już miałem zawijać małolatę do siebie, kiedy dostałem SMS-a od brata: „Gdzie

Ty kurwa jesteś? Już zaczęli”. Trafił mnie grom z jasnego nieba. Całkiem zapomniałem przez to cholerne zamieszanie, że dziś pierwszy mecz naszych na Euro.

Szybko pożegnałem Jessicę (tak, naprawdę miała tak na imię), przebiegłem ulicę Zwycięstwa i wpadłem do zatłoczonego pubu. Przed ogromną, sześćdziesięciocalową plazmą siedziało około trzydziestu facetów, pijąc browary i zdzierając gardła. Nagle nad męskie głosy wzbil się głośny kobiecy okrzyk: „Kurwa, nie podawaj mu, bo będzie spalony”, a zaraz po nim jęk zawodu patrzącej na mecz grupy. Uśmiechnąłem się i spojrzałem w lewo, skąd dobiegł donośny ryk, a tam na kolanach Bartiego siedziała... Kinga, popijając browar serwowany z uśmiechem przez mojego brata.

– Zbieraj dupę. – Barti wyszarpał mi z ręki pilota do telewizora i ściągnął ze mnie puchaty koc z merynosa. – Wyglądasz jak własna babcia, wyskakuj z tego zmechaconego dresu.

– Dokąd chcesz iść? Dziś mecz, nie ruszam się sprzed telewizora.

– No właśnie! Dziś mecz i nie obejrzysz go, leżąc jak skóra z kaszanki na kanapie. Idziemy do Anyway.

– Ale ja nie chcę – zajęczałam. – Byłam tam w zeszłą sobotę i raczej mnie nie urzekło.

– Piątek to piątek, a sobota to sobota. Dyska będzie na dole, na górze tylko mecz – powiedział Barti, grzebiąc w mojej szafie.

– Szukasz tamponów? – zapytałam zgryźliwie, obserwując, jak wywala zawartość szafy na środek pokoju.

– Nie – nie dał się sprowokować. – Szukam czegoś, w co można by cię odziać, abyś nie wyglądała jak pracownica Banku Spółdzielczego lub prostytutka.

– Mogę iść w dresie – zaproponowałam z nadzieją.

– Nigdy. Masz. – Rzucił w moją stronę krótkimi czerwonymi spodenkami i białą bluzką stylizowaną na męski podkoszulek. – Te ciuchy też lekko kurewskie, ale przynajmniej w patriotycznych barwach – dodał, szczerząc zęby.

Godzinę później bawiłam się doskonale, żłopałam piwo i oglądałam mecz w gronie Bartka i jego kolegów. Kiedy skroili, że naprawdę znam się na piłce, przyjęli mnie jak swoją. Dawno nie czułam się tak swobodnie. Co prawda, z powodu braku miejsc siedzących musiałam usadowić się na kolanie Bartiego i cały czas słuchać, jak dużo ważę i jak cierpią jego stawy, ale co mi tam... Kiedy Błaszczkowski wyszedł na pozycję i rozejrzał się po boisku, wiedziałam, że druga taka szansa nam się nie trafi. Wtedy też zobaczyłam, że Kuba chce podać do „Lewego”, który był na spalonym. „Kurwa, nie podawaj mu, bo będzie spalony” – wydarłam się wniebogłosy. Oczywiście Kuba mnie nie usłyszał. Jęknęłam z rozczarowania. Sekundę później ktoś stanął za moimi plecami i wyszeptał do ucha: „Widzę, że nie tęskniłaś”. Obróciłam się gwałtownie i spojrzałam prosto na rozporek niebieskich dzinsów, uniosłam wzrok w górę, a tam...

Popatrzyła na mnie z napięciem i wstała z kolan zdziwionego Bartiego.

– Idę na fajkę – rzuciła do niego i oddaliła się w stronę wyjścia z pubu.

Bez chwili namysłu ruszyłem za nią, ignorując świdrujące spojrzenie kolegi. Stała z prawej strony drzwi, usiłując odpalić papierosa, jednak wiatr skutecznie niweczył jej wysiłek.

– Proszę. – Zapaliłem płomień, osłaniając go dłonią. Sięgnąłem do kieszeni po moją paczkę.

– Łukasz... – zaczęła, spoglądając mi śmiało w oczy. – Nie wiem, co sobie wymyśliłeś, ale pierwszy raz dowiedziałam się, że jesteś prokuratorem, kiedy zobaczyłam cię w sali, więc te teorie spiskowe nie mają sensu. Najwyraźniej w tym mieście jesteśmy skazani wpadać na siebie co chwilę. Aby uniknąć nieporozumień i jakoś tolerować się w towarzystwie, proponuję udawać, że zeszłego tygodnia nie było – wyrzuciła z siebie jednym tchem, patrząc na mnie z nadzieją.

– Okej – powiedziałem, powoli odpalając papierosa. – Rozumiem, że w następnej kolejności przedstawiś mi swojemu mężowi, a potem siądziemy wszyscy razem przy ognisku i trzymając się za ręce zaśpiewamy *Kumbaya*?

Wiem, jestem skurwysynem.

Zdębiałam. Skąd, do cholery, wiedział, że jestem mężatką? To była pierwsza myśl. W drugiej wyobraziłam sobie, jak Łukasz z Pawłem siedzą przy ognisku i trzymając się za ręce, wyją *Kumbaya My Lord*. Całe napięcie minionego tygodnia zeszło ze mnie w wariackim ataku śmiechu. Oparłam się plecami o ścianę i trzęsłam się spazmatycznie. Z oczu leciały mi łzy, bałam się, że zaraz dostanę czkawki. Spojrzałam w kierunku Łukasza i gdy zobaczyłam jego zaskoczoną minę, mój napad jeszcze się wzmógł. Po chwili z pubu wyszedł Barti, obracając w ręce paczkę marlboro.

– „Zimny”, coś ty jej zrobił? – zapytał i też zaczął chichotać. Zawsze, gdy słyszał mój charakterystyczny śmiech, nie mógł się powstrzymać, by się nie dołączyć.

– Nic – odpowiedział Łukasz przez zaciśnięte zęby.

Musiał się mocno wkurzyć. Chyba rzeczywiście miałam nadzwyczajne zdolności w doprowadzaniu go do szału.

– Wiem, że znacie się już z sali sądowej, ale aby tradycji stało się zadość... Łukasz Zimnicki – mój kolega z pracy, i Kinga Błońska – mój kolega ze studiów – zaśmiał się Barti, nie zauważając najwyraźniej wściekłej miny Łukasza.

– Goń się, piękniśiu – odpowiedziałam instynktownie na jego stałą zaczepkę, w której sugerował jakoby tak naprawdę była facetem.

– Chodźcie, mecz nam ucieka – powiedział Barti, przepuszczając mnie przodem i nadal się śmiejąc.

Podszedłem do Tomka i kazałem nalać sobie whisky z lodem. Piwo zdecydowanie nie było w stanie stępić mego wkurwienia. Byłem przygotowany na to, że wzmianka o mężu wzbudzi w niej chociaż minimalne wyrzuty sumienia. Mogłaby mieć tyle przyzwoitości, by się przynajmniej zaczerwienić. A ta wariatka ryknęła śmiechem. Żal mi się zrobiło tego idioty, który się z nią ożenił. Do tego wszystkiego musiał wtrącić się Barti...

Wyjebałem ją tak, że błagała, bym nie kończył. Zrobiłem z nią wszystko, na co miałem ochotę, a ona była z tego faktu więcej niż zadowolona. Tylko potem okazało się, że cała ta uległość i delikatność to pic na wodę, a ona jest wesolutką mężatką zabawiającą się z przypadkowym kolesiem. W dodatku zaproponowała mi z niewinną miną, żebym o tym zapomniał. Ciekawe jak, skoro nawet teraz, mimo całej złości, widok jej nóg w krótkich czerwonych spodenkach powodował, że mogłem być gotów w kilka sekund.

Spojrzałem raz jeszcze w jej stronę. Znów siedziała na kolanach Bartka, patrzyła z zainteresowaniem na telewizor, automatycznym ruchem wyzerając chipsy z paczki trzymanej przez chłopaka. Kiedy żartobliwie trzepnął ją w rękę i coś do niej powiedział – pokazała mu język. Nagle pochwyciła moje spojrzenie i mina jej zrzędła. Najwyraźniej moja obecność przeszkadzała jej w dobrej zabawie. Bardzo dobrze – uśmiechnąłem się cynicznie i skierowałem w ich stronę.

Milik trafił piękną bramkę w pięćdziesiątej pierwszej minucie! Z podania Kuby! W pubie wybuchła euforia. Kątem oka widziałam, że nawet Łukasz przestał się wkurzać i rozemocjonowany omawiał trafienie z siedzącym obok niego kolesiem. Barti kursował do baru po piwo. Przez kolejne czterdzieści minut modliłam się żarliwie, zaklinając rumuńskiego sędziego, by jak najszybciej kończył i dał nam cieszyć się pierwszym w historii zwycięstwem na Euro. W końcu w dziewięćdziesiątej czwartej minucie zabrzmiał upragniony gwizdek. Po meczu nikt nie spieszył się do domu, delektując się niespodziewanym sukcesem. Około pierwszej towarzystwo postanowiło przenieść się do Nowego Orleanu. Jako że wypiałam już sporo, pomysł wydał mi się całkiem do rzeczy. Pana Doskonałego najwyraźniej wkurzało moje towarzystwo, więc zdziwiłam się, kiedy wraz z nami zebrał się do wyjścia.

Kiedy weszliśmy, impreza trwała w najlepsze – udało nam się jednak znaleźć wolną łóżę. Łukasz usiadł naprzeciwko mnie. Nagle na jego kolanie, nie wiadomo skąd, wylądowała młodziutka i całkiem zalana blondynka. Nie nazwałabym ją królową szyku: makijaż wyglądał jak nakładany łopata, ubrana była w sukienkę imitującą skórę węża. No ale nie ma się co oszukiwać – idealna figura i bardzo młody wiek. Prawdopodobnie nie miała ukończonych

nawet dwudziestu jeden lat uprawniających ją do wejścia do klubu.

– Nie przedstawiś mnie? – zachichotała, wtulając twarz w jego szyję.

Poczułam, jak zaciskam dłonie w pięści. Powiedzieć, że byłam zazdrosna, to mało. Mogłabym urwać jej łeb. Wiedziałam doskonale, jak irracjonalne jest to uczucie, ale nic nie mogłam na to poradzić.

– To jest Jessica – powiedział Łukasz w przestrzeń.

Mężczyźni zaczęli się kolejno przedstawiać, a następnie na wyścigi zabawiać Jessicę, która uśmiechała się uroczo, ani na chwilę nie odrywając łap od Łukasza. Czułam, że długo tego nie wytrzymam. Łukasz popatrzył na mnie przeciągle nad głową nastolatki. To spojrzenie przeważało szalę, wstałam i zabrawszy torebkę, skierowałam się w stronę wyjścia.

Kiedy opuściłam klub, rozpoczęłam gorączkowe poszukiwanie ognia. Musiałam zapalić. Usłyszałam za sobą charakterystyczny dźwięk otwieranej zapalniczki zippo. Barti odpalił mi papierosa.

– Kinga, co się dzieje? – rzucił. – Co jest między wami?

– Między kim? – zapytałam.

– Nie rób ze mnie idioty. Przecież na odległość widać, że między tobą a „Zimnym” latają błyskawice. Obserwowałam was dziś cały wieczór. Nigdy nie widziałem, żeby zachowywał się w stosunku do jakiegokolwiek kobiety tak wrogo jak wobec ciebie, co nie przeszkadza mu cały czas gapić się na twoje cycki, kiedy tego nie widzisz. Ty też jesteś przy nim jakaś inna.

– Uuu, psycholog Bartłomiej Torbicki – wysyczałam z ironią.

– Kinga... – Barti nie dał się sprowokować. – Pytam poważnie. Znamy się jedenaście lat i wiem, że nigdy w życiu nie zdradziłaś Pawła. To fajny facet, kocha cię i tworzycie razem naprawdę wspaniałe małżeństwo. Wiem, że laski przepadają za „Zimnym”, ale nie myślałem, że jesteś taka głupia. Pomijam już proces „Szarego”... Przecież kiedy przytuliła się do niego ta małolata, wyglądałaś, jakbyś chciała wydrapać jej oczy. Nawet ślepy by to zauważył. On ma co tydzień inną dupę, a z kobietami twojego typu się nie zadaje.

– Kobietami mojego typu? – zapytałam, siląc się na spokój.

– Z inteligentnymi, zabawnymi i przede wszystkim zamężnymi. – Barti podszedł krok bliżej. – Kinia, co się dzieje? – zapytał z troską.

Tą troską mnie dobił. Wyjęłam z kieszeni telefon, otworzyłam galerię i odnalazłam jednoznaczne zdjęcia Pawła ujeżdżanego zapamiętałe przez osiemnastoletnią gówniarę w moim łóżku, na mojej atlasowej pościeli. Pokazałam Bartiemu.

– Niby nic – wysyczałam wściekła, czując jak do oczu napływają mi łzy.

Nie było mi żal związku z Pawłem. Scena, którą zobaczyłam w swoim domu, tak mocno wbiła mi się w pamięć, że sam jego widok napawał mnie obrzydzeniem. Żałowałam zmarnowanych jedenastu lat, złudzeń, którymi najwyraźniej żyłam. Czułam się zdradzona, stara, ośmieszona i bezdennie głupia...

– O kurwa... – Barti stał i z otwartymi ustami patrzył się na zdjęcia. – Czemu mi nie powiedziałaś?

– A jest się czym chwalić? – zapytałam, chowając telefon do torebki i wycierając oczy. – Teraz, jeśli mamy już za sobą umoralniającą pogadankę, to pozwolisz, że zawinę się na chatę. Jestem zmęczona.

– Kinga, to nie zmienia faktu, że ty i „Zimny” nie pasujecie do siebie. On ma tak samo piekielny charakter jak ty albo nawet gorszy. Pozabijalibyście się. Nic z tego nie będzie.

– Bartek, czy ja wyglądam, jakbym chciała mu się oświadczyć? Pociąga mnie. I tyle. Mam trzydzieści lat i chyba mogę robić, co chcę?

– Możesz. Jesteś pewna, że się do tego nadajesz?

Zadał pytanie, które cały czas kołatało mi się w głowie.

– I to jak – dobiegł nas drwiący głos od drzwi.

Jessica spadła na mnie jak dar niebios. Urocza, głupiutka i mocno pijana przytulała się do mnie, pieprząc jakieś głupoty i uśmiechając się, jakby miała zaraz odebrać Oscara. Zdziwił mnie tylko fakt, iż absolutnie nie czuję ochoty, by ją przelecieć. Zerknąłem w stronę Kingi i zamarłem – jej wzrok wbity w Jessicę mógł śmiało konkurować z wejrzeniem Meduzy. Jest zazdrosna – pomyślałem zadowolony. Przestałem pamiętać, że powinienem trzymać się od niej z daleka. I tak już raz złamałem granicę. Raz czy dwa razy, co za różnica?

Przygarnąłem bliżej Jessicę i nad jej głową spojrzałem otwarcie na Kingę. Teraz ja byłem górą. Mogłem jej nareszcie pokazać, że to ja będę decydował o dalszym przebiegu naszej znajomości, a nie ona. „Udawajmy, że poprzedniego tygodnia nie było”, jasne. Chyba nie do końca słowa tej cholery współgrały z jej odczuciami. Poczułem absurdalną radość. Tymczasem Kinga odwróciła wzrok, zebrała swoje rzeczy i błyskawicznie udała się w stronę wyjścia. Zobaczyłem, że Bartek podnosi się i idzie za nią. Kurwa mać, on akurat nie był mi teraz potrzebny do szczęścia.

Odczekałem kilka sekund i powoli odlepiłem od siebie małolatę, mówiąc, że zaraz wrócę. Będę najprawdopodobniej smażył się w piekle, bo dobrze wiedziałem, że powrót nie wchodzi w grę. Skierowałem się w stronę drzwi, z zaciekawieniem obserwując scenę rozgrywającą się przed klubem. Bartek tłumaczył coś Kindze, a ona z sekundy na sekundę wydawała się bardziej wściekła. Wyjęła z torebki telefon i pokazała mu coś, co ewidentnie go zaszokowało. Widziałem, jak w jej oczach pojawiły się łzy, które szybko starła ręką. Barti nadal mówił, a ona wykazywała coraz mniej cierpliwości. Dłużej nie mogłem się powstrzymać. Cicho uchyliłem drzwi i dotarła do mnie końcowa część jej wypowiedzi: „Pociąga mnie. I tyle. Mam trzydzieści lat i chyba mogę robić co chcę”.

Nie bez przesady nazywają mnie aroganckim. Jeśli czegoś byłem w życiu pewien, to tego, że mówi o mnie. W tym momencie poczułem, że mam w dupie to, czy ma szczęśliwy dom, miłego męża, gromadę dzieci czy puchate szczenięta. Chciałem jeszcze raz mieć ją pod sobą.

– Możesz. Ale jesteś pewna, że się do tego nadajesz? – zapytał Barti i zobaczyłem, że pytanie było celne.

Kinga opuściła wzrok. Zaraz zaczęła się zastanawiać, a na to pozwolić nie mogłem.

– I to jak – wypaliłem.

Kinga spojrzała na mnie wściekłym wzrokiem

– Idę do domu – powiedziała do Bartiego, zupełnie mnie ignorując.

Nie lubię być ignorowany.

– Odprowadzę cię – powiedziałem.

– Nie – powiedział Barti.

– Tak – powiedziała ona, choć wiedziałem, że zrobiła to tylko po to, by go wkurzyć.

Nieważne motywy. Ważne, że nareszcie będziemy sami.

Barti podniósł dłonie nad głowę w geście oznaczającym poddanie się.

– Rób, jak chcesz – rzucił do niej i spojrzał na mnie tak, jak starszy brat patrzy na chłopaka zabierającego jego siostrę na studniówkę. Rozbawiło mnie to.

– Obiecuję, że włos jej z głowy nie spadnie – powiedziałem, wczuwając się w rolę.

Kinga obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę ulicy. Barti nadal patrzył na mnie wzrokiem obiecującym mi solenny wpierdół na kolejnym treningu. „On naprawdę się zachowuje jak jej brat” – pomyślałem rozbawiony i ruszyłem za nią. Dogoniłem ją przy przystanku autobusowym.

– Kinga... – zacząłem, zrównując z nią krok.

W ogóle na mnie nie patrzyła, idąc żwawo przed siebie.

– To jak to jest z tym pociąganiem? – zapytałem, by ją sprowokować.

Przystanęła.

– Łukaszu, jesteś przystojnym i pociągającym mężczyzną, kiedy cię widzę, cała płynę. Ożenisz się ze mną? – wyszeptwała, teatralnie trzepocząc rzęsami. – A teraz, skoro już zaspokoiliam poczucie twojej męskiej dumy, może wrócisz do swojej larwy i dasz mi święty spokój?

Larwy? W zasadzie nie wiedziałem, z czym mi się Jessica kojarzy, ale kiedy użyła tego określenia, stwierdziłem, że strzał był celny. Białowłosa, chuda i wiecznie się lepiąca.

Wbrew sobie wybuchnąłem śmiechem. Spojrzała na mnie dziwnie, a po chwili zobaczyłem, jak jej wargi drgają i uśmiecha się wraz ze mną. Podałem jej rękę, podtrzymując tę wyjątkową, jak na nas, nić porozumienia.

Nie chciało mi się już walczyć, szarpać i udawać obojętnej. Kiedy Łukasz wybuchnął śmiechem, zobaczyłam przez chwilę, jak spod maski twardego skurwysyna wyziera normalny facet. Środek nocy, przystojny brunet i stukot moich obcasów o płyty nierównego chodnika. Poczułam, jakbym znów miała siedemnaście lat i szła na pierwszą randkę. Po chwili byliśmy pod moim mieszkaniem.

– To tu – powiedziałam krótko.

– Zaprosisz mnie na herbatę? – zapytał, przechylając zabawnie głowę.

– Nie piję herbaty.

– Kawę?

– Za późno... – drażniłam się z nim.

– A może chciałabyś ostro się pieprzyć? – zapytał, patrząc mi prosto w oczy.

Jego wzrok zmienił się, a rozbawione ogniki, które widziałam wcześniej, zasłonił ten wyjątkowy głód. Poczułam, jak oblewa mnie rumieniec i bez słowa skierowałam się w stronę drzwi. Potrafił sprawić, że zapomniałam języka w gębie. Drżącymi palcami wpisałam kod. Szłam przed nim, ledwo oddychając. Słyszałam jego kroki za mną i zastanawiałam się, czy na mnie patrzy. Wbrew sobie zaczęłam kręcić tyłkiem, wchodząc po schodach. Włożyłam klucz do zamka i otworzyłam drzwi. Od razu popchnął mnie na ścianę przedpokoju, nogą zamykając drzwi i całym ciałem wtulając się we mnie.

Przycisnąłem ją do ściany. W końcu obiecałem jej ostre pieprzenie. Przekornie pomyślałem, że tym razem będzie musiała trochę poczekać. Ostatnio wszystko działo się za szybko. Tym razem chciałem mieć pewność, że zapamięta, kto jej to robi. Chciałem, żeby myślała o mnie nie tylko w trakcie, ale też długo po. Chciałem zawładnąć jej ciałem, ale chciałem też utemperować jej ognisty charakter. Wyrzucić z pamięci mężusia i wszystkich innych facetów, z którymi spała w międzyczasie.

– Spokojnie, mała – powiedziałem, czując, jak napiera na mnie pośladkami.

– Mała, to jest twoja... – zaczęła ochryple, tym razem nie poddając się

łatwo.

Uśmiechnąłem się pod nosem.

– Tak uważasz? – zapytałem niewinnym tonem, obracając ją przodem do siebie i zmuszając, żeby uklękała.

Popatrzyłem w jej podniecone oczy, powoli rozpinając rozporek. Zdecydowanym ruchem włożyłem fiuta do jej ust, poruszając się miarowo.

Chciała odzyskać władzę, starała się narzucać tempo, ale wiedziałem, że to jedyna rzecz, na którą nie mogę jej pozwolić. Byłoby po mnie. Oparłem się obiema rękami o ścianę i wszedłem w nią mocno. Poczułem, że się krztusi. Zwolniłem, dając jej przywyknąć do moich ruchów, jednocześnie spoglądając na jej podniecające usta ślizgające się po moim fiucie. Podniosła na mnie wzrok i poczułem, jak przekornie zaczyna wodzić po nim językiem...

Małpa.

Podniosłem ją z kolan i rozpiąłem mały guzik czerwonych szortów. Zsunąłem je po tych cholernie długich nogach razem z koronkowymi majtkami, jednocześnie opadając na kolana. Moje dłonie sunęły po jej łydkach w górę, dążąc powoli do miejsca, w którym chciały się znaleźć. Jedną jej nogę zarzuciłem sobie na bark, jednocześnie dotykając jej ustami. Słyszałem jej syk oraz to, że z całej siły uderzyła dłońmi w ścianę. „Tak, kotku... odpuść” – pomyślałem, bezwzględnie badając językiem jej łechtaczkę. Po chwili do języka dołączyłem palec, który wśliznął się do środka. Usłyszałem głuchy jęk. „Nie tym razem” – pomyślałem i podniosłem się. Wyraz rozczarowania na jej twarzy sprawił, że chciałem zmienić zdanie, ale już na początku ustaliliśmy, czego chcemy. Pieprzenia. Postanowiłem pokazać jej takie, jakiego jeszcze nie miała. Moja determinacja rosła z każdym jej jękiem.

Jezu, co on ze mną robił. Nie mogłam myśleć, nie mogłam działać, nie mogłam się oprzeć. Przestał dotykać mnie ustami i wstał. Spojrzałam na niego z wyrzutem.

– Ręce – powiedział władczo.

Nie zrozumiałam, o co mu chodzi.

– Wystaw ręce – powtórzył, jednocześnie wyjmując skórzany pasek ze

spodni.

Niczym pozbawiona własnej woli wyciągnęłam ręce do przodu.

– Grzeczna dziewczynka – powiedział, oplatając moje nadgarstki paskiem.

Wiedziałam, że stara się mnie sprowokować. Udało mu się to. Szarpnęłam dłońmi w tył, jednak było już za późno... Zdziałałam tylko tyle, że pas mocniej wpił się w moją skórę. Tym razem stwierdziłam, że nie odpuszczę, mimo że byłam podniecona jak nigdy w życiu.

– Naczytałeś się Greya? – zapytałam, starając się zbić go z tropu.

Spodziewałam się, że się zdenerwuje albo przynajmniej straci trochę z tej cholernej, podniecającej pewności siebie. Jednakże okazało się, że w seksie nie tracił jej nigdy.

– Nie, mała. Po prostu nie lubię, jak wierzgasz... Cały wieczór, kiedy mnie ignorowałaś, kiedy siedziałaś na kolanach innych facetów, myślałem o tej chwili – szepnął i popchnął mnie w kierunku łóżka. Upadłam na plecy, trzymając przed sobą spięte paskiem ręce. Zobaczyłam, że podchodzi do mnie. Wciąż był ubrany i zgrywał niewzruszonego. Widziałam jednak tętnicę pulsującą na jego szyi. Starał się nad sobą panować, ale był podniecony tak samo jak ja. Obudziła się we mnie przekora. Powoli zaczęłam cofać się w stronę wezgłowia łóżka, patrząc mu w oczy.

– Wybierasz się dokądś? – Pytająco uniósł brwi.

Popatrzyła na mnie bezczelnie.

– Trochę mi się nudzi – przejechała językiem po wargach i przeciągnęła się, przekładając złączone w nadgarstkach ręce za głowę i eksponując piersi nadal ukryte pod stanikiem i koszulką.

Dobry ruch, pomyślałem z uznaniem. Przez to, że związałem jej ręce, myślała, że nie będę miał dostępu do jej nadal okrytych piersi. Chyba nie doceniała tego, jak na mnie działa. Błyskawicznie doskoczyłem do niej i rozerwałem koszulkę, odsłaniając biały stanik. Popatrzyła na mnie zdumiona. Uśmiechnąłem się do niej, przesuwając stanik pod jej biust. Zacząłem leniwie lizać jej lewy sutek, jednocześnie pocierając palcami prawy. Kinga zamilkła. Zamieniła się w jedno wielkie pragnienie... Przesunąłem się w górę

i pocałowałem jej jęczące usta.

– Łukasz...

Ten szept podziałał na mnie jak płachta na byka. Nareszcie odpuściła. Koniec gierki.

– Co, mała? – zapytałem, nie mogąc się powstrzymać od tego drobnego triumfu, ściągając spodnie i układając się między jej rozchyłonymi udami.

– Chodź... – szepnęła nieprzytomnie, starając się objąć mnie związanymi rękami.

Jednym ruchem dłoni uwolniłem jej ręce od oplatającego je paska. Jakby czytała mi w myślach, od razu skierowała je na moje plecy, przyciągając mnie do siebie. No i tyle było z mojej samokontroli. Wszedłem mocno w jej mokre wnętrze. Poruszałem się szybko, pewnie, nieco brutalnie. Odwróciła ode mnie wzrok, nie radząc sobie z intensywnością doznań. Prawą ręką złapałem ją za brodę i zmusiłem, aby na mnie patrzyła. Chciałem, żeby w każdej chwili wiedziała, kto jej to robi. Po chwili zobaczyłem w jej oczach tę wyjątkową mieszankę bólu, pragnienia i wreszcie rozkoszy, poczułem długie paznokcie wbijające mi się w plecy przez materiał koszulki, którą nadal miałem na sobie. Doszedłem, uderzając w nią po raz ostatni.

Tym razem nie miałam siły niczego analizować. Kiedy Łukasz zsunął się ze mnie, zwinęłam się w kłębek i próbowałam uspokoić oddech. Bardziej poczułam, niż usłyszałam, że ściąga koszulkę i schyla się po skopaną przez nas kołdrę.

– Śpij, mała – usłyszałam jego szept i poczułam oplatające mnie ramię.

Przykrył nas kołdrą i niemal natychmiast zasnęłam.

Obudziło mnie walenie do drzwi. Nieprzytomnym wzrokiem spojrzałam na zegar. Jedenasta. Łukasz leżał na brzuchu, oplatając mnie ramieniem. Rozwalony na niemalże całym łóżku i kompletnie nagi. Walenie do drzwi nie ustawało, dołączył do niego ostry dźwięk trzymanego bez przerwy dzwonka. Uwolniłam się od jego ręki i wstałam. Adres ten znało niewiele osób. To musiało być coś pilnego. Narzuciłam na siebie szlafrok, zamknęłam sypialnię wraz z jej pociągającą zawartością i skierowałam się do drzwi. Otworzyłam

je i zamarłam...

Obudziłem się nieco zdezorientowany kompletnie obcym miejscem. Po chwili powróciły do mnie wspomnienia zeszłego wieczoru, a przede wszystkim zeszłej nocy. Uśmiechnąłem się z satysfakcją, rozmyślając, czy nie zacząć kolejnego dnia w podobnym stylu do tego, w którym skończyłem poprzedni. Wtedy dotarło do mnie, że pobudkę zawdzięczałem temu, że ktoś dobijał się do mieszkania. Nie uśmiechała mi się perspektywa spotkania tutaj kogokolwiek. Założyłem spodnie, nie zaprzatając sobie głowy szukaniem bielizny ani koszulki. Na palcach podszedłem do drzwi i usłyszałem męski, proszący głos.

– Kinguś, proszę... Przyjmij te kwiaty i moje przeprosiny. Porozmawiajmy jak dorośli.

– Wypierdalaj stąd – odpowiedziała moja delikatna księżniczka.

– Spakuj się i wracaj do domu, wszystko ci wytłumaczę. Nie przekreślaj tylu lat razem. Dobrze wiesz, że tylko ty się liczysz. Proszę...

Facet był mocno zdeterminowany. Chciałem poznać jej męża, no i proszę – moje życzenia ostatnio realizowały się w mgnieniu oka.

– Czego nie rozumiesz? Spierdalaj stąd, nie chcę cię widzieć. Skąd znasz ten adres?

Uhu, chyba mężunio nie był ostatnio jej ulubieńcem.

– Zdobycie go nie było trudne. Kinga, pójdziesz ze mną po dobroci albo cię wywlokę siłą – usłyszałem, że facet traci cierpliwość.

– Próbuj – syknęła.

Zapadła cisza, a potem usłyszałem jego zdziwiony głos:

– Co ci się stało w ręce?

Kurwa, pasek. Błyskawicznie skojarzyłem fakty. Musiały jej zostać sińce.

– Nie dotykaj mnie – powiedziała.

Momentalnie stanęła mi przed oczami czerwona mgła. Chwilowo zapomniałem, że to on miał prawo jej dotykać... Otworzyłem drzwi i zobaczyłem około trzydziestopięcioletniego, szczupłego blondyna z włosami

na żel. Ubrany był w niezły garnitur. Przystojny, jeśli ktoś lubi typ Roberta Pattinsona. Jak dla mnie młś. Wrażenie młasiowatości pogłębiał jeszcze trzymany w jednej ręce ogromny bukiet czerwonych róż. Drugą ręką szarpał Kingę za ramię, co spowodowało, że przed oczami zobaczyłem ciemne plamki.

Na mój widok zamarł w bezruchu i zbladł. Musiałem przedstawiać sobą niezły widok, świecąc przed nim gołą klatą, ale miałem na to wyjebane.

– Kto to jest? – Popatrzył na Kingę z wściekłością w oczach.

– Dostawca pizzy – odpowiedziała.

Wbrew sobie wybuchnąłem śmiechem. Z kolei twarz koleśia zaczęła powlekać się purpurą. „Mieni się jak kameleon” – pomyślałem złośliwie.

– Ty kurwo... – zaczął.

Znalazłem się przy drzwiach w pięć sekund.

Łukasz w mgnieniu oka doskoczył do Pawła. Zdecydowanym ruchem ściągnął jego rękę z mojego ramienia i po prostu wywalił go za drzwi. Paweł był tak zaskoczony, że bezwładnie poleciał na balustradę schodów. Patrzyłam na jego zdumioną minę i poczułam delikatną nutkę satysfakcji. Schyliłam się po rozsypane na podłodze róże, wywaliłam je w ślad za ich właścicielem, po czym zamknęłam drzwi, przekręciłam klucz i otrzepałam rękę. Łukasz wyglądał na nieco zaskoczonego moim zachowaniem.

– Wiesz co? Napiłbym się kawy – zaczął.

– Rozpuszczalna czy z ekspresu? – zapytałam tonem perfekcyjnej pani domu.

– Wali mnie to – odpowiedział.

Uśmiechnęłam się i skierowałam w stronę kuchni. Ręce mi nadal drżały, mimo że starałam się nad nimi zapanować. Łukasz poszedł za mną i usiadł na krześle. O nic nie pytał, ale wiedziałam, że tym razem jestem mu winna wyjaśnienia. Zalałam kawę i usiadłam obok niego przy stole.

– To był mój mąż – zaczęłam niepewnie.

– Domyśliłem się.

– Wkrótce były, bo złożyłam pozew o rozwód – dodałam.

Łukasz się nie odzywał. Czekał, czy dodam coś więcej.

– Zdradzał mnie.

Popatrzył na mnie uważnie.

– To teraz jesteście kwita, no nie? – zapytał.

– Niby tak.

– Fajowo, że okazałem się przydatny – dodał z nieprzeniknioną twarzą.

– To nie tak... – zaczęłam zrezygnowana.

– A jak? – zapytał, ale na jego twarzy nadal nie malowała się ani jedna emocja.

Oduściłam swoją codzienną postawę sarkastycznego cwaniaka i postanowiłam po prostu powiedzieć prawdę.

– Za pierwszym razem to było na złość. Za drugim po prostu bardzo tego chciałam i nie miało to nic wspólnego z moim mężem.

Widziałam, że się odprężył.

– Punkt za szczerość – powiedział. – A teraz, skoro udało nam się, po raz pierwszy, od kiedy się znamy, porozmawiać normalnie przez pięć minut, co powiesz na to, byśmy wrócili do łóżka? – Uśmiechnął się leniwie.

Nie protestowałam.

Popatrzyłem z satysfakcją na śpiącą, wykończoną Kingę. Potraktowałem jej zmęczenie jako komplement. Wstałem z łóżka i skierowałem się do kuchni. Z lodówki wyjąłem piwo i położyłem się na kanapie. Sięgnąłem po pilota, by włączyć mecz i mój wzrok padł na leżące na stoliku akta „Szarego”. Poczułem się jak świnia, ale nie mogłem się powstrzymać, by ich nie przejrzeć. Zobaczyłem mój akt oskarżenia, cały zapisany jej notatkami, znaczony zakreślaczem. Następnie trafiłem na ksera najistotniejszych zeznań z postępowania przygotowawczego – także opracowane. Nie było tam nic, co mogłoby mnie zaskoczyć. Kiedy odkładałem akta na miejsce, z zagięcia w okładce wypadła maleńka poskładana karteczka. „Gryps” – pomyślałem i poczułem, jak robi mi się zimno. Powoli rozsunąłem papier, popatrzyłem na

niechlujne pismo „Szarego”. Znałem je bardzo dobrze, osobiście dawałem mu do podpisania ponad dwadzieścia protokołów:

Rusek nie dożyje następnej rozprawy. Nie przychodź do aresztu, bo mam wrazenie, że nas nagrywają. Twoja w tym głowa, żeby usadzić jakoś prokuratora i przedłużyć to do czasu, aż dostaniemy cynk od Bola, że jest gotowy. Pamiętaj, o co grasz.

Poczułem, jakbym dostał w głowę. Jak najłatwiej przedłużyć proces? Wyłączając uczestników. Po to powołała nowych biegłych. A kogo mogła wyłączyć w następnej kolejności? Oczywiście mnie. Prokurator pieprzący obrończynię głównego oskarżonego nie spełniał raczej wymogu bezstronności. W pierwszej chwili chciałem pójść do sypialni i wyszarpać ją z łóżka za włosy, przyciągając do salonu, gdzie kazałbym jej wyjaśnić każde jebane słowo na tym świstku. Powoli wypuściłem powietrze z płuc. Koniec z działaniem pod wpływem emocji. Musiałem działać i to bardzo szybko. Ubrałem się i wyszedłem z jej mieszkania. Jeszcze na klatce schodowej wyciągnąłem z kurtki telefon.

Przeciągnęłam się rozkosznie w łóżku wyspana i zadowolona. Była czwarta rano. Spałam ponad dwanaście godzin! Wyszłam z sypialni, rozglądając się za Łukaszem. Tym razem to on wyszedł bez słowa, ale nie miałam do niego żalu – w końcu miał pewnie swoje sprawy. Uświadomiłam sobie, jak mało o nim wiem. Poczułam dziwny smutek. Idiotka – zrugalam sama siebie. Barti miał rację. Nie potrafiłam się nie angażować, sypiając z kimś. Trudno się dziwić. Jeśli zakocha się pierwszy raz, mając siedemnaście lat, potem wyjdzie za mąż i sypia całe życie z jednym facetem...

To miał być niezobowiązujący numerek. Do cholery, skąd mogłam wiedzieć, że trafię na faceta, który mimo kilku naprawdę parszywych cech charakteru albo właśnie dzięki nim sprawiał, że cały czas nie mogłam wyrzucić go z głowy. Nie oszukujmy się – to, co ze mną robił w łóżku... Mistrzostwo świata.

Zamyślona weszłam do salonu i zobaczyłam na stole opróżnioną do połowy butelkę piwa. Musiał wychodzić w pośpiechu. Poczułam zimny dreszcz, jakby ktoś mnie obserwował. Zaciągnęłam rolety. Mam nadzieję, że to nie mój mąż

idiota. Na wspomnienie, jak wyleciał rano z mieszkania, uśmiechnęłam się mściwie.

Nagle usłyszałam dzwonek do drzwi. O tej porze mógł to być tylko Łukasz, z uśmiechem otworzyłam zamek i spojrzałam prosto na dwóch facetów.

– Pani Kinga Błońska? – zapytał młodszy z nich. Uśmiech zamarł na mojej twarzy.

– Tak. O co chodzi?

Jeden z nich machnął mi przed oczami odznaką.

– Policja. Możemy panią prosić na rozmowę?

W sekundę przybrałam profesjonalną minę.

– Prosić możecie, ale nie mam zamiaru tej prośby spełnić. Wiecie, która jest godzina? Słyszeliście kiedyś chociaż przelotnie o czymś takim jak Kodeks postępowania karnego? Jeśli chcecie ze mną o czymś gadać, to wyślijcie mi wezwanie – powiedziałam, zabierając się do zatrzęsnięcia im drzwi przed nosem.

Drugi z policjantów – starszy, przystojny brunet z małą blizną obok oka uśmiechnął się cwaniacko i wsadził but w szparę między drzwiami.

– Kolega źle się wyraził. Powiem jaśniej: albo ubierzesz się i pójdziesz z nami – nagle przeszedł ze mną na ty – albo wjebimy tu zgodnie z kodeksem o szóstej rano, ale w towarzystwie czarnych z AT i będziesz mogła zapomnieć o wykonywaniu swego zawodu.

Najpierw poczułam złość, ale potem obezwładniający strach. Musiało chodzić o „Szarego”.

Bez słowa odwróciłam się na pięcie i poszłam się przebrać. Po upływie zaledwie półgodziny siedziałam w obskurnym pokoju na komendzie, gapiąc się bezmyślnie na wizerunki osób poszukiwanych listem gończym, wiszące na wydrukach przypiętych do tablicy korkowej. Dawid Jasnowski pseudonim Bolo wisiał na samej górze. W głowie wirowały myśli. Byłam pewna, że chodzi o „Szarego”, ale do ciężkiej cholery, byłam jego obrońcą. Nic nie mogli ze mnie w tym względzie wyciągnąć. Wszystko, co powiedziałabym, nawet gdybym chciała, nie miałoby jakiegokolwiek mocy dowodowej przed sądem. Istnieje bezwzględny zakaz przesłuchiwania adwokatów w temacie spraw ich klientów.

Nagle z zamyślenia wyrwały mnie otwierające się drzwi. Obróciłam się gwałtownie i zobaczyłam w drzwiach Łukasza. Dopadła mnie obezwładniająca ulga, a potem spojrzałam w jego oczy i poczułam strach.

Siedziała na krześle i wyglądała jak wcielenie niewinności. Skromna garsonka, włosy spięte w kok, zmartwiona mina. Na mój widok na jej twarzy odmalowała się ulga, jednak po chwili najwyraźniej zrozumiała, iż nie przybyłem w charakterze rycerza na białym koniu. Spokój. Muszę być spokojny.

– Słuchaj, są dwa sposoby, na które możemy to zrobić: mało miły i miły jeszcze mniej – zacząłem zimno, patrząc na nią jak na śmiecia i siadając za biurkiem. – Albo powiesz mi teraz od A do Z wszystko, co wiesz na temat tego, co kombinuje „Szary”, albo załatwię cię tak, że nie dostaniesz nawet etatu sądowej szatniarki.

Z każdym moim słowem widziałem, jak kuli się w sobie, a jej oczy robią się coraz większe.

– Łukasz...

– Daruj sobie – przerwałem. – Skończyliśmy przebieranki. Nie jesteśmy Romeo i Julia. Po prostu jebaliśmy się parę razy. Teraz jesteśmy w pracy i dla ciebie jestem panem prokuratorem, a ty dla mnie kolejnym problemem do ogarnięcia. – Z trudem panowałem nad sobą, ale byłem niemal pewny, że żadna z emocji nie jest widoczna na mojej twarzy. Lata samokontroli. A zabolalo... I to bardziej, niż byłem gotów przyznać przed samym sobą.

Popatrzyła na mnie udreńczonym wzrokiem.

– A więc? – zapytałem zimno.

Opanowała się i przybrała na twarz niewzruszoną maskę.

– Czy pan prokurator czytał kiedyś ustawę, taką grubą, często w czerwonej okładce, która nazywa się Kodeks postępowania karnego? – zapytała głosem bez wyrazu. – Tam jest artykuł, który mówi, że nie można przesłuchiwać obrońcy na okoliczności związane z jego klientem.

Furia przyćmiła mi wzrok. Pochyliłem się nad nią i powiedziałem dobitnie:

– Ależ ty nie jesteś obrońcą. Ciebie w tym momencie tu nie ma. Ponieważ żywię do ciebie coś na kształt współczucia, jesteś tu na towarzyskiej rozmowie, zupełnie nieoficjalnie, bez jakiegokolwiek znaku w aktach... I tylko dlatego nie czytam ci teraz postanowienia o przedstawieniu zarzutów w sprawie współudziału w usiłowaniu zabójstwa.

Otworzyła szeroko oczy i zapytała wyraźnie wymawiając słowa:

– Czy ciebie pojebało? Jakiego zabójstwa?

Musiałem przyznać, że jest dobra. Gdyby nie to, że prawdopodobnie kręciła od samego początku, zapewne bym jej uwierzył.

Z obrzydzeniem rzuciłem jej w twarz grypsem. Był zdobyty nielegalnie. Nie mogłem z nim, w sensie prawnym, zrobić kompletnie nic i ona o tym wiedziała, ale mój plan był zupełnie inny.

– Powiedz mi tylko jedno, jak mogłaś być taką idiotką, by go od razu nie zniszczyć?

Z uwagą czytała małą kartkę, po czym spojrzała na mnie odważnie.

– Pierwszy raz w życiu widzę to na oczy.

– Zła odpowiedź.

– Kurwa, rozumiesz, że nie widziałam tego? Skąd to masz?

– Wypadło z twoich akt.

– Samo wypadło? – zapytała szyderczo.

Straciłem nad sobą panowanie. Złapałem ją ręką za twarz, ściskając usta.

– Najwyraźniej do ciebie nie dociera, więc wytłumaczę jeszcze raz: właśnie przenieśli „Ruska” do innego więzienia, po mojej interwencji. Zrobili mu kompleksowe badania. Od ponad dwóch tygodni był podtruwany, ma rozjebany układ immunologiczny. Powiesz mi, że nic o tym nie wiesz?

Zobaczyłem na jej twarzy poczucie winy, które tylko utwierdziło mnie w przypuszczeniach. Była w tym udupiona po uszy.

Nagle wszystko zaczęło mieć sens. Już wiedziałam, skąd Mariusz miał pewność, że „Rusek” nie stawi się na rozprawie. Gdybym tylko mogła

wszystko powiedzieć Łukaszowi i skończyć tę bezsensowną szopkę. Jak mogłam nie zauważyć tego grypsu? Musiał wsunąć mi go w akta na sali rozpraw. Dwieście siedemnaście to mała sala. Obrońca siedzi obok oskarżonego, a nie w specjalnej ławie za nim. Wiedziałam, że jeśli ktoś umiał to zrobić pod okiem czterech strażników i nie dać się złapać, to ten skurwiel „Szary”.

Łukasz opanował się i mnie puścił. Widziałam, jak zmęczony opada na fotel. Musiał dobrze spożytkować ten czas, kiedy spałam. Mimo wszystkich okrutnych rzeczy, które robił i mówił – rozumiałam go. Gdybym była na jego miejscu, zachowałabym się tak samo.

– Nie wyłączysz mnie z tej sprawy – powiedział cicho.

– Niby jak miałabym to zrobić?

– Normalnie. Zadbaliśmy, by plotki o naszych spotkaniach dotarły do mojego szefa.

– Czy ty w ogóle siebie słyszysz? Załatwiłabym sama sobie dyscyplinarkę.

– Najwyraźniej „Szary” jest dla ciebie ważniejszy od pracy, reputacji, a nawet odsiadki. Posłuchaj mnie uważnie – Łukasz znowu wstał. – Wrzuciłem cię na bęben i pogrzebałem tym razem głębiej. Wiem, że macie jednego ojca. Osobiście gównu mnie obchodzą losy twojej rodzinie, ale chcę wiedzieć, jaki ma plan.

– Nie wiem – wydarłam się, poniosły mnie emocje. – Nigdy nie zostałam jego obrońcą z własnej woli...

– Co cię skłoniło? – zapytał. – Co na ciebie ma?

– Nie mogę... – jęknęłam.

– Zapewniam cię, że nie tylko możesz, ale musisz.

Czułam, jak w oczach wzbierają mi łzy. Było po mnie, zdawałam sobie z tego sprawę, ale nie ja byłam w tym wszystkim najważniejsza...

– Mam jeszcze jednego brata. On ma piętnaście lat. Wychowuje go moja ciotka. Jeśli nie zrobię wszystkiego, czego chce Mariusz, to on zniknie...

Spodziewałem się, że coś na nią ma. W końcu nie była tak głupia, by

ryzykować tak wiele zupełnie bez powodu.

– Nareszcie mówisz z sensem. Moja propozycja jest prosta: nikt nie wie, że tu jesteś. Strzeleckiemu i Wyrwie, którzy cię przywieźli, ufam, poza tym niewiele wiedzą. Masz wrócić do domu i udawać, że wszystko jest okej i raportować mi o każdym ruchu „Szarego”. Jedna wpadka, jedno pominięcie czegokolwiek i cię nie ma. Uwierz mi, mam takie możliwości... Załatwię zeznania, że nosiłaś drągi do więzienia, załatwię naocznych świadków, którzy będą przysięgać na grób matki, że widzieli, jak ćpasz albo się kurwisz. Tu nawet ja mogę zeznawać – wkurzałem się coraz bardziej i nie mogłem podarować sobie żadnej okazji, by jej dokopać.

Patrzyła na mnie z pogardą i obrzydzeniem.

– Nie – powiedziała. – Nie, jeśli mnie nie zapewnisz, że Filipowi nie spadnie włos z głowy. Przy czym mam na myśli pełną policyjną ochronę, a nie tylko twoje puste pierdolenie.

Chyba wracała do formy.

– Rozumiem, że Filip to twój mały braciszek. Nie ma problemu, wdrożę odpowiednie procedury i włos mu z głowy nie spadnie.

– Jak będziesz miał na to jakieś kwity, to wrócimy do dyskusji – powiedziała i wstała.

– Siadaj – syknąłem. – Najwyraźniej była na tyle mądra, by nie prowokować mnie mocniej i posadziła dupę na krześle. – Żebyśmy dobrze się zrozumieli – sprawa zostaje między nami. Jeśli usłyszę, że na przykład wie o tym Barti albo ktokolwiek inny, ochronę braciszka trafia szlag. Radzisz sobie sama, rozumiesz?

– Tak – powiedziała, patrząc w okno.

– Kiedy będziesz miała mi coś do powiedzenia, to pod ten numer – podałem jej kartkę – wysyłasz pustego SMS-a z prepaida, którego jutro kupisz. Rozumiesz?

– Tak – odpowiedziała jeszcze raz.

– Okej. Wynocha – zakończyłem.

Podniosła się z krzesła i wyszła z pokoju.

Przejechałem dłońmi po twarzy. Właśnie złamałem wszystkie reguły,

którymi kierowałem się przez całe życie. Zastraszałem ją, groziłem. Zachowałem się jak kompletny chuj. Trzymałem się tylko myśli, że to nie ja zacząłem...

Nie zapalając światła w mieszkaniu, poszłam prosto do kuchni. Wyjęłam z szafki wino, błyskawicznie je odkorkowałam i nalałam sobie pełną lampkę. Wypiłam duszkiem połowę, wpatrując się w oświetloną ulicznymi latarniami ulicę. „Najwięcej alkoholików jest wśród osób wykształconych i mających odpowiedzialną pracę” – przypomniał mi się tekst powtarzany często przez ciotkę. Zgadzałam się z nią w pełni. Nie znałam żadnego prawnika, który radziłby sobie z problemami dzięki seansom u psychoanalityka. Za to znałam wielu, którzy częściej niż w kancelarii bywali w barze. Ignorując głos w mojej głowie, uzupełniłam kieliszek i wyjęłam z włosów spinającą je kłamek.

Co za skurwiel... Z całej siły zagryzłam zęby, próbując powstrzymać cisnące się do oczu łzy. A ja dałam się przerobić jak małolata. Znalazłam się w środku prawdziwego koszmaru. Z jednej strony psychopata, który szantażował mnie młodszym bratem, z drugiej kompletny kutas, który najwyraźniej był w stanie zniszczyć każdego, kto stanąłby mu na drodze do wygrania sprawy. Najgorsze, że sama się w to wpakowałam. Na początku nie wiedziałam, kim jest. Jednak tego, że przespałam się z nim ponownie, nie dało się usprawiedliwić. Przymknęłam oczy, gdy przypomniałam sobie jego słowa. Rzeczywiście – pierwszy raz w życiu zasłużyłam na miano kurwy. W dodatku przeraźliwie głupiej. Po porannej akcji z Pawłem i zachowaniu Łukasza kompletnie odpuściłam ostrożność, zasypiając jak dziecko i zapominając, jak bardzo powinnam pilnować się w nowej sytuacji. Nie widziałam żadnego wyjścia. Priorytetem był Filip. Muszę zrobić wszystko, by nic mu się nie stało. Z pogardą dla samej siebie będę musiała nauczyć się żyć.

Wróciłem do domu o szóstej rano. Około dwunastej byłem już na nogach. Wszystko ułożyło się po mojej myśli. Dlaczego więc czułem się jak palant? Nie mogłem zachować się inaczej. Nie zdarzyło mi się jeszcze, żeby jakakolwiek kochanka miała wpływ na moje życie zawodowe. Unikałem tej

sytuacji jak ognia. Oczywiście wszystko musiało się spierdolić w najważniejszej sprawie w moim życiu. Poszedłem pod prysznic, a następnie zadzwoniłem do Zakładu Karnego w Tarnowie, do którego przeniosłem „Ruska” i wspomniałem, że jeszcze dziś się zjawię.

Tarnów wydawał się najlepszym wyborem. Był na tyle blisko, że nie rozwał mi procesu, a jednocześnie na tyle daleko, że nie wyobrażałem sobie, aby „Bolowi” udało się w jakiś sposób dostać do „Ruska”. Nie było mowy, aby tak szybko połapał tam układy. Tym bardziej że dyrektorem zakładu był mój kolega ze studiów. „Rusek” został skierowany na oddział „N”. Trafiają tam najgorsi skazani – szczególnie niebezpieczni, są izolowani od siebie, nie dopuszcza się do nich właściwie nikogo, a ich cele są monitorowane przez całą dobę. Teraz musiałem mu wytłumaczyć, dlaczego tam trafił.

Zbiegłem do samochodu. GPS pokazywał mi, że za dwie godziny powinienem dotrzeć na miejsce. Byłem pół godziny szybciej. Podszedłem pod bramę ponurego gmachu i po załatwieniu wszystkich formalności trafiłem do specjalnej sali widzeń. Po piętnastu minutach przyprowadzono do mnie „Ruska”. Ubrany był w specjalny pomarańczowy strój, który odróżniał „enki” od innych więźniów, miał zakute ręce i nogi. Klawisze przykuli go do stołu i opuścili pomieszczenie. Przez chwilę siedział z opuszczoną głową, po czym podniósł na mnie wzrok.

– Prokuratorze, nie tak się umawialiśmy. – Patrzył na mnie z napięciem. – O co tu chodzi? Czemu nagle jestem niebezpieczny i jak to się stało, że ledwie zipię?

Facet miał prawo być wściekły. Nie byłoby mojego procesu, gdyby nie on. Także mój interes wymagał, żeby jego sytuacja była jak najlepsza. Żaden aresztowany nigdy nie poszedłby już ze mną na układ, gdyby się okazało, że nie potrafię chronić osób, które ze mną współpracowały.

– Popierdoliło się zdrowo. Znaleźli do ciebie dojscie. Muszą mieć kogoś, kto im pomaga, i to wysoko postawionego. Jednak tu nie ma szans na jakąkolwiek partyzantkę. Trafiłeś najpierw na oddział szpitalny, a potem prosto na „enkę”. Niewielu wie, kim naprawdę jesteś, a dyrektor będzie na ciebie uważał. Pomęczysz się trochę, ale jesteś bezpieczny. Nie wyniuchają cię tu.

„Rusek” uśmiechnął się sarkastycznie.

– Trochę się pomęcę? Cela jest tak mała, że ledwo się w niej obracam, a okratowana tak, że za chuja nie wiedziałbym, jaka jest pora dnia, gdyby nie żarcie. Kamer od zajebania i to wiecznie świecące w oczy światło... Na spacer prowadzi mnie dwóch „gadów”, i to zakutego. Przed wyjściem i wejściem przeszukanie z rozebraniem do naga...

– Jak nie wytrzymasz, to mogę cię przenieść nawet do półotwartego w Zabrze. Będziesz siedział pod paprotką na kanapie w świetlicy i głąskał tamtejsze koty. Pytanie brzmi: ile tam pożyczysz?...

„Rusek” przechylił się w moją stronę. Przyjrzałem się jego twarzy. Od czasu kiedy go zawinęliśmy, bardzo się postarzał. Był młodszy ode mnie o sześć lat, a na ten moment obstawiałbym, że dawno przekroczył czterdziestkę. Wychudzona twarz, zmęczone niebieskie oczy i przerzedzone jasne włosy. Domyślałem się, że to działanie tego świństwa, którym był ostatnio faszerowany.

– Bezpieczeństwo miałeś mi zapewnić ty. Co z Patrycją i małą? – nagle spuścił z tonu.

Nie bez przyczyny wytypowałem go do rozpracowania. W przeciwieństwie do „Bola” i „Szarego” miał wiele do stracenia. Jakies dwa lata temu szczęśliwie się zakochał i miał dziewięciomiesięczną córeczkę. Zamknąłem go natychmiast po jej narodzinach. Nie było trudno przekonać go do współpracy. Zwłaszcza że, jak zwierzył mi się w czasie wielogodzinnych przesłuchań, od dawna myślał o porzuceniu tej branży. Żona i córka natychmiast trafiły do programu ochrony świadków prowadzonego przez stołeczną. Nawet ja nie miałem pojęcia, gdzie są. Póki nie było o nich żadnych wieści, było wiadomo, że wszystko jest z nimi w porządku.

– Nie mam jakichkolwiek informacji, żeby coś było nie tak – powiedziałem i zobaczyłem na jego twarzy wyraz ogromnej ulgi.

– „Szary” mi nie odpuści. Od zawsze opowiadał, że jedyną rzeczą, jakiej nie toleruje, jest układanie się z psiarnią. Karał za to przykładnie. Wiem, jaki jest perfidny. To, że dobrał się do mnie, nie znaczy, że w tym samym czasie nie szuka dziewczyn.

– „Szary” siedzi. Nie wiem, kto mu pomaga, ale musi współpracować z „Bolem”, a to nie może być najłatwiejsze. To jest debil.

– Debil, ale bezwzględny i ślepo słuchający rozkazów. Podstawowe

pewnie dotyczą mnie i Patrycji... – Pochylił głowę.

– Doprowadzę tę sprawę do końca, choćbym miał się wściec. Wiesz o tym.

– Wiem. Pytanie, kiedy znajdą coś na ciebie – powiedział „Rusek”, patrząc na mnie badawczo.

Zachowałem kamienną twarz. Nie znajdą. Próbują, ale im się nie uda. Oby... Nabrałem powietrza w płuca i zadałem najważniejsze pytanie:

– Byłeś z „Szarym” najbliżej z wszystkich, wspominał kiedyś coś o rodzinie?

„Rusek” zamyślił się.

– Na ten temat mówił bardzo mało, ale kiedyś była taka sytuacja... Pamiętasz „Soprana”? Takiego starego oblecha, który handlował towarem?

– Pamiętam. – Mgliście przypomniałem sobie starego cinkciarza, który na początku stulecia przerzucił się na dragi. – Jego kariera w branży nie była za długa. Ostatnio przez przypadek się dowiedziałem, że teraz mieszka w domu pomocy społecznej.

– Zgadnij czemu. – „Rusek” uniósł brwi. – Kiedyś wrzucił tabletkę jakiejś lasce na dyskotecę. To było z osiem lat temu... Ta panna była o tyle specyficzna, że „Szary” kazał nam jej po cichu pilnować. Mieliśmy wtedy wszystkie bramki na Śląsku. Myśleliśmy, że chce ją przelecieć, a zawsze słynął z tego, że nie lubi mocno przechodzonego towaru... Zobaczyłem, że „Sopran” walnął jej coś do drinka i poszedłem prosto do „Szarego”, który siedział na zapleczu. Kazał chłopakom dać mu nauczkę, a małolatę pilnować.

– No i dali?

– Na tyle, że nigdy nie odzyskał władzy w lewej nodze. Szybko wycofał się też z biznesu. Bez wsparcia „Szarego” nie miał szans.

– Co to ma wspólnego z jego rodziną?

– Zapytałem, czy przyprowadzić mu tę dziewczynę. Wiesz, skoro tak się przejął. Nieraz robiliśmy takie numery. Mariusz strasznie się wkurwił, powiedział, że każdy, kto jej dotknie, pożałuje, że się urodził, a na koniec powiedział coś w stylu, że bym nie mieszał się do jego rodzinnych spraw. To chyba jedyny raz, kiedy wspominał o rodzinie.

– Jak wyglądała?

– Nie pamiętam szczegółów. Zdziwiło mnie to, bo „Szary” zwykle otaczał się dziewczynami w stylu: tipsy, tlenione kudły, mini zaraz za dupę... a tamta wyglądała raczej jak studentka.

Czy mogło chodzić o Kingę? Nie miałem pojęcia. W zasadzie nie wiedziałem o niej za wiele.

– A dlaczego w ogóle o to pytasz? – zreflektował się nagle „Rusek”.

– Szukam słabych punktów – powiedziałem, wstając. – Pilnuj się, widzimy się niedługo na rozprawie.

Ze snu wyrwał mnie ostry dźwięk telefonu.

– Błońska – rzuciłam zaspanym głosem.

– Dzień dobry, pani mecenas. Elżbieta Trybik, Sąd Okręgowy w Gliwicach, Wydział Czwarty Karny. Dzwonię, aby panią poinformować, że planowana rozprawa oskarżonego Przytuły nie odbędzie się w terminie. Akta nie wróciły jeszcze od biegłego. Kolejny termin sędzia wyznaczył na czternastego lipca, godzina dziewiąta trzydzieści, sala dwieście siedemnaście.

– Dziękuję bardzo – zakończyłam rozmowę, wpisując termin do kalendarza w komórce.

Rozejrzałam się po moim mieszkaniu. Syf. Nie chciało mi się nawet myśleć o ostatnim tygodniu. Zresztą niewiele z niego pamiętałam. Głównie dużo płaczu, ignorowanie połączeń telefonicznych, alkohol i nasze wyjście z grupy na mistrzostwach – jedyny pozytywny akcent. Czas się ogarnąć, idiotko.

Po godzinie sprzątania nie czułam się o wiele lepiej, jednak przynajmniej mieszkanie przestało przypominać chlew. Muszę znaleźć sobie coś do roboty, byle tylko nie myśleć. Wszystkie sprawy, które prowadziłam we Wrocławiu, pozostawiłam w rękach współpracownicy i przyjaciółki – Liliany Płonki. Wiedziałam, że da sobie radę. W Gliwicach miałam tylko jedną sprawę i nareszcie coś do zrobienia. Powoli weszłam pod prysznic, planując dzień.

Po godzinie zaparkowałam swojego wysłużonego opla przed aresztem śledczym. Oznajmiłam ponuremu strażnikowi, że jestem obrończynią i udaję się na widzenie. Po załatwieniu niezbędnych formalności w dziale ewidencji i pobieżnym przeszukaniu mojej torebki udałam się dziedzińcem w stronę

drzwi, ignorując przeciągłe gwizdanie, jakie wydawał z siebie jakiś osadzony (najwyraźniej stęskniony za kobiecym towarzystwem). Usiadłam w pokoju widzeń i przybrałam na twarz kompletnie wypraną z emocji minę, przygotowując się na widok znienawidzonej facjaty mojego brata. Po chwili strażnik wprowadził go do pomieszczenia i wyszedł, nie zamykając za sobą drzwi.

– Co jest? – Mariusz patrzył na mnie, jednocześnie ruchem głowy wskazując drzwi i przypominając mi, że prawdopodobnie strażnik za drzwiami słyszy każde słowo.

– Termin rozprawy został zniesiony – oznajmiłam zimno. – Kolejny termin wyznaczono na czternastego lipca.

„Szary” wziął do ręki długopis, oderwał mały kawałek kartki z mojego kalendarza i zaczął pisać. Jednocześnie opowiadał szczegóły pobytu w areszcie, aby nagła cisza nie wzbudziła zainteresowania strażnika. Następnie pod stołem podał mi gryps, który błyskawicznie wrzuciłam sobie w dekolot.

– Jeśli to wszystko, to ja już pójdę – skwitowałam jego tyradę.

– Do zobaczenia w lipcu – powiedział Mariusz.

Usatysfakcjonowany wyraz jego gęby sprawił, że poczułam się jeszcze gorzej. Wiedziałam, że niebawem będę musiała oglądać jeszcze jedną twarz, której wolałabym nigdy więcej nie widzieć.

– Nie wiesz, co u Kingi? – zaczął Barti, kiedy przebieraliśmy się po treningu.

– Nie.

– Martwię się, bo nie odbiera telefonu od tygodnia. Napisała mi tylko SMS-a, że jest chora. Od ciebie odbiera?

– Nie wiem. Nie dzwoniłem. – Chyba widział, że nie mam ochoty o tym gadać.

– Aha. – Barti popatrzył na mnie dziwnie, ale nie kontynuował dyskusji.

Poszedłem pod prysznic, starając się ignorować poczucie winy, które

w ciągu ostatniego tygodnia niemal mnie zjadło. Nie rozegrałem tego dobrze. Wiedziałem, że poniosły mnie urażona duma i wściekłość. Kiedy ochłonałem, było już za późno, by cokolwiek zmienić. Jej spojrzenie na komendzie... Wiedziałem, że będzie mnie prześladować jeszcze długo. Kiedy otworzyłem szafkę, usłyszałem dźwięk SMS-a. Nie był to jednak dźwięk mojej komórki, tylko taniego aparatu na kartę, który kupiłem w Tesco zaledwie tydzień wcześniej. Tylko jedna osoba знаła ten numer. Ubrałem się błyskawicznie, krótko pożegnałem z kumplem, wsiadłem do auta i pojechałem prosto pod jej dom. Kinga otworzyła mi drzwi ubrana w czarną garsonkę. Na nogach miała wysokie szpilki – wyglądała, jakby dopiero co weszła do domu. Jej twarz nie wyrażała kompletnie żadnych emocji, kiedy ruchem ręki wskazała mi, bym wszedł do środka.

– Kinga... – zacząłem pojednawczym tonem, chcąc ją przeprosić, tylko nie bardzo wiedziałem, jak się do tego zabrać.

Drgnęła, jakbym ją uderzył i obróciła się w moją stronę.

– Panie prokuratorze – powiedziała szyderczym tonem. – Nie jesteśmy tu w celach towarzyskich. Proszę o tym pamiętać.

Poczułem, jak zalewa mnie krew. Całe opanowanie trafił szlag. Co ona w sobie miała, że nie potrafiłem się przy niej zachowywać normalnie?

– Rzeczywiście – wycedziłem przez zęby. – Proszę wybaczyć, widok tego przedpokoju tak na mnie działa.

Oblała się rumieńcem, przypominając sobie najwyraźniej scenę, którą także ja miałem przed oczami. Kurwa mać. Z sekundy na sekundę pogarszałem sytuację. Popatrzyła na mnie z pogardą.

– Kutas – powiedziałam, zanim zdążyłam się zastanowić, czy warto go prowokować. Ale tylko to słowo przyszło mi do głowy. Jego zaskoczona mina była warta złamania przeze mnie założonej postawy lodowatej księżniczki. Przeczesał ręką mokre włosy. Zobaczyłam, jak jego mięśnie napinają się pod koszykarską koszulką. Był nieoficjalnie ubrany. Wyglądał, jakby mój SMS wyciągnął go z siłowni. A może biegał? Mimo woli poczułam, że nadal reaguję na jego obecność. Idiotka.

– Coś w tym jest – powiedział z ugodową miną i wyrzutami sumienia wypisanymi na twarzy. W pierwszej chwili nie zorientowałam się, że odnosi się nie do moich myśli, tylko do rzuconej przeze mnie obelgi. Tym razem ja byłam zaskoczona, ale nie zamierzałam odpuścić. Nie po tej jeździe, którą mi zafundował na policji.

– Dobra, miejmy to już za sobą – wskazałam ręką na stół.

Podszedł do niego i wziął do ręki gryps. Przez chwilę czytał z uwagą, po czym popatrzył na mnie zbaraniałym wzrokiem.

– Chcesz mi powiedzieć, że ten idiota planuje ucieczkę z sądu w obecności prokuratora, wzmożonej ochrony i połowy policji z tego miasta?

Popatrzyłam na niego.

– Ten idiota zrobił udany napad na konwój chroniony przez dziesięciu strażników – przypomniałam.

Łukasz usiadł przy stole i palcami ścisnął podstawę nosa.

– Nie uda mu się.

– To już nie mój problem – powiedziałam. – Nic więcej nie mam. Jak odezwie się do mnie „Bolo”, dam znać – zakończyłam dyskusję.

Łukasz popatrzył na mnie.

– Kinga... – spróbował jeszcze raz.

– Wyjdz – powiedziałam zimno i poszłam do kuchni, aby nie musieć na niego dłużej patrzeć.

Usłyszałam, jak cicho zamyka za sobą drzwi. Schowałam twarz w dłoniach i po raz kolejny się rozbeczałam.

Wsiadłem w samochód i zapaliłem papierosa. Zasłużyłem na to, żeby traktowała mnie w ten sposób. Miałem tego pełną świadomość. Nie miałem jednak pojęcia, jak rozwiązać sytuację z „Szarym”. W grypsie wyraźnie napisał, że czternastego lipca ulotni się z sądu. Ciekawe, kurwa, jak. Jednak nic nie mogło mnie zdziwić w tej historii. Wiedziałem, że ktoś mu pomaga, i to ktoś z wymiaru sprawiedliwości. Próby otrucia „Ruska” były najlepszym tego przykładem. No i jeszcze „Bolo”... Wiedziałem, że to jedyna okazja, by go

przyskrzynić. Dobrze byłoby upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. W mojej głowie powoli krystalizował się plan. Wyjąłem z kieszeni telefon i zadzwoniłem do szefa.

– Marcin, jesteś w domu? Mogę przyjechać?

– Coś pilnego?

– Tak.

– Okej.

Odpaliłem samochód i raz jeszcze spojrzałem w okna jej mieszkania. Były ciemne. Powoli wyjechałem z parkingu. Po kilkunastu minutach wjechałem na podmiejskie osiedle domków. Marcin czekał na mnie przy bramie. Zgasilem silnik, a on usiadł na siedzeniu pasażera.

– Co się dzieje? – podał mi rękę.

– Słuchaj, jest sprawa. Pamiętasz obrończynię „Szarego”? Dostałem od niej cynk, że czternastego lipca „Szary” planuje spieprzyć nam z sądu. Ma mu pomóc „Bolo”, więc jeśli odpowiednio się do tego zabierzemy, to zamkniemy temat grupy „Szarego” na zawsze.

Popatrzył na mnie zaskoczony.

– Co ty mówisz? Skąd ona niby ma takie informacje i – przede wszystkim – dlaczego miałaby ci o tym mówić?

Teraz trudniejsza część.

– Spałem z nią.

– „Zimny”, ty jesteś pierdolnięty!... – Wiedziałem, że Marcin nie będzie zachwycony. – Odbieram ci tę sprawę – wydarł się.

Pewnie niejednego widok Marcina w takim stanie by przeraził. Był mojego wzrostu, jednak ważył więcej. Łysa głowa, taksujące spojrzenie niebieskich oczu... Znałem go jednak długo i nieraz widziałem podobną furię.

– Nic mi nie odbierasz. Chcesz przyskrzynić „Bola” czy nie?

– Chcę, ale kurwa podlegasz wyłączeniu, rozumiesz? Spałeś z obrończynią. To dlatego tak się rzucałeś, kiedy ci powiedziałem, że zjebałeś sprawę z biegłą. Czyś ty się z chujem na łby zamienił?! – pieklił się coraz bardziej.

– To skomplikowane. – Nie czułem potrzeby opowiadać mu o szczegółach naszej znajomości, ale pewnych kwestii nie mogłem ominąć. – „Szary” jest jej

przyrodnim bratem. Nie broni go z własnej woli, ma na nią haka, i to całkiem poważnego. Jeśli nie będzie mu pomagać, „Bolo” zajmie się jej młodszym bratem. Wiesz, jak to się dla niego skończy... Ona się nie wygada, ma za dużo do stracenia. Nikt inny nie wie.

– Warto przynajmniej było? – Marcin nadal był zły.

– Nie twoja sprawa. Słuchaj, musimy to zorganizować tak, żeby nam się nie wymknęli. Powinno być dużo czarnych. W sądzie jest wiele postronnych osób, może być jatka... No i ochrona dla jej brata. To też musimy zorganizować, a mamy tylko miesiąc. I prawdopodobnie kreta w firmie.

– Jakiego kreta?! W prokuraturze?! Oszalałeś?! – Twarz Marcina zrobiła się purpurowa ze złości.

– Musiałem przenieść „Ruska” do innego aresztu. Był podtruwany, a w grypsie „Szarego” była informacja, że nie dożyje następnej rozprawy. Nie wierzę, żeby załatwili to sami na gruncie aresztu. Muszą mieć dojsście. Dlatego mówię to tylko tobie. Nie może wiedzieć nikt inny.

– Jeszcze się nie zgodziłem. – Marcin nadal marudził, ale wiedziałem, że już go przekonałem.

– Wracam do Wrocławia na parę dni. Zwariuję tu – rozpoczęłam rozmowę z Lilką, olewając jakiegokolwiek powitania.

– Witaj. Ciebie też miło słyszeć. Co się dzieje? – Lilka była przyzwyczajona do moich napadów wściekłości.

– Nic się nie dzieje. Dostaję pierdolca od nicnierobienia.

Poznałam już metody działania prokuratora Zimnickiego i założyłam, że mogę mieć podsłuch. Wyraźnie powiedział mi, co się stanie, jeśli ktokolwiek dowie się o naszych ustaleniach.

– Twój klient daje ci popalić? Mówiłam, żebyś nie brała tej sprawy. Były inne opcje.

Lilka była gorącą zwolenniczką pójścia z tą sprawą na policję.

Wiedziała, kim jest „Szary” i czym mnie szantażuje. Nie zdobyłam się jednak, by ze szczegółami opowiedzieć jej, co robił i do czego jest zdolny.

– Tak. Daje. No i muszę przyznać, że prokurator też jest koszmarnie chujowy – powiedziałam ze złośliwą satysfakcją.

– A znasz jakiegoś, który nie jest?

Mimo parszywego humoru roześmiałam się głośno.

– Znam.

– Ja nie. À propos chujowych ludzi. Dziś do naszej kancelarii przyszedł twój mąż. Opowiedział mi bardzo ciekawą historię. Ponoć nie nudzisz się w tych Gliwicach... – Lilka zawiesiła głos i najwyraźniej czekała, czy powiem coś więcej.

– Dałaś mu mój adres?

– Nie dałam. Nie mam pojęcia, jak cię znalazł. Może wynajął detektywa? Kinga, uważaj, co robisz. Masz go jak na widelcu. Rozwód będzie z jego winy, ale jeśli będziesz afiszować się z jakimiś facetami, rozwód może być z winy obu stron.

– Szczerze mówiąc, mam to gdzieś. Gdybyś widziała jego minę. Było warto.

Lilka roześmiała się.

– Wierzę. Jeszcze kiedy był u mnie, cały się trząsał ze złości. Mimo to uważaj.

– Będę. Dasz mi znać, jak tylko doręczą do kancelarii nową opinię biegłego w sprawie „Szarego”?

– Dam. Chyba nie liczysz na cud? – Głos Lilki był mocno sceptyczny.

– Nie. Opinia będzie pewnie taka sama. Chcę wiedzieć, czy termin kolejnej sprawy nie spadnie.

– Okej. Przefaksuję ci ją natychmiast. Chyba że jednak przyjedziesz do Wrocławia?

Zastanowiłam się chwilę. „Szary” wyraźnie rozkazał, abym cały czas była dostępna w Gliwicach. „Bolo” mógł się odezwać w każdej chwili. Nie było sensu ryzykować.

– Nie. Chciałabym, ale wiesz, że nie mogę. Dzięki za rozmowę. Trochę mi lepiej.

– Do usług. Pozdrów ode mnie „Hołowczyca”. – Lilka zawsze nazywała tak

Bartiego. Kiedy poznałam ich ze sobą, trafnie zauważyła, że jest bardzo podobny do znanego rajdowca.

– Pozdrowię. Czy zapoznać go też z twoją opinią o prokuratorach?

– Niekoniecznie. On jest wyjątkiem. – Lilka znów się roześmiała. – Trzymaj się, wariatko. Kończ szybko tę sprawę. Brakuje mi twego ciągłego nawijania. W takiej ciszy nie mogę skupić się na pracy.

– Postaram się – powiedziałam i zakończyłam połączenie, aby się nie rozkleić.

Bardzo chciałam wrócić. Marzyłam, aby sprawa „Szarego” nareszcie się skończyła.

Wszedłem do gabinetu Marcina i położyłem na jego biurku dwadzieścia stron wydruku komputerowego.

– Co to jest? – Popatrzył na mnie nieufnie znad szkieł okularów.

Miał pięćdziesiąt pięć lat i pierwszy raz zauważyłem, że wygląda na swoje lata. Trudno się dziwić, ostatnimi czasy sytuacja w prokuraturze zmieniała się jak w kalejdoskopie. Nikt nie mógł być pewny swej posady. Jak przy każdej zmianie rządów czekano tylko na najmniejszą wpadkę, aby mieć pretekst do zrzucenia kogoś ze stołka. A sprawa „Szarego” – z początku tak prosta – zaczynała mocno się komplikować. Głównie przeze mnie.

– To jest zarys akcji. Różne warianty. Koordynacja. Jak się zapoznasz, to daj mi znać, za czym optujesz. Mamy jeszcze trochę czasu, by to wszystko odpowiednio zgrać.

– Robiłeś cokolwiek innego przez ostatni tydzień? – zapytał, patrząc na okazały stosik.

– W zasadzie nie. – Opadłem na krzesło. – Co z ochroną dla Filipa Przytuły?

– Ma cichą obserwację. Uważają na niego, ale tak, żeby nikt nic nie zauważył. Na razie nie ma powodu do niepokoju. – Szef powoli wertował mój raport. – Nie zauważono, żeby „Bolo” kręcił się koło niego.

– Pewnie zaszył się gdzieś i po cichu stara się wybadać, gdzie jest

„Rusek”.

– Mam nadzieję, że dobrze go schowałeś.

– Lepiej się nie da. – Wstałem z krzesła. – Daj mi znać, kiedy zdecydujesz, który wariant będzie najlepszy.

– Łukasz... – zaczął Marcin. Spojrzałem na niego ze zdumieniem. Rzadko mówił do mnie po imieniu. – Dziś przysłała nowa opinia biegłych – wyciągnął pismo z szuflady biurka. Błyskawicznie wyrwałem mu je z ręki. – Wnioski są tożsame – dodał, zanim się w nią wczytałem. – Wygląda na to, że twoja omyłka obejdzie się bez konsekwencji.

– Wiedziałem – powiedziałem pewnie, choć poczułem jak tonowy ciężar spada mi z piersi. Zabrałem ze sobą pismo biegłych i wyszedłem z gabinetu. Moje na wierzchu! Pozostawało tylko czekać na ruch „Bola”.

Kolejny tydzień w tym cholernym mieście... Dziś rano Lilka przefaksowała mi nową opinię biegłych w sprawie „Szarego”. Nie było żadnych niespodzianek. W chwili zarzucanych czynów miał zdolność do pokierowania swoim zachowaniem, a stan jego zdrowia zezwalał mu na udział w postępowaniu sądowym. Wszystko wskazywało na to, że termin wyznaczony na 14 lipca miał odbyć się bez przeszkód.

Aby nieco urozmaicić sobie czas, poszłam na zakupy do miejscowego centrum handlowego. Choć nie przepadam za bieganiem po sklepach, beczynne siedzenie w domu tak mnie wymęczyło, że z radością wjechałam na podziemny parking.

Dwie godziny później w trochę lepszym humorze podeszłam do samochodu. Spojrzałam na zegarek – 21.00, za chwilę zamykają, pewnie dlatego na parkingu było niewiele samochodów. Poczułam się nieswojo. Wrzuciłam torby do bagażnika i szybko usiadłam za kierownicą. Nagle usłyszałam jakiś ruch za mną. Kątem oka dostrzegłam, że ktoś jest na tylnym siedzeniu. Po chwili poczułam na szyi ostrze noża.

– Cicho i ani drgnij – usłyszałam szept.

Poczułam obezwładniający strach. Zrozumiałam, że właśnie miałam okazję poznać „Bola”.

– Słuchaj mnie uważnie, paniusiu, nie próbuj niczego kombinować. Masz przekazać „Szaremu”, że wyrobiłem się ze wszystkim i plan jest aktywny – wkroczymy bezpośrednio po rozprawie, kiedy konwój będzie szedł do windy, aby zwieźć go na dołek. Ty musisz być obok, gdyby coś poszło nie tak, będziesz robić za zakładnika. Mamy problemy z „Ruskiem”. Został przeniesiony do innego więzienia, ale pracuję nad tym. Zrozumiałaś?

– Tak. – Tylko tyle byłam w stanie wykrztusić.

– Żeby nie przyszło ci do głowy pójście z tym na policję – wycharczał i mocniej przyłożył nóż do mojej szyi, rzucając jakieś papiery na siedzenie pasażera.

Poczułam, jak nóż lekko nacina skórę i spojrzałam na zdjęcia, które leżały na siedzeniu obok. Filip, kiedy idzie do szkoły. Filip grający z kolegami w piłkę. Ten widok wystraszył mnie o wiele bardziej niż nóż. Poczułam obezwładniającą panikę.

– Miło było poznać – powiedział „Bolo” i gwałtownym ruchem uderzył moją głową o kierownicę.

Ogarnęła mnie ciemność.

Spojrzałem na zegarek. Dwudziesta druga, a ja dalej w firmie. Chciałem mieć pewność, że wszystko będzie dopięte na ostatni guzik. Marcin przekazał mi swoje uwagi, więc dopracowywałem konkretny plan w oparciu o założenia, środki i siły przeznaczone przez niego na akcję. Z zamyślenia wyrwał mnie telefon od Wyrwy.

– „Zimny”, ta adwokatka, którą do ciebie wiozłem... Jest problem.

Momentalnie poczułem, jak się spinam.

– Co jest? – warknąłem.

– Mieliśmy zgłoszenie od ciecia z parkingu w Forum. Na twoje szczęście miałem zmianę. Znalazł ją w aucie, nieprzytomną. Napad rabunkowy – nie ma jej torebki. Właśnie ją opatrują. Pomyślałem, że będziesz chciał wiedzieć.

– Szczegóły? – zapytałem, podrywając się z krzesła i kierując w stronę drzwi.

– Lekarz na razie zabronił z nią gadać.

– Będę za dziesięć minut – syknąłem i zakończyłem rozmowę.

Byłem pewien, że to nie był przypadek. Założyłem, że „Bolo” będzie na tyle ostrożny, że nie spotka się z nią osobiście. Jak mogłem być takim idiotą? Chcieli, aby się bała, chcieli mieć ją w garści. Znałem ich metody. Brawurę tak daleko posuniętą, że czasem ocierała się o szaleństwo. Powinienem był to przewidzieć. Tylko że przy niej, jak słusznie zauważył Marcin, nie myślałem głową. Czułem, jak ogarnia mnie strach. Tłumaczyłem sobie, że jej potrzebują, a więc nie mogą wyrządzić żadnej poważnej krzywdy. Mimo to jak wariat zbiegłem do samochodu i z piskiem opon ruszyłem w stronę centrum. Gdy dotarłem na miejsce, od razu wypatrzyłem Wyrwę wraz z drugim policjantem. Stali oparci o radiolę i palili papierosy. Nie zwracając na nich uwagi, podszedłem prosto do drzwi ambulansu i uchyliłem je. Lekarz spojrzał na mnie z przyganą.

– Kim pan jest? Ja tu pracuję... – zaczął, ale ujrawszy moją minę urwał.

Mój wzrok padł na leżącą na noszach dziewczynę. Miała zamknięte oczy, na szyi opatrunek. Lekarz zakładał właśnie szwy na siniejącym czole. Zacisnąłem pięści. „Skurwysyn mi za to zapłaci” – pomyślałem, wyobrażając sobie, co zrobiłbym z „Bolem”, gdybym go dostał w swoje ręce.

– Nic jej nie jest? – zapytałem lekarza.

Na dźwięk mojego głosu otworzyła oczy.

– Czy pan jest z rodziny? – Lekarz był najwyraźniej służbistą, a ja nie miałem czasu na jałowe dyskusje.

– Tak, jestem jej mężem – odpowiedziałem.

Kinga spojrzała na mnie wzrokiem bazyliuszka, ale przezornie się nie odezwała.

Poczułem niewysłowioną ulgę. Skoro może mierzyć mnie takim wzrokiem, to raczej nic jej nie jest.

– To niech pan porozmawia z żoną i przekonaj, aby pojechała z nami do szpitala. Nie chce się zgodzić, a moim zdaniem to niezbędne.

– Niezbędne?

– Nic nie wskazuje na poważny uraz, ale powinniśmy ją obserwować.

– Sam się nią zajmę.

Lekarz popatrzył na mnie i westchnął.

– Dobrze. Pani podpisała już stosowne dokumenty, rany są opatrzone. W wypadku wystąpienia silnych nudności, wymiotów lub zaburzeń świadomości czy dezorientacji proszę ją natychmiast przywieźć do szpitala wojskowego. Dałem jej coś na uspokojenie, więc nie ma mowy o prowadzeniu samochodu, może też być senna.

Wyszedłem z karetki i podszedłem do policjantów. Dałem Wyrwie kluczyki i poprosiłem, żeby odprowadził moje audi na parking prokuratury. Kazałem też nie tworzyć na razie papierów. W tym momencie nie mogłem sobie pozwolić na żaden wyciek w sprawie. Miał to wyciszyć tak długo, jak zdoła. Drzwi karetki otworzyły się i Kinga powoli wyszła. Podbiegłem do niej.

– Wsiadaj. Odwiozę cię – powiedziałem, wskazując ręką na jej auto.

Rzeczywiście nie była sobą, gdyż bez słowa podała mi klucze do samochodu. Wsiadłem do starego opla i zobaczyłem na fotelu pasażera zdjęcia młodego chłopaka robione najwyraźniej z ukrycia. Pewnie brat. Skurwysyny. Założyłem, że „Bolo” mógł zostawić w samochodzie podsłuch, więc się nie odzywałem. Po chwili zobaczyłem, jak głowa Kingi opadła na szybę. Niech śpi, pomyślałem i automatycznie skierowałem się do mojego mieszkania. Skoro mieli jej torebkę, to i dom przestał być bezpieczny. Zaparkowałem na wewnętrznym dziedzińcu kamienicy i ostrożnie uchyliłem drzwi po stronie pasażera. Wziąłem Kingę na ręce i ruszyłem w stronę schodów. Wniosłem ją do mieszkania i położyłem na łóżku w sypialni. Nie chciałem, by spała w niewygodnych dzinsach. Zdjąłem jej spodnie, bluzkę, stanik i założyłem swój T-shirt. Nieprzyzwoite myśli trzymałem na wodzy... Delikatnie odgarnąłem jej włosy z twarzy, patrząc z niepokojem na stale rosnący siniak na czole. Otworzyła oczy.

– Łukasz – jęknęła i podniosła rękę, dotykając mojej twarzy.

– Co, mała? – zapytałem ochrypłym głosem.

– Zostaniesz?

Najwyraźniej nie wiedziała, że jest u mnie.

– Tak. Śpij. – Pogłaskałem ją po policzku, a ona wtuliła twarz w moją rękę. Po chwili jej oddech się wyrównał. Znów zasnęła.

Sprawdziłem jeszcze raz zamki w mieszkaniu. Schowałem broń pod łóżko tak, by była pod ręką. Położyłem się za jej plecami, obejmując ramieniem w pasie i wtulając twarz w miękkie włosy.

Obudził mnie koszmarny ból głowy. Ostrożnie uniosłam powieki. To był błąd. Ból tylko się wzmógł. Powoli powracały wspomnienia wczorajszego wieczoru. Zdjęcia Filipa, „Bolo”... Ignorując łupanie we łbie, usiadłam na łóżku. Nie miałam pojęcia, gdzie jestem. Rozejrzałam się. Mój wzrok zatrzymał się na znajomym obiekcie, na Łukaszu. Stał w drzwiach i opierał się o framugę. Gapiłam się na niego, jakbym pierwszy raz w życiu go widziała. W dojściu do siebie nie pomagał fakt, że musiał przed chwilą wyjść spod prysznic, bo miał tylko ręcznik na biodrach. Powiodłam wzrokiem powyżej ręcznika. Podziwiałam umięśniony brzuch, opaloną klatkę piersiową... aż wreszcie nasze spojrzenia się skrzyżowały. Patrzył na mnie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Zorientowałam się, że mam na sobie tylko majtki oraz T-shirt. Jego T-shirt! Był na mnie dwa razy za duży. Najwyraźniej, kiedy nie kontaktowałam, przywiózł mnie do siebie, przebrał i położył spać.

– Pomacałeś sobie przynajmniej? – zapytałam, jak zawsze reagując agresywnie na sytuację, w której czułam się niepewnie.

Dalej nie odrywał ode mnie wzroku.

– Nie tyle, ile bym chciała.

Miałam ochotę się uśmiechnąć, ale powstrzymałam się. Tak, pewnie... uśmiechnąć i po raz kolejny rzucić w ramiona faceta, który jasno określił, jak widzi nasze relacje. Przybrałam na twarz maskę zimnej suki.

– Nie przesadzaj. Nie jesteśmy Romeo i Julia – rzuciłam mu w twarz jego tekst. Drgnął. Widziałam, że znów jestem na najlepszej drodze, aby doprowadzić go do szału.

Nastał ranek. W moim łóżku znów leżała wredna zołza, a nie słodkie kociątko, które zaledwie wczoraj patrzyło na mnie niebieskimi ślepiami i prosiło, bym przy niej został. Nie powinno mnie już to dziwić, a tym bardziej

wkurwiać. Ewidentnie miała licencję na doprowadzanie mnie do białej gorączki. Skierowałem się w stronę łóżka, jednak złość wyparowała, kiedy podszedłem bliżej. Zobaczyłem podkrążone oczy, opatrunek na szyi i zszytą ranę na czole otoczoną fioletowym siniakiem. Patrzyła na mnie nieufnie. Usiadłem na materacu i zapytałem:

– Jak się czujesz?

Ewidentnie była zaskoczona takim obrotem sytuacji. Pewnie dlatego schowała na chwilę pazurki.

– Kiepsko.

– Idź pod prysznic, ubiorę się, zrobię kawę i opowiesz mi wszystko – wstałem z łóżka.

Po dwudziestu minutach do kuchni przyszła Kinga. Na powrót założyła swoje ciuchy, mokre włosy zawięła w ręcznik. Usiadła przy stole i opowiedziała całą historię.

Będziemy przygotowani na 14 lipca. Nie byłem tak głupi, by wchodzić w szczegóły, ale chciałem chociaż trochę ją uspokoić.

– Jak skończy się cała ta szopka, dołożymy „Szaremu” zarzutów, a ty będziesz mogła to olać i wracać do Wrocławia – w momencie kiedy wypowiedziałem te słowa, przed oczami stanęła mi wizja jej w ramionach męża.

Poczułem, że robię się zły. Sam nie rozumiałem swoich reakcji.

– Co z Filipem? – zapytała, patrząc na mnie z napięciem.

– Ma ochronę. Na razie dyskretną. Kiedy udaremnimy akcję „Szarego”, zostanie z twoją ciotką objęty pełnym programem. Wracając do ciebie... Do tego czasu musisz gdzieś mieszkać, a twoje mieszkanie nie wchodzi w grę. „Bolo” zna adres i ma klucze. Nie zapewnię ci ochrony bez spalenia całej akcji. Telefon masz?

– Tak. Co do mieszkania, to pójdę do hotelu.

– Tam w ogóle nie byłoby opcji kontrolowania cię w jakikolwiek sposób. Zostaniesz tu – powiedziałem, ale poczułem, że nie kierują mną tylko szlachetne pobudki.

– Chyba cię pojebało – popatrzyła na mnie jak na idiotę.

– Hamuj się – wycedziłem zimno. – Myślisz, że dla mnie to przyjemność? – zapytałem, choć gdybym miał sam odpowiedzieć sobie na to pytanie, to odpowiedź mogłaby ją zaskoczyć.

– Zwariowałeś? Mam tu znajomych, mogę spać u kogoś.

Mnie najwyraźniej nie zaliczała do ich grona.

– I narazić ich na spotkanie z twoim nowym kolegą „Bolem”? – zapytałem.

– Fakt faktem, że tylko ciebie chciałabym na to narazić – wysyczała.

– Ja sobie poradzę – udałem, że nie dostrzegam złośliwości w jej wypowiedzi. – Zresztą, gdyby zorientowali się, że tu jesteś, byłoby po imprezie, ale na to nie wpadną. Najciemniej pod latarnią.

– Wrócę do Wrocławia.

– Wrocław jest stąd półtorej godziny drogi autostradą. Jesteś tam tak samo narażona. Dodatkowo nie mam tam żadnych wpływów. Nie będę w stanie ci pomóc.

– To się nie dzieje – powiedziała, chyba bardziej do siebie niż do mnie.

Znow poczułem napływającą złość.

– Nie tragizuj. Całe dni będę w pracy, a ty z tymi sińcami raczej nie polatałabyś po klubach.

Ona też gotowała się ze złości.

– Po tym, jak cię poznałam, zaczęłam się zastanawiać, czy jeszcze kiedykolwiek z własnej woli wejdziesz do jakiegokolwiek klubu.

– Jestem pewny, że wejdziesz przy pierwszej okazji – wycedziłem ze złośliwym uśmiechem.

Wstała ze wzrokiem wyrażającym furję.

– Pomyśl o bracie – powiedziałem.

Momentalnie zeszło z niej powietrze. Jakby ktoś odciął jej prąd. Wiedziałem, że nie gram fair, ale po wydarzeniach wczorajszego wieczoru nie wierzyłem, że ktoś inny niż ja będzie w stanie zapewnić jej bezpieczeństwo.

– Wyślę do twojego mieszkania Strzeleckiego i Wyrwę po cywilu. Przyniosą ci jakieś rzeczy. No i zadzwoń do znajomych z Gliwic, że wracasz do Wrocławia na niecałe dwa tygodnie. Nikt ma nie wiedzieć, że nadal tu

jesteś. Zamykam cię na klucz. Nie ruszaj się stąd i nikomu nie otwieraj.

Pokazała mi środkowy palec i wyszła do sypialni. Dopilem kawę i wezwałem taksówkę, planując dalsze kroki.

Usłyszałam dźwięk przekręcanego klucza w zamku. Podeszłam do okna i zobaczyłam, że Łukasz wsiada do taksówki. Miałam w głowie tylko fragmenty wczorajszego spotkania z „Bolem”. Wiem, że jechaliśmy z Łukaszem moim samochodem, potem niósł mnie po schodach. Skoro tak, to na wewnętrznym dziedzińcu musi stać moja astra. Podbiegłam do okna w kuchni. Była. Na stole leżały też kluczyki. W pierwszej chwili chciałam zawinąć się stąd w cholerę. Jednak to, co mówił Łukasz, miało sens. Nie mogłam nic zrobić, nie narażając przy tym postronnych osób, a zwłaszcza Filipa. Nie powstrzymałam się jednak, aby nie wymknąć się do samochodu po zakupy zostawione w bagażniku.

Wróciłam, zamknęłam drzwi, zostawiłam zakupy na stole w kuchni i zabrałam się do rekonesansu. Mieszkanie było dwupokojowe. Składał się na nie wielki, urządzony typowo po męsku salon i równie wielka sypialnia. Poza tym była jeszcze tylko kuchnia i łazienka. Trudno będzie tu wytrzymać tyle czasu. Spojrzałam na wiszący na ścianie kalendarz. Poniedziałek, 4 lipca. Dziesięć dni. Usiadłam na kanapie w salonie i włączyłam wielki telewizor LCD. Głowa bolała mnie jak cholera. Lecąca na TVN-ie *Ukryta prawda* wcale nie poprawiała mojego nastroju. Byłam głodna. Wróciłam do kuchni i z wydobytych z samochodu zakupów wyjęłam sos do spaghetti. Dołożyłam mięso znalezione w lodówce i ugotowałam obiad. W międzyczasie paliłam papierosy, stojąc przy otwartym kuchennym oknie. „Jak Peggy Bundy” – pomyślałam i mimo woli się roześmiałam. Zjadłam obiad, po czym z szafki, która musiała pełnić funkcję apteczki, wygrzebałam ketonal i połknęłam dwie tabletki. Potem położyłam się na kanapie w salonie, wracając do żalonych perypetii bohaterów serialu. Sama nie wiem, kiedy zasnęłam. Obudziło mnie szarpanie za ramię, otworzyłam oczy i zobaczyłam przed sobą wściekłego jak zwykle Łukasza.

Wyszedłem z pracy, taszcząc wielką walizkę, którą Wyrwa przywiózł z mieszkania Kingi. Sądząc po ciężarze, zapakował tam nawet płyty chodnikowe sprzed jej domu. Z trudem upchnąłem tego potwora do bagażnika mojej sportowej s3. Pomyślałem, że muszę zrobić jakieś zakupy, więc po drodze zahaczyłem jeszcze o supermarket. Obładowany jak pieprzony tragarz wszedłem do mieszkania. Kinga spała na kanapie w salonie, więc poszedłem do kuchni. Trafił mnie szlag. Na kuchence stał obiad, a na stole leżały reklamówki. Otworzyłem pierwszą z brzegu i wyjąłem zestaw czerwonej bielizny. Zabiję ją.

Podszedłem do kanapy i zacząłem ją szarpać za ramię. Otworzyła nieprzytomne oczy.

– Kurwa, chyba kazałem ci nie wychodzić z domu? Myślisz, że to jest zabawa? To było tak pilne? – wysyczałem, machając jej przed nosem czerwonym stanikiem.

– Spadaj – zaczęła się podnosić.

Popchnąłem ją z powrotem.

– Odpowiedz mi na pytanie – wycedziłem przez zęby.

– Byłam głodna. Poszłam tylko do auta. Miałam to w bagażniku, idioto – powiedziała spokojnie.

Odetchnąłem. Dobrze że przynajmniej nie pojechała do centrum handlowego.

– Ostatni raz – powiedziałem, odsuwając się od niej. – Ostatni raz wyszłaś z tego domu bez mojej zgody albo przysięgam, że przełożę cię przez kolano i spuszczę klasyczne lanie, jak rozwydrzonemu bachorowi, którym najwyraźniej jesteś. Rozumiesz?

Popatrzyła na mnie. Spokój w jej spojrzeniu zastąpiła furia.

– Nie interesują mnie twoje fantazje erotyczne i bądź pewien, że nie dam ci się dotknąć.

Zabolało. Zwłaszcza że miałem na to ogromną ochotę i wcale nie miałem na myśli lania.

– Obydwoje wiemy, jak łatwo zmieniasz zdanie w tym temacie – powiedziałem, wrednie dotykając jednocześnie jej uda.

Straciła moją rękę i wyszła do łazienki.

Pięknie się zaczyna. Nie ma co. Jeśli tak dalej pójdzie, któreś z nas nie dożyje tego procesu. Przynajmniej obiad jest zrobiony. Poszedłem do kuchni wszamać spaghetti. Niezłe, ale ja robię lepsze.

Poszłam do łazienki, bo inaczej trzasnęłabym go w tę przystojną facjatę. No właśnie, tu był pies pogrzebany, miał sto procent racji. Byłam pewna, że gdyby zabrał się do mnie z pełnym przekonaniem, to długo bym się nie broniła. Byłam żywym dowodem na to, że niektóre baby są bezdennie głupie. Spojrzałam do lustra i zamarłam. Wyglądałam jak Szpilka po walce z Wilderem. Powoli zdjęłam opatrunek z szyi – rana wyglądała niewiele lepiej niż ta na czole. Z taką twarzą raczej nie musiałam się obawiać, że mister gliwickiej prokuratury będzie specjalnie nalegał na bliższe relacje. Poczułam nutkę rozczarowania i kiedy tylko to sobie uświadomiłam, miałam ochotę klepnąć się w i tak już mocno obite czoło.

Wyszłam z łazienki. W przedpokoju natknęłam się na moją ogromną walizkę. Wtaszczyłam ją do łazienki i zaczęłam doprowadzać się do jako takiego wyglądu. Godzinę później wykąpana, przebrana i umalowana poczułam, że mogę spróbować stanąć oko w oko z okrutną rzeczywistością.

Weszłam do salonu i zobaczyłam Łukasza siedzącego na kanapie i popijającego piwo prosto z puszki. Na stole stała miska czipsów. Nic nie mówiąc, wyjął z czteropaka kolejną puszkę i popchnął ją po stole w moją stronę.

– To na zgodę? – znowu nie mogłam powściągnąć języka.

– Yhm – mruknął tylko, nie odrywając wzroku od telewizora.

Usiadłam i po chwili mecz pochłonął mnie tak mocno jak jego. Półfinał. Uświadomiłam sobie, że ominęło mnie niemal całe Euro. Kibicowaliśmy innym drużynom. Ja całym sercem byłam za Portugalią, a on oczywiście za Walią. Na razie moje na wierzchu – Portugalia wygrywała 1:0. Bramkę strzelił nikt inny tylko Cristiano Ronaldo!

– Moja Krystynka! – wydarłam się i teatralnie zaklaskałam w ręce po pięknym strzale głową w prawy górny róg bramki. – Bramkarz nawet nie

zipnął.

Popatrzył na mnie badawczo.

– Jeszcze mi powiedz, że wolisz Real od Barcelony – powiedział, celowo stylizując głos na przerażony.

– No pewnie – popatrzyłam na niego jak na wariata.

– I tego lamusa Ronaldo od Messiego?

– Cristiano nie musi przynajmniej stawać na krześle, by zapłacić za colę, którą kupuje w automacie – rzuciłam.

– Messi ma więcej złotych piłek, jest lepszy, lepiej czyta grę. No i przede wszystkim nie płacze, kiedy ktoś go kopnie.

– Ronaldo też już nie płacze. Po prostu faceci są do niego wrogo nastawieni, bo świetnie wygląda w bokserkach – odparowałam.

Zaczął się śmiać.

– Wyjaśniłaś mi właśnie swoje zaangażowanie w piłkę nożną. Po prostu gapisz się na spoconych facetów, a definicji spalonego nauczyłaś się, żeby nikt cię nie rozgryzł.

– Goń się – zaśmiałam się.

Spojrzałam na jego uśmiechnięte oczy, wyluzowaną pozę, ramię, które trzymał na oparciu za moimi plecami... Śmiech zamarł mi na twarzy. Dobrze mi się z nim gadało. To był zły znak. Powinnam trzymać się od niego z daleka. W milczeniu obejrzelismy mecz do końca. Skończyło się na 2:0. Wstałam z kanapy i zapytałam spiętym głosem:

– Jak śpimy?

Łukasz, nadal rozwalony na kanapie, spojrzał w górę. Czułam jego spojrzenie przesuające się po moim ciele.

– A jak chcesz?

Udawałam, że nie dostrzegam jego spojrzenia i dwuznaczności swego pytania oraz jego odpowiedzi.

– Twój dom. Ty decyduj, czy mam zainstalować się w sypialni, czy na kanapie.

Widziałam, że chce coś powiedzieć, ale się powstrzymał.

– Będę spał na kanapie – rzucił w moją stronę i zaczął przeskakiwać po kanałach.

Poszłam do łazienki, a potem cicho przemknęłam do sypialni. Zasnąłam w sekundę.

Wbrew moim obawom nie było szans, byśmy się pozabijali. Zadbala o to Kinga, która – kiedy wracałem z pracy – była już w łóżku. Sytuacja co najmniej dziwna. Ja przynosiłem zakupy, ona gotowała obiad, ale nie rozmawialiśmy od pamiętnego meczu. Codziennie, gdy wracałem do domu, sprawdzałem, czy jest w sypialni – była. Spała bądź dobrze udawała. Ewidentnie mnie unikała. Ułatwiałem jej to i wracałem z pracy grubo po dwudziestej drugiej.

Ponieważ o całej akcji wiedziałem tylko ja i Marcin, koordynacja wszystkiego: czarnych, tajniaków, tworzenie planów trwało dwadzieścia razy dłużej niż normalnie. Jednak zachowanie środków ostrożności było niezbędne. W tej akurat sprawie wolałem chuchać na zimne.

„Ciekawe, co wymyśli jutro, aby się ze mną nie widzieć” – pomyślałem, kładąc się na kanapie i spoglądając na zamknięte drzwi sypialni. W sobotę nie wybierałem się do pracy.

Obudziłem się, gdy tylko usłyszałem, że otwierają się drzwi i ujrzałem Kingę przemykającą do łazienki w skromnej białej koszulce nocnej. Jak na złość ta skromność podziałała na mnie dwa razy bardziej, niż gdyby przebiegła w koronkach. Wiedziałem przecież, że ze skromnością ta czarnowłosa cholera akurat niewiele miała wspólnego. Moje myśli popłynęły w takie rejony, że stwierdziłem, iż rozsądniej będzie jeszcze chwilę poleżeć pod kołdrą.

Usłyszałem skrzypnięcie drzwi od łazienki. Zamknąłem oczy i wyrównałem oddech. Przeszła do kuchni. Włączyła ekspres do kawy. Powoli wstałem i dołączyłem do niej.

– Dzień dobry – zagadałem i zobaczyłem, że wysypała łyżeczkę kawy na blat.

– Bry. – Odwróciła się w moją stronę.

– Dawno cię nie widziałem – zacząłem.

– Akurat. Pewnie codziennie sprawdzałeś, czy nie uciekłam.

– Coś tam sprawdzałem – uśmiechnąłem się. – Nie myślałem, że tak wcześnie chodzisz spać.

Popatrzyła na mnie.

– Chcesz kawy? – zapytała, zmieniając temat.

– Chcę.

Usiadłem z nią przy stole. Jej zakłopotanie sprawiało, że chciałem zawstydzić ją jeszcze bardziej.

– Co dziś robimy, skarbie? – zapytałem z niewinnym uśmiechem.

Spojrzała na mnie.

– Ja idę do kina.

Momentalnie opuścił mnie dobry humor.

– Chyba zwariowałaś. Nie ma nawet mowy – przestałem się nakręcać, widząc jej szyderczy uśmiech. Zrozumiałem, że tylko mnie prowokowała. Musiało jej doskwierać siedzenie całe dni w obcym mieszkaniu.

– Ja dzisiaj jestem umówiony w Nowym Orleanie, a ty, jeśli chcesz, możesz zobaczyć coś na DVD – kontynuowałem jej gierki.

– Pozdrów larwę.

– Znów jesteś zazdrosna – nie mogłem sobie darować.

– Śmiertelnie.

Zabrała swoją kawę i poszła do sypialni.

Dzień dłużył mi się niemiłosiernie. Pograłem w WOT-a, potem w GTA. Nuda. Co chwilę zerkałem na zamknięte drzwi do sypialni. Przecież jej też musiało się nudzić, do cholery. Podszedłem do drzwi i delikatnie je uchyliłem. Leżała na brzuchu, machając w powietrzu nogami, i czytała akta. Spojrzała na mnie z pytaniem w oczach. Musiałem coś na szybko wymyślić.

– Lubisz meksykańską kuchnię?

– Tak – odpowiedziała i wróciła do czytania.

– To rusz dupę i mi pomóż.

Była siedemnasta i nie zamierzałem ani jednej sekundy dłużej spędzić sam, ze świadomością, że ona jest w pokoju obok.

Westchnęła teatralnie i odłożyła akta na podłogę.

Na razie plan unikania Łukasza działał bez zarzutu. Jednak nie bez powodu obawiałam się weekendu. Świadomość, iż on jest za ścianą, sprawiała, że nie byłam w stanie na niczym się skupić. Bezmyślnie przeglądałam akta, kiedy wszedł do sypialni. Potem poszłam za nim do kuchni jak bezwolne ciele. Byłam zadowolona, że coś zacznie się nareszcie dziać. Ten czas w zamknięciu po prostu mnie dobijał.

Zapatrzyłam się na jego szerokie plecy, kiedy pochylał się nad wielką, srebrną lodówką.

Odwrócił się w moją stronę i położył na stół stertę papryk.

– Kroisz – stwierdził głosem nieznoszącym sprzeciwu.

– Aye, aye, sir – nie mogłam się powstrzymać.

Nie skomentował.

Zajęłam się krojeniem papryk, mimo woli obserwując jego ruchy, kiedy chodził po kuchni, wyjmując produkty z szafek. Po chwili postawił mi obok deski do krojenia lampkę wina. Wzięłam łyk. Dobrze.

Sielską i surrealistyczną atmosferkę przygotowywania domowego obiadku przerwał dzwonek do drzwi. Spojrzeliśmy na siebie.

– Siedź tu – syknął Łukasz, kierując się do drzwi.

Otworzyłem drzwi z wściekłą miną.

– Coś się tak nabzdyczył, braciszku? Nie poszło ci wczoraj? – Tomek wpakował się do środka i podał mi dużą butelkę Jacka Daniel'sa. – Zrobiłem sobie dziś wolne. Wypił bym coś... Na mieście mówią, że się ostatnio zapracowujesz i nigdzie nie wychodzisz – mówił, idąc prosto do kuchni. –

Stwierdziłem, że oderwę cię od tych nudnych paragrafów i... – Tomek stanął jak wryty.

– Cześć – powiedział siedzący przy stole „nudny paragraf” w krótkiej

spódniczce i bluzce na ramiączkach.

– Cześć – odpowiedział Tomek i dalej gapił się na nią. – Co ci się stało w czoło? – zapytał jak zawsze bezpośrednio.

Spojrzałam na twarz Kingi. Siniak już schodził, był ledwo widoczny. Rana też wyglądała o wiele lepiej, a szwy nadawały jej wygląd małego zabijaki... Jezu, jest ze mną coraz gorzej. Trzy tygodnie bez seksu i zaczynają mi się nawet podobać jej szwy.

– Uderzyłam się o skrzynkę na listy – powiedziała, beczelnie uśmiechając się do Tomka.

– Pyskata jak zawsze. – Brat też się uśmiechnął, po czym podszedł do niej i podał rękę.

– Nigdy oficjalnie nie zostaliśmy sobie przedstawieni. Tomek Zimmicki.
Spojrzała na niego ze zdumieniem, podając mu dłoń.

– Kinga Błońska – odpowiedziałam automatycznie.

Dopiero teraz zauważyłam pewne podobieństwa. Tomek też był wysoki, miał takie same zielone oczy. Jednak blond włosy, wesoły uśmiech i otwarta postawa były tak inne od aroganckiego i mrocznego Łukasza, że na pierwszy rzut oka nie było opcji, by się połąpać.

– Niemożliwe! Przecież ty jesteś miły. – Dwie pary wpatrzonych we mnie zielonych oczu – jedno rozbawione, a drugie zimne jak lód, uświadomiły mi, że powiedziałam to na głos.

Tomek wybuchnął śmiechem.

– Bo jestem podobny do matki. – Rozsiadł się przy stole. – Daj, pomogę ci.
– Zabrał z mojej dłoni nóż i fachowo zaczął siekać paprykę.

Pozbawiona nagle zajęcia zaczęłam powoli sączyć wino. Wolałam nie patrzeć w stronę drugiego z braci Zimmickich.

– Bracie, może byś mi nalał łychy. – Tomek najwyraźniej nie wyczuwał panującego w kuchni napięcia.

Łukasz wyjął z szafki szklanki i wlał do nich bursztynowy płyn. Jedną podał bratu, drugą postawił przede mną.

– Ja dziękuję.

– Kinga nie lubi whisky – powiedział Tomek, uśmiechając się. – Ustaliłem to z nią w Anyway jakiś miesiąc temu. Gdybym wiedział, że cię tu zastanę, przyniósłbym składniki do Long Island – kontynuował.

– Longi mi nie służą – powiedziałam, patrząc na plecy Łukasza, który mieszał mięso na patelni.

– W takiej ilości nie służą nikomu. – Tomek dalej się śmiał. – Ostrzegłem cię, ale się nie słuchałaś. Jeszcze stwierdziłaś, że zachowuję się jak twoja matka.

Nie dało się go nie lubić. Powoli zaczęłam się rozluźniać, byłam już wykończona ciągłym napięciem i samotnością. Miałam ochotę na normalną rozmowę. Z Łukaszem to nie było możliwe. Wciąż się na mnie wściekał.

– Bo się zachowywałaś. Swoją drogą, czy zadaniem barmana nie jest sprzedaż jak największej liczby drinków? A nie wpajanie klientom, że mają dość?

– To moja knajpa, więc mogę mieć nowatorskie podejście.

– Poważnie? Czemu nalewasz drinki we własnym pubie? – Zaciekawiał mnie.

Zaczął opowiadać. O pracy w prawniczej korporacji, wypaleniu i przewróceniu swojego życia do góry nogami oraz o zbawiennych skutkach tych czynów. Słuchałam go jak zaczarowana.

– Teraz mogę sobie robić wolne, kiedy chcę, i nigdy już nie będę musiał trzymać w ręce Kodeksu spółek handlowych – zakończył.

Podszedł do Łukasza i wsypał na patelnię całą paprykę.

Usłyszałam dźwięk mojego telefonu z sypialni.

– Przepraszam na moment – powiedziałam i poszłam odebrać.

Byłem zazdrosny o własnego brata. Kiedy obserwowałem, jak opowiada jej historię swojego życia, a ona słucha zaciekawiona, popijając wino i zabawnie komentując, miałem ochotę przywalić mu patelnią. Działo się ze mną coś bardzo, bardzo złego. Na mnie nigdy nie patrzyła w taki sposób. No,

ale też nigdy nie dałem jej powodu, żeby dostrzegła we mnie jakieś pozytywne cechy. Nagle poczułem ochotę, by to zmienić.

– Znów masz minę, jakbyś chciał kogoś zabić – dobiegł mnie głos Tomka, który nalewał nam kolejną porcję Jacka i uzupełniał kieliszek Kingi. – Uważaj, bo ci tak zostanie – uśmiechnął się, po czym spoważniał. – Możesz mi wyjaśnić, co tu się dzieje? Najwyraźniej nie przepadacie za sobą, więc co ona tu robi?

– A co? Masz jakieś plany w stosunku do niej?

Tomek popatrzył na mnie z namysłem.

– Może bym i miał, ale widziałem, że wtedy wychodzi z tobą, a dziś po południu zastałem ją tutaj, mimo że nigdy w życiu nie widziałem, żeby jakaś panienka była tu dłużej niż do dziesiątej rano. Więc pytam, o co tu chodzi. Porzuc postawę zazdrosnego mężusia, bo ci nie do twarzy.

Miał rację, zachowywałem się jak idiota.

– Długa historia. Teraz nie chce mi się opowiadać. Spojrzałem w kierunku sypialni. Drzwi były zamknięte. Kinga najwyraźniej dalej gadała przez komórkę.

– Założę się, że ciekawa. Mam się zmyć?

– Nie – powiedziałem krótko i nałożyłem burrito na talerze.

Przenieśliśmy się do salonu i włączyliśmy telewizor. Po chwili dołączyła do nas Kinga. Usiadła obok Tomka. Małpa, musi mi na każdym kroku pokazywać, że za mną nie przepada. Oprócz łóżka. Tam przepadała i nie była w stanie udawać, że jest inaczej. Uśmiechnąłem się pod nosem i chwilowo zapomniałem o tym, że ostatnie, czego mi potrzeba, to dalsze komplikowanie tej i tak chorej sytuacji. Miałem przekonanie graniczące z pewnością, że dziś jej przypomnę, że wcale nie lubi grzecznych chłopców.

Łukasz był małomówny nawet jak na niego, co pewnie wzbudziłoby mój niepokój, gdyby Tomek skrzętnie nie dolewał mi wina. Naprawdę był urodzonym barmanem-gawędziarzem. Gadał za dwóch, co chwilę ze mną żartował i wciągał w dyskusję. Zanim się zorientowałam, opowiedziałam mu pół historii mojego życia. Głównie rozmawialiśmy o czasach studiów.

Okazało się, że był cztery lata starszy ode mnie i też studiował na Uniwersytecie Śląskim.

– Dziwne, że cię nie pamiętam – popatrzył na mnie.

Opróżnili już prawie całą butelkę whisky i jego wzrok wskazywał, że nie jest do końca trzeźwy.

– Zdziwiłabym się, gdybyś pamiętał – połowę studiów przesiedziałam z Bartim w Rawie.

– Z Bartim Torbickim? Czekał, czekał... – zaczął się śmiać. – On miał taką puszystą koleżankę z aparatem na zębach. Nie mów mi, że to byłaś ty?

– To byłam ja – powiedziałam ze śmiechem, przypominając sobie, jak wyglądałam, mając piętnaście kilogramów więcej.

– O Jezu, zrobiłaś sobie operację plastyczną? – zapytał, śmiejąc się dalej.

– Spadaj! – Trzepnęłam go poduszką. Wtedy popatrzyłam na siedzącego po drugiej stronie kanapy Łukasza i momentalnie spowaźniałam. Patrzył przenikliwie na czerwony stanik, który wychylił się w dekolcie mojej bluzki. Błyskawicznie poprawiłam ubranie.

– Idę do toalety – rzuciłam.

– Wypad, młody – powiedziałem do tkwiącego na kanapie Tomka, gdy tylko za Kingą zamknęły się drzwi.

Spojrzał na mnie, ale gdy zobaczył moją minę, był pewny, że nie żartuję.

– No cóż, a tak miło było. – Zaczął się zbierać. – Zadzwoń do mnie, jakbyś nie miał z nią o czym gadać. Chyba nie działa na nią twoja bajera. – Tomek zaczął się śmiać.

– Nie mam zamiaru z nią rozmawiać, ale dzięki za chęć pomocy. – Odprowadziłem go do drzwi.

Usiadłem na kanapie i nalałem sobie jeszcze jedną szklankę whisky. Kinga wyszła z łazienki i spojrzała z niepokojem na kanapę.

– A gdzie Tomek?

– Musiał już iść.

– To ja chyba też już powoli będę się zbierać – powiedziała, patrząc na mnie z... przestachem? Bała się mnie? Na jej miejscu bym się bał.

– Nie dopiłaś wina i nie skończyłaś opowieści o swoich studiach. – Wskazałem jej miejsce na kanapie.

Usiadła niepewnie.

– Nie wyglądało, jakbyś słuchał.

– Ale słuchałem. No więc byłaś gruba, miałaś aparat na zębach i spędzałaś czas z Bartim w spelunkach?

– W skrócie tak.

– A mąż gdzie wtedy był?

– Za granicą.

– Zostawił cię samą? Z twoim temperamentem? Idiota.

Popatrzyła na mnie, a przestach w jej oczach zastąpiła złość.

– W zasadzie nie powinno cię to obchodzić, ale nigdy w życiu nie zdradziłam swojego męża.

Uniosłem brwi w grymasie oznaczającym bezbrzeżne zdumienie.

– No popatrz, a założyłbym się, że nie dalej jak trzy tygodnie temu leżałaś pode mną i błagałaś, żebym...

– Wcześniej – przerwała mi, czerwieniąc się uroczo. – Nigdy wcześniej nie zdradziłam swojego męża. A teraz, jeśli pozwolisz, pójdę się położyć. – Wstała z kanapy.

Złapałem ją za rękę i pociągnąłem na siebie. Kiedy wpadła na mnie z rozmachem, objąłem ją w pasie, obiema rękami uniemożliwiając ucieczkę.

– Obawiam się, że nie pozwolę – wyszeptałem jej do ucha. Po czym zacząłem całować ją po szyi.

Oparła rękę o moją klatkę, starając się odepchnąć. Kompletnie ją ignorując, przesunąłem rękę na jej tyłek.

– Puść mnie – powiedziała kompletnie bez przekonania.

– Ciii, za dużo mówisz. – Sunąłem językiem po jej szyi, potem zacząłem delikatnie kąsać.

Wyprężyła się jak kotka. Oparła jedną rękę o mój bark, a drugą włożyła we

włosy.

Co z tego, że obiecałam sobie, że nie dam mu się dotknąć, skoro kiedy tylko zaczął, mój mózg po prostu się wyłączył. Nigdy w życiu nie reagowałam tak na żadnego faceta! W zasadzie zapomniałam, czemu miałabym mu tego zabraniać. Nie pamiętałam też, kto jest prezydentem USA ani ile to jest pięć razy osiem.

– Ściągnij bluzkę – powiedział, patrząc na mnie zamglonymi oczami.

– Nie – powiedziałam, mimo iż byłam już tak podniecona, że gdyby przestał, to chyba bym go zabiła.

– Nie będziesz ułatwiać... – uśmiechnął się, wsunął swoje wielkie dłonie pod koszulkę i ściągnął mi ją przez głowę.

Popatrzyłam na jego ciemną głowę pochyloną nad moimi piersiami, poczułam ręce przesuwane się po plecach. W tym momencie uświadomiłam sobie, że tym razem to ja jestem na górze. Oparłam dłonie na jego barkach i zaczęłam powoli się poruszać. Pochyliłam głowę i wtuliłam w jego szyję. Bosko pachniał: facetem, papierosami i wodą po goleniu. Dla mnie mieszanka zabójcza. Oderwałam jego głowę od swojego biustu i pocałowałam w usta. Zachowanie jego języka tylko przyspieszyło ruchy moich bioder. Wiedziałam, że mamy na sobie za dużo ubrań. Podwinął moją spódnicę, a ja zaczęłam rozpinać guziki jego koszuli. Po chwili wsunęłam pod nią ręce. Zaczęłam przesuwać nimi po jego piersi, brzuchu, plecach. Mimo że starałam się je kontrolować, cały czas wędrowały w dół. W końcu rozpięłam jego rozporek. Nadziałam się na niego jednym ruchem i zaczęłam ruszać się bardziej zdecydowanie, patrząc prosto w te cholerne zielone oczy.

– Kinga...

Dziwnie zabrzmiało moje imię w jego ustach, rzadko go używał.

– Co? – zapytałam przekornie, patrząc wprost na niego i nie zwalniając ani na moment.

Miała mnie na widelcu. W momencie w którym nieświadomie

powiedziałem jej imię, a ona rzuciła proste „co?“, byłem w stanie zrobić wszystko, żeby nie przestała. Po chwili przyszło otrzeźwienie. Ona przestała być przypadkową laską. Jej brat był moim oskarżonym. To od niej zależało powodzenie mojej akcji ze złapaniem „Bola”. To ona mieszkała w moim domu, czekając na proces. To ona patrzyła na mnie codziennie, jakbym był największą gnidą, jaka chodzi po ziemi, a w łóżku jakbym był supermanem. Musiałem zachować kontrolę nad sobą. W jej towarzystwie nie było to łatwe. Nagle pomyślałem, że mogłaby patrzeć na mnie tak jak teraz nie tylko w łóżku... Przypomniałem sobie, jak swobodnie rozmawiała z moim bratem.

Jednym ruchem ciała przewróciłem nas tak, że to ona była pode mną i zdecydowanie się w nią wbiłem. Najwyraźniej w jej głowie nie roiło się od popieprzonych myśli, gdyż zarzuciła mi po prostu ręce na szyję, całując mnie z całej siły i wtulając się każdym milimetrem ciała. Popatrzyłem w jej kompletnie nieprzytomne oczy. Słyszałem ciężki oddech. Złapałem w pasie i zaniósłem do sypialni. Opadłem wraz z nią na łóżko.

– Kinga – powiedziałem celowo raz jeszcze. Widziałem, jak przed chwilą zareagowała na swoje imię.

– Yhm...

– Czego chcesz? Co mam zrobić?

Tylko jęknęła, ale ja chciałem więcej. Chciałem być zwolniony z wszelkiej odpowiedzialności. Chciałem, by to ona podejmowała decyzje, aby nie miała do mnie żalu, kiedy to wszystko się skończy.

– Wejź we mnie – wyszeptała.

Domyśliłem się, że zrozumiała wszystko i odpuściła dawno temu albo też nigdy nie brała tego pod uwagę...

Poczułem, jak pod moją czaszką rozbłyskuje błyskawica. Wszystkie myśli zamieniły się w jedno wielkie pragnienie, by pokazać jej, że jest moja. Przywiązać do siebie. Bez sensu, skoro wiedziałem, że mamy dla siebie tylko cztery dni i teoretycznie dążyłem do tego, by się wycofać. Mimo to wszedłem w nią i zrobiłem wszystko, by mnie zapamiętała. Dobrze zapamiętała. Nieskromnie przyznam, że pewnie mi się udało.

Nadal nie kojarzyłam, co się dzieje i czemu jestem tak absurdalnie szczęśliwa i zaspokojona, kiedy położył się na plecach i przytulił mnie tak, że głową oparłam się o jego klatkę piersiową.

– Tym razem nie padaj jak kawka – powiedział cwaniacko, mimo że wiedziałam, że sam chętnie by zasnął.

– A co? Opowiesz mi bajkę? – nie mogłam się powstrzymać.

Słyszałam, że trzęsie się od powstrzymywanego śmiechu

– Wiesz, jaką fajną babką byś była, gdybyś tylko wiedziała, kiedy się zamknąć? – powiedział i przytulił mnie mocniej.

– Łukasz – podniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy. – Ty nie byłbyś fajnym facetem, nawet gdybyś wiedział, kiedy się zamknąć – powiedziałam, choć za wypowiedzianie takich bzdur powinien trzasnąć mnie piorun niczym Balladyne. Najwyraźniej jednak Łukasz niespecjalnie się tym przejął.

– Kłamliwa papuga – skwitował ze śmiechem.

Czułam, jak powieki same kleją mi się do snu.

– Opowiedz mi o swoim bracie – powiedział nagle.

Poczułam, jak sen błyskawicznie odchodzi, a ja cała drętwieję. Po błogostanie nie został nawet ślad.

Zaczęłam podnosić się z łóżka, ale Łukasz złapał mnie i położył z powrotem.

– Opowiedz mi – powiedział po prostu.

Tym jednym tekstem przekonał mnie do rozmowy o czymś, o czym nigdy w życiu z nikim nie rozmawiałam.

Byłem pewien, że to nie będzie miła historia, ale chciałem wiedzieć. Moja jebana ciekawość. Opowiadała mi, początkowo zacinając się co drugie słowo. Jej ojciec miał nieślubnego syna, kiedy jeszcze był kawalerem. Dowiedział się o tym, kiedy syn skończył piętnaście lat. Jego matka przywiozła mu go, stwierdzając, że jedzie do Anglii zacząć nowe życie. Dzieciak nie pasował do jej planów. Kinga miała wtedy dziesięć lat. Jej matka zniosła to gorzej niż źle. Wydawało się, że tylko „Szary”, wtedy jeszcze Mariusz, świetnie sobie radzi

w tej sytuacji. Wszyscy z góry założyli, że jego matka przesadzała, kiedy chciała się go pozbyć, a przecież nie sprawiał żadnych problemów. Od razu wkupił się w łaski wszystkich. Już jako nastolatek był przystojny – brązowe, lekko kręjące się włosy, niebieskie oczy i rozmarzony uśmiech. W szkole zdobywał sympatię uczniów i nauczycieli. Do tego dobrze się uczył. Nie lubiła go tylko matka Kingi. Sama Kinga zaś początkowo przepadała za swoim nowo poznanym starszym bratem. Pierwsze sygnały, że coś jest z nim nie w porządku, nie były najpierw zbyt widoczne. Zwłaszcza że pozornie nie reagował agresywnie. Kiedy z domu zniknął ukochany kot, wszyscy myśleli, że się zagubił. Kiedy ktoś skatował pijanego syna sąsiadów, wracającego ze studniówki, podejrzenia padły na kibiców miejscowego klubu, zwłaszcza że ofiara nie pamiętała kompletnie nic.

– Wtedy już podejrzewałam, że to on, tylko nikt mi nie wierzył – powiedziała Kinga.

Słuchając jej opowieści i widząc jej wzrok, wiedziałem, że myślami jest lata stąd.

– Kot był ulubieńcem rodziny, zwłaszcza moim, a jego nie znosił. Sąsiad kiedyś w żartach powiedział, że ma mu nie podskakiwać, bo może mu nastukać... Niedługo potem Mariusz stwierdził, że chce uczyć się w plastyku oddalonym o pięćdziesiąt kilometrów. Ojciec sfinansował jego marzenia. Wysłał go do szkoły, załatwił akademik. Mariusz skończył średnią szkołę, zdał maturę z dobrym wynikiem, znalazł pracę i rzadko bywał w domu. Wrócił nagle w wieku dwudziestu jeden lat i jak gdyby nigdy nic pojechał z nami na wakacje. Mówił, że szuka nowej drogi i nowego zajęcia.

Uświadomiłem sobie, że Kinga miała wtedy szesnaście lat. Przełknąłem ślinę. Już nie chciałem słuchać. Żałowałem, że zapytałem.

– Filip miał wtedy rok. Był maluszkiem, który zajmował myśli wszystkich. Skakaliśmy wokół niego jak wariaci. Mariusz też... Tym nawet zdobył sympatię mojej matki, choć wydawało mi się, że to niemożliwe. Pewnego dnia rodzice zapytali, czy mogliby wyjść na dancing, a my popilnowalibyśmy Filipa. Nie chciałam i wymyślałam każdą możliwą wymówkę, by nigdzie nie wychodzili. Ale mój braciszek, uśmiechając się niewinnie do moich rodziców, stwierdził, że damy sobie radę.

Kinga zaczerpnęła tchu.

– Nie chcesz, to nie mów – powiedziałem, widząc, że coś złego się z nią dzieje.

– Nie chcesz usłyszeć o tym, jak zaczął się do mnie dobierać, twierdząc, że upierdoli Filipowi łeb tak jak mojemu ukochanemu kotu, jeśli nie zrobię tego, co chce? – zapytała ze złością, a w jej oczach zobaczyłem łzy.

– Ciii – złapałem ją, kiedy chciała się wymknąć. Zamknąłem w ramionach i starałem się uspokoić.

– Dałam mu w mordę – kontynuowała. – Oddał mi. Tak, że złamał mi nos i kość jarzmową.

Poczułem zalewającą mnie kurwicę. Kinga kontynuowała, dla odmiany tak spokojnie, jakby opowiadała mi, co można zobaczyć w tym tygodniu w Polsce.

– Nie zdążył zrobić mi nic poważniejszego, ponieważ tata wrócił po portfel. Ojciec obił mu mordę. Na tyle ciężko, że ledwie go pozbiali. Mariusz jednak powiedział policji w szpitalu, że dostał w pysk, wracając z dyskoteki. Tata wypierdolił go z domu. Wydawało się, że wszystko wróci do normy. Nie poruszaliśmy tego tematu. Mimo iż krążyły słuchy, że przeprowadził się na Śląsk i żyje jak król. Docierały też plotki, że ma kierownicę w zorganizowanej przestępczości. Okazało się, że już jego rzekoma świetnie płatna praca zaraz po szkole to były wymuszenia haraczy. Byłam pewna, że radzi sobie cudownie. Wiedziałam, że nie jest idiotą w przeciwieństwie do większości jego kolegów po fachu. Wiedziałam też, że nie ma osoby tak samo zepsutej jak on. Kwintesencja psychopaty, podręcznikowy egzemplarz. Trzymał się od nas z daleka, a nam to odpowiadało.

– Więc czego chce od ciebie teraz? – zapytałem.

Kinga popatrzyła na mnie, jakbym był idiotą.

– Mówiłeś, że wrzuciłeś mnie na bęben. Nie popatrzyłeś uważnie? – zapytała.

Nie chciało mi się myśleć o tamtym dniu, kiedy wszedłem w archiwa systemu i zobaczyłem, że są rodzeństwem. Nie skupiałem się na szczegółach. Byłem zbyt wkurwiony. Milczałem.

– Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, kiedy Filip miał dwa

lata. Złe warunki, kiepskie hamulce i awaria układu kierowniczego. Pół roku brałam prochy uspokajające. Byłam jeszcze dzieckiem, do końca nie wiedziałam, co się stało, ale prokuratura umorzyła śledztwo. Być może Mariusz nie miał z tym nic wspólnego – powiedziała głosem, w którym przebrzmiewało przekonanie, że jednak miał.

Nic nie mówiłem, ale Kinga kontynuowała.

– Filipem zajęła się młodsza siostra mojego taty. Mną teoretycznie też. Tylko że ja spędziłam pół roku, w zasadzie nie wychodząc z łóżka. Na szczęście Filip był za mały, by to wszystko się na nim odbiło. Potem jakoś się pozbierałam i wróciłam do szkoły. Później wyszłam za mąż, wyjechałam na studia. Po kilku latach spokoju zapomniałam, że on istnieje. Chociaż nie... Nie zapomniałam, tylko starałam się nie myśleć, by nie wywoływać wilka z lasu.

– Sam się wywołał? – zapytałem.

– Zadzwoił do mnie trzy miesiące temu z aresztu. Od razu zaznaczył, że to sprawa rodzinna. Kiedy do niego poszłam, wyłożył mi w szczegółach, co robi Filipowi, jeśli nie zrobię tego, co mi powie. Tyle – zakończyła głosem tak zimnym, że mimo woli przeszły mnie ciarki.

Kurwa mać. Pomyślałem o mojej rodzinie, o moich rodzicach, bracie i młodszej, ukochanej siostrzyczce. O normalnej rodzinie, która mimo swoich wad zawsze trzymała się razem. Od kilku lat byłem prokuratorem okręgowym, widziałem więcej trupów niż niejeden zakład pogrzebowy, a jednak poczułem, że wpięprzając się w tę sytuację, nie miałem pojęcia, co robię. Wystawiłem ją w pierwszym szeregu na wojnę między mną a psychopatą. Miałem tylko nadzieję, że naprawdę jestem w stanie zapewnić jej taką ochronę, aby wyszła z tego bez szwanku.

Byłam wykończona. Ale jednocześnie czułam się dziwnie lekko. Nareszcie komuś o tym wszystkim powiedziałam. Nareszcie przestałam gryźć się sama z całym tym kurestwem.

– A Filip? – zapytał Łukasz i mimo że wiedziałam, że stosuje klasyczny chwyt przesłuchania w postaci odwrócenia uwagi, nie mogłam się nie uśmiechnąć.

– Filip jest cudownym nastolatkiem. Gra w juniorach Śląska Wrocław na pozycji stopera. Chodzę, to znaczy chodziłam przed tym wszystkim, na każdy jego mecz. Na co dzień jest raczej spokojny, ale na boisku wyłazi z niego charakterek... Ostatnio, schodząc z boiska, powiedział sędziemu, że skoro już dostał czerwoną kartkę, to teraz może ze spokojnym sumieniem powiedzieć mu, że jest ślepym idiotą.

Łukasz zaczął się śmiać.

– Charakterek ma po tobie?

Też się uśmiechnęłam.

– Po mnie i po ojcu. Chociaż nie lubi, jak się go do kogokolwiek porównuje. Chce być niezależny i jedyny w swoim rodzaju. Cały czas leje się z kimś. Ciotka non stop lata do szkoły wyjaśniać jego zachowania. Jednocześnie jest w humanistycznej klasie w najlepszym ogólniaku we Wrocławiu i pisze takie wypracowania, że mózg się lasuje. Wszechstronny talent. Z jednej strony sportowy, z drugiej humanistyczny. Ogólnie nie da sobie w kaszę dmuchać. Wiesz, wydaje mi się, że ma w sobie wszystkie moje najlepsze cechy, a do tego mnóstwo innych, o których mogłabym tylko marzyć. Rodzice byłiby z niego dumni... – powiedziałam i stwierdziłam, że za daleko to zaszło. Nie powinnam rozmawiać z nim tak osobiście. Nie powinnam wspominać taty i mamy. Tego, że ich nie ma, chociaż mieli być zawsze... –

Dobra, koniec – powiedziałam zdecydowanie hamując to, co się ze mną działo.

Łukasz chyba zrozumiał, że nie powiem już ani słowa.

– Zdziorna papużko, powiedz mi tylko, czy mamy tymczasowe zawieszenie broni i mogę nareszcie wyspać się w swoim łóżku? – zapytał.

– Tak – odrzekłam po namyśle. – Chwilowo.

– Chwała Bogu, ta jebana kanapa sprawia, że codziennie wstaję połamany – stęknął teatralnie.

– Starość nie radość – odrzekłam z cwaniackim uśmiechem.

– Pokazać ci starość? – zapytał z pozornie spokojną miną.

– Widzę ją, dziadku – celowo go prowokowałam.

– Yhm, rozumiem, że gustujesz w młodszych? – zapytał, jednocześnie dotykając obiema rękami moich ud.

– Oczywiście! Myślałam o jakimś krewkim dwudziestolatku... – nie skończyłam, bo jednym ruchem rzucił mnie na plecy i unieruchomił moje ręce nad głową.

– Tak jakby był jakiś dwudziestolatek, który cię ogarnie, cholero – powiedział, jednocześnie kierując usta do moich piersi.

Niedziela. Gdzie powinienem zabrać dziewczynę w niedzielę? Tak dawno nie praktykowałem umawiania się na prawdziwe randki. Interesowały mnie spotkania zaprogramowane wyłącznie na szybki seks, że nie miałem pojęcia, co robić. Nie chciałem jednak spędzić całego dnia w domu. Na razie wszystko szło dobrze, ale wczorajsza wizyta Tomka uświadomiła mi, że bez zapowiedzi może wpaść również Barti albo Marcin. Chciałem tego uniknąć za wszelką cenę. Nie miałem ochoty tłumaczyć się komukolwiek.

Wpatrywałem się w sufit, oczekując, że tam znajdę odpowiedź na nurtujące mnie pytanie. Bez cienia wątpliwości musiało to być miejsce oddalone od Gliwic. Nie mogłem sobie pozwolić, by ktokolwiek nas zobaczył. Najlepiej takie, w którym musiałyby mieć na sobie jak najmniej ciuchów. Wziąłem do ręki komórkę i sprawdziłem prognozę pogody: dwadzieścia dziewięć stopni, bezchmurne niebo. Popatrzyłem na śpiącą obok Kingę. Cała zawinęła się w kołdrę, wystawał tylko czubek głowy. Powoli wstałem z łóżka, uważając, by jej nie obudzić. Dopiero pod prysznicem wpadłem na genialny pomysł. Musiałem załatwić na jutro urlop. Nie powinno być z tym najmniejszych problemów, nie bez przyczyny zaharowywałem się przez ostatnie dwa tygodnie, wszystko było zaplanowane perfekcyjnie. Nawet jeśli jutro nie pojawię się w pracy, to wtorek i środa w zupełności wystarczą, by dograć ostatnie szczegóły.

Byłem tak zajęty własnymi myślami, że nawet nie zauważyłem, kiedy drzwi kabiny się otworzyły. Poczułem powiew zimnego powietrza na plecach i spojrzałem przez ramię. Kinga błyskawicznie wpakowała się pod prysznic.

– Zajęte – powiedziałem, chcąc wytrącić ją z równowagi. Nie wiem dlaczego, ale bardzo lubiłem to robić. Zaczerwieniła się i obróciła się w stronę drzwi. Błyskawicznie złapałem ją wpół, przyciągając do siebie.

– Żartuję, wariatko – wyszeptałem wprost w jej ucho.

Czułem, że się odprężyła. Sam nie wiedziałem czemu, ale podobało mi się to połączenie nieśmiałości i cwaniactwa. Z jednej strony potrafiła być bardzo pewna siebie, z drugiej jednak czasem wystarczyło słowo, by kompletnie zbić ją z tropu.

Uwolniła się z moich objęć, wzięła żel do mycia i wylała odrobinę na rękę. Powolnym ruchem zaczęła namydlać ramiona, brzuch i piersi. Patrzyłem na nią jak zahipnotyzowany. Moje ręce same powędrowały na jej biodra. Przysunęła się bliżej mnie i dokładnie spłukała pod strumieniem wody. Potem uklękła. Oparłem się plecami o kafelki. Przybliżyła się ustami na milimetry. Wreszcie złapała go w rękę i popatrzyła na mnie. Leżąca się na jej twarz woda sprawiła, że zabawnie zmrużyła oczy. Mokre włosy opadały na ramiona. Kiedy pochyliła głowę w moim kierunku, wciągnąłem przez zęby powietrze. Nagle poczułem, że błyskawicznie wstała z kolan. Przyłgnęła do mnie całym ciałem i wyszeptała: – Żartowałam, wariacie – po czym czmychnęła z kabiny.

Zmieniłem strumień wody na lodowatą, by jakoś się opanować. Po pięciu minutach wyszedłem z łazienki.

Kinga siedziała na kanapie w salonie i owinięta tylko w ręcznik rozczesywała włosy.

– Ha, ha – powiedziałem, patrząc na nią z wyrzutem.

– Dobrze, nie? – uśmiechnęła się.

– Średnie. Ubieraj się. Zabieram cię na wycieczkę.

Popatrzyła na mnie zaskoczona.

– Co tak patrzysz? Masz inne plany? – zapytałem, wsadzając głowę do szafy w poszukiwaniu kąpielówek.

– Tak, chciałam obejrzeć *Złotopolskich*.

– Już nie lecą. Dobrych parę lat.

– To *Klan*.

– Rysio już tam nie gra, nie będziesz się miała kim podniecać.

Przez chwilę myślałam, że ze mnie żartuje, ale kiedy wywalił na środek

pokoju sportową torbę i wrzucił do niej spodenki, zerwałam się z miejsca.

– Co mam zabrać? – zapytałam, udając się w stronę mojej walizki, która stała w sypialni. Nareszcie wyjdę z domu! Bojąc się, żeby nie zmienił zdania, przytaszczyłam ją do salonu i popatrzyłam na niego wyczekująco.

– Strój kąpielowy, chyba że nie masz, to może być bez... Coś luźnego, żadnych szpilek.

Otworzyłam walizkę i wyciągnęłam z niej błękitne bikini.

– Chciałabym poznać tego, kto pakował moje rzeczy – sapnęłam, przebierając w fikuśnej bieliźnie w poszukiwaniu jakiegokolwiek bluzy.

Łukasz zajrzał mi przez ramię.

– Komisarz Komendy Miejskiej Policji w Gliwicach Radosław Wyrwa. Skubany ma dobry gust – wyjął z mojej walizki czarne koronkowe stringi i wrzucił do torby.

Dodałam dzinsy i koszulkę. W rękę chwyciłam ciuchy, które zamierzałam włożyć, i poszłam do łazienki.

– Dokąd jedziemy? – Kinga wyszła z łazienki ubrana w szorty, które ledwie zasłaniały jej tyłek, i czarną koszulkę.

– Niespodzianka – odpowiedziałem, odwracając od niej wzrok. Inaczej wyjazd mógłby się bardzo opóźnić. – Gotowa?

– Tak.

Wsiedliśmy do samochodu. Wrzucając wsteczny, trąciłem lekko ręką jej kolano. Popatrzyła na mnie i uśmiechnęła się złośliwie.

– Jak w podstawówce – skomentowała, a ja wybuchnąłem śmiechem.

Pochyliła się nad nawigacją.

– Co wpisać? – popatrzyła na mnie niewinnym wzrokiem.

– Pani mecenas, obraża pani moją inteligencję, myśląc, że dam się na to złapać.

– Warto było spróbować – powiedziała, zakładając na nos ogromne okulary przeciwsłoneczne, które wyjęła z torebki.

Po przejechaniu dwudziestu kilometrów zaparkowałem samochód przed domem swoich rodziców.

– To tu? – popatrzyła przez okno na mały domek. – Ładnie.

– Nie tu. Poczekasz chwilę? – zapytałem. Nie miałem zamiaru ciągnąć ją przed oblicze mojej matki, która natychmiast, gdyby ją zobaczyła, dałaby na zapowiedzi.

– Pewnie.

Wszedłem na podwórko i witając się z Dingiem, owczarkiem niemieckim rodziców, skierowałem się na tyły domu, skąd dobiegały mnie odgłosy rozmowy.

– Łukasz! – Matka zerwała się z krzesła. – Przyjechałeś na obiad? Zaraz ci coś przygotuję, a ty sobie usiądź i...

– Nie mogę – przerwałem, całując ją w policzek. – Wpadłem tylko na minutę. – Potem przywitałem się z Marysią, moją młodszą siostrą, obok której stał wózek z moją półroczną siostrzenicą. Pochyliłem się nad nim i zrobiłem kretyńską minę, na której widok mała zaczęła się śmiać.

– Prawie nie zna ojca chrzestnego. – Marysia popatrzyła na mnie z wyrzutem.

– Nadrobię. Mam w cholerę pracy.

– Ty zawsze masz w cholerę pracy. – Matka popatrzyła na mnie z naganą. – Na pewno z braku czasu jesz jakieś świństwa, a przez stres kopcisz jak szalony. Mówiłam ci, że tak się nie da żyć, wykończysz się prędzej czy później. Nie uważasz, synu, że najwyższy czas...

O nie, zaraz się zacznie.

– Mamo, proszę cię... Mam tylko parę minut. Gdzie ojciec?

– Rozpalają grill z moim mężem. – Marysia niespodziewanie przyszła mi z odsieczą.

Popatrzyłem na nią z wdzięcznością, pożegnałem się i poszedłem do ogródka. Szwagier odpalał grill i nawijał o czymś z przekonaniem, a ojciec patrzył z zaciekawieniem na coś za bramą. Odwróciłem się do tyłu i zobaczyłem Kingę, która oparta o samochód paliła papierosa. Podałem im rękę i bez wstępów przeszedłem do rzeczy.

– Tato, mam sprawę. Nie dałbyś mi kluczy do domku nad jeziorem?

Ojciec uśmiechnął się szeroko.

– Po twoim towarzystwie widzę, że raczej nie wybierasz się na ryby.

– Niekoniecznie.

Ojciec raz jeszcze popatrzył na Kingę.

– Jakoś ci się nie dziwię – powiedział, idąc w stronę domu. – W domku wszystko jest, bo byłem tam w tym tygodniu z matką. Nie musisz nic kupować. Jak długo zostanieecie?

– Do jutra tylko.

Ojciec wszedł do sieni i z szafki wyjął klucze. Potem odprowadził mnie do bramy. Wiedziałem, że sobie nie daruje.

– Dzień dobry – powiedziała Kinga, patrząc na niego z nieśmiałym uśmiechem.

– Dzień dobry. Andrzej Zimnicki, tata Łukasza – przedstawił się, podając jej rękę.

– Kinga Błońska – zaczęła. – Koleżanka Łukasza z pracy.

Naprawdę to powiedziałam? Czuję, że czerwienię się jak piwonia. Pięknie. Zachowywałam się jak nastolatka.

– Jest pani prokuratorem? – zapytał Andrzej Zimnicki.

Łukasz wyglądał jak jego młodsza kopia. Jego ojciec był niemal tak samo wysoki, miał ciemne włosy, tylko że mocno przyprószone siwizną.

– Adwokatem – powiedziałam, patrząc na Łukasza z nadzieją na pomoc.

Na szczęście się zlitował.

– Jedziemy, tato. Przed nami jeszcze godzina drogi.

– Bawcie się dobrze, młodzi. – Pan Andrzej uśmiechnął się. – Jak przyjedziecie, to zajrzyjcie do składu na drewno. Trzymam tam coś specjalnego, możecie się częstować. No i mam nadzieję, że kiedyś przyprowadzisz koleżankę do nas na grill. Mama chętnie ją pozna.

– Nie wątpię – powiedział Łukasz, wsiadając do auta.

Usłyszałam, że jego ojciec wybuchnął śmiechem. Z ulgą zamknęłam za sobą drzwi. Jechaliśmy w milczeniu. Łukasz skierował się w stronę autostrady. Minął bramki i wjechał na pasy w kierunku Wrocławia.

– Wyglądasz jak twój ojciec – zaczęłam, by przerwać dzwoniącą w uszach ciszę.

– Wiem.

– Tomek w ogóle. Oprócz wzrostu. A tak w ogóle, ile ty masz wzrostu? – plotłam trzy po trzy. Tak objawiało się u mnie zdenerwowanie, a ta dziwna sytuacja lekko wytrąciła mnie z równowagi.

– Metr dziewięćdziesiąt dwa.

Był jednym z nielicznych facetów, na których musiałam patrzeć, zadzierając głowę do góry. Popatrzyłam na jego profil, potem na wielkie dłonie na skórzanej kierownicy. Był seksowny, nawet kiedy prowadził samochód. A prowadził dobrze. Jechał bardzo szybko i bardzo pewnie.

– Jesteś na mnie zły, że wyszłam z auta? – zapytałam w końcu.

– Co? – obrócił się w moją stronę, patrząc na mnie... czule? Chyba miałam zwidy. – Nie, mała. Nie jestem zły. Zamyśliłem się.

Naprawdę nie byłem na nią zły, mimo że wiedziałem, że matka nie da mi żyć przez następny miesiąc, wypytując o Kingę. Kiedy ojciec powiedział, że mam ją przyprowadzić na grill, przez chwilę poczułem, że mógłbym to zrobić. Pewnie dlatego, że była najgorszą kandydatką. Zamężna siostra mafijnego bossa. Adwokatka. Odpierdalało mi najwyraźniej. Może miałem kryzys wieku średniego? Postanowiłem jednak nie przejmować się tym przez najbliższe kilka dni. Gdzieś z tyłu głowy kołatała mi się myśl, że do końca tygodnia będzie po wszystkim i chyba widmo tego, że to nasze ostatnie podrygi, sprawiało, że miałem ochotę wykorzystać ten czas na maksa. Włączyłem radio i wskakując na lewy pas, dodałem gazu. Kinga patrzyła przez okno, najwyraźniej też pogrążona we własnych myślach. Na RMF-ie leciała jakaś kretyńska pioseneczka, brzmiało mi to na Taylor Swift. Chciałem zmienić stację na Antyradio, kiedy usłyszałem jak Kinga całkiem nieświadomie nuci pod nosem jej słowa. *He's so tall, and handsome as hell, he's so bad but he*

does it so well... Wybuchnąłem śmiechem. Popatrzyła na mnie i po chwili zrozumiała, z czego się śmieję.

– W całym moim życiu nie spotkałam kogoś tak aroganckiego jak ty.

– Yhm... śpiewaj dalej, nie przeszkadzaj sobie. Lubisz Taylor?

Kinga przygryzła wargę, tłumiąc śmiech.

– Lubię. To prawdopodobnie jedyne, co mam wspólnego z twoją larwą.

– Skąd wiesz, że ona lubi? – zapytałem, patrząc na nią prowokacyjnie.

– Bo w zeszłym roku skończyła gimnazjum?

– Żeś się uczepliła biednej Jessi. Wiesz, jaka to miła osóbką? I wcale nie skończyła gimnazjum w zeszłym roku. Od dwóch lat studiuje.

– Poczekaj, będę zgadywać. Wizaz?

Zacząłem się śmiać.

– Zazdrosna baba jest najwredniejszą istotą na ziemi. Stosunki międzynarodowe.

Kinga roześmiała się, opadając na fotel.

– Że stosunki, to uwierzę, mam tylko problem z międzynarodowymi.

Zobaczyłem zjazd na MOP Wysoka i zjechałem na prawy pas.

– Niesłusznie. Ma same piątki.

– Nie wątpię, że sam ją egzaminowałeś. No wiesz, z tych stosunków...

Kinga wyjęła z kieszeni pomadkę i malowała usta, patrząc w boczne lusterko.

Zjechałem na MOP i podjechałem do stacji, stając przy dystrybutorze. Zgasiłem silnik i pochyliłem się nad nią.

– No właśnie nie. Nie zdążyłem, bo byłem zajęty złośliwą, pyską i kompletnie niemiłą cholera. – Wplotłem dłoń w jej włosy, drugą oparłem o nagie udo i pocałowałem mocno. – Ją za to egzaminowałem... Dostała celujący – powiedziałem i wyskoczyłem z auta zatankować. Uśmiechałem się na myśl o jej minie.

Zarozumiały baran. Opuściłam osłonę przeciwsłoneczną i zobaczyłam w znajdującym się tam lusterku swój kretyński uśmiech. Mądrzejsza już nie będę. Poprawiłam włosy i wyjmując z torebki portfel, wysiadłam z auta. Nie patrząc w stronę Łukasza, skierowałam się do budynku stacji. Podeszłam do kasy i kupiłam papierosy.

– Czy mogę pani zaproponować kawę? – Młody chłopak uśmiechnął się ujmująco.

– Chętnie – odwzajemniłam uśmiech.

– To może ja pomogę. – Wyszedł zza kontuaru i podszedł ze mną do ekspresu.

– Życzy sobie pani czarną czy białą? – Zobaczyłam, że zerka na moje nogi. No tak, wiedziałam, że przegięłam z długością tych szortów. Jednak chęć sprowokowania pana prokuratora wygrała ze skromnością. W efekcie tego miałam na tyłku kawałek materiału wielkości pocztowego znaczka.

– Czarną bez cukru.

Nagle poczułam oplatające mnie w pasie ramię.

– Weź też dla mnie, kochanie. – Łukasz mówił do mnie, jednak patrzył na chłopaka. Ten zaczerwienił się i wpatrzył w ekspres.

– Będą więc dwie. Czarne.

Łukasz podszedł do drugiej kasy, żeby zapłacić za paliwo. Odebrałam kawy i uśmiechając się do nadal zawstydzonego chłopaka, skierowałam w stronę wyjścia. Łukasz dogonił mnie, zanim jeszcze doszłam do auta, i wyjął z ręki jeden z kubków.

– Podobało ci się? – uniósł do góry brwi.

– I to niby ja jestem ta zazdrosna? – powiedziałam, siadając i upijając łyk gorącej kawy.

– Skoro wyjeżdżamy razem, to chyba powinienem cię uprzedzić. – Łukasz sprawnie włączył się do ruchu. – Mam mały problem z zaborczością, z dzieleniem się zresztą też, więc radzę ci się przez te dwa dni pilnować.

Założył ciemne okulary.

Popatrzyłam na niego ze zbaraniałą miną i nie skomentowałam. Nie miałam pojęcia, co się dzieje, ale odkąd opuściliśmy Gliwice, był kompletnie innym

facetem. A ja myślałam, że podobał mi się wcześniej.

– To tu – rzuciłem do Kingi, parkując auto przed domkiem samotnią w lesie, nad samym jeziorem.

Kinga rozejrzała się dookoła.

– Ślicznie. Co to za jezioro?

– Turawa. Po drugiej stronie są plaża i bary, ale podobno tutaj są lepsze warunki do łowienia. No i nie ma tu tylu ludzi. Chatki są od siebie oddalone.

– Łowisz?

– Nie. Mój ojciec.

– Szkoda, bo ja łowię.

Nie powinno mnie to zaskoczyć. Nigdy w życiu nie widziałem kobiety, która miałaby tyle męskich hobby, a przy tym takie cycki.

– Ojciec mnie nauczył – dodała cicho.

– Chodź, pokażę ci domek. – Wskazałem ręką w stronę werandy, wyjmując z bagażnika torbę.

Dom składał się z malutkiej sypialni na piętrze i troszkę większego salonu z wnęką kuchenną oraz łazienką na parterze. Kinga podeszła do kominka w salonie i z półki nad nim zdjęła zdjęcie. Krztusząc się ze śmiechu, opadła na kanapę. Już wiedziałem, którą fotę ze zgromadzonego tu arsenału mojej matki miała w ręce. Mój wizerunek sprzed trzydziestu lat. Na tym zdjęciu uśmiechałem się do obiektywu, ukazując okazałe braki w uzębieniu i trzymając w ręce wielkiego prawdziwka. Miałem fryzurę na garnek i typowy strój dziecka PRL-u.

– Śliczności – powiedziała Kinga, odstawiając ramkę na miejsce.

Rzuciłem torbę w kąt i wyjąłem z lodówki browar.

– Chcesz? – zapytałem Kingę.

– Tak – odparła, nadal patrząc na zdjęcia.

Podszedłem do niej i włożyłem jej w rękę butelkę.

– Idziemy nad wodę? – zapytałem.

– Idź, przebiorę się i zaraz do ciebie przyjdę.

Wyszedłem, zabierając po drodze pled leżący na kanapie. Rozłożyłem go na wysuniętym około dziesięć metrów w głąb wody pomoście. Ściągnąłem T-shirt i położyłem się na kocu, sącząc powoli zimne piwo. Po chwili zobaczyłem Kingę. Przebrana w bikini wyszła z domku i szła w moją stronę. Postawiła piwo przy kocu i podeszła do skraju pomostu, wpatrując się w drugi brzeg jeziora.

– Umiesz pływać? – zapytałem, stając za nią.

– Tak.

– Dobrze?

– Nieźle – odpowiedziała sekundę przed tym, jak wrzuciłem ją do wody. Skoczyłem zaraz za nią.

Wynurzyłam się na powierzchnię, parszkając wodą. Chwilę później wypłynął Łukasz, śmiejąc się jak idiota.

– Masz szesnaście lat? – zapytałam, udając złość, chociaż spodobało mi się to. Nie pamiętam, kiedy wydurniałam się tak bez troski. Szczerze mówiąc, wolałam o tym nie myśleć. Od razu musiałabym przypomnieć sobie męża i nudne życie, które zaledwie parę miesięcy temu zmieniło się w ruinę. A przecież obiecałam sobie nie myśleć o tym przez najbliższe dni.

– Nie. Czterdzieści. A co?

Łukasz płynął do mnie powoli. Miał takie roześmiane oczy... Wiedziałam, że coś knuje. Chwilę później zanurkował i pociągnął mnie za nogę pod wodę. Nie wrywałam się. Oplotłam go nogami w pasie i razem się wynurzyliśmy. Popatrzyłam z bliska w jego oczy i kierując obie ręce na jego głowę, zeskoczyłam z jego bioder i podtopiłam go. Zanurkował, a po chwili poczułam, że rozplątuje sznurki, które po bokach podtrzymywały moje majtki. Kopałam na oślep, śmiejąc się jak wariatka. Mimo że parę razy oberwał, udało mu się. Wypłynął dwa metry ode mnie. Zobaczyłam dolną część swojego stroju, którą obracał na wskazującym palcu prawej ręki.

– Zgubiłaś?

– Nie, jakiś osioł mi zaiwanił.

Podpłynął w moją stronę, chowając majtki za plecami.

– Co jesteś gotowa zrobić, by je odzyskać?

Po jego wzroku poznałam, że czas zabawy się skończył. Zielone oczy nie były już rozbawione. Były podniecone. Błyskawicznie poczułam, że mój oddech też przyśpiesza.

– Będziemy negocjować? – zapytałam, czując, jak przypiera mnie do jednego z zanurzonych w wodzie słupków, na których osadzony był pomost.

– Nie negocjuję z terrorystkami. – Wrzucił majtki na pomost i objął mnie obiema rękami.

Kinga leżała na plecach na kocu. Nogi ugięła w kolanach i opierając jedną o drugą, machała stopą w rytm płynącej z jej komórki muzyki. Na szczęście nie była to Taylor Swift.

– Spalisz się. – Usiadłem obok niej i przytknąłem do jej rozgrzanego słońcem biodra lodowatą butelkę piwa.

Wzdrygnęła się i ściągnęła z oczu okulary.

– Musisz być wiecznie taki wredny?

– Za to mnie lubisz.

– Nie lubię cię – mruknęła.

– Lubisz – powiedziałem pewnie. „Przed chwilą pokazałaś jak bardzo” – dodałem w myślach, bo stwierdziłem, że niektóre kwestię powinienem sobie darować.

Wycisnąłem na rękę trochę kremu z filtrem, który właśnie przyniosłem z domku.

– Dawaj nogę.

Podąła mi prawą stopę. Oparłem ją sobie o pierś i zacząłem dokładnie wcierać krem. Nasmarowałem kostkę, potem powoli skierowałem się w górę. Łydka, kolano, udo... Słyszałem, że jej oddech przyśpiesza.

– Zapomnij – wyszczerzyłem do niej zęby.

Uśmiechnęła się, podając mi drugą nogę. Ją też zacząłem pokrywać warstwą kremu.

– Zapomniałam: ile masz lat?

Zwalczyłem szczeniacką ochotę, by natychmiast zmusić ją, by to odszczekała. Dokładnie o to jej chodziło. Wyjątkowo nie miałem zamiaru dać się sprowokować. Mocna w gębie. Położyłem jej nogi na pomoście i wycisnąłem odrobinę kremu na jej brzuch. Zacząłem wcierać go w gładką skórę. Ręka lekko mi się omsknęła i dotknąłem jej piersi.

– Widzę, że przez zadawanie się z małolatami nabrałeś opiekuńczych przyzwyczajień – powiedziała, kiedy zacząłem z kolei wcierać krem w jej ramiona.

– Bolał cię te małolaty, nie? Chciałoby się mieć znów dwadzieścia lat? – Uśmiechnąłem się. – Zresztą skąd pomysł, że jest ich więcej? Poznałaś tylko Jessie.

Zabrałem się do wcierania kremu w dekolt. To była zdecydowanie moja ulubiona część jej ciała.

– Reputacja cię wyprzedza – wyszeptwała, unosząc się.

– Barti za dużo gada.

– Może dużo, ale na pewno prawdę. Co cię w nich kręci? Powiedz. Ciekawi mnie to z psychologicznego punktu widzenia. – Uśmiechnęła się, kiedy dotknąłem umazanym w kremie palcem jej nosa.

– Oprócz tego, że są młodziutkie, świeże i niecyniczne? Po pierwsze – nie trują mi dupy poważnymi rozmowami. Po drugie – nie trzeba z nimi chodzić. To kompletnie inne pokolenie. Mają do seksu o niebo luźniejsze podejście niż roczniki, które przysły na świat w czasach komuny. Po trzecie – nie mają zamiaru ciągnąć mnie przed ołtarz.

– Bo jesteś dla nich za stary – stwierdziła, przymykając oczy, bo właśnie smarowałem jej czoło. – A czemu nie mężatki i czemu niezwiązane z prawem?

Popatrzyłem na nią i uniosłem brwi.

– Ty się o to pytasz? Poważnie?

– Poważnie. – Udawała, że nie widzi, jak dziwnie to pytanie zabrzmiało akurat w jej ustach.

Obróciłem ją na brzuch, złapałem w ręce włosy i przesunąłem je w lewo. Była tak zrelaksowana i rozleniwiona, że pozwalała obracać się jak lalka albo próbowała uspić moją czujność. Udawało jej się. Zorientowałem się, że mówię rzeczy, które nie powinny jej obchodzić. Mimo to kontynuowałem.

– Niezwiązane z prawem, bo nie mieszam życia zawodowego z osobistym. A niezamężne, bo nie mam ochoty na sceny zazdrości urządzone przez jakiegoś rogatego nieszczęśnika.

– Mogę jeszcze jedno, ostatnie pytanie? – Najwyraźniej wyczuła, że zbliża się do granicy.

– Jeśli musisz. – Smarowałem kremem skórę pleców tuż nad jej pośladkami, a moje palce co chwilę wędrowały trochę poniżej linii majtek.

– Co w takim razie ja tu robię?

Sam nie wiem. Omal nie powiedziałem tego na głos. To dałoby jej do myślenia, a ja nie miałem zamiaru ukrecać pętli na własny łeb.

– Opalasz się. Pływasz i... jak zawsze za dużo gadasz. – Wytarłem ręce, pocałowałem ją w odsłonięty kark i położyłem się na brzuchu obok niej.

Chwilę później usiadła na mnie i biorąc do ręki tubkę kremu, zapytała szeptem:

– Rewanż?

Poczułem jej ręce na ramionach. Wcierała krem, jednocześnie masując moje barki.

Rozjaśniło mi się trochę w głowie. Pan prokurator nareszcie zdradził swoje podejście do kobiet. Nie dziwiłam się wcale, że prawdopodobnie znajduję się na końcu jego listy. Można różnie określać naszą relację, ale na pewno była mocno skomplikowana, a tego najwyraźniej starał się do tej pory unikać.

Przejechałam tłustymi od kremu rękami po jego ramionach. Wyrzeźbionych, ale nieprzesadnie. Idealnych. Potem zaczęłam okrężnymi ruchami masować jego kark... Widziałam, że się rozluźnia.

– Powiedz mi, Łukasz... – Momentalnie poczułam, że znów się spina. Uśmiechnęłam się pod nosem. Nie miałam zamiaru kontynuować naszej

dyskusji. Dowiedziałam się tego, co mnie interesowało. – Kto dziś wygra?

– Francja – mruknął, na powrót się rozluźniając.

– Naprawdę w to wierzysz czy będziesz kibicował przeciwko Ronaldo? – Przesuwałam palcami po jego karku, jednocześnie wbijając kciuki w jego nasadę.

– Rób tak dalej, a powieszę sobie nawet jego plakat na ścianie.

Roześmiałam się i przesunęłam obie ręce w dół. Kciuki wędrowały po kręgosłupie, a pozostałe palce rozmasowywały mięśnie pleców.

– Bo wiesz, mam niejasne przeczucie, że dziś strzeli hat tricka – powiedziałam mu do ucha.

Trzy godziny później patrzyłam na telewizor z niedowierzaniem.

– To jest prawdziwe krewstwo. Łukasz, nie mów, że tego nie widziałeś. – Chodziłam między kominkiem a kanapą, patrząc na ekran, gdzie sanitariusze wynosili Cristiano Ronaldo z boiska.

– Widziałem. – Łukasz pił piwo rozwalony na kanapie. – Chamski faul, zdarza się. Czy ty widzisz, że on płacze jak dziewczynka? Rozumiem, że go boli, ale...

– Nic nie rozumiesz – przerwałam mu. – On płacze, bo nie dogra tego meczu!

– Może masz rację. – Łukasz przechylił głowę. – Przerost ambicji.

– I kto to mówi? – Popatrzyłam na niego oskarżycielsko.

Roześmiał się i pociągnął mnie za rękę na kanapę.

– Mnie nie bij, ja go nie kopałem.

– Zepsuli cały finał.

– Może Portugalii to wyjdzie na dobre?

Popatrzyłam na niego jak na wariata.

– Jak im to może wyjść na dobre?

Wszedłem do szopy i zajrzałem do szafki ojca. Wyjąłem butelkę po whisky, ale barwa płynu, który znajdował się wewnątrz, wskazywała na domowej roboty wódkę mojego taty. Skrzywiłem się, ale wziąłem trunek. Zabrałem też drewno. Po chwili siedziałem nad trzaskającym ogniskiem. Popatrzyłem na zegarek – północ. Z domku wyszła Kinga i kucnęła obok mnie, wyciągając ręce w kierunku ognia.

– Zimno ci? – zapytałem.

– Trochę.

Zdjąłem bluzę i narzuciłem jej na ramiona.

– Mała, leć do domu i przynieś nam jakieś szkło i talerze, co?

Usiadłem na pniu stojącym obok paleniska i nabiłem kiełbasy na specjalnie wystrugane patyki. Zerwała się i pobiegła w stronę domu.

– Weź jeszcze kieliszki – zawołałem za nią.

Po chwili wróciła, ściskając w rękach tacę z naczyniami.

– Co oblewamy? Nowych mistrzów Europy?

– Nie będę pił za Krystynkę.

Roześmiała się i postawiła obok mnie talerz i szklankę. Oparłem kijki z kiełbasą o pień. Zza pleców wyjąłem butelkę i rozlałem alkohol do dwóch kieliszków.

– Nalej sobie do szklanki coś do popicia.

– Zdrowie Ronaldo mogę wypić bez zapijania. Po tej kontuzji mu się przyda.

– Okej. – Uśmiechnąłem się sadystycznie, nalewając sobie colę do szklanki.

Kinga najwyraźniej nie zorientowała się, że coś jest nie tak. Stuknąłem się z nią kieliszkiem, błyskawicznie wypilem alkohol, popiłem colą i wpatrzyłem się w jej twarz. Momentalnie zrobiła się purpurowa i wyrwała mi z ręki szklankę z popitką.

– Co jest, twardzielu? – Zaśmiałem się, patrząc na jej minę.

Kinga wypila duszkiem całą szklankę coli. W oczach miała łzy.

– Co to było? – Popatrzyła na mnie z przestraszeniem. – F szesnaście?

Teraz już skręcałem się ze śmiechu.

– Domowa okowitka mojego ojca. Jest z niej dumny. Powiedzieć mu, że ci smakowała?

– Jeśli lubisz go okłamywać.

– Ma siedemdziesiąt procent. Jeszcze kieliszek?

– Nie, dzięki – powiedziała, schodząc z pnia.

Położyła się na kocu i wpatrywała w ogień. Po chwili jedzenie było gotowe. Przełożyłem je na talerzach i usiadłem obok niej. Kiedy skończyliśmy jeść, położyłem się obok niej. Gapiliśmy się w niebo.

– Nie chce mi się wracać – powiedziała niechętnie. Jakby czytała mi w myślach.

– Potrafisz zwarzyć atmosferę – skomentowałem. – Nic o gwiazdach, o jeziorze, o ognisku?

Podniosła się na rękę i przewróciła oczami.

– Romantyczny dżentelmen. Powiedz słowo o gwiazdach, a idę na autobus.

Przeturlałem się, przygniatając ją całym ciałem.

– Tu nie ma autobusów. Wiesz co? Kiedyś ci pokażę, jak mało mam w sobie z romantyka i dżentelmena, ale teraz zajmę się tobą. Ty patrz tylko na gwiazdy i jęknij wtedy, kiedy docenisz, jakie są ładne, okej?

Chyba jej się spodobały.

Naprawdę nie chciałam wracać. Czułam się jak we śnie. Popatrzyłam na śpiącego obok Łukasza i ostrożnie wstałam z łóżka. Było strasznie ciepło. Podeszłam do małego okna sypialni i otworzyłam je na oścież. Spojrzałam na spokojne jezioro. Bałam się, że podjęłam bardzo złą decyzję, przyjeżdżając tu z nim. Łukasz był kompletnie inny. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zniknął podejrzliwy i wiecznie wkurzający się o coś prokurator. A został facet. I to jaki. Miałam niejasne przeczucie, że będę bardzo żałować, że poznałam to drugie, lepsze oblicze. Będzie mi jeszcze trudniej.

– Jeszcze nie jesteś dość zmęczona, by spać? – dobiegł mnie głos z łóżka. – Niszczysz moje poczucie własnej wartości.

Błyskawicznie otarłam oczy i obróciłam się w stronę łóżka.

– Nic nie jest w stanie, nawet lekko, zachwiać twoim poczuciem własnej wartości – powiedziałam i położyłam się na kołdrze.

Łukasz objął mnie i przyciągnął do siebie.

– Śpij, bo jutro będziesz wyglądać na swój wiek – wymamrotał mi w ucho i zasnął.

Byłem w łóżku sam. Kinga wstała przede mną? Czyli jednak cuda się zdarzają. W samych bokserkach zszedłem na dół. W salonie jej nie było. Siedziała na werandzie, piła kawę i paliła papierosa. Miała na sobie moją koszulkę, a gołe stopy oparła o balustradę.

– Opałaś się – powiedziałem, opadając na krzesło i sięgając po fajkę.

Drgnęła. Najwyraźniej wcześniej mnie nie zauważyła.

– Tak się zastanawiam... a co jeśli „Szaremu” uda się uciec?

– Nie ma takiej opcji – powiedziałem pewnie. – Mamy trzy oddziały antyterrorystów w sądzie.

– Wiesz, znam go w zasadzie całe życie. Nikt nie ma takiego szczęścia jak on.

– Szczęście mu nie pomoże, Kinga. Mam to rozpracowane w szczegółach.

– Mimo to trochę się boję.

– Nie masz czego.

Usiadłem wygodniej na krześle i oparłem nogi o balustradę tuż obok jej stóp.

– Jak go złapałeś? – zapytała po chwili.

– Przecież znasz akta.

– Znam akta. Wiem też, że często nie mają wiele wspólnego z rzeczywistym przebiegiem zdarzeń.

– „Rusek” mi go wystawił. Umówił się z nim na spotkanie w cztery oczy. Powiedział, że wie, kto kapuje. „Szary” od dłuższego czasu podejrzewał, że ktoś go sypie, ale nie obstawiał „Ruska”. Bardzo mu ufał. Kiedy weszliśmy

tam z policją, nie mógł w to uwierzyć. Kiedy tylko zakumał sytuację, obiecał mu, że zabije wszystkich, na których mu zależy. Wiesz, że „Rusek” nie jest aniołkiem, stara recydywa, a był przerażony jak dziecko.

– Wyobrażam sobie. Łukasz, ja nie wiedziałam, że on go truje. Powiedział mi tylko, że nie dojedzie na rozprawę.

Przez chwilę się nie odzywałem. Wierzyłem jej? Chyba tak.

– Nie ma znaczenia. Powiedz mi lepiej, czemu po tej pierwszej nocy uciekłaś? Raczej trudno cię nazwać tchórzliwą.

Popatrzyła na mnie.

– Nie bardzo wiedziałam, jak się znaleźć w tej sytuacji.

– Nie była dla ciebie typowa, co? – Już dawno uznałem, że raczej nie gustowała w przelotnych numerkach. Najwyraźniej odegrałem rolę wyjątku, co jeszcze bardziej mnie kręciło.

– Niespecjalnie – odparła, wstając z krzesła. – Co chcesz na śniadanie?

Złapałem ją i przyciągnąłem do siebie.

– To samo co na kolację.

Zjedliśmy śniadanie i położyliśmy się na pomoście. Łukasz czytał wiadomości na komórce, a ja oparłam się głową o jego brzuch i machałam nogami nad wodą.

– Łukasz...

– Co?

– Gdzie studiowałeś?

– Na Jagiellonie.

– I co? Tak sobie postanowiłeś, że będziesz prokuratorem? Miałeś wizję? Poczujesz powołanie?

Zaśmiał się.

– Tak sobie postanowiłem. A ty?

– Nie wiem. Tak jakoś wyszło. Miałam świetną ekipę na studiach. Większość poszła na aplikację, więc ja też. Zaczynałam w Katowicach, ale po

pół roku wrócił Paweł i przenieśliśmy się do Wrocławia. Naprawdę zaczęło mi się to podobać, dopiero gdy pierwszy raz trafiłam do sądu. Nigdy tego nie zapomnę, sprawa z prawa karnego wykonawczego: zarządzenie wykonania kary. Facet miał rok w zawieszeniu na trzy lata i chcieli mu odwiesić wyrok przez to, że popełnił inne przestępstwo.

– Wygrałaś? – odłożył telefon i zaczął bawić się moimi włosami.

– Tak. Nie wiem, kto był bardziej zdziwiony, klient czy ja.

– To jest jak hazard, jeśli za pierwszym razem wygrasz, to trudno przestać.

Delikatnie wbijał palce w skórę mojej głowy. Obróciłam twarz w jego stronę.

– Barti mówił, że rzadko przegrywasz.

– Rzadko, ale się zdarza.

– Nie lubisz tego, nie? – Uśmiechnęłam się, patrząc na jego minę. – Mam dla ciebie propozycję. Ścigamy się?

Popatrzył na mnie podejrzliwie.

– W czym niby upatrujesz swoich szans?

– Pękasz? – Wstałam i stanęłam na skraju pomostu.

Łukasz podniósł się z westchnieniem.

– Dokąd? I o co?

– Do pierwszej boi. Tej pomarańczowej.

– A o co?

– Piętnaście minut masażu.

– Dwadzieścia – uśmiechnął się, błyskając białymi zębami.

– Spoko. Na trzy? – zapytałam i skierowałam ręce za plecy.

Łukasz popatrzył na mnie z rozbawieniem.

– Licz.

– Raz... – powiedziałam, odpinając stanik. – Dwa... – Zrzuciłam go na pomost. – Trzy! – Skoczyłam na główkę. Kiedy wynurzyłam się pięć metrów dalej, nadal stał na pomoście, patrząc na mnie niedowierzająco.

– Gonisz – krzyknęłam i najszybciej jak potrafiłam ruszyłam w kierunku

boi.

– Oszukujesz, adwokacino. – Dopłynąłem do niej, kiedy już wracała.

– Możesz mi się wyzalić za chwilę, kiedy będziesz mi robił masaż. Dwudziestominutowy!

Kiedy dopłynęliśmy bliżej brzegu, zobaczyłem że na pomoście stoi właściciel sąsiedniego domku i patrzy na nas z zaciekawieniem. Mimo iż Kinga płynęła żabką, widząc pana Antoniego, zatrzymała się i zanurzyła aż po szyję. Dusłem się ze śmiechu. Podpłynąłem do pomostu i unosząc się na rękach, wyskoczyłem z wody.

– Dzień dobry panie Antoni. Co się stało? – Uśmiechnąłem się do starszego pana, podając mu rękę.

– Łukasz! Chyba z dziesięć lat cię tu nie widziałem. – Poklepał mnie po plecach. – Przyszedłem tylko sprawdzić, co się dzieje. Rozmawiałem z Andrzejem w tym tygodniu i nie wspominał, że wpadniesz. Z daleka widziałem tylko, że ktoś się tu kręci. Wiesz, jak teraz trzeba uważać. Ciągłe kradzieże – mówił do mnie, ale patrzył na leżący na pomoście biustonosz.

– Rozumiem doskonale. Bardzo dziękuję za czujność. Nie pogardzi pan kieliszkiem okowitki?

Antoni cały się rozpromienił.

– Aaa, chętnie.

Starszy pan obrócił się w stronę domku, a ja stopą zepchnąłem stanik w kierunku Kingi, która czaiła się pod pomostem. Potem poszedłem do drewnutni i nalałem panu Antoniemu najpierw na jedną, a zaraz na drugą nogę. Na szczęście udało mi się wymigać od wspólnej degustacji, bo musiałem wracać samochodem do Gliwic.

– Dziękuję, młody. – Antoni wstał. – Nie zajmuję ci czasu, bo widzę, że masz towarzystwo...

– Przekażę tacie, że pan był.

Antoni skinął głową i poszedł w stronę swojego domku, a ja dołączyłem do Kingi. Siedziała na werandzie i paliła papierosa.

– Elo, miss topless – zagadałem.

Spiekła raka.

– Ale wstyd.

– Kara za oszustwo.

– Myślisz, że widział?

– Jestem pewien. Co więcej, do jutra będzie o tym wiedział cały powiat. – Wiedziałem, że moje zachowanie ociera się o znęcanie, ale nie mogłem się powstrzymać.

Kinga udała, że rzuca we mnie zapalniczką, ale widziałem, że też rechocze.

Około osiemnastej zaczęłam powoli sprzątać domek. Zmyłam naczynia, zebrałam śmieci i wrzuciłam swoje rzeczy do torby. Łukasz rąbał na podwórku drewno, by uzupełnić to, które zużyliśmy na ognisko. Patrzyłam na niego przez okno w salonie. Jeśli zaraz nie przestanie i nie założy koszuli, to chyba zapewnię panu Antoniemu dalszą rozrywkę... Wróciłam do porządkowania salonu. Piętnaście minut później wszedł do domu i poszedł prosto pod prysznic. Wyszedł po chwili, wycierając mokre włosy ręcznikiem.

– Będziemy się powoli zawijać, mała. Jutro będę mieć w pracy zajeb. Nie pamiętam, kiedy ostatnio brałem wolny dzień.

– Pracoholizm to choroba, wiesz?

Jego mina wskazywała, że nie ma o tym bladego pojęcia.

– Nie jestem pracoholikiem. Po prostu nie lubię mieć niedogranych tematów.

– Znam paru prokuratorów... – zaczęłam, wycierając szklanki.

Poczułam, że podszedł i objął mnie w pasie.

– Nie wątpię.

– I mało jest wśród nich osób, które zawsze mają dograne wszystkie tematy – dokończyłam, ignorując jego usta przesuwające się po moich włosach.

– To trochę inna bajka niż twoja praca. – Wyprostował się. – Jeśli ty zavalisz, to najwyżej taka gnida jak „Szary” dostanie większy wyrok. Jeśli

zawałę ja, to będzie chodził po ulicy i śmiał mi się w twarz. Widzisz różnicę?

– A jeśli ja nie obronię kogoś, kto jest niewinny?

– A często trafiają ci się klienci, którym wierzysz, że są niewinni?

– Czasem tak. Zawsze w takich wypadkach jest trudniej. Wolę wiedzieć, że ktoś jest winny – wtedy łatwiej przewidzieć przebieg sprawy.

– Nie wjeżdża ci to na psychę? Wiesz, gdy wybronisz kogoś, kto ma wiele na sumieniu i wiesz, że jest winny?

– W ogóle. – Odwróciłam się do niego. – Zawsze wtedy tłumaczę sobie, że nawalił prokurator.

Popatrzył na mnie.

– No widzisz, dlatego wolę być przygotowany.

Widziałam, że spoważniał. Nie chciałam, żeby już zniknął ten beztroski wariat i wrócił cholernie poważny i zgryźliwy prokurator. Zarzuciłam mu ramiona na szyję.

– Dzięki za ten wypad. Było fantastycznie, mimo że obnażyłam się przed starszymi panami.

– Do usług – uśmiechnął się do mnie. – Zresztą nie było tak źle. Zjawił się tylko jeden. Chyba przeceniasz swój urok.

– Zjawił się tylko jeden, bo drugi był na miejscu – puściłam mu oczko.

Osiągnęłam cel, usłyszałam jeszcze raz, jak wybucha śmiechem.

Założyłem marynarkę, poprawiłem krawat i popatrzyłem w lustro. Nieźle. Tylko oczy podkrążone. Trudno się dziwić. Przez ostatnie dwa dni spałem po trzy, cztery godziny. Tak jak podejrzewałem, w pracy przez mój niespodziewany urlop miałem prawdziwy sajgon, a w domu... Uśmiechnąłem się pod nosem. Zobaczyłem w lustrze Kingę. Była w samej bieliźnie, stanęła za mną, objęła w pasie i przytuliła się do moich pleców. Nasze spojrzenia się spotkały.

– Panie prokuratorze, wie pan, że nieładnie tak podziwiać się w lustrze od rana? – zapytała, przechylając głowę.

– Idziesz tak ubrana? – odpowiedziałem pytaniem na pytanie.

– A co, źle? – Puściła mnie i stanęła obok, patrząc w ogromne lustro umieszczone na przesuwanych drzwiach szafy.

Też spojrzałem i przełknąłem ślinę. „Nie mam czasu” – pomyślałem z żalem.

– Psowski zszedłby na zawał – powiedziałem i klepnąłem ją w tyłek.

Roześmiała się, ale po chwili spoważniała.

– Myślisz, że się uda? – zapytała i popatrzyła na mnie z niepokojem.

Wiedziałem, że mimo moich zapewnień denerwowała się, choć starała się tego nie okazywać.

– Musi – odrzekłem twardo. – Ubieraj się, mała, i jedź pierwsza. Zejdź jeszcze do niego na dołek i uspokój, że wszystko idzie po jego myśli. Powiedz mu o spotkaniu z „Bolem”. Widzimy się za godzinę w sali.

Wyszedłem z sypialni i zrobiłem sobie jeszcze jedną kawę. Kinga była gotowa po paru minutach. Popatrzyła na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Idę – powiedziała i zamknęła drzwi.

Usiadłem przy stole i jeszcze raz przeanalizowałem wszystkie działania. Trzy oddziały specjalne policji. Jeden na półpiętrze między parterem a pierwszym piętem, na którym miała się odbyć sprawa. Drugi między pierwszym a drugim piętem. Trzeci oddział rozstawiony wokół sądu po cywilu. Oprócz tego miał przyjechać „Rusek”, któremu jako koronnemu towarzyszył jeszcze jeden oddział. Właśnie dzięki niemu udało się uzasadnić obecność takiej liczby uzbrojonych funkcjonariuszy w sądzie. Czuję narastającą adrenalinę. Tym razem wszystko musi pójść po mojej myśli.

Szybko załatwiłam wizytę na dołku u „Szarego” i usiadłam przed salą. W sądzie roiło się od policji. Nie miałam pojęcia, jak „Bolo” miał zamiar uwolnić „Szarego”, ale marnie oceniałam jego szanse. Marzyłam, aby było już po wszystkim. Wiedziałam jednak, że to oznacza jednocześnie koniec mojego ognistego romansu. Nie chciałam na razie o tym myśleć. Musiałam być

skupiona. Otworzyłam akta i raz jeszcze prześledziłam notatki.

Dziesięć minut przed sprawą zobaczyłam, jak do sali podchodzi Łukasz. Nawet na mnie nie spojrzał, pogrążając się w dyskusji z obrońcą „Ruska”. Przyprawiono oskarżonych i wszyscy weszliśmy na salę. W drzwiach „Szary” obrócił się w kierunku „Ruska” i wyszeptał:

– Już cię nie ma, cwelu...

„Rusek” zbladł. Policjanci z konwoju popchnęli „Szarego” w stronę ławy oskarżonych. Sędzia sprawdził obecność i otworzył rozprawę, a następnie Łukasz odczytał akt oskarżenia. Uzasadnienie go zajęło mu ponad trzy godziny.

Przyszła pora na „Szarego”. Sędzia Psowski poprawił okulary.

– Oskarżony Przytuła.

„Szary” wstał.

– Mariusz Przytuła, lat trzydzieści pięć, kawaler, bezdzietny – zgadza się?

Sędzia popatrzył na „Szarego”, który stał za ławą oskarżonych z miną, która była bardziej odpowiednia do udzielania wywiadu dla MTV niż zeznawania przed sądem. Nienawidziłam tego pewnego siebie skurwysyna.

– Tak.

– Zawód?

– Plastik – uśmiechnął się.

Lepiej wychodziłoby mu udawanie niewinnego artysty, gdyby w drzwiach sali sądowej nie groził „Ruskowi”.

– Miejsce pracy?

– Własna działalność gospodarcza.

– Dochód miesięczny?

– Około 1500 złotych – powiedział „Szary”. Łukasz uśmiechał się szyderczo. Zresztą wszyscy zgromadzeni w sali wiedzieli, jak ogromne pieniądze Mariusz zgarniał z haraczy, porwań i narkotyków.

– Leczony psychiatrycznie, neurologicznie bądź odwykowo?

– Nigdy, wysoki sędzie.

– Czy zrozumiał pan stawiane panu zarzuty?

– Tak.

– Czy przyznaje się pan do popełnienia zarzucanych panu czynów?

– Nie, wysoki sędzie. To bzdury wyssane z palca przez zazdrosnego partnera w interesach. – Wskazał ręką na „Ruska”. – I przez prokuratora, który żywi do mnie niezrozumiałą niechęć. – „Szary” uśmiechnął się do Łukasza, który wygodniej oparł się o ławkę i odpowiedział leniwym uśmiechem. Wiedziałam, że nie da mu się sprowokować. Był na to za dobry.

– O tym wszystkim może nam pan opowiedzieć w swoich wyjaśnieniach. Ma pan prawo do ich składania, do odmowy ich składania oraz do odmowy odpowiedzi na pytania.

– Wysoki sędzie. – „Szary” się rozkręcał. – Zarzuty są tak absurdalne, że nie mam zamiaru składać wyjaśnień ani też odpowiadać na jakiegokolwiek pytania. Być może zmienię zdanie w tej kwestii na dalszym etapie procesu. – Poczulałam, że kopnął mnie pod ławką.

Gnojek dobrze się bawił. Myślał, że dziś staje przed sądem ostatni raz.

– Nie odpowie pan nawet na pytania swojej obrończyni? – zapytał sędzia.

– Wysoki sędzie, moja pani adwokat doskonale wie, że jestem niewinny. Pewnie nie ma do mnie pytań, a jeśli ma, to na nie odpowiem – popatrzył na mnie i puścił mi oczko.

Wstałam.

– Obrona nie ma pytań, wysoki sędzie.

Kolejny miał zeznawać „Rusek”.

Sędzia nie zdążył nawet odebrać od niego danych osobowych, kiedy na korytarzu rozległ się alarm. Bomba. Kurwa, tego nie przewidziałam. Mam nadzieję, że Łukasz przewidział.

Sędzia nie wyglądał na specjalnie zdziwionego takim obrotem sprawy.

– Sąd domyśla się, że w wypadku sprawy, z jaką mamy do czynienia, mogą zdarzyć się próby utrudniania prowadzenia postępowania przez sąd. Dlatego też sąd ma przygotowany rezerwowy termin sprawy – jutro o godzinie dziewiątej.

– Wysoki sędzie. – Łukasz wstał. – Niestety, jutro mam wokandę w innych sprawach.

– Ktoś pana zastąpi na tamtej wokandzie, panie prokuratorze, uzgodniliśmy

to z pana przełożonym.

– W takim razie nie ma problemu.

– Państwo mecenas? – Sędzia spojrzał na mnie i siedzącego obok obrońcę „Ruska”.

– Oczywiście, stawimy się, wysoki sędzie – potwierdziliśmy.

– W takim razie do zobaczenia jutro – odrzekł sędzia i ściągnął z szyi łańcuch.

Wyszliśmy z sali.

– Pani mecenas, mogę zamienić słówko po drodze do windy? – zapytał „Szary”, nadal uśmiechając się cwaniacko.

– Oczywiście – potwierdziłam spokojnie i poszłam za nimi.

Czułam, że drżą mi dłonie, a pot leje się po plecach. Wiedziałam, że to musi zdarzyć się za chwilę, za moment. Kiedy winda podjechała, „Szary” spojrzał na mnie zaskoczony. Rozejrzałam się wokół. Czemu nic się nie dzieje? Nieświadomy niczego konwój „Szarego” wpakował go do windy i zjechał na dół. Kompletnie nie miałam pojęcia, o co chodzi.

Siedziałem przed wściekłym Marcinem w jego gabinecie.

– „Zimny”, to nie są żarty. Wiesz, ile kosztowało przygotowanie tej operacji? Opartej na twojej wspaniałej informatorce – wypluł z siebie. – Zrobiła z nas kompletnych idiotów, uprzedzając braciszka o całej akcji.

– A skąd taka pewność? – zapytałem, z trudem kontrolując złość.

– Stąd! Ustaliłem to, zaraz jak dostałem cynk, że akcja się nie udała – powiedział i pokazał mi księgę ewidencji aresztu.

Była u „Szarego” dwa dni temu. Kurwa, dwa dni temu, czyli we wtorek. Dzień po tym, jak wróciliśmy znad jeziora. Dzień po naszym wypadzie pobiegła do aresztu i spierdoliła mi pokazową akcję. Poczułem, jak zalewa mnie wściekłość.

– Mówiłem ci, że nic dobrego z tego nie będzie. Akurat po tobie nie spodziewałem się, że dasz się tak podejść. Po jutrzejszej sprawie wyłączam cię z tego. Twoja błyskotliwa kariera też stoi pod znakiem zapytania. Ochronę

jej brata właśnie odwołałem. To koniec.

Przestałem go słuchać. Miałem w tym momencie gdzieś sprawę „Szarego”. Miałem też wyjebane na moją karierę, wiedziałem tylko jedno: zabiję ją. Po prostu ją zabiję. Marcin miał rację – dałem się podejść jak gówniarz.

– To wszystko? – zapytałem, wstając.

– To na pewno nie koniec, ale na dziś tak, to wszystko. – Marcin popatrzył na mnie dziwnie.

– To lecę. Na razie. – Wyszedłem z gabinetu.

Była osiemnasta. Zanim pojedę do domu, muszę zajrzeć do Anyway. Musiałem jakoś stępić swoją wściekłość. Chciałem się napić i spokojnie zastanowić, co dalej. Wyłączyłem telefon, ignorując sześć nieodebranych połączeń od Kingi, i poszedłem do pubu.

– Co się stało? – Tomek popatrzył na mnie zdziwiony. Znał mnie dobrze, widział, że jestem potężnie wkurwiony. – Coś z Kingą? – zapytał.

– Nalej mi setkę – zignorowałem pytanie.

Tomek wiedział, że są momenty w których lepiej mnie nie naciskać. Nalał do szklanki czystej wódki.

– Masz.

Wypiłem i poprosiłem o kolejną. Nadal byłem zły. Pub opuściłem około dwudziestej. Wypity alkohol nie pomógł. Cały czas byłem wkurwiony i nadal nie wiedziałem, co mam dalej zrobić.

Odchodziłam od zmysłów. Łukasz cały dzień nie odbierał telefonu, potem go wyłączył. Nie miałam pojęcia, co się stało. Jak wariatka chodziłam po mieszkaniu, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Chwilę po dwudziestej usłyszałam chrobot klucza w zamku i stłumione przekleństwo. Podbiegłam do drzwi i otworzyłam je, patrząc na Łukasza, który schylił się po klucze, które musiały mu spaść.

– Łukasz? Chwała Bogu, tak się bałam. Co się stało? – powiedziałam jednym tchem.

Podniósł na mnie wzrok, a ja instynktownie cofnęłam się o krok.

Uświadomiłam sobie dwie rzeczy: był potężnie wkurwiony i jeszcze bardziej zalany. Cofałam się dalej, gdy wszedł do mieszkania i zamknął za sobą drzwi. Obrócił się w moją stronę.

– Kinga, możesz mi powiedzieć, czemu dzisiejsza akcja nie doszła do skutku? – zapytał powoli z nienaganną dykcją. Patrzył na mnie tak, że oblał mnie zimny pot. Nigdy nie widziałam go w takim stanie.

– Nie mam pojęcia. Myślałam, że ty mi powiesz – odparłam zgodnie z prawdą. Starłam się, by w moim głosie nie było słycać strachu. Wiedziałam jednak, że nie do końca mi się to udaje.

Doskoczył do mnie w jednej sekundzie i z całej siły popchnął na ścianę. Uderzyłam w nią plecami. Zabolało. Zaczął zbliżać się do mnie ze zmrużonymi oczami, a ja zastanawiałam się, kim jest. Przecież to niemożliwe, że to ten sam facet, z którym spędziłam ostatnich kilka dni.

– Mogę ci powiedzieć. Najwyraźniej mnie wystawiłaś. Na tyle skutecznie, że jutro spotkamy się na sali po raz ostatni. Cieszysz się? – zapytał zimno.

– Łukasz, kompletnie nie wiem, o czym mówisz... – zaczęłam.

Zwinął rękę w pięść i z całej siły uderzył nią w ścianę parę centymetrów od mojej głowy. Zamilkłam, patrząc na niego z przerażeniem. Czas jakby zwolnił, wydawało mi się, że obserwuję całą sytuację z boku. Z rozwalonej ręki kapała krew, jej krople rozbryzgiwały się na białych kafelkach przedpokoju.

– Zła odpowiedź, dziwko – zaczął, patrząc na mnie z okrucieństwem w oczach. – Nie mogę już słuchać tych twoich kłamstw. Rzygać mi się od tego chce. Wykonałaś polecenie braciszka. Przy okazji popuszczająca się trochę i zmiękczyłaś mnie ckliwymi historyjkami. Udało ci się. Więc poużywam sobie jeszcze i mam nadzieję, że po jutrzejszej rozprawie więcej cię nie zobaczę – powiedział i zaczął mnie całować. Brutalnie.

Tym razem nie poczułam absolutnie nic. Wiedziałam, że kieruje nim czysta nienawiść. Zaczęłam się wrywać, jednak równie dobrze mogłam walczyć ze ścianą. Starłam się go odepchnąć. Odsunął się troszkę, patrząc na mnie z ironią.

– Co się dzieje skarbie? Już ci się nie podobam? – Szarpnął z całej siły moją bluzkę, rozrywając ją. Słyszałam guziki toczące się po kafelkach.

Czułam, jak w moich oczach pojawiają się łzy.

Brutalnie złapał mnie za pierś.

– Możesz płakać, możesz wrzeszczeć, raczej mnie nie wzruszysz – powiedział, pochylając się nade mną i gryząc mnie w szyję.

Przestałam się szarpać. Wiedziałam, że to moja jedyna szansa. Zaskoczony popatrzył na mnie. Wykorzystałam sposobność i z całej siły uderzyłam go kolanem w krocze. Odsunął się, sycząc z bólu. Był na drodze do drzwi, więc nie mogłam uciec z mieszkania. Błyskawicznie skierowałam się do łazienki i zamknęłam drzwi na klucz. Przesunęłam szafkę tak, że dodatkowo je zablokowała. Na szczęście miałam w kieszeni telefon. Wykręciłam numer, modląc się, żeby ktoś odebrał. Miałam szczęście. Zanosząc się płaczem, opowiedziałam pokrótce, co się stało. Piętnaście minut. Miałam nadzieję, że Łukasz tak szybko się nie pozbiera. Jednak już po chwili walił z całej siły w drzwi, potem kopał. Bałam się, że długo tego nie wytrzymają.

Jeśli wcześniej byłem wkurwiony, to jaki stan ogarnął mnie w tej chwili? Zacząłem z całej siły walić w drzwi. Po pięciu minutach zeszło ze mnie trochę pary. Zobaczyłem krwawe ślady, jakie zostawia moja prawa pięść na jasnych drzwiach. Poszedłem do kuchni i opłukałem rękę. Zawinąłem ją w kuchenną ścierkę i podszedłem do drzwi do łazienki.

– Kiedyś będziesz musiała wyjść, a wtedy pożałujesz każdej minuty, którą spędziłaś za drzwiami – wysyczałem zimno.

Słyszałem, że płacze. Skrzywdzona niewinność. Niestety, nie miałem zamiaru jeszcze raz dać się na to nabrać. Usiadłem pod drzwiami i czekałem. Wypity alkohol zaczął robić swoje. Czułem, że oczy same mi się zamykają. Z drzemki wyrwał mnie dźwięk otwieranych drzwi wejściowych. No tak – wezwwała kawalerię. Dwuosobową.

– Wyjazd stąd. – Popatrzyłem groźnie na stojących w drzwiach Bartiego oraz Tomka. – Nie wasza sprawa.

– Chyba jednak nasza – zaczął Barti, rozglądając się po mieszkaniu.

Widziałem, jak patrzy na krew na podłodze i na drzwiach. W jego oczach zaczęła pojawiać się złość oraz strach.

– Gdzie ona jest? – Dopadł do mnie i szarpiąc, postawił na nogi.

Próbowałem go uderzyć, ale zdecydowanie za dużo wypłem. On tak często ze mną sparował, że wiedział, czego się spodziewać. Dostałem silny cios w szczękę i ogarnęła mnie ciemność.

Słyszałam zamieszanie za drzwiami. Słyszałam głos Bartiego, a potem odgłos upadającego na podłogę ciała.

– Kinga? – zapytał ze strachem w głosie. – Jesteś tam?

– Tak – odpowiedziałam, nadal płacząc i szarpiąc się z szafką.

Kiedy w końcu udało mi się ją przesunąć, wpadłam prosto w szerokie ramiona Bartiego. Przytulił mnie do piersi.

– Nic ci nie jest? – Popatrzył na mnie z niepokojem.

Wiedziałam, że wyglądam nieciekawie. Oczy zapuchnięte od płaczu, poszarpane ciuchy.

– Nie – odpowiedziałam i znów się rozryczałam.

– Zabierz ją stąd. – Usłyszałam głos Tomka, który stał w drzwiach do salonu. Za nim widziałam leżącego na kanapie Łukasza. Musiał go tam zawlec, bo przecież słyszałam, że upadł w przedpokoju. – Co tu się stało? – zapytał, patrząc na mnie z niepokojem. – Barti był w Anyway, kiedy do niego zadzwoniłaś. Myślał, że jesteś we Wrocławiu. Zabrałem się razem z nim, bo Łukasz był u mnie wcześniej i widziałem, jak strasznie był wkurwiony.

– Ja... nie wiem... – wyjąkałam, cały czas nie mogąc przestać wyc.

– Zadzwonię później – powiedział Barti do Tomka i delikatnie popchnął mnie w stronę drzwi.

– Czekał, moje rzeczy... Mam jutro sprawę.

– Co potrzebujesz?

– Aktówkę i toge, ale mam tu więcej rzeczy...

W tym momencie zainterweniował Tomek.

– Weź teraz to, co niezbędne. Spakuję resztę i jak tu ogarnę, podrzucę do Bartiego.

Bez słowa zesliśmy do auta. Zaczęłam powoli się uspokajać. Podjechaliśmy pod mieszkanie Bartiego i weszliśmy na górę. Barti zrobił nam drinki i usiadł obok mnie na kanapie.

– Dobra, koniec ściem, Kinga. Opowiadaj mi wszystko. Po kolei. Od samego początku.

Opowiedziałam. Od początku. Od telefonu „Szarego” sprzed trzech miesięcy.

Powoli uchyliłem powieki. Głowa bolała mnie jak cholera. Bardziej bolała mnie tylko zdętwiała szczęka, mimo że miałem na niej położony lód. Przez chwilę nie wiedziałem, co się dzieje i gdzie jestem. Wiedziałem, że nadal jestem pijany. Spojrzałem na zegarek. Pierwsza w nocy.

– Kompletnie ci odjechało? – zapytał Tomek.

Popatrzyłem w stronę, skąd dobiegł mnie jego głos. Tomek siedział w fotelu i patrzył na mnie z niedowierzaniem i złością. Obok niego stała spakowana walizka Kingi.

– Czemu się wpierdalasz? – zapytałem.

– Powiedz mi, kiedy przegapiłem moment, w którym zostałeś damskim bokserem?

– Zaraz, zaraz. Chyba jej nie uderzyłem. Choć zasłużyła. Nic jej nie zrobiłem – popatrzyłem na niego, licząc, że to potwierdzi. – Chociaż powinienem.

– Słuchaj, nie wiem, o co tu chodzi, ale cię nie poznaję.

– Mnie nie poznajesz? Spytaj swoją ulubienicę, jak dobrze zabawiła się dwa dni temu.

– Nie wiem, co zrobiła. – Tomek popatrzył na mnie jak na kosmitę. – Nieważne co... Uważasz, że to normalne, że zamknęła się przed tobą w łazience? Serio?

Zaczynało do mnie docierać, co mówi, ale wtedy przypomniałem sobie rozmowę z Marcinem.

– Nie uderzyłem jej i nie zamierzałem, ale to nie znaczy, że nie zasłużyła na

wszystko, co najgorsze. W życiu nie spotkałem tak dwulicowej, fałszywej suki.

– Łukasz, znam cię od urodzenia, skoro zachowała się tak strasznie, to czemu po prostu nie kazałeś jej się wynosić? To bardziej w twoim stylu. Czemu nikt nie wie, że u ciebie mieszka? Nawet nie wiesz, jak parszywie wyglądała ta krew w przedpokoju.

– Do kurwy nędzy to jest moja krew, baranie.

– Wiem. Widziałem twoją rękę. To nie o to chodzi.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Nie chodzi o jakąś sprzeczkę, tu chodzi o mnóstwo ludzi, którzy mi zaufali, którzy wierzyli, że jestem w stanie zapewnić im bezpieczeństwo. Ludzi, których przez tę pindę wystawiłem.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Więc mu opowiedziałem.

Po wyjściu Tomka ogarnąłem się na tyle, na ile to było możliwe i położyłem się spać. Za parę godzin miałem ostatnią sprawę w procesie, który miał wynieść mnie na szczyt, a rozpieprzył moje życie na drobne.

Obudził mnie Barti, podstawiając mi pod nos pachnący kubek kawy. Na początku nie kojarzyłam, co się stało. Po chwili przypomniały mi się wydarzenia poprzedniego wieczoru. Jezu, chyba wolałabym się nie obudzić.

– Wstawaj, za godzinę musisz być w sądzie – zaczął Barti.

Rzeczywiście musiałam. Nie wiedziałam, jak to przeżyję.

– Tomek przywiózł twoje rzeczy. Nie chciałem cię budzić. Pogadaliśmy trochę i przynajmniej wiem, co się stało. „Zimny” twierdzi podobno, że dwa dni temu byłaś u „Szarego” w pierdlu. – Popatrzył na mnie. – Mówi, że spaliłaś tę akcję.

– Co? – poderwałam się. – Nie byłam.

– Nie wiem, skąd mu się to uroiło. Teraz idź tam, a jak wrócisz do domu, coś wymyślimy. Mogłaś przyjść z tym od razu do mnie.

– No właśnie nie mogłam. Nie chciałam cię narażać – powiedziałam, wstając z łóżka i idąc do łazienki.

Barti odwiózł mnie do sądu i nie zważając na moje protesty, stwierdził, że na mnie zaczeka. Oczywiście cały czas starał się mnie pocieszyć i rozśmieszyć, ale wiedziałam, że czuł powagę sytuacji. Kiedy myślał, że nie widzę, do swojej aktówki wrzucił broń. Wiedziałam, że ma pozwolenie od lat, ale nigdy nie widziałam, by nosił ze sobą kławkę gdzie indziej niż na strzelnicę.

Weszliśmy do sądu. Jako że winda zatrzymała się na poziomie –1 i najwyraźniej ktoś ją blokował, weszliśmy na pierwsze piętro po schodach. Przy windzie zobaczyłam Łukasza. Instynktownie cofnęłam się o krok i uderzyłam plecami w idącego za mną Bartka.

Widząc to, Łukasz uśmiechnął się cynicznie.

Zacząłam kierować się w stronę drzwi oddzielających część sądu, w której znajdowały się winda i schody, od korytarza sądowego.

– Witaj, kochanie – wypluł Łukasz.

Wiedziałam, że sobie nie daruje.

– Spierdalaj – odpowiedziałam i przyśpieszyłam kroku.

– Szykujesz coś specjalnego na dziś? Zdążyłaś odwiedzić braciszka?

Zmroziło mnie i obróciłam się na pięcie. Podeszłam trzy kroki bliżej Łukasza. Wiedziałam, że Bartek jest za mną i to dodało mi odwagi.

– Nie wiem, skąd masz te informacje, że niby u niego byłam trzy dni temu?

– Z ewidencji – odpowiedział, patrząc na mnie zimno.

Teraz to mnie замуrowało.

– Niemożliwe – powiedziałam krótko.

– A jednak... – jego wypowiedź przerwał dzwonek oznajmiający, że winda dojechała. Obydwoje obróciliśmy się w jej stronę, a potem wszystko zaczęło dziać się błyskawicznie.

Patrzyłam jak замуrowana na „Szarego” stojącego obok jakiegoś radcy prawnego ubranego w togę. Obydwaj trzymali w ręce broń i jak na komendę skierowali ją prosto na Łukasza.

– Cześć, siostra – powiedział „Szary”, patrząc na mnie ironicznie.

– Cześć, pamiętasz mnie? – powiedział radca.

Jego twarz początkowo nic mi nie mówiła, ale poznałam go po głosie. „Bolo”. Wszystko w mojej głowie ułożyło się w całość. Przecież prokuratorzy, adwokaci i radcy nie przechodzili przez bramkę do wykrywania metalu. Wystarczyło załatwić „Bolowi” legitymację i tożę i mógł wejść do sądu, wnosząc nawet bazukę. Nikt nie miał prawa go sprawdzić. Winda zablokowana na minus... Jezu, gdzie jest konwój?

Kątem oka zobaczyłam Bartiego wycofującego się na schody. „Szary” i „Bolo” go nie widzieli, z windy nie mogli. To była nasza jedyna szansa. Wyszli z windy.

– Pod ścianę – powiedział „Szary” do Łukasza.

Ten cofał się powoli, nie spuszcżając z niego wzroku.

– Siostrzyczko, nie spodziewałem się, że tu będziesz. Przyjechałem tylko rozjechać mojego ulubionego prokuratora. Trochę ryzykowne, ale wiesz, że słyę z brawurowych akcji. – Patrzył na Łukasza, ale cały czas mówił do mnie. – Tym bardziej że „Bolo” opowiedział mi dziś straszne rzeczy. Podobno się z nim puszczasz? – zapytał i przeniósł wzrok na mnie. – Kiedy kazałem ci go usadzić, nie do końca o to mi chodziło. Jednak wkurwiłem się naprawdę dopiero, kiedy zrozumiałem, że mnie przehandlowałaś. Wiesz, że będę ci co tydzień przysyłał inną część twojego ukochanego braciszka Filipka? W tym tygodniu dostaniesz palec... – powiedział i uśmiechnął się tym znieawidżonym uśmiechem.

– Pośpiesz się – „Bolo” mu przerwał, nerwowo patrząc na drzwi prowadzące na korytarz sądowy.

Nikogo tam nie było. „Bolo” zaczął przesuwać się w lewo, jednak nadal patrzył na korytarz, cały czas odwrócony plecami do schodów.

– Czekaż. – „Szary” zgasił go wzrokiem i znów popatrzył na mnie. – Więc teraz zrobimy tak, Kinguś... Ja go zabiję, ale liczę, że to był tylko seks i nie będziesz za bardzo rozpaczać, bo dopiero potem zamierzam zamienić twoje życie w piekło...

Nie dokończył, bo nagle głowa „Bola” po prostu eksplodowała. Kawałki krwi i mózgu prysnęły na mnie i „Szarego”. „Szary” nadal trzymał broń. Wiedziałam, że naciśnie na spust. Nie myśląc ani przez sekundę, przesunęłam się w prawo, stając na linii strzału. Widziałam w jego oczach zdumienie, lekko drgnął, jednak czułam, że było już za późno, już strzelił. Poczulałam ogromny ból

w prawym barku, a siła uderzenia rzuciła mnie na ziemię.

Z niedowierzaniem patrzyłem, co się dzieje. Jakby to mnie nie dotyczyło. Cały czas spoglądałem w wymierzoną we mnie lufę, ale słuchając „Szarego”, rozumiałem coraz mniej. Miał do niej pretensję, że go zdradziła. Takie same, jak ja wczoraj. O co tu, kurwa, chodzi?

Nagle „Bolo” padł na ziemię z kulą w głowie. Zobaczyłem Bartka, który trafił go ze schodów. Wiedziałem, że „Szary” strzeli... I strzelił. Tylko że ta wariatka stanęła mu na drodze. Upadła na ziemię. Doskoczyłem do niej w jednej sekundzie.

– Idiotka – syknął „Szary” i ponownie we mnie wycelował.

Usłyszałem strzał i zobaczyłem, że Barti trafił jeszcze raz. „Szary” dostał w rękę, w której trzymał broń. Spluwa upadła na ziemię. „Szary” błyskawicznie ocenił swoje szanse i nie namyślając się, wyskoczył przez okno razem z szybą.

Barti podbiegł do okna, jednak więcej nie strzelił. Zresztą miałem teraz wyjebane na to, czy „Szary” ucieknie. Pochyliłem się nad leżącą na ziemi Kingą.

– Mała... – Patrzyłem w jej pełne bólu oczy. – Nic ci nie będzie.

Nie wiedziałem, kogo chcę przekonać. Siebie czy ją. Widziałem kałużę krwi, która rosła z każdą chwilą. Jej krwi.

– Łukasz...

– Ciii, nic nie mów.

– Filip... – wyszeptała jeszcze i zemdląła.

Słyszałem, że Barti dzwoni po pogotowie. Na korytarz wpadli policjanci. Nie zwracałem na to uwagi. Boże, nie pozwól, żeby coś jej się stało.

Po godzinie siedzieliśmy z Bartim na korytarzu szpitalnym, nie odzywając się do siebie. „Szary” spierdolił. Przed sądem czekał na niego samochód. Jego żołnierze zawinęli go do auta i tyle ich widziano. Dzwoniłem do ochrony jej brata, ale ten kutas, mój szef, naprawdę ją odwołał. Poleciałem policjantom, by na powrót, po wyjściu chłopaka ze szkoły, włączyli obserwację. Wiedziałem,

że „Szary” oberwał. Liczyłem, że to da nam przewagę, że zyskamy na czasie.

– Twarda jest. Nic jej nie będzie – powiedział Barti bardziej do siebie niż do mnie.

– Boję się, że umrze tylko po to, by mi zrobić na złość – odpowiedziałem, gapiąc się na szpitalną podłogę.

Barti nie zdążył odpowiedzieć, gdyż otworzyły się drzwi sali operacyjnej i wyszedł z nich lekarz. Obaj podnieśliśmy się z krzeseł.

– Straciła dużo krwi, ale jej życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Wyjęliśmy kulę, tkwiła w obojczyku. Jest obolała i przez miesiąc będzie nosiła częściowy gips, ale nic jej nie zagraża – powiedział.

Poczułem tak obezwładniającą ulgę, że z powrotem usiadłem na krześle. Lekarz oddalił się korytarzem.

– Nie mam pojęcia, czemu wzięła na siebie twoją kulę po tym, co stało się wczoraj. Masz więcej szczęścia niż rozumu – powiedział Bartek.

Po głosie czułem, że też mu ulżyło.

– Nie dobijaj mnie – powiedziałem cicho.

Miałem ochotę strzelić sobie w łeb, kiedy tylko przypomniałem sobie wczorajszy dzień.

Barti najwyraźniej zobaczył, że mam dość, i odpuścił. Jednak moja głowa zaczęła już pracować. Dlaczego najpierw spaliła moją akcję, a potem dała się za mnie postrzelić? Co z tego, co mówił „Szary”, jest prawdą?

Powoli otwierałam oczy. Czułam się koszmarnie. Nie potrafiłam skupić wzroku na niczym. Nie wiedziałam, gdzie jestem. W gardle strasznie mi zaschło. Rozejrzałam się powoli po białej sali. Szpital. Jestem w szpitalu. Czemu za oknem jest ciemno, przecież był ranek? Rozejrzałam się bezradnie. Poczułam dotyk szorstkiej ręki na policzku.

– Cześć, śpiąca królowo – powiedział cicho Łukasz, pochylając się nade mną.

Poczuł, że się wzdrygnęłam, i zabrał rękę. W jego oczach zobaczyłam, że to go zabolalo. Ale zbyt dokładnie miałam przed oczami jego obraz z wczoraj.

Nie potrafiłam się od tego uwolnić.

– Co się stało? – wychrypiałam.

– Cicho, nic nie mów. Byłaś intubowana i rozmowa może sprawiać ci problemy, ale już jest dobrze. Jesteś po operacji. Nic ci nie będzie – powiedział, podając mi kubek z wodą i wkładając do ust rurkę.

Wzięłam łyk wody. Jaka ulga.

Drzwi do izolatki otworzyły się i wszedł Barti.

– Obudziłaś się już. – Usiadł na łóżku i złapał mnie za rękę. – Ale mnie wystraszyłaś, wariatko. – Uśmiechnął się.

Próbowałam odwzajemnić uśmiech.

– Filip – wycharczałam, patrząc na Bartka.

Zobaczyłam, że odwrócił wzrok. Poczułam strach. Popatrzyłam na Łukasza, lecz wyraz jego twarzy nie poprawił mi samopoczucia. Wyglądał na załamane go, a w oczach miał poczucie winy.

– Zaginął – powiedział, odwracając wzrok.

Poczułam pod powiekami łzy. Robiłam wszystko, by do tego nie doszło, a zrealizował się najgorszy ze scenariuszy. Zamknęłam oczy.

– Kinga, posłuchaj mnie, znajdę go. – Łukasz podszedł bliżej. – Tylko muszę wiedzieć jedno. Byłaś w tym więzieniu?

– Nie – odpowiedziałam automatycznie.

Powiedział, że go znajdzie. Ale jak?

– Pytam, bo muszę wiedzieć, skąd „Szary” wiedział o akcji. Jeśli nie od ciebie, to od kogo? Komu o niej mówiłaś?

– Nikomu – wychrypiałam jeszcze raz.

Zobaczyłam, że Łukasza замуrowało.

– Kinga, nie będę zły. Powiedz mi, bo nie będę wiedział, gdzie szukać.

Popatrzyłam na niego z wściekłością.

– Nikomu – wysyczałam jeszcze raz.

– Pytanie więc brzmi: komu powiedziałaś ty? – zapytał Barti.

– Nikomu. Organizowałem to sam z... Marcinem – powiedziałem i po plecach przeszedł mi zimny dreszcz.

Jezu, jak mogłem być takim idiotą. To Marcin pokazał mi rzekomy dowód jej obecności w areszcie. Wiedział o wszystkim. Wiedział nawet, że dodatkowy termin rozprawy wyznaczono na 15 lipca, gdyż musiał znaleźć zastępstwo na moją wokandę. Barti zobaczył, że zbladłem.

– Szef? – zapytał, patrząc na mnie z niepokojem. – Kurwa mać!

Skinąłem głową i odwróciłem się do Kingi.

– Znajdę go, mała, przysięgam – powiedziałem i jeszcze raz dotknąłem jej policzka. Popatrzyła na mnie z mieszanką nadziei i rozpaczy. Tym razem się nie odsunęła. Dobre i to.

W tym momencie drzwi do sali otworzyły się z hukiem, a na progu stanął nikt inny tylko „Pattinson” we własnej osobie.

– Kinguś, nic ci nie jest? – podbiegł do łóżka, ignorując mnie zupełnie.

Spojrzał na Bartiego:

– Dzięki, że się nią zająłeś, ale już jestem.

– Spierdalaj. – Bartek popatrzył na niego jak na śmiecia.

Mężuś najwyraźniej zrozumiał, że Kinga opowiedziała o jego wyskokach.

– Wyjdz – wychrypiała Kinga.

– Nigdzie się nie wybieram. – Pochylił się nad nią. – Myślałem, że zwariuję, kiedy usłyszałem, co się stało. W coś ty się wpakowała?

– Wyjdz – powiedziała jeszcze raz Kinga i popatrzyła na mnie. – Znajdź go, proszę.

– Znajdę – powiedziałem pewnie. Musiałem.

„Pattinson” spojrzał na mnie wściekły.

– Co pan tu w ogóle robi? Nie jest pan z rodziny.

Popatrzyłem na niego z furją.

Drzwi otworzyły się jeszcze raz. Do izolatki jak burza wpadła Lilka. Boże, jak dobrze ją widzieć. Spojrzała na mierzących się wzrokiem Pawła i Łukasza

oraz na Bartiego stojącego obok nich. No i na moją udręczoną minę. Jak zawsze ogarnęła wszystko w mgnieniu oka.

– Wszyscy wyjazd, i to już – rzekła głosem tak pewnym, że wszyscy bez szemrania skierowali się w stronę wyjścia.

– Kinga, ty oślico! Zostawić cię na chwilę samą... – Podeszła bliżej i pogłaskała mnie po głowie, jednocześnie kładąc na szpitalną szafkę reklamówkę pełną zakupów. – Wszystko wiem, nic nie mów. Barti zadzwonił do mnie zaraz po operacji. Masz mi wiele do opowiedzenia, ale to dopiero jutro. Paweł uparł się, że przyjedzie ze mną. Jak nie chcesz go widzieć, to go nie wpuszczę, ale wiesz, w zasadzie jest twoim mężem... Nie wiedziałam, czy nie będziesz chciała się z nim spotkać. Rozmawiałam z ciotką, jest załamana, ale trochę ją pozbierałam. Wynajęłam najlepszego detektywa. „Szary” nie chce zrobić Filipowi krzywdy, chce ukarać ciebie. Wie, że Filip jest jego kartą przetargową. Nie łam się. Ogarniemy to jakoś – nawijała jak zawsze, prawie nie przerywając, by chwycić oddech. Dobrze było ją słyszeć.

Niedługo potem przyszedł lekarz, który zaaplikował mi jakąś cudowną różową tabletkę, po której przestałam kontaktować.

– Kto to był? – zapytałem Bartiego, kiedy wyszliśmy z sali.

– Mecenas Lilianna Płonka, jej przyjaciółka.

Nie zwracaliśmy uwagi na męża Kingi, który stał obok nas.

– Słuchaj, odczep się od mojej żony... – zaczął.

Prawdopodobnie mówił do mnie. Popatrzyłem na niego, jak na kompletnego idiotę. Najwyraźniej kretyn nie widział, co się wokół dzieje albo nie przywiązywał do tego wagi. Nie wiem, co gorsze.

– Jeszcze nie zauważyłeś, że masz pozamiatane? Złożyłeś już odpowiedź na pozew rozwodowy? – Nie mogłem sobie darować.

– Nie sądzę, aby to było konieczne – powiedział cwaniacko. – To przez ciebie tu jest i na pewno to wykorzystam.

Obróciłem się w jego stronę. Jednak mu przyjebię. Barti szarpnął mnie za ramię.

– „Zimny”, mamy ważniejsze sprawy na głowie.

Miał rację. Popatrzyłem jeszcze raz na jej męża.

– Jeszcze się spotkamy – powiedział do mnie.

– Kurwa, mam nadzieję.

Zbiegliśmy z Bartim po schodach.

– Bierzemy kogoś czy jedziemy tam sami?

– Sami – zdecydowałem natychmiast. – Nie ma pojęcia, że wiemy. Kiedy cię przesłuchiwali, coś mówił?

– Nie. Ale był ewidentnie w szoku. „Szary” i „Bolo” rozjebali czterech policjantów z konwoju. „Bolo” wszedł na dołek, udając radcę prawnego, przez kratę podał „Szaremu” broń i załatwili ich. Tamci niczego się nie spodziewali, jedli śniadanie. Poza tym konwój „Ruska” w dziwnych okolicznościach nie dojechał. Ktoś do nich zadzwonił, teoretycznie z sądu, i przesunął transport na dziesiątą. Chcieli mieć pewność, że nie będzie czarnych – z nimi nie poszłoby im tak łatwo.

Dwadzieścia minut później zaparkowaliśmy przed domem Marcina. Nie miałem pojęcia, co nas czeka. Na pewno nie spodziewałem się, że otworzy nam nasz szef w stanie wskazującym na mocne użycie. Miał rozchełstaną koszulę, popatrzył na nas zrezygnowanym wzrokiem i pokazał ręką, że mamy wejść. Skierował się do salonu, usiadł na kanapie i chwycił w rękę szklanekę whisky. Spojrzałem na Bartka, ale ten patrzył prosto na stolik, na którym oprócz niemal pustej butelki stała pełna popielniczka. Obok niej leżał glock.

– Szczerze mówiąc, nie myślałem, że zobaczę was dwóch. – Marcin patrzył na nas rozbawionym wzrokiem. – „Zimny”, że ty się zjawisz, było więcej niż pewne.

– No to jestem. – Trzymałem nerwy na wodzy.

– Powiem ci... – Marcin uśmiechnął się – że nie spodziewałem się również, że dasz się tak ustawić. Jeszcze nigdy nie widziałem, żebyś stracił rozum dla jakiejś kurwy.

– Jeszcze słowo i ci jebnę.

Zaczął się śmiać.

– No widzisz? Straciłeś! Jak tylko „Bolo” powiedział mi, że go poniosło

i zamiast zwędzić jej tylko torebkę, żeby wykorzystać legitymację, jeszcze jej przyjechał, a ty zjawiałeś się niczym rycerz na białym koniu, od razu wiedziałem, że wszystko się spierdoli. Powiedz mi, bo nie rozumiem... Czym cię tak urzekła? Przecież aż taka wyjątkowa nie jest. Rozumiem, że ci dała, ale...

Nie dokończył, bo z całej siły jebnąłem go w twarz. Najchętniej strzeliłbym tak samego siebie. Jak mogłem, bez cienia wątpliwości, założyć, że mnie wystawiła? Popatrzyłem na niego, na lejącą się z ust krew i na pijacki uśmiech... To nie miało sensu. Ten koleś dawno nie rozumiał, co się dzieje.

Marcin splunął krwią i jakby nigdy nic kontynuował: – Nie spodziewałem się też, że „Szary” zamiast uciekać, postanowi cię odjechać ani że Błońska mu w tym przeszkodzi. Wielu rzeczy się nie spodziewałem... – Sącył whisky z zamyśloną miną. – Plan był bardzo prosty. Sędzia wyznaczył dodatkowy termin sprawy na piętnastego. Postanowiłem, że najlepiej będzie przesunąć akcję o dzień, a potem miałem wszystko zrzucić na nią. Ładną spreparowałem księgę ewidencji, no nie? Kiedy jednak zasłoniła cię przed strzałem, zrozumiałem, że możesz mieć problem z uwierzeniem w jej winę.

– Po cholere ci to było? Dlaczego? – zapytałem po prostu.

Marcin spojrział na mnie trochę trzeźwiej.

– Myślisz, że zrobiłem to dobrowolnie? Oni mają kwity, i to na każdego. Podsunęli mi siedemnastolatkę, nikt by się nie oparł... Ja na pewno nie. Potem wykonali nam serię zdjęć i powiedzieli, że pokażą mojej żonie i córce, a wiesz, moja córka też ma siedemnaście lat. – Oparł głowę o oparcie kanapy i kontynuował. – Mówili, że nikomu nie stanie się krzywda. Pierwotny plan był zupełnie inny, póki mi nie powiedziałaś, że jego siostrzyczka układa się z tobą. Wiedzieliśmy, że do „Szarego” nie będziemy mieli dostępu, odkąd opuści więzienie w Herbach. W Gliwicach nie byłoby szans na spokojne komunikowanie się z nim. Dlatego wpadł na pomysł włączenia w to siostry. Mówił, że jest w stanie nią kierować. Miała tylko przesunąć sprawę do lipca, żebyśmy zdążyli załatwić „Ruska”. „Szary” przewidywał, że kiedy ci ucieknie, dostaniesz kurwicy i wzmocnisz ochronę „Trzmiela”. Uparłem się, że to ma wyglądać na śmierć z przyczyn naturalnych. Wtedy nie byłoby żadnych podstaw, by podejrzewać, że ktoś „Ruskowi” pomagał. Umówiliśmy się, że jeśli uda się przesunąć wszystko na lipiec, to „Bolo” spotka się z nią

i potwierdzi, czy wszystko jest aktualne. Ona z kolei potwierdzi to „Szaremu”. Postanowiłem trzymać się tej części planu. Myślałem, że uda mi się ukryć swój udział. Kiedy przeniosłeś „Ruska”, od razu wiedziałem, że coś jest nie tak, ale wyjaśniłeś mi to dopiero, kiedy mi powiedziałeś, że się z nią pieprzysz. Wtedy uznałem, że „Rusek” może poczekać, ale „Szarego” muszę uwolnić w pierwszym możliwym terminie, zanim poskładasz wszystko do kupy...

– Marcin, co ty opowiadasz? – Popatrzyłem na niego ze zdumieniem. – Myślałeś, że nie zlecę sekcji zwłok „Ruska”? Czemu trzydziestoczworoletki miałyby umrzeć bez powodu?

– Kiedy byłby już tak słaby, że łąpałby wszystko, odstawilibyśmy cyklosporynę. To lek stosowany po przeszczepach, maksymalnie obniża odporność. Ślad po niej znika po kilkudziesięciu godzinach, a nawet gdyby nie, jest składnikiem leku na przykład na łuszczycę. Nikt by tego nie powiązał. Wtedy załatwilibyśmy mu zgon z przyczyn naturalnych. Po takiej kuracji jest to bardzo proste. Zwykle zabójcze jest zapalenie płuc, a wiesz, że w więziennym szpitalu mamy wszystko: gruźlicę, sepsę... Dla tak osłabionego organizmu byłaby to kwestia dni. Nie płakałbym za „Ruskiem”. Plan był idealny. A teraz? Szkoda gadać. – Popatrzył na mnie. – Wiesz, że to przez ciebie?

– Pewnie. Przeze mnie naczelnik pionu operacyjnego prokuratury lata na usługach „Szarego”. – Zaśmiałem się cynicznie.

– To miało być bezkrwawe.

– Udajesz czy naprawdę w to wierzysz?

W tym momencie włączył się Barti:

– Dociera do ciebie, że zginęło czterech policjantów? – Widziałem, że też traci nad sobą panowanie.

Marcin popatrzył na nas wściekle.

– Wiem. To właśnie nie miało się zdarzyć. Teraz masz problem, nie, „Zimny”? Jak znajdziesz jej braciszka? – zaśmiał się pijacko.

– No właśnie. Jak? Powiedz mi – spuściłem z tonu, musiałem do niego dotrzeć. – Kurwa, Marcin, on jest dzieckiem!

Spojrzał na mnie trochę przytomniej.

– Wiem, tylko że ja też mam dzieci. Są z matką na wakacjach, ale nie zrobię

nic, żeby je narazić. – Popatrzył na nas i sięgnął po broń.

Jak na komendę obydwaj wyjęliśmy klamki. Marcin tylko się zaśmiał.

– Na mnie czas, chłopcy – powiedział, po czym włożył sobie glocka w usta i wystrzelił.

– Proszę mnie wypisać. – Popatrzyłam na lekarza.

– Dobrze, ale powinna być pani w gipsie.

– Nie może mieć zamiast gipsu takiej ósemki? – Lilka wtrąciła się do dyskusji, pokazując jednocześnie doktorowi wygooglowany przed chwilą na smartfonie stabilizator. Z przodu przebiegał pod pachami, a z tyłu dwa pasy łączyły się tak, że plecy musiały być wyprostowane. Nie krępował jednak ruchów w takim stopniu jak gips.

– Wygląda jak pajączek na garbienie się – zauważyłam.

– NFZ nie refunduje takich pasów. – Lekarz wzruszył ramionami. – Jak pani to kupi, to mogę założyć i pokazać, jak obsługiwać, ale i tak będzie boleć. Jazda samochodem wykluczona. Na początku bez gwałtownych ruchów i tramal na ból, co najmniej przez pierwsze trzy dni.

– Trudno.

Wiedziałam już co nieco o tym bólu. Jakby tysiąc igieł wbijało mi się jednocześnie w każdy nerw w barku. Na szczęście tramal zamieniał tę męczarnię w lekki dyskomfort, przy okazji wpływając zbawiennie na dręczący mnie ciągle niepokój.

– Na dole są apteka i sklep medyczny. Proszę dać znać pielęgniarce, jak kupicie. Ustawimy i może pani iść do domu – powiedział lekarz i wyszedł.

– Czyli w najbliższym czasie nie będzie ci dane bzykać się z seksownym prokuratorem. – Lilka popatrzyła na mnie i uniosła brwi. – Żadnych gwałtownych ruchów.

Spiorunowałam ją wzrokiem.

– Mam co innego na głowie.

– Filip akurat nie jest na twojej głowie, tylko na głowie policji, prokuratury i detektywa. Ty już swą męczeńską rolę odegrałaś. Idę kupić tego pajączka.

Przy okazji zadzwonię do detektywa. Ty wydzwoń tego swojego boskiego Łukasza i zapytaj, jak mu idzie.

– Żałuję, że ci wszystko opowiedziałam – marudziłam.

– A ja nie. – Lilka uśmiechnęła się i puściła mi oczko. – Dawno nie słyszałam czegoś tak pokręconego.

Po chwili już jej nie było. Wzięłam w lewą rękę telefon. Jednak nie zdążyłam wybrać numeru, bo w drzwiach stanął Łukasz.

– Wyglądasz koszmarnie – powiedziałam, patrząc na niego. Miał poszarzałą twarz, zmierzwił włosy i zaczerwienione oczy. – Spałeś?

– Nie – powiedział i przysunął sobie krzesło do mojego łóżka.

Siedziałam sztywno, unieruchomiona tymczasowym gipsem.

– Masz coś?

– O Filipie niewiele. Marcin popełnił samobójstwo. Całą noc i poranek przesiedzieliśmy z Bartim w prokuraturze. Filip jest niepełnoletni, ma priorytet poszukiwań. Jego telefon jest nieaktywny. Prawdopodobnie zwinęli go z przerwy w szkole. To mógł być ktoś, kogo znał.

– Niemożliwe. Ekipa „Szarego” jest ze Śląska. Nie miał z nimi styczności.

Łukasz przejechał ręką po włosach.

– W każdym razie nie był to „Bolo” ani „Szary”. „Bolo” już nie żył, a „Szary” nie zdążyłby dojechać. Jest jeszcze coś. W Sosnowcu znaleziono postrzelonego w głowę lekarza, który prowadził domową praktykę ortopedyczną. Przed śmiercią wykonywał zabieg.

– To sprawka Mariusza – powiedziałam i poczułam, jak w oczach stają mi łzy. – Idź spać. W takim stanie na niewiele się przydasz. – Nie chciałam, żeby widział, jak się rozklejam.

– Kinga... – zaczął, patrząc na mnie zmęczonymi oczami – przepraszam cię.

Odwróciłam głowę. Nie miałam na to teraz siły. Chciałam tylko zwinąć się w kłębek i spać.

W tym momencie rozległ się dźwięk mojej komórki. Łukasz podniósł ją ze stolika i włożył mi do ręki. Popatrzyłam na wyświetlacz: połączenie prywatne.

– Odbierz na głośniku.

- Słucham – powiedziała głosem, który nawet mnie wydał się słaby.
- Na to liczę – powiedział Mariusz.

- Bardzo mnie zawiodłaś, wiesz? – kontynuował „Szary”.

Kinga się nie odzywała.

- Wiesz? – dopytał już nieco ostrzej.

– Wiem.

– Powiedz mi, jakie widzisz rozwiązanie tej sytuacji. Pozwól, że ci ją nakreślę. Mam twojego, o przepraszam, naszego brata, który w tym momencie jest mi potrzebny jak kurwie majtki. Za to nie mam prawej ręki, czyli „Bola”. Jestem ranny i potężnie wkurwiony. Nie chciałbym wskazywać palcem, czyja to jest wina, ale powinnaś się chyba domyślić... Naprawdę mam ochotę upierdolić mu łeb.

– Mariusz... – zaczęła.

– Zamknij się i słuchaj. Zanim zawinę się na jakieś ciepłutkie wyspy, mam tu do załatwienia dwie sprawy: „Ruska” i twojego ukochanego prokuratora Zimnickiego. Nie będę ci tłumaczyć, bo nie zrozumiesz. To kwestia honorowa.

– Zaśmiał się. – No i ciebie, ale skoro możesz pomóc mi przy tamtych dwóch sprawach, to zastanawiam się, czy ci jednak nie odpuszczę. Mam dla ciebie zalecenie numer jeden. Nie ruszasz się z Gliwic. Nawet nie myśl o tym, żeby zabrać się z tą drugą adwokatką do Wrocławia. Potrzebuję cię na miejscu. Nie muszę tłumaczyć, co będzie, jak nie posłuchasz.

– Nie musisz. Posłucham – powiedziała, patrząc z przerażeniem na telefon

– A teraz druga kwestia. – Znów się zaśmiał – Zimnicki, słyszysz mnie?

Skurwiel był dobry. Uznałem, że nie ma sensu robić z niego idioty. Skoro wiedział, że jest tu Lilka, wiedział, że i ja jestem. Na pewno słyszał też, że jest na głośniku.

– Słyszę.

– To będzie bardzo zabawne, wiesz? Doprowadzę do tego, żeby moja siostrzyczka, która bohatercko oberwała za ciebie kulkę, wystawiła cię jak kaczkę. Ty jej jeszcze nie znasz, ale robi to. Dla tego gówniarza robi to na

pewno. Poza tym drugi raz nie popełni tego samego błędu.

Słyszałem, że się nakreca. Naprawdę był psychiczny. Biegli najwyraźniej nie znali się na rzeczy, bo jeśli ktoś na tym świecie był pierdolnięty, to z pewnością on.

– Mogę jedno pytanie? – zapytałem spokojnie.

– Szkoda, że na przesłuchaniach nie byłeś taki grzeczny. – „Szary” się zaśmiał. – Dobra, niech stracę, dawaj.

– Po co mi to mówisz? Dlaczego myślisz, że dla jakiejś dupy dam się wciągnąć w twoje chore gierki? – mówiąc to, zerknąłem na Kingę, licząc, że wie, czemu to mówię.

– Panie prokuratorze, u każdej jakiejś dupy siedzisz w szpitalu? Każda dupa zgarnia za ciebie strzał? Oczywiście, że dasz się wciągnąć. I przegrasz – powiedział „Szary” i zakończył połączenie.

Miał rację.

Kinga popatrzyła na mnie.

– Tym razem mam zamiar robić wszystko, co każe. Uczciwie ostrzegam.

– Wiem. – Spojrzałem na nią i nie mogłem się powstrzymać, by nie dotknąć jej twarzy. – Ogarnę to wszystko.

Usłyszałem dźwięk jej telefonu. Otworzyłem MMS-a – to było zdjęcie Filipa z dzisiejszym „Faktem” w ręce. Patrzył buntowniczo w obiektyw, ale nie wyglądał na rannego. Wiadomość dołączona do zdjęcia była krótka: „Na razie nic mu nie jest. Od ciebie zależy, czy tak zostanie”. Pokazałem telefon Kindze. Na jej twarzy odmalowała się ulga.

– Będziesz namierzał numer? – zapytała.

– Po co? „Szary” nie jest głupi. Tej karty już nie ma, jutro dostaniesz wiadomość z kolejnej. Coś mi tu nie pasuje. Po cholere mnie uprzedzał? Czemu chce, żebyś została w Gliwicach? Nie wydaje mi się, żeby chodziło tylko o jego zemstę. To też, ale obawiam się, że coś przeoczyliśmy.

– Zrobię wszystko, co mi każe. Masz sto procent racji, ale on mi i tak nie odpuści. Znam go.

– Nie pozwolę, żeby coś ci się stało. Słyszysz? – zapytałem, gdy odwróciła wzrok.

– Dlaczego? Co cię to obchodzi? Pokazałeś mi dobitnie, za kogo mnie uważasz.

Widziałem, że znów się złości. To dobrze. Niech się wścieka, byle nie była taka zrezygowana. Mimo iż każde z jej słów odbierałem jak strzał w twarz. Należało mi się.

– Zasłoniłaś mnie. Chociaż na to nie zasłużyłem.

– To kup mi kurwa kwiatki, ale nie udawaj, że jesteś w tym razem ze mną. Dobrze wiem, jaki masz do tego wszystkiego stosunek.

– Jaki mam do tego stosunek? – Zacząłem czuć złość.

Kinga popatrzyła na mnie z drwiną w oczach.

– Czujesz się głupio. Oskarżyłeś mnie, że spieprzyłam twoją akcję. Uwierzyłeś w to od razu, pewnie dlatego, że podświadomie spodziewałeś się tego. Gdyby nie Barti, zrobiłbyś mi krzywdę... – Spuściłem wzrok, ale nie miała zamiaru przestać. – Zasłoniłam cię instynktownie. Rozumiesz? Gdybym miała sekundę na zastanowienie, to odsunęłabym się w drugą stronę.

– Pewnie powinnaś, ale tego nie zrobiłaś. Dlaczego?

– Bo jestem idiotką – powiedziała i odwróciła wzrok.

Pochyliłem się nad nią.

– Od początku naszej znajomości traktuję cię fatalnie. Często sam siebie nie poznaję. Doprowadzasz mnie do takiego stanu, że tracę nad sobą kontrolę. A ty ratujesz mi życie, więc przestań pierdolić, że wiesz, jaki mam do tego stosunek, bo gównu wiesz – skończyłem i zrobiłem to, na co miałem ochotę, odkąd tu wszedłem. Pocałowałem ją.

– Nie chciałabym przeszkadzać, ale mam już stabilizator – dobiegł mnie drwiący głos Lilki.

Łukasz odsunął się ode mnie. W drzwiach stała Lilka, obracając w ręce ósemkę. Obok niej stał Paweł z wściekłą miną i bombonierką w ręce. Jezus Maria! Czego on ode mnie chce? Konsternację, w jaką wprawiło mnie zachowanie Łukasza, a zwłaszcza wypowiedziane przez niego słowa, postanowiłam odreagować właśnie na moim mężu.

– Paweł, możesz mi powiedzieć, co tu robisz? Powiedziałam jasno, że nie mam ochoty patrzeć na twoją gębę. Nigdy więcej z wyjątkiem tego pięknego dnia, kiedy dostanę rozwód.

– Nie dam ci rozwodu.

Nie wytrzymam. Szkoda że nie miałam sprawnej ręki, żeby mu przywalić. Łukasz popatrzył na niego z rozbawieniem.

– Nie pamiętam za wiele z prawa cywilnego, ale chyba masz w tym względzie marne szanse.

– Kinga. – Paweł patrzył na mnie z napięciem, starając się ignorować Łukasza. – Zabiorę cię do domu, do Wrocławia. Znajdziemy Filipa. Zaczniemy od nowa. Wszystko ci wybaczę...

Zaczął podchodzić do łóżka z lewej strony. Po prawej stał Łukasz i cały czas go obserwował.

– Wybaczysz mi wszystko? – zapytałam głosem stylizowanym na ucieszony.

– Tak.

– Paweł – wyszeptałam cicho.

– Tak, kochanie? – odrzekł, licząc, że mnie urobił, i pochylił się nade mną. Na to czekałam. Może nie miałam sprawnych rąk, ale nogi jak najbardziej.

„Ała” – pomyślałem, widząc, jak kolano Kingi bezbłędnie trafia jej męża prosto w jaja. Jako że sam niedawno miałem nieprzyjemność to poczuć, zrobiło mi się nawet żal biedaka.

Popatrzył na nią ze łzami w oczach i bardzo niepewnym krokiem wyszedł na korytarz.

– Lilka. – Kinga była niesamowicie opanowana. – Błagam cię, zabierz go do Wrocławia, zanim go zabiję.

– Spoko luz. Tylko powiedz, jak mam was przewieźć w jednym aucie, żebyście się nie pozabijali.

– Nigdzie nie jadę. Zostaję w Gliwicach.

Lilka popatrzyła na nią, potem na mnie.

– Rozumiem, że ty jesteś Łukasz.

– Tak.

– Dasz nam chwilkę? – zapytała.

– Pewnie. – Puściłem do Kingi oczko i wyszedłem na korytarz. Minąłem Pawła Błońskiego alias „Pattinsona”, który dochodził do siebie na jednym z krzeseł na szpitalnym korytarzu, i poszedłem na dół zapalić.

– Kinga, nie zachowuj się jak dziecko. Rozumiem, że wpadłaś po uszy, ale do jasnej cholery, czemu chcesz tu zostać? I gdzie? – zapytała Lilka.

– U Bartiego, jak się zgodzi.

– Nie chcę być świnią, ale nie uważasz, że powinnaś być teraz we Wrocławiu, na wypadek gdyby odnalazł się Filip?

– Filipa nie ma we Wrocławiu. Jestem pewna, że „Szary” ma go przy sobie, a kryjówek i bezpiecznych miejsc najwięcej ma tutaj. Lilka, musisz mi zaufać.

– Popatrzyłam na nią. Nie była przekonana, ale widziała po mojej minie, że nie wygra.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. Detektyw na razie niewiele ma. Będę cię na bieżąco informować. Gdyby cokolwiek się działo, dzwoń. Dwie godziny i jestem. Błagam cię, uważaj na siebie.

– Będę – odpowiedziałam.

– Idę po lekarza, niech ci założy to ustrojstwo, a potem zabieram twojego męża i jadę.

– Tak jest, mam – chciałam ją trochę rozśmieszyć.

– Gdybym była twoją matką, zapakowałabym cię do auta i zawiozła do domu. Mam wrażenie, że będę żałować, że tego nie zrobiłam.

Kiedy wróciłem do szpitala, drzwi do izolatki Kingi były zamknięte. Na korytarzu przed nimi stała Lilka, a na krześle siedział „Pattinson” z twarzą w dłoniach.

– Co jest? – zapytałem.

– Lekarz zakłada jej stabilizator. – Lilka podeszła bliżej. – Nie wiem czemu, ale ona chce zostać w Gliwicach. Mam nadzieję, że się nią zajmiesz.

Włączyłem urok osobisty w wydaniu maksymalnym. Uśmiechnąłem się do Lilki.

– Zajmę, nie musisz się martwić.

Lilka też się uśmiechnęła.

– Mam taką nadzieję. Jeśli natomiast jeszcze raz zobaczę, że przez ciebie płacze albo że przez ciebie jest w szpitalu, albo cokolwiek, to tu wrócę i cię wykastрую.

Zbaraniałem, ale nie mogłem się nie uśmiechnąć. Tym razem szczerze i normalnie. Najwyraźniej dobrały się charakterami.

– Okej. Mamy umowę – powiedziałem pojednawczo.

– Cieszy mnie to. – Lilka odwróciła się na pięcie i podeszła do Pawła.

– Chodź, jedziemy.

Wstał i bez słowa poszedł za nią, posyłając mi jeszcze jedno nienawistne spojrzenie. „Goń się, leszczu” – pomyślałem, patrząc na niego triumfująco.

Drzwi otworzyły się i wyszedł z nich lekarz. Natychmiast wparowałem do środka. Kinga siedziała w staniku i stabilizatorze i patrzyła bezradnie na leżącą przed nią bluzkę.

– Pomóc ci?

– Nie.

Mimo to podszedłem do łóżka i pomogłem jej się ubrać. Stabilizator pozwalał jej w miarę normalnie funkcjonować, jednak na razie prawą rękę miała wyłączoną z obiegu.

– Zawieziesz mnie do Bartiego? – zapytała.

– Nie ma takiej opcji – powiedziałem, patrząc na nią twardo.

– To nie, wezmę taksówkę.

– Kinga, pomyśl trochę. Barti i tak ma mnóstwo na głowie. Przypominam ci, że zabił „Bola”, a nasz naczelnik strzelił sobie w łeb na jego oczach. Musi to ogarnąć. Ja mam nie pokazywać się w pracy przez miesiąc. Jestem na

przymusowym urlopie. „Szary” chce, żebyś mnie wystawiła. Najłatwiej będzie ci to zrobić, jeśli będę w pobliżu. Nie wspominając już o tym, że nie jesteś w stanie nawet sama się ubrać.

Wiedziałem, że dociera do niej to, co mówię.

– Okej, ale nie chcę mieć z tobą nic wspólnego – powiedziała z napięciem.
– Po prostu czekam, aż odezwie się „Szary”. Wystawię cię. Jak się wywiniesz, to super. Jak nie, to szkoda, ale nie moja sprawa. Chcę tylko odzyskać Filipa i wrócić do Wrocka.

Umiała dojechać.

– Dobrze – powiedziałem cicho.

Wiedziałam, że tym razem muszę być twarda. Nie mogę sobie pozwolić na jakąkolwiek słabość. Nie było to łatwe, biorąc pod uwagę moją obecną kondycję. „Szary” z pewnością coś kombinował, ale tym razem grałam z Łukaszem w otwarte karty. Nie mógł mieć do mnie pretensji – zrobię dokładnie to, czego będzie wymagał Mariusz, i chciałam, żeby miał tego świadomość. Cały czas myślałam, że go wystawiam. Nie chciałam tego robić i nie robiłam, ale tym razem nie miałam wyboru. Wolałam nie zastanawiać się nad swoimi uczuciami. Chyba się bałam, do czego mogłabym się dogrzebać...

Kiedy weszłam po schodach do jego mieszkania, poczułam, jakbym miała *déjà vu*. Spojrzałam na popękane drzwi do łazienki i przełknęłam ślinę.

– Przestań – powiedział i popatrzył na mnie zmęczonym wzrokiem. – Byłem najebany i koszmarnie wściekły. Chyba wiesz, że nie byłbym w stanie zrobić ci krzywdy?

Nic nie odpowiedziałam, bo nie wiedziałam. Wiedziałam za to, co będę musiała zrobić i zbierałam siły na to, by mi się udało.

– Idę spać. Czuj się jak u siebie – powiedział Łukasz i położył się na kanapie, tak jak stał.

Przeszłam do sypialni i rzuciłam się na łóżko. Wzięłam do ręki telefon i odpisałam na wiadomości. Poczułam ból. Tramal przestawał działać, połknęłam kolejną dawkę i nie wiem, kiedy zasnęłam.

Usłyszałem, że zamykają się za nią drzwi do sypialni. Wiedziałem, że tym razem zrobi dokładnie to, czego będzie od niej chciał „Szary”. Nie dawało mi spokoju, co on kombinuje. Zemsta zemstą, ale czemu po prostu nie wystawił kasy za moją głowę i nie ulotnił się na drugi koniec świata? Było coś jeszcze, ale byłem zbyt zmęczony, by cokolwiek teraz wymyślić. Napisałem tylko SMS-a do Wyrwy i zasnąłem. Obudził mnie obłądny wrzask. Błyskawicznie się poderwałem i pobiegłem prosto do sypialni. Zapaliłem światło. Kinga leżała na łóżku, mrużąc oczy.

– Co się stało? – zapytałem.

Popatrzyła na mnie, nie rozumiejąc pytania. Była ewidentnie przerażona. Podszedłem bliżej.

– Coś ci się śniło?

– Tak – powiedziała nieprzytomnie.

Starła się podnieść z łóżka i z głośnym jękiem opadła z powrotem. Musiało ją mocno boleć. Podałem jej tramal. Potem poszedłem do kuchni po wodę.

– Kinga... – zacząłem, podając jej szklanekę – cokolwiek każe robić „Szary”, załatw to tak, żebyś miała pewność, że Filip jest bezpieczny. Nie wierz na słowo, tylko niech potwierdzi to ktoś, komu ufasz. Najlepiej Lilka albo Barti.

Popatrzyła na mnie dziwnie.

– Chcesz mi powiedzieć, że pójdziesz jak baranek na rzeź?

Uśmiechnąłem się.

– Gdyby chciał mnie po prostu zabić, nie byłabyś mu do tego potrzebna. On coś kombinuje, a ja jeszcze nie mam pojęcia co, ale to jest związane z tobą. Inaczej by nie naciskał, żebyś tu została.

– Mówiłam ci, że to psychopata. On po prostu lubi krzywdzić ludzi.

– Rozumiem, ale nie pasuje mi to, że dzwoni, uprzedza, robi jakieś szopki.

– Czemu nie zawiadomisz policji? Przecież dostałbyś ochronę.

– A ty dostałabyś palec brata pocztą. Nie wiemy, kto dla nich lata, a po

Marcinie nie zaryzykuję ponownie. Nie uważasz, że jestem ci to winny? – zapytałem, patrząc na nią badawczo.

– Nic mi nie jesteś winny. Rozumiesz, że to był głupi impuls?

Miałem inną teorię na ten temat, ale w tym momencie wolałem jej nie rozwijać...

– Nie o to mi chodzi. Chodzi o Filipa. Miałem zapewnić mu bezpieczeństwo w zamian za to, że mi pomagasz. Ty mi pomagałaś, a Filip nie jest bezpieczny.

– I dasz się za to zabić? – Popatrzyła na mnie z napięciem.

– Mam nadzieję, że nie okaże się to konieczne. – Uśmiechnąłem się do niej.

– Zresztą stwierdziłaś, że cię to nie obchodzi, to skąd nagle te wahania?

– Każdego szkoda.

– Nie martw się o mnie i rób, co musisz. A teraz śpij. – Obróciłem się w stronę drzwi.

– Łukasz. – Zatrzymała mnie. – To nie jest tak, że mnie to nie obchodzi. Nie chcę, żeby coś ci się stało, żeby komukolwiek coś stało się przeze mnie. Kiedy pomyślę o tych policjantach z konwoju... Z pewnością mieli rodziny, dzieci... Ale Filip... Jeśli trzeba będzie poświęcić ciebie albo kogokolwiek innego, to się nie zawaham.

– Wiem i nie mam z tym problemu.

– Wyjątkowo nie masz z czymś problemu. Oczywiście z tym, z czym ja akurat mam.

– Mała, odpuść sobie trochę, co? Konwój to nie twoja wina, tylko „Szarego”. Cała ta popieprzona sytuacja jest jego winą. – Usiadłem obok niej. – Przestań się zamartwiać. Poradzę sobie.

– „Szary” rozegra to tak, że nie będziesz miał szans się wykazać.

– Zobaczymy.

Odgarnąłem jej włosy z czoła. Odsunęła głowę. Kurwa! Nie może znieść mojego dotyku. Spierdoliłem po całości. Zdałem sobie sprawę, że o ten jeden raz za dużo nadużyłem jej zaufania.

– Naprawię to – szepnąłem i wyszedłem z sypialni.

Sam nie wiedziałem, czy obiecuję, że uratuję Filipa, czy że poskładam do

kupy to, co z takim rozmachem rozjebałem.

Od godziny leżałam na plecach, gapiąc się na zmianę w sufit lub telefon. To nie miało sensu, i tak nie mogłam zasnąć. Wyciągnęłam z szafy T-shirt Łukasza, który miał mi służyć za piżamę, i przemknęłam cicho do kuchni, a potem do łazienki. Leki działały, obojczyk zaledwie lekko poboлеwał. Mimo to wykąpanie się nie było łatwym zadaniem. Cały czas nie mogłam przestać myśleć o naszej rozmowie. Postawa, którą przyjął, całkowicie mnie zaskoczyła. Wiedziałam, że to tylko jego wyrzuty sumienia. Jego zachowanie – to, jak bez cienia wątpliwości uznał, że naprawdę byłabym w stanie ugadać się z „Szarym” za jego plecami – dobitnie pokazywało, jak mało w jego oczach znaczył czas, który spędziliśmy razem. Mimo to czułam się kurewsko winna, myśląc o tym, co chciałam zrobić. Wiem, że nie powinnam po tym, jak się zachował, ale jeśli coś mu się stanie, nie wybaczę sobie tego. Wychodząc z łazienki, spojrzałam na kanapę. Podeszłam bliżej. Łukasz ledwo się na niej mieścił. Leżał w samych bokserkach. W stabilizatorze poruszałam się sztywno jak terminator, mimo to powoli uklękłam obok kanapy. Popatrzyłam na niego przez chwilę i wróciłam do sypialni.

Wstałem pierwszy. Poszedłem prosto do kuchni zagotować wodę na kawę. Zajrzałem ponuro do pustej paczki fajek. Czekala mnie jeszcze wyprawa do sklepu. Ubrałem się szybko i pobiegłem, zawijając z szafki w przedpokoju portfel i telefon. W sklepie, jak zawsze, w kolejce stało pięć osób. Jakaś matrona przez dziesięć minut nie mogła zdecydować, którą drożdżówkę wybrać. Umilałem sobie czas, wyobrażając różne sposoby, w jakie mógłbym ją uśmiercić. W końcu udało mi się kupić fajki i bułki na śniadanie. Zapaliłem po wyjściu ze sklepu i powoli szedłem w stronę domu, wykręcając numer do Wyrwy. Ustaliłem z nim tak wiele, jak mogłem. Choć mogłem niewiele. Cały czas brakowało mi jakiegoś fragmentu układanki.

Obudziłam się, kiedy Łukasz trzasnął drzwiami w kuchni. Wiedziałam, że

nie ma papierosów. Dwa ostatnie ukradłam mu wczoraj w nocy. Liczyłam, że pójdzie do sklepu. To była moja jedyna szansa. „Szary” najwyraźniej naprawdę nie chciał go zabić, co dawało mi nadzieję. Z SMS-ów wynikało, że do czegoś go potrzebuje. Kiedy tylko usłyszałam, jak za Łukaszem zamykają się drzwi, chwyciłam za telefon.

– Masz pół godziny – powiedziałam do „Szarego”. Pamiętałam, że tyle czasu zajmowało Łukaszowi pójście po papierosy do sklepu.

Po zaledwie dwudziestu minutach usłyszałam dzwonek do drzwi. Przez wizjer ujrzałam, że stał za nimi „Szary” z dwoma koksami. Wiedziałam, że nie będzie sam.

– Gdzie Filip? – zapytałam przez drzwi.

– Jeśli mnie wpuścisz i sprawdzę, że jesteś sama, każę go wypuścić przed domem twojego kumpla.

– Jeśli tego nie zrobisz, ostrzegę Łukasza – powiedziałam, przekręcając zamek.

– Nie ma takiej potrzeby. – „Szary” wszedł do środka i popchnął mnie w stronę kuchni. W tym czasie jego goryle sprawdzili mieszkanie.

– Czysto – krzyknęli, a Mariusz wykonał telefon.

– Wypuść gówniarza.

Po pięciu minutach dostałam SMS-a od Bartiego, że Filip jest z nim.

– No widzisz, siostrzyczko. – „Szary” patrzył na mnie z dziwnym wyrazem twarzy i wyjął broń. – Kiedy współpracujesz ze mną, a nie z wymiarem sprawiedliwości, wszystko się układa. Zresztą jesteś głupia, czemu miałbym coś zrobić młodemu? To też mój brat. Nie, żebym żywił specjalne sentymenty rodzinne, ale cały czas trzymałem go tylko w charakterze zabezpieczenia, abyś była grzeczna.

Poczułam, jak robi mi się słabo.

– Wyjdźcie na korytarz – powiedział „Szary” do swoich kolegów. Kazał mi zamknąć za nimi drzwi na klucz, potem doprowadził do kuchni i odsunął mi krzesło, a kiedy usiadłam, przytknął mi broń do głowy. Powoli wodził nią po mojej skroni.

– Wiesz co? Twój niespodziewany romans troszkę pokrzyżował mi szyki,

choć w zasadzie... Może wszystko ułoży się jeszcze lepiej. Powiem ci jednak, że jestem nieco zazdrosny. Masz koszmarny gust co do facetów.

Nie skupiałam się na tym, co mówi. Skoro Filip był bezpieczny, kombinowałam, jak dać znać Łukaszowi, co się dzieje. „Szary” zabrał mi komórkę zaraz po odebraniu SMS-a. Nie zdołałam nic wymyślić do czasu, kiedy usłyszałam dźwięk przekręcanego w zamku klucza.

Kiedy wszedłem do mieszkania, powitała mnie kompletna cisza. „Pewnie jeszcze śpi” – pomyślałem i pogwizdując, wszedłem do kuchni.

Nie spała. Siedziała na krześle, patrząc wprost na mnie, a za nią stał „Szary”, trzymając splotę przy jej skroni.

– Dzień dobry. Co na śniadanko? – „Szary” uśmiechnął się tym uśmiechem, który bezustannie prowokował mnie do trzaśnięcia go w mordę.

– Zostaw ją – powiedziałem, zachowując spokój.

– Bo? – „Szary” ewidentnie się zaciekawił.

– Bo jej to nie dotyczy. Chcesz czegoś ode mnie, nie? – Starłem się grać na czas.

– Oczywiście, że jej dotyczy. Co ci mówiłem? Mówiłem, że cię wystawi. Przy pierwszej okazji. Miała dać nam znać w chwili, w której tylko wyjdiesz z domu bez broni. No i udało jej się. A my byliśmy cały czas w pobliżu.

– No, to wykonała swoje zadanie i możesz dać jej spokój. Gdzie jest Filip? – zapytałem Kingę.

– Milcz – powiedział do niej „Szary”, przyciskając mocniej broń do jej głowy.

Kinga zamknęła oczy i nie odpowiedziała. Nadal nie wiedziałem, czy go wypuścić, czy nie. Kurwa mać.

– Pragnę przedstawić wam plan dalszego działania – kontynuował „Szary”.
– Wyjdziemy stąd wszyscy razem do auta, które stoi na dole. Ja pójdę z Kingą pod rękę, cały czas mierząc w jej wątrobę, a więc ty pójdziesz grzecznie przed nami i nie zrobisz nic głupiego, tak?

– Okej.

– Telefon zostaw na stole i wychodź.

„Szary” wstał, pociągając za sobą Kingę. Widziałem, że prawą rękę ma sztywną. Rana po strzale, który otrzymał od Bartka. Obróciłem się w stronę drzwi i ujrzałem dwóch schabów czekających na korytarzu. Łatwo nie pójdzie.

Szybko zszedłem po schodach. Zaraz za progiem schyliłem się, udając, że muszę zawiązać sznurowadła. Wyrwa wiedział, że ten gest oznacza, iż na razie w żaden sposób nie może mi pomóc.

Łukasz zszedł szybko po schodach wraz z dwoma bandziorami. Ja i „Szary” szliśmy za nimi – wolniej ze względu na mój stabilizator. Braciszek obejmował mnie ramieniem, udając, że pomaga mi zejść, a naprawdę dotkliwie wbijając lufę pistoletu w mój bok. Skierowaliśmy się wprost do stojącego na chodniku czarnego audi q7. Jeden z koksów zajął miejsce kierowcy, a „Szary” podprowadził mnie do drzwi pasażera. Potem zajął miejsce za mną, cały czas mierząc z broni.

– Ahoj, przygodo! – ryknął „Szary”, śmiejąc się jak idiota.

Kierowca włączył się do ruchu.

Obróciłam się lekko i popatrzyłam na tylne siedzenie. „Szary” cały czas mierzył we mnie, koks trzymał broń skierowaną w Łukasza, a Łukasz patrzył wprost na mnie.

– Mariusz, powiedz mi, po cholere to robisz? Czego chcesz? – Nie mogłam nie zapytać.

– Moja niecierpliwa, jak zawsze, młodsza siostrzyczka. Dowiesz się niebawem i gwarantuję, że tym razem to ja niemiło cię zaskoczę.

– A co on ma z tym wspólnego? – Skinęłam głową w stronę Łukasza. – I dlaczego myślisz, że teraz możesz mnie zmusić do czegokolwiek?

Zobaczyłam, że Łukasz zrozumiał, co starałam mu się przekazać: że Filip jest bezpieczny. Niestety, „Szary” też załapał, co zrobiłam.

– To akurat jest bardzo proste. Wojtek! – rzucił do siedzącego z tyłu koka, a ten mocno uderzył pistoletem w głowę Łukasza. Zobaczyłam, jak po jego twarzy płynie krew, a głowa bezwładnie opada na siedzenie.

– Wymieniłem Filipa, którego i tak nie chciałem skrzywdzić, na osobę, na której też ci zależy, a którą mam zamiar bardzo skrzywdzić. Przy tym nie chciało mi się z nim strzelać, tracić ludzi, robić hecy – chciałem po prostu, żeby poszedł ze mną dobrowolnie. Znam się trochę na psychologii i poznałem też jego, jak przesłuchiwał mnie kilkanaście razy po parę godzin. Wiedziałem, że nie odpuści, po tym jak bohaterko uratowałaś mu życie. W zasadzie ułatwiłaś mi wszystko swoim głupim wybrykiem. No i wszystko jest w porządku: odnalazł się dzieciak, którego szukała cała policja. A zgubił się prokurator, który, z tego co mówiłaś, i tak jest na urlopie, i adwokatka, którą ten posuwa. Może gdzieś wyjechali? Nikt specjalnie się nie przejmie. Przynajmniej przez czterdzieści osiem godzin, a tyle mi wystarczy. Fajny plan, nie? – „Szary” popatrzył na mnie, najwyraźniej oczekując aprobaty.

– I tak go zabijesz. Czemu miałabym ci pomóc?

– Oj, pomożesz. – Uśmiechnął się sadystycznie.

Jezus Maria, co ja narobiłam. On potrzebował go tylko po to, by mną sterować. Sama dałam mu tę broń do ręki, jednocześnie eliminując z gry ostatnią osobę, która mogła mi pomóc.

Ocknąłem się, bo ktoś wylał na mnie wiadro wody. Zdarzały mi się przyjemniejsze pobudki. Rozejrzałem się nieprzytomnie po pomieszczeniu. Nie miałem pojęcia, gdzie jestem – najwyraźniej była to jakaś opuszczona hala produkcyjna. Siedziałem na krześle, mając przywiązane ręce do oparcia z tyłu. Łeb mnie napierdalał, musiałem mocno oberwać. Spojrzałem na koksę trzymającego w rękach puste wiadro. Gdzie jest Kinga? Rozejrzałem się, ale jej nie było.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę, skurwysynie – powiedział Wojtek, najwyraźniej wyobrażając sobie, że go pamiętam.

– Hę? – zapytałem niezbyt inteligentnie, ale też nie chciało mi się specjalnie wysilać.

Podszedł bliżej i wysyczał mi niemal w twarz:

– Zamknąłeś mnie, chuju, osiem lat temu za gwałt...

– No, nie dziwię się... z takim ryjem na pewno byś nie dostał dobrowolnie.

Oberwałem mocnego kopa. Jednak – jak zawsze w sytuacjach stresowych – adrenalina krążyła w żyłach i wyciszała ból. Może nie wyciszała, ale ograniczała. Dobra, chuj z tym – bolało jak cholera, ale póki mogłem, nie zamierzałem nic po sobie pokazać. Jednak łusy najwyraźniej nie wspominał mnie dobrze, bo zaczął mnie bić pięściami.

– Dość – usłyszałem dziwnie znajomy głos od drzwi.

Chwilowo nie byłem w stanie patrzeć uważnie, bo krew kapłała mi na oczy, a głowę miałem pochyloną, by uniknąć ciosów w twarz. Na wiele się to nie zdało. Podniosłem wzrok i zobaczyłem podchodzącego „Pattinsona”. W tym momencie zrozumiałem wszystko – stanowił brakujący kawałek układanki. Szkoda tylko, że wpadłem na to tak późno.

– Mówiłem ci, że się jeszcze spotkamy – powiedział, patrząc na mnie z satysfakcją.

– Koledzy musieli mnie przywiązać, żebyś znów nie wylądował mordą na balustradzie? – włączył mi się cwaniak. A może to był mój sposób na radzenie sobie z bólem?

„Pattinson” najwyraźniej nie miał poczucia humoru. Poczulem silne uderzenie prosto w twarz. Splunąłem krwią, zastanawiając się surrealistycznie, czy uda mi się uratować piątkę. A w zasadzie – czy piątka jest potrzebna do życia? Najwyraźniej w samochodzie dostałem za mocno w głowę, bo moje myśli były kompletnie nieadekwatne do sytuacji.

– Powiem ci – zaczął „Pattinson”, podwijając rękawy białej koszuli – że już dawno miałem mocno wyjebane na moją żonę. Pewnie wspominała ci, że raczej nie byłem wzorem wierności. Ale wkurwiłeś mnie na tyle, że zacząłem się zastanawiać, czy nie mam ochoty na jeszcze jeden pożegnalny numerek.

– Chyba musiałbyś jej zrobić lobotomię...

Błoński popatrzył na mnie i uśmiechnął się.

– Nie wiesz? Kiedy zacząłem z nią sypiać, była gówniarą. Puszczalem ją kantem od początku, ale wiem, że mam na nią niesamowity wpływ. Wróci do mnie tak czy siak.

– Yhm, widziałem w szpitalu. – Znów się nie powstrzymałem i znów oberwałem w twarz.

– Kiedy z tobą skończę, raczej nie będziesz jej się podobał – powiedział,

pochylając się nade mną.

– Pawełku, nie zgrywaj bohatera – dobiegł mnie głos od drzwi. Stał w nich „Szary”, a obok niego Kinga. Nie wyglądała na ranną. Za to z jej wzroku mogłem wyczytać, że ja prezentuję się nieciekawie.

„Pattinson” zbladł i popatrzył na „Szarego”, ruszając ustami jak ryba wyjęta z wody.

– Mariusz, ale obiecałeś, że Kinga się nie dowie...

– Kłamałem. Już mówiłem mojej siostrze, że ma parszywy gust do facetów. Dlaczego myślałeś, że jej nie powiem? Nie mów, że ci się wydawało, że jesteśmy kolegami? – „Szary” zaczął się śmiać.

W najczarniejszych snach nie myślałam, że mój mąż jest w to zamieszany. Dopiero teraz wszystko zaczęło układać się w całość. Dlatego nagle zaczęło mu zależeć. Popatrzyłam na Łukasza i poczułam niemalże fizyczny ból. Jego twarz była cała pokryta krwią, miał rozwalony łuk brwiowy, krew ciekła mu też z ust, barwiąc na czerwono biały T-shirt. Nie namyślając się ani sekundy, zaczęłam iść w jego kierunku. Paweł natychmiast obrócił się w moją stronę.

– Nie podchodź, bo cię zamięję – powiedziałam głosem tak zimnym, że sama go nie poznawałam.

– Kinga, ty nic nie rozumiesz. Mariusz mnie zmusił, on groził Filipowi... – mówił coś więcej, ale go nie słuchałam.

Podeszłam bliżej Łukasza i uklękłam obok niego. Z kieszeni wyjęłam chusteczkę i przycisnęłam ją do krwawiącego łuku brwiowego. Popatrzył na mnie z napięciem i pochylił głowę.

– Jeśli wyjdiesz na zewnątrz, to przeczesz ręką włosy – wyszeptał tak cicho, że ledwie go dosłyszałam. Mrugnęłam na znak zgody, choć nie miałam pojęcia, o co chodzi.

– Koniec. – Poczuałam mocne szarpnięcie. „Szary” odciągnął mnie od Łukasza. – Nie czas teraz na czułości. Ale możesz pomóc swojemu prokuratorowi w inny sposób.

– Jak? – zapytałam, patrząc na niego z napięciem.

„Szary” zadumał się.

– Szkoda, że na mnie nigdy ci tak nie zależało. Miałabyś dużo łatwiejsze życie. No, ale już ustaliliśmy, że sama lubisz je sobie komplikować. Dajmy na to Pawełka. – Wskazał ręką na mojego męża stojącego nadal jak słup soli. –

Przed chwilą powiedział ci, że go do czegoś zmusiłem. Wolne żarty. Od pięciu lat pierze dla nas kasę. Twój bankier z zagranicznymi kontraktami zdobytymi podczas pobytu w Holandii. Zwerbowałem go podczas jednego z jego bankowych konwentów. Wiesz, musiał mieć za co finansować te swoje małoletnie laski. Chyba nie myślałaś, że ta, z którą go przyłapałaś, była pierwsza? – „Szary” uniósł brwi.

– Mam to w dupie – powiedziałam zgodnie z prawdą.

„Szary” zaczął się śmiać.

– Ale pewnie nie masz w dupie tego, jak udało nam się zgarnąć Filipa? Otóż otrzymał SMS-a od ukochanego szwagra, żeby wyszedł ze szkoły podczas przerwy tylnym wyjściem, a nie głównym, gdzie czekała na niego obstawa przysłana przez Zimnickiego.

Popatrzyłam na Pawła z prawdziwą furią. Widziałam jego minę i zrozumiałam, że Mariusz nie kłamie. Mogłabym go rozszarpać gołymi rękami. W mgnieniu oka rzuciłam się na niego, waląc, gdzie popadnie. Złapał mnie za rękę.

– Puść ją – powiedział tylko „Szary”. Paweł błyskawicznie posłuchał. Bał się go, chociaż nie na tyle, by z nim nie pracować... Dupek. Wymierzyłam mu jeszcze jednego liścia.

– Ty też przestań.

Obróciłam się w kierunku „Szarego”.

– Kinga, naprawdę nie jesteś w formie. Założę się, że twój ukochany prokurator już dawno wie, o co chodzi.

– Forsa – powiedział tylko Łukasz.

– Ding! – „Szary” wydał dźwięk imitujący poprawną odpowiedź w *Jeden z dziesięciu*.

– Jaka forsa? – Nie miałam sił na zgadywanki. Byłam zbyt wystraszona, by się nad czymkolwiek zastanawiać.

Wszystko zaczęło się układać w zgrabną całość. Już wiedziałem, dlaczego „Szary” wysmarował tę opowiastkę z zemstą. Od razu mi to nie pasowało – był na to za mądry. Mógł spokojnie poczekać i załatwić mnie w dużo bardziej sprzyjających okolicznościach. Ale po prostu nie miał za co uciec. Kiedy go zgarnęliśmy, nie znaleźliśmy w jego mecie dużo pieniędzy, jedynie około dwudziestu tysięcy złotych. A przecież na samym napadzie na konwój, w sprawie którą prowadziłem, zarobił ponad siedemset tysięcy. Przy tym „Szary” był paranoikiem – nie ufał nikomu. Raczej nieprawdopodobne było, aby trzymał pieniądze w skarpecie. Kiedy usłyszałem, kim z zawodu jest mąż Kingi – już wiedziałem.

– Kochana siostrzo. Twój mąż kontroluje moje „środki emerytalne” – powiedział „Szary”. – Łącznie jakiś milion złotych. Tylko że ja nie jestem takim idiotą, by mu zaufać. Kasa jest zabezpieczona tak, że możecie wypłacić je tylko razem, a on może obracać nią w bardzo ograniczonym zakresie i tylko w bardzo pewnych inwestycjach. Znam cię dobrze. Wiem, że nie ruszyłabyś tych pieniędzy, wiedząc, że pochodzą z przestępstwa, tym bardziej mojego. Na wypadek gdybym się pomylił, zawsze mogłem użyć Filipa do zdyscyplinowania cię. Ten matoł miał tylko dbać o to, by wasze małżeństwo się nie rozpadło i wszystko było między wami dobrze. Miał zachować na ciebie wpływ, by w odpowiednim momencie podsunąć ci właściwe papierki. Dał się jednak złapać z jakąś panienką, i to w najmniej oczekiwanym momencie. Starał się jakoś naprawić swoje błędy, ale mu nie szło. Teraz zaś nie mam czasu, aby czekać, aż cię do siebie przekona. A wyobraź sobie, że najwyraźniej twój romans dotknął w nim jakiejś czułej struny, gdyż uparł się, żebyś nie wiedziała, że jest w to zamieszany... Masz ode mnie prezent, dwa w jednym: ty wiesz, jaki z niego gnojek, a ja wiem, że nie podpierdolicie razem mojej bańki, bo po tym, czego się dowiedziałaś, raczej wątpię, by ci się to uśmiechało. Pomijając już radosny fakt, że twój prokurator zostaje tutaj, a do banku jedziemy tylko w czwórkę. Ty, ja, Paweł oraz Wojtek.

– Chcesz tylko kasy? – przerwała jego monolog.

– Nie, no co ty, chcę też dokopać Zimnickiemu i przede wszystkim zająć „Ruska”, ale fakt faktem – pieniądze są moim priorytetem.

– Skąd mam mieć pewność, że ja zrobię dla ciebie ten przelew, a ty go nie

zabijesz? – Pokazała głową w moją stronę.

– Pewności nie masz, ale mogę dać ci zachętę... Jeśli mam skończyć całą tę sprawę i zacząć nowe życie w jakimś dalekim kraju, „Rusek” musi umrzeć. Tylko Zimmicki ma do niego dojście po jego przenosinach. Uwierz mi, że próbowałem to obejść, ale nie mam jak, zwłaszcza od czasu samobójstwa Marcina. Oczywiście Zimmicki prędzej czy później sam by mi powiedział, ale uważam, że szybciej osiągnę cel i prawdopodobieństwo, że go wcześniej zabiję, będzie mniejsze, jeśli ty będziesz tu ze mną w charakterze jego motywatora. Wtedy może go nie zabiję.

– Dobrze.

Kinga zgodziła się natychmiast. Raczej nie uwierzyła, że „Szary” mi odpuści. Wiedziałem, że usłyszała, co jej mówiłem wcześniej i upatrywała w tym szansy. Boże, miałem nadzieję, że Wyrwa nie zawiódł.

– Coś za chętnie się zgodziłaś. – „Szary” podszedł do niej. – Chcesz grać na czas? Policja nic o was nie wie, nie poinformował ich. Mam tam wtykę, więc znam ich ruchy. Ty też nic nie kombinuj, rozumiesz?

– Tak – odpowiedziała.

Najwyraźniej jej uwierzył.

– Dobrze, my się zwijamy, a ty, Łukasz... mogę tak do ciebie mówić? W końcu chodzisz z moją siostrą...

– Pierdol się – powiedziałem wyraźnie mimo opuchniętych ust.

– Zaczekaj tu. – „Szary” popatrzył na mnie z satysfakcją. – Zostawię ci paru chłopaków do towarzystwa.

– Jeśli coś mu się stanie w tym czasie... – zaczęła Kinga.

– Nic mu się nie stanie – przerwał jej „Szary”. – Chłopcy za nim nie przepadają, więc mogłoby ich ponieść. Dopiero jak wrócimy, to zobaczymy, na ile chętnie będzie gadał. – „Szary” złapał ją od tyłu za włosy i przyciągnął do swojej klaty, a potem powoli zaczął wodzić ręką po jej ciele.

Wiedziałem, że to pokaz tylko dla mnie. Kinga syknęła i starała się uwolnić. Poczułem, jak wściekłość zaczyna wypierać z mojej głowy ból i każde inne uczucie.

Staralam się zepchnąć z siebie rękę „Szarego”, ale nie miałam na to żadnych szans. Zobaczyłam spojrzenie Łukasza i uzmysłowiłam sobie całą beznadzieję tej sytuacji. Zrobię ten przelew, wrócę tu i będę użyta do tego, aby zmusić go do sprzedania dojścia do „Ruska”. Łukasz się nie złamie, więc „Szary” zrobi mi krzywdę, a on będzie na to patrzył. Wszystko to było moją winą. Gdybym mu zaufała, może by do tego nie doszło. Gdyby nie moja urażona duma i poczucie, że we wszystkim jestem najlepsza, że jestem w stanie walczyć z „Szarym” na równych warunkach... „Szary” puścił mnie i popchnął w stronę drzwi, w których czekał Paweł. I nagle wszystko zrozumiałam. Mogłam zaprzeczać, mogłam się szarpać, ale uświadomiłam sobie prawdę. Zrobię wszystko, by Łukaszowi nic się nie stało i to nie impuls kierował mną, kiedy zasłoniłam go w sądzie. Wiedziałam, że nie jest to najlepsza chwila, ale wiedziałam też, że mogę nie mieć okazji powiedzieć tego nigdy więcej. Nie zamierzałam jej zmarnować. Obróciłam głowę w stronę Łukasza.

– Lubię cię – spekałam w ostatniej chwili.

– Wiem – uśmiechnął się do mnie zakrwawionymi ustami.

„Szary” jeszcze mocniej popchnął mnie w stronę drzwi. Na jego twarzy malowała się wściekłość. Spodziewałam się, że będzie ze mnie drwił, ale dobry humor chwilowo go opuścił. Chyba się domyślił, co tak naprawdę chciałam powiedzieć.

– Jesteś idiotką – rzucił tylko i wyprowadził mnie na podwórze.

Rozejrzałam się wokół siebie. To była jakaś hala w środku lasu. Wokół żywej duszy. Mimo to, pamiętając słowa Łukasza, niemal teatralnym gestem przeczesalam włosy ręką. Powtórzyłam ten ruch, wsiadając na tylne siedzenie samochodu.

Rozejrzałam się po hali. W rogu trzech żołnierzy „Szarego” cięło w pokera. Patrząc przez drzwi, widziałem kolejnych trzech przechadzających się przed wejściem. Nigdy nie byłem dobry z matmy, ale nie podobał mi się stosunek trzy do sześciu. W zasadzie dwa i pół do sześciu, bo moje ręce były przywiązane do krzesła. Cały czas w głowie dźwięczały mi słowa małej. Domyślałem się, co chciała mi powiedzieć. Zależało jej... Nie wyciągałem

jednak z tego zbyt daleko idących wniosków. Wieczorem mogłem już nie żyć. Poznałem ją na tyle, by wiedzieć, że pewnie czuła się za to odpowiedzialna. Jednak w tyle głowy kołatała się myśl, że może udało mi się odkupić trochę win. Miałem tylko nadzieję, że Kinga ani Wyrwa nie nawalili. Kiedy wyobraziłem sobie, co czeka mnie po jej powrocie... Zabiłbym każdego, kto by jej dotknął, a ten gnojek „Szary” doskonale to wyczuł. Na szczęście chwilowo miałem bardziej palące problemy na głowie.

– Chłopaki, macie może fajkę? – zagadałem zajętych grą ludzi „Szarego”.

Przez otwarte drzwi widziałem, że od dobrej chwili żaden z patrolujących podwórko goryli nie pojawił się w zasięgu wzroku. Musiałem zaryzykować, że Wyrwa i Strzelecki zaczęli działać.

Jeden z pokerzystów wstał i podszedł do mnie.

– Mamy. Normalnie bym ci nie dał, ale jak pomyślę, co szef przygotował dla ciebie po powrocie, to robi mi się ciebie na tyle żal. Chyba lepiej, byś sobie zapalił...

Nie brzmiało to specjalnie optymistycznie, ale podszedł do mnie, włożył mi do ust papierosa i odpalił.

– Zajebicie. – Zaciągnąłem się z całej siły.

– Zajebicie to będzie po ich powrocie. – Uśmiechnął się szyderczo. – Podobno na koniec, jak „Szary” się wyszaleje, to będziemy mogli zająć się tą lalą... Jeśli przeżyjesz, w co wątpię, to zbierzesz po nas resztki.

Błyskawicznym ruchem prawej nogi kopnąłem go w łydkę z taką siłą, że powaliło go na ziemię. Podniosłem się razem z krzesłem i przygwoździłem go nim do gleby, miażdżąc mu gardło – przyduszony błyskawicznie zemdłał. Pozostałych dwóch zerwało się z krzeseł i ruszyło w moją stronę. Usłyszałem cichy wystrzał charakterystyczny dla broni z tłumikiem i jeden z nich padł na ziemię z przestrelonym kolaniem. Drugi od razu rzucił broń, położył się na ziemi, wyciągając ręce przed sobą.

– Policja. Rzuć broń. Stój, bo strzelam – wyrecytował Wyrwa znudzonym głosem i oddał ostrzegawczy strzał w sufit.

– Nie żebym marudził, ale to chyba miało być powiedziane, zanim go postrzelisz – stwierdził Strzelecki spokojnie, wykopując broń z zasięgu rąk leżącego na ziemi koka.

– Powaga? – Wyrwa udał zdziwienie, zakuwając jednocześnie rannego w kajdanki. – Zawsze mi się to myli.

– „Zimny”, rozwiązać cię? – zapytał Strzelecki, patrząc, jak wraz z krzesłem podnoszę się znad ciała trzeciego goryla.

– Nie, kurwa, będę tak siedział i czekał, aż mnie przelecisz.

– Ho, ho, jaki drażliwy. Zero wdzięczności. – Strzelecki przeciął krępujące mnie więzy i pochylił się nad leżącym na podłodze koksem, sprawdzając jego tętno. – Żyje.

Powoli roztarłem sobie nadgarstki.

– Niewiele mnie to obchodzi. To jeszcze nie koniec. Skujcie ich i dajcie jakiś telefon.

Wyjechaliśmy z lasu i skierowaliśmy się wprost na Drogową Trasę Średnicową. Zorientowałam się, że jedziemy do Katowic. No tak – duże miasto, gdzie znajdowały się siedziby banków, a taka transakcja nie mogła budzić jakiegokolwiek sensacji.

– Pawełku, wchodzisz do banku i załatwiasz wszystkie formalności. Ja i Kinga usiądziemy spokojnie w poczekalni do czasu, aż dasz znać, że możemy podejść. Wojtek, zostajesz w aucie. – „Szary” omawiał sprawę, jakby chodziło o kupno zasłonek do salonu.

– Konto – powiedział tylko Paweł. „Szary” podał mu kartkę.

– Po wszystkim wracamy zobaczyć, co u twojego chłopaka. – Mariusz spojrział, sprawdzając moją reakcję.

– Pierdol się – celowo użyłam słów, którymi wcześniej odniósł się do niego Łukasz. „Szary” przechylił się do tyłu z przedniego siedzenia i z całej siły złapał mnie za twarz.

– Nie mogę się doczekać, aby zobaczyć, czy będziesz tak samo pyskata, kiedy już tam dotrzemy.

Spojrzałam na niego z obrzydzeniem.

– Możesz mnie nie dotykać, pojechańcu? – Mój głos ociekał pogardą.

Wiedziałam, że to go wkurzyło. Cofnął rękę.

- Mogę. Pod koniec dnia będziesz mnie błagać, bym cię dotknął.
- Prędzej zdechnę.
- Prędzej zdechnie Zimnicki.

Czułam, że blednę, zacisnęłam usta i nie odpowiedziałam. Prowokowanie go nie było mi potrzebne. Spojrzałam na siedzącego obok mnie Pawła uporczywie wpatrującego się w okno. Cholerny tchórz.

Po dwudziestu pięciu minutach byliśmy na miejscu. Wojtek zaparkował samochód i wolnym krokiem udaliśmy się do oddziału banku IZB. Wraz z „Szarym” usiadłam na kanapie w poczekalni, a Paweł poszedł do punktu informacji. Zobaczyłam, jak zbliża się do niego usłużny kierownik jednostki i pokazuje ręką na zamknięte drzwi znajdujące się na końcu korytarza. Paweł uśmiechnął się i poszedł za nim. Około pół godziny później przysłała po mnie pracownica banku.

- Kierownik zaprasza do sfinalizowania transakcji.

Powoli wstałam i poszłam za nią. Bezwolnie podpisałam wszystkie dokumenty, jakie mi podsuwali, nie czytając nawet ich treści. Kierownik uśmiechnął się profesjonalnie, podziękował i wyprowadził nas na zewnątrz.

– Idź do Mariusza, muszę jeszcze tylko zamknąć konto – powiedział Paweł, nie patrząc na mnie.

Podeszłam do „Szarego”, który na mój widok podniósł się i skierował w stronę drzwi. W tym momencie do banku wpadła grupa zamaskowanych mężczyzn. W pierwszej chwili odetchnęłam z ulgą, myśląc, że to antyterrorysty. Jednak po chwili zauważyłam, że zamiast emblematu „Policja” mieli na plecach połyskujący pomarańczowy napis SECURITY. Nie zwrócili najmniejszej uwagi na mnie ani stojącego przy drzwiach „Szarego”. Szli wprost do Pawła. Zobaczyłam, że jeden z nich trzyma kamerę i nagrywa wszystkie działania. Za nimi wszedł facet w wieku około pięćdziesięciu pięciu lat, którego nieraz dane mi było widzieć przesłuchiwanego w charakterze świadka przed sądem we Wrocławiu. Detektyw Jakubik. Ten sam, którego Lilka wynajęła do odnalezienia Filipa.

- Halo. – Ledwo słyszałam Bartka poprzez jazgot w tle. – Co tam się

dzieje?

– Poczekaj. – Słyszałem, że wychodzi na balkon i odpala papierosa.

– Mam tu prawdziwy sajgon. Przyjechała Lilka z ciotką i zaraz uduszą tego biednego chłopaka. Bardzo mnie dziwi, że nie ma tu Kingi... Czemu nie odbieracie telefonów? Napisałem jej SMS-a, że młody jest ze mną, bo tak mu kazali, ale po tym dzwoniłem sześćset razy. Nie odbiera.

– Barti, jest problem. – Nie wiedziałem, od czego zacząć. – Kinga jest z „Szarym”.

– Co, kurwa? Myślałem, że jesteś w stanie ją upilnować... Gdzie z nim jest? Zawiadomiłeś policję? Trzeba...

– Posłuchaj mnie – przerwałem. – Policja nie wchodzi w grę. Kinga sama go wydzwoniła. Ugadała się z nim najwyraźniej na tę wymianę. Pojechali z „Pattinsonem” do jakiegoś banku.

– Z kim?

– Z jej mężem.

– Z Pawłem? – Słyszałem, że Barti nabiera powietrza. – A co on ma z tym wspólnego? „Szary” też go zwinął?

– Nie musiał go zwijać. Pracuje dla niego od dłuższego czasu.

– Niemożliwe!

– Spytaj Filipa, czemu wyszedł ze szkoły tylnym wyjściem, to będziesz wszystko wiedział, ale to potem. Teraz potrzebuję cię tu, powinni zaraz wrócić, a jest nas tylko trzech: Wyrwa, Strzelecki i ja. Umówiłem się z nimi tak, że pilnowali mojego domu, ale mogli zadziałać dopiero na sygnał, że młody jest bezpieczny.

– Kurwa, zawsze się muszę o wszystkim dowiadywać ostatni?

– Nie marudź. Ja się dowiedziałem, jak wszedłem do domu, a w mojej kuchni stał „Szary”.

– Dobra, dokąd mam jechać?

– Poczekaj.

– Radek! – zawołałem Wyrwę, który umiłał sobie czas, doprowadzając do furii żołnierzy „Szarego”. Czasem zastanawiałem się, czy jest do końca zdrowy psychicznie. Ale miał wobec mnie dług wdzięczności, ja wobec niego

zresztą też. Można było na nim polegać. – Gdzie jesteśmy?

– W Gliwickim Przedsiębiorstwie Robót Inżynieryjnych, a w zasadzie tym, co z niego zostało.

– Na Ligocie Zaborskiej koło giełdy, w tej opuszczonej hali – powiedziałem do Bartka.

– Okej. Wiem gdzie.

– Tylko się pośpiesz – powiedziałem, ale on już się wyłączył.

Podszedłem do Wyrwy. Akurat lał po mordzie postrzelonego w kolano.

– Co robisz?

– Chcę się dowiedzieć, czy mają jakiś sygnał, czy są umówieni na telefon albo inne znaki, po których „Szary” mógłby się zorientować, że coś jest nie tak.

– No i?

– Nie jest zbyt rozmowny. – Wyrwa jeszcze raz uderzył koksa. Tym razem w splot słoneczny.

– Jak ma być rozmowny, skoro ledwo oddycha?

– Niech się stara.

– Nic nie ma... – wychrypiał goryl. – „Szary” był pewien, że nikt nic nie wie.

– No widzisz. Jak chcesz, to potrafisz. – Wyrwa uśmiechnął się sadystycznie. – Jak to zrobimy? – Tym razem Radek zwrócił się do mnie.

– Będzie ją miał cały czas przy sobie, na pewno zorientuje się, że nie ma patrolu przed wejściem. Strzelecki da nam znać, jak wjadą na teren. Musimy ich stąd wynieść gdzieś na zewnątrz.

– Nie ma problemu – dołączą do kolegów.

– A gdzie oni są?

– W lesie.

– Zakopani?

– Nie, związani. – Wyrwa uśmiechnął się. – Pamiętaj, że ja będę musiał napisać o tym jakiś zgrabny raport.

– Pamiętam. Potem o tym pomyślimy.

– Pan Paweł Błoński? – Jakubik podszedł do Pawła, jednocześnie ustawiając się lepszym profilem do kamery.

Mój mąż był blady jak ściana. Nie potrafił wykrztusić z siebie słowa. Kiwnął głową.

– Do czasu przyjazdu policji będę wdzięczny, jeśli pozostanie pan w tym pomieszczeniu, w przeciwnym razie będę zmuszony dokonać obywatelskiego zatrzymania.

– O co chodzi? – zapytał Paweł słabo.

– O poszukiwanego nastolatka, Filipa Przytułę. Z zebranych przeze mnie danych wynika, iż jest pan bezpośrednio zaangażowany w jego zniknięcie. – Jakubik uśmiechnął się do kamery.

Reszta przedstawienia mnie ominęła, gdyż „Szary” pociągnął mnie za ramię w stronę drzwi. „Kurwa, to mają być profesjonaliści” – pomyślałam. Wszyscy patrzyli jak zaczarowani na Pawła, żaden z nich nie zauważył, że opuszczamy bank. Ani myślałam wyrywać się „Szaremu” – wiedziałam, że karę za każdą moją niesubordynację poniesie Łukasz. Nie znałam jego planu, ale podejrzewałam, że nie chciał, bym przeczesła włosy tylko po to, by były bardziej puszyste. Ktoś musiał być w okolicy hali. Mam nadzieję, że ktoś na tyle zaradny, by go uwolnić.

Po opuszczeniu banku skierowaliśmy się w stronę auta. „Szary” wepchnął mnie do tyłu i usiadł obok mnie.

– Jedź – powiedział krótko do Wojtka, który natychmiast włączył się do ruchu. „Szary” odwrócił się do mnie. Jego mina nie wróżyła niczego dobrego.

– Wynajęłaś detektywa?

– Zwariowałaś? Jak? Przecież widziałaś, że byłam w szpitalu.

– Jeśli to byłaś ty, to będziesz żałowała, że przeżyłaś tę operację.

– Myślisz, że gdybym ja go wynajęła, to by cię nie zgarnęli?

Mój argument był celny. Uwierzył. Chwała Bogu.

– Pawełek raczej nie będzie mówił, chociaż boi się więzienia jak ognia. Wie, że będę mógł tam go dorwać szybciej niż na wolności.

- Mam nadzieję, że w nim zgnije. Jedziemy do hali? – zapytałam ostrożnie.
- My tak, ty nie – powiedział krótko „Szary”.

Wracaliśmy z Wyrwą z lasu, kiedy odezwał się jego telefon.

– Zaparkuj za budynkami – powiedział tylko i się wyłączył. – Torbicki – rzucił.

– Wejdzie ze mną do hali. Dasz radę sam?

– Dam. Strzelecki będzie w drodze.

Po chwili doszedł do nas Barti.

– Ciężki dzień? – zapytał, patrząc na moją zakrwawioną twarz.

– Miewałem lepsze. Pójdiesz ze mną do środka. Ja będę siedział w tym miejscu, gdzie mnie zostawili. Wyrwę i Strzeleckiego będziemy mieli na zewnątrz.

– Dobra.

Weszliśmy do hali. Usiadłem na krześle. Po zaledwie pięciu minutach Barti syknął do mnie:

– Jadą.

Musiał dostać SMS-a od Wyrwy. Pochyliłem głowę, udając, że śpię. Czekałem, odmierzając czas w rytm walącego serca.

Usłyszałem chrzęst opon na żwirze. Potem dźwięk otwieranych drzwi samochodu. Po chwili do hali weszli „Szary” i Wojtek.

– Gdzie wszyscy? – zdziwił się Wojtek. – Coś jest nie tak.

Słyszałem zbliżające się kroki. „Szary” złapał mnie za włosy i podciągnął głowę do góry.

– Gdzie oni są? – zapytał przez zaciśnięte zęby.

– Poszli na kurwy. Gdzie jest Kinga?

„Szary” uderzył mnie z pięści w twarz, ale opuścił przy tym spluwę. Błąd.

– Rzuć broń – usłyszałem od drzwi Wyrwę. „Szary” powoli odwrócił się w stronę drzwi, w których stał policjant.

– Dwóch na jednego. Więc może ty rzucisz? – zapytał „Szary”.

Błyskawicznie zerwałem się z krzesła i z całej siły uderzyłem kolanem w jego kręgosłup. „Szary” upadł na twarz. Wojtek odwrócił się w moją stronę, jednak z drugiej strony zaszedł go Barti, przykładając mu broń do głowy. Podszedłem do „Szarego” i kopniakiem zmusiłem, żeby na mnie popatrzył.

– Gdzie ona jest? – wycedziłem.

„Szary” mimo bólu uśmiechnął się tak zimno, że poczułem ciarki na plecach.

– Zgodnie z treścią artykułu sto siedemdziesiąt pięć, paragraf pierwszy Kodeksu postępowania karnego korzystam ze swego prawa i odmawiam udzielenia odpowiedzi na to pytanie.

„Gdzie ja jestem?” – Rozejrzałam się bezradnie po pomieszczeniu. Mały pokój, kraty w jedynym oknie wychodzącym na pole kukurydzy. Widziałam jakieś zabudowania gospodarskie i zadbane ogródki, w których kwitły kwiatki. Sielski i anielski obrazek. Niewiele brakowało, żebym rozplakała się jak dziecko. Dopadłam do drzwi. Były zamknięte. Zaczęłam szarpać klamkę. Ostatnie, co pamiętałam, to „Szary” przytykający mi do ust chusteczkę śmierdzącą jakimś specyfikiem. „Lepsze to niż dostać w łeb” – pomyślałam trzeźwo. Postanowiłam się nie mazać, tylko spróbować znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji.

Dopadłam do drugich drzwi znajdujących się w pomieszczeniu i weszłam do maleńkiej łazienki. Toaleta, prysznic, szafka z lustrem. W szafce znalazłam pastę do zębów, szczoteczkę, szampon i tramal. Bogu dzięki! Wzięłam od razu dwie tabletki i popiłam wodą z kranu. Bark bolał mnie niemiłosiernie. Wróciłam do pokoju, zastanawiając się, co to za miejsce. Na pewno „Szary” nie zdążyłby przygotować go tak szybko, musiał wykorzystywać je w przeszłości. Pewnie przy porwaniach dla okupu. Świadczyły o tym kraty w oknach i hak wbity nad wezłowiec łóżka. Z łatwością mogłam sobie wyobrazić, że służył, by kogoś do niego przykuć. Poczułam ulgę, że oszczędził mi tych atrakcji, no i dał tramal. Wniosek był prosty: chciał zachować mnie w formie.

Usłyszałam dźwięk przekręcanego w zamku klucza. Z niepokojem spojrzałam w stronę drzwi. Stała w nich śliczna blondynka. Niższa ode mnie, miała może sto sześćdziesiąt cztery centymetry wzrostu. Grzywka opadała jej na oczy, kiedy kładła na malutkim stoliku tacę, na której stał obiad i jakiś sok. Mogła mieć najwyżej dwadzieścia pięć lat.

– Masz tutaj obiad. Kiedy przyjdę z kolacją, zabiorę tacę i naczynia –

powiedziała, uśmiechając się do mnie nieśmiało.

W dwóch susach znalazłam się przy drzwiach, szarpnęłam klamkę i stanęłam oko w oko z wysokim łysym facetem trzymającym w ręce broń. Jego ramiona pokrywały brzydkie więzienne tatuaże. Nie mówiąc ani słowa, pokazał mi dłonią pomieszczenie, które właśnie opuściłam. Uznałam, że nie mam najmniejszych szans i wycofałam się. Blondynka spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

– Kiedy Mariusz cię tu przyniósł, mówił, że możesz robić jakieś głupoty. – Popatrzyła na mnie z naganą w oczach. – Lepiej dla ciebie, jeśli będziemy współpracować.

– Pieprz się. – Nie miałam ochoty na zawieranie nowych przyjaźni.

Blondynka spojrzała na mnie badawczo, a potem westchnęła:

– Jak chcesz, myślę jednak, że powinnaś wiedzieć, że zawdzięczamy Mariuszowi bardzo wiele i skoro kazał się tobą zająć, to zrobimy to najlepiej, jak się da. Nawet jeśli będziesz utrudniać.

– Rozumiem, że nie jestem pierwszą osobą, którą dla niego „gościcie” – powiedziałam, spoglądając jednoznacznie na hak przytwierdzony do ściany nad łóżkiem.

– Pierwszą, która nie wygląda na bandytę – blondynka nie dała się sprowokować – i pierwszą, której zakazał zrobić krzywdę w razie problemów. Mimo to nie prowokowałabym Roberta. – Wskazała łysego kolesia, który nadal stał w drzwiach. – Mój brat nie ma poczucia humoru.

– Mój najwyraźniej ma ogromne. – Popatrzyłam na nią kpiąco.

– Wiem, że jesteś jego siostrą – powiedziała spokojnym tonem. – Ale zupełnie nie wiem, czemu się tobą przejmuję. Moim zdaniem nie zasługujesz na to, by się o ciebie martwić.

Popatrzyłam na nią jak na kosmitę.

– Dziewczynko, czy ciebie zupełnie popierdoliło? – nie wytrzymałam. – Twój ukochany Mariusz jest mordercą, gwałcicielem, bandytą i nie obchodzi go nic oprócz własnej dupy – wysyczałam.

Blondynka doskoczyła do mnie i uderzyła mnie w twarz. Dobrze trafiłam – najwyraźniej była wielką fanką „Szarego”. Zanim zdążyłam się odwinąć, jej brat złapał mnie z tyłu za ręce, krępując je za plecami.

– Nie mów tak o nim, nie znasz go – powiedziała, odzyskując panowanie nad sobą.

– Zobaczysz – wyszła ze mnie sukowata część mojej natury – nie wiem, co sobie roisz pod tą małą, naiwną kopułką, ale „Szary” nie żywi ludzkich uczuć do nikogo.

– Nie znasz go – powtórzyła. – Chodź, Robert – zwróciła się do brata.
Obydwoje opuścili pomieszczenie.

– Zarzucam panu Mariuszowi Przytule, że dnia piętnastego lipca dwa tysiące szesnastego roku, działając w zamiarze bezpośrednim pozbawienia życia, wspólnie i w porozumieniu z Dawidem Jasnowskim, pseudonim Bolo, oddał w kierunku czterech funkcjonariuszy policji: Adriana Walczyka, Mariana Tapały, Jerzego Wyziornego i Marka Smyrnego strzały z broni palnej – pistoletu Walter model P38 o numerze 457220, powodując u nich uszkodzenia postrzałowe powłok głowy i kości czaszki, którym towarzyszyło wieloodłamowe złamanie kości sklepienia czaszki, co doprowadziło do ich zgonu, to jest o czyn z artykułu sto czterdziestego ósmego paragraf trzeci Kodeksu karnego.

– A usiłowania zajebania ciebie mi nie wklepiesz? – „Szary” popatrzył na mnie z cynicznym uśmiechem.

– Nie. Czy przyznaje się pan do zarzucanych mu czynów i chce pan złożyć wyjaśnienia w związku z przedstawionymi zarzutami?

– Nie przyznaję się i odmawiam wyjaśnień. – „Szary” nadal patrzył na mnie drwiąco.

– Dobrze, proszę podpisać protokół.

„Szary” wziął do ręki długopis, przeczytał krótkie pismo i złożył na nim podpis.

– No to teraz możemy porozmawiać normalnie. – „Szary” oparł się na krześle i przeciągnął, unosząc ręce zakute w kajdanki nad głowę. – Wiemy dobrze, do czego zmierza ta dyskusja.

Popatrzyłem na niego spokojnie. Miałem czas, by mentalnie przygotować

się do tej rozmowy. Kiedy Wyrwa i Strzelecki wieźli go na dołek, pojechałem do domu, wykąpałem się i przebrałem.

– Nie wiem, czy jesteś w stanie rozmawiać – powiedziałem, patrząc na niego z napięciem.

– Niby czemu? – „Szary” nadal się uśmiechał.

– Zobacz. – Podsunąłem mu pod twarz papier podpisany przez dyżurnego i dwóch innych policjantów. – Przyjęliśmy cię ze złamaną lewą ręką, szczęką w kawałkach i rozległymi obrażeniami po pobiciu.

Uśmiech zszedł z twarzy „Szarego”.

– Nie myślałem, że jesteś w stanie posunąć się do takich metod. To ty jesteś ten dobry, pamiętasz?

– Nie. – Wstałem zza biurka i z całej siły walnąłem jego głową o blat. – Nie pamiętam. I nie będę o tym pamiętał tak długo, póki nie powiesz mi, gdzie jest Kinga.

– Nie powiem ci. – „Szary” uśmiechnął się, mimo iż ust z leciała mu krew. – Jesteś taki głupi? Przecież o nią tu chodzi. Robisz dokładnie to samo, co miałem zamiar zrobić z tobą. Jeśli myślisz, że złamiesz mnie w ten sposób, to grubo się mylisz.

– Myślisz, że ja będę cię łamał? – Popatrzyłem na niego z uwagą.

– No nie, masz od tego ludzi – „Szary” nadal był spokojny – ale to ci w niczym nie pomoże. Możesz mnie zająbać, a mojej siostrzyczki nie zobaczysz. A widzę, że bardzo ci zależy. Ciekawi mnie czemu. Wiesz, też uważam, że jest wyjątkowa, ale po tobie bym się tego nie spodziewał... – Uśmiechnął się perfidnie.

– „Szary” pozwól, że naświetlę ci sytuację...

Przerwał mi dźwięk otwierających się drzwi. Barti. Wyszedłem z pokoju przesłuchań.

– Co jest?

– Detektyw odkrył, że SMS z numeru Pawła był wysłany na komórkę młodego. Mamy go na dołku w związku z porwaniem nieletniego. Sprawę prowadzi Justyna. Jeśli chcesz z nim pogadać to...

– Chcę.

– Dasz radę się pohamować? Nie powinieneś się mieszać w tę sprawę.

– Dam radę.

Udałem się z Bartim do pokoju mojej koleżanki z roku. Wiedziałem, że Justyna ma do mnie słabość – przeżyliśmy razem naprawdę wiele imprez, znałem jej męża, bawiłem się z jej dziećmi. Mimo to wiedziałem, że muszę być bardzo ostrożny – była profesjonalistką w każdym calu. Praca była dla niej bardzo ważna, a wykonywanie jej zgodnie z wszelkimi wytycznymi stanowiło jej credo. Barti ostrożnie zapukał, wszedł do pokoju przesłuchań i wywołał z niego Justynę. Kiedy tylko mnie zobaczyła, zacisnęła usta w surową kreskę.

– „Zimny”, nie ma mowy. Jesteś na urlopie. Nie powinno cię tu być. Wiem, że macie „Szarego”. Wiem, że to wyjątkowa sytuacja, ale nie ma opcji, żebyś z nim rozmawiał. Wiem, że nie wyciekło to poza prokuraturę, ale krążą niejasne plotki, że jego żona w jakiś sposób uratowała ci dupę. Nie mam zamiaru wplątać się w nic takiego. – Zdecydowanym ruchem poprawiła zsuwające się jej na nos okulary.

Była śliczną kobietą. Ubraną zbyt zasadniczo, bardzo profesjonalną, ale nadal moją słodką koleżanką ze studiów. Pamiętałem, jak razem szlajaliśmy się po wszystkich krakowskich knajpach. Pamiętałem, jak wypłakiwała mi się w rękaw w związku z nieudanymi miłostkami.

– Justyna, przysięgam ci, że nawet go nie dotknę. – Uśmiechnąłem się. – Chcę tylko, żeby mi pomógł w mojej sprawie.

– Nie. Muszę patrzeć przede wszystkim na swoje śledztwo. Jestem pewna, że odgrywał przy porwaniu marginalną rolę, ale strasznie się zaciął. Muszę nad nim popracować, żeby dotrzeć do sedna. Muszę wiedzieć, kto jest za to odpowiedzialny.

– Mogę ci powiedzieć, kto to zaaranżował. – Wiedziałem, że ją zaciekałem. Momentalnie wyczułem jak odpuszcza i kieruje na mnie niewinne spojrzenie błękitnych oczu.

– Kto? – zapytała spokojnie, a ja niemal odpowiedziałem jej od razu.

– Daj mi dziesięć minut. Możesz patrzeć przez lustro. – Skinąłem głową w kierunku weneckiego lustra dzielącego zamknięty korytarzyk i pokój przesłuchań. – Porozmawiam z nim chwilkę, a potem wyjdę i opowiem ci całą

historię. Będziesz wiedziała, o co go pytać, będziesz wiedziała, jak go podejść, będziesz miała otwartą drogę, żeby szybciotko zamknąć tę sprawę.

– Kompletnie nie wiem, czemu się na to godzę – westchnęła. – Dobrze. Wchodź. Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo cię lubię. – Spojrzała na mnie z wyrzutem.

– Bo jestem zabawny, seksowny i często noszę twoje dzieci na barana. – Puściłem do niej oczko, po czym otworzyłem drzwi do pokoju, w którym siedział wystraszony „Pattinson”.

Leżałam na łóżku, bezmyślnie wpatrując się w zamknięte drzwi. Kończyły mi się pomysły. Ta sytuacja nie miała sensu. „Szary” chciał mnie wykorzystać, żeby wydusić z Łukasza informacje o „Rusku”. Sytuacja z Pawłem musiała wytrącić go z równowagi. Jeśli po mnie nie wracał, to albo Łukaszowi udało się uwolnić, albo „Szary” uznał, że nie ma sensu wydobywać z niego informacji, a wtedy... Przełknęłam ślinę. Jeśli coś mu się stanie, będzie to tylko moja wina. Dodatkowo ta cholerna bezradność. Ponure rozmyślenia przerwał dźwięk otwierających się drzwi. Tym razem blondynka została na progu, a w moim kierunku podszedł tylko jej brat. Z całej siły złapał mnie za ramię i podniósł z łóżka. Potem uderzył mnie w twarz, tak że mimo woli poczułam napływające do oczu łzy. Jedną rękę założył mi kajdanki i sprawnym ruchem przykuł do wiszącego nad głową haku. Bark zabolął mnie tak mocno, że zawylałam. Potem Robert wyjął z kieszeni telefon i zrobił mi kilka zdjęć.

– Wystarczy – powiedziała blondynka. – Możesz ją rozkuć.

Brat posłusznie wykonał jej polecenie.

– Po cholere to robisz? – Popatrzyłam na blondynkę, rozcierając nadgarstki i ocierając z oczu łzy.

Uśmiechnęła się perfidnie:

– Mariusz powiedział, że te zdjęcia będą jego zabezpieczeniem. Wiesz, gdyby zbyt długo nie wracał... Chyba mają zrobić na kimś wrażenie. Jednakże jeśli nie wróci jeszcze trochę, no cóż, nie chciałabym być w twojej skórze.

Przymknęłam oczy. Wyjaśniło się jedno. „Szary” nie miał w planie zostawiać mnie na tak długo. Najwyraźniej coś poszło nie po jego myśli. Sama

nie wiedziałam, czego bardziej się boję – tego, że Łukasz jest nadal w niebezpieczeństwie czy tego, że będzie adresatem tych fotek i kompletnie je zignoruje. Dziewczyna zamknęła drzwi, a ja skuliłam się na łóżku.

Spokojnie podszedłem do stolika, do którego przykuty był Paweł Błoński. Przynajmniej przysunąłem sobie krzesło, usiadłem i popatrzyłem mu w oczy.

– Cześć – zagadałem i wyjąłem z kieszeni papierosa. – Fajkę? – skierowałem paczkę w jego stronę.

– Nie palę. – Popatrzył na mnie z wyższością.

– Fakt. Zgubny nałóg. – Zaciągnąłem się papierosem i spojrzałem na niego jeszcze raz.

– Gdzie trzymali Filipa? – zapytałem nadal spokojnym tonem.

– Nie wiem. Uważam, że nie ma pan prawa przesłuchiwać mnie w tej sprawie. Przy pierwszej okazji oznajmię pani prokurator, co sądzę o tych praktykach. Sypia pan z moją żoną i nie jest pan osobą, z którą chcę rozmawiać. – Wyprostował się na krześle.

Najwyraźniej zapomniał, że zaledwie parę godzin wcześniej, lejąc mnie po mordzie w magazynie, przeszedł ze mną na ty. Facet działał na mnie jak płachta na byka. Pamiętając jednak, że przez lustro spogląda na mnie Justyna, uśmiechnąłem się najmilej, jak umiałem. Czuję, że od tego uśmiechu drętwieją mi zęby.

– Spróbuj, skurwysynu, wspomnieć o niej lub o mnie słowo w czasie przesłuchania, to postaram się, żebyś trafił do najgorszej celi w całym pierdlu. Naszykuję dla ciebie takich towarzyszy, że po dwunastu godzinach będziesz marzył o tym, żeby się więcej nie obudzić. A potem będzie tylko gorzej. Wiesz, ile lat tu pracuję? Nawet jeśli załatwisz mi wylot z tej sprawy, mam wielu dobrych kolegów, którzy postarają się, żebyś przez cały okres pobytu w areszcie nie zaznał ani chwili spokoju. Wysmażę ci wspaniałą historię. Puszczę plotkę, że prócz porwania miałeś dostać wyrok za gwałt na małoletnim, ale wybroniłeś się, wpięprzając w to ekipę „Szarego”. – Twarz rozjaśnił mi uśmiech, a Pawełek robił się coraz bardziej blady. – No, to będzie niezłe: „miłośnik” dzieci i jeszcze kapuś. Uwierz mi, zamarzysz, żeby ktoś jak

najszybciej cię zabił. Gdzie „Szary” trzymał chłopaka? – wysyczałem, choć z mojej twarzy nie schodził życzliwy uśmiech.

– Bojków – powiedział „Pattinson”, a w oczach stanęły mu łzy. – Trzymał go w Bojkowie. Nic mi nie powiedział, ale podsłuchałem rozmowę Wojtka z jakimś innym koleśkiem. Zwracał się do niego Robert i najpierw rozmawiali o Filipie, a na koniec Wojtek wtrącił, że wpadnie do Bojkowa odwiedzić starą ekipę, kiedy tylko skończy zlecenie dla „Szarego”.

– Jezu, nie myślałem, że to będzie aż takie proste. – Wstałem z krzesła, patrząc na niego jak na śmiecia. – Dzięki za współpracę. Pamiętaj, co ci obiecałem. – Skierowałem się w stronę drzwi.

Po wyjściu wpadłem wprost na Justynę.

– Czemu on płacze? – zapytała, patrząc na mnie z potępieniem.

– Nie wiem. – Mój wzrok mógł konkurować niewinnością ze spojrzeniem Dziewicy Orleańskiej. – Pewnie jest mu wstyd.

– „Zimny”... – Justyna traciła nad sobą panowanie.

– Spokojnie, Justine. – Złapałem ją za ramiona. – Za wszystkim stał „Szary”. Twój podejrzany od dawna prał dla niego kasę. Jednak jego rola w porwaniu była słaba, sprowadzała się do tego, że ten młody mu ufał. To mąż jego siostry. Zrzucisz tę sprawę na mnie, w końcu ja mam „Szarego” w referacie. Postaraj się tylko, żeby Błoński sam ci o tym powiedział, bo ja nie mogę ujawnić źródła. Załatwisz to i masz sprawę z głowy. – Popatrzyłem przez lustro na załamane „Pattinsona”. – Nie zajmie ci to za wiele czasu.

– Wisisz mi przysługę. – Popatrzyła na mnie przeciągle i weszła do pokoju przesłuchań.

Wyszedłem na główny korytarz prokuratury i skierowałem się w stronę opierającego się o parapet Wyrwy.

– Znajdź mi jakiegoś koleśka powiązanego z „Szarym” lub tym jego Wojtkiem. Na imię ma prawdopodobnie Robert, ponoć ma metę w Bojkowie.

Wyrwa uniósł brwi.

– Wrzucę go na bęben, a jeśli to nic nie da, to zadzwonię do wróżbity Macieja. Przy takiej ilości informacji, którą mi przekazujesz, innego wyjścia nie ma.

Miałem właśnie zamiar odpowiedzieć mu ostro i odreagować choć trochę targający mną strach, kiedy usłyszałem dźwięk przychodzącego MMS-a. Wyjąłem z kieszeni telefon i otworzyłem wiadomość przesłaną z nieznanego numeru. Było to zdjęcie Kingi. Leżała na łóżku. Twarz miała zapłakaną, policzek zdobił czerwony ślad – najprawdopodobniej po uderzeniu, ręce przytwierdzone kajdankami do haka tkwiącego w ścianie. Niedawno postrzelony bark zwisał luźniej niż drugie ramię. W oczach miała tak nieznośny ból, że oparłem się ręką o parapet. Wyrwa, zobaczywszy moją minę, wyjął mi z rąk telefon. Bez słowa spojrział na zdjęcie i się skrzywił. Następnie przesłał je na swój numer. Niezgrabnie poklepał mnie po ramieniu.

– Jeśli ty pęknieś, to ona nie ma szans. „Szary” zobaczy, że ma cię w garści. Idę poszperać, a ty się ogarnij.

Minuty płynęły powoli. Przestałam płakać i zaczęłam chodzić jak nakręcona po małym pokoju. Przez okno usłyszałam dźwięk kościelnych dzwonów. Czyli gdzieś niedaleko musiało być centrum tej wiochy. Z czasów studiów pamiętałam, że wszystkie małe miejscowości na Śląsku łączyła jedna niezmienna cecha. W ich centrum znajdował się kościół, sklep i knajpa. Mimo iż mój pokój wychodził na pole, dom musiał znajdować się blisko głównej drogi. Przez to, że „Szary” otumaniał mnie jakimś świństwem, nie miałam pojęcia, jak daleko od Katowic odjechaliśmy. Mogłam być wszędzie. Nie miałam pomysłu, jak te rozmyślenia mogłyby poprawić moją sytuację, ale odczuwałam potrzebę, by jak najwięcej dowiedzieć się o miejscu, w którym mnie przetrzymują. By działać. Sprawiało to, że czułam się trochę mniej zagubiona, mniej bezsilna.

Weszłam do łazienki i uważnie przejrzałam jeszcze raz zawartość szafki. Tramal pochodził z mojej torebki – tego byłam pewna. Kiedy byłam u Łukasza, spadł mi na podłogę i wieczko plastikowej fiolki lekko się wygięło. Kończąca się data ważności pozostałych produktów wskazywała, że były tutaj od dłuższego czasu. „Szary” nie kupił ich dla mnie, musiały służyć poprzedniemu „lokatorowi”. Następnie z uwagą przyjrzałam się ścianom. Nic. Potem równie metodycznie zaczęłam sprawdzać pokój. Nadal nie odkryłam niczego, co mogłoby pomóc mi w ucieczce. Zrezygnowana padłam na łóżko.

Prześcieradło podwinęło się i uwierało mnie w nadal bolący bark. Kiedy je poprawiałam, wciskając pod materac, moją uwagę przykuł jakby znajomy symbol na ścianie, wystający troszeczkę ponad ramę łóżka. Zdecydowanym ruchem odsunęłam je od ściany i ujrzałam wyskrobane godło Śląska Wrocław, a pod nim podpis: Filip Przytuła 16.07.2016 r.

Przemyłam twarz zimną wodą i spojrzałem w matowe lustro. Siniaki zaczynały nabierać barw, a rany wokół ust nieco się zasklepiły. Będę nimi straszyl przez tydzień. Próbowałem skupić się na wymyśleniu jakiegoś planu, jednak za każdym razem przed oczami stawało mi zdjęcie Kingi. Zdjąłem koszulę i powiesiłem ją na haczyku na ręcznik. Do lustrzanego obrazu mojej obitej facjaty dołączyły siniaki na klatce piersiowej. Tym razem wsadziłem pod kran całą głowę. Pomogło. Wytarłem mokre włosy, założyłem koszulę i chwyciłem za telefon. Po trzecim sygnale usłyszałem niespokojny głos:

– Lilianna Płonka, słucham.

– Cześć. Mówi Łukasz. Możesz przywieźć Filipa do prokuratury?

– Zwariowałeś? Gdzie jest Kinga? Co się dzieje?

– Staram się to ustalić. Barti opowie ci szczegóły, nie mam na to czasu, liczy się każda minuta. Przyjechałbym do was, ale muszę popracować nad „Szarym”. – Sam usłyszałem, jak głos mi twardnieje. Najwyraźniej usłyszała to też Lilka.

– Dobra, będziemy za pół godziny, ale ta rozmowa będzie miała charakter nieoficjalny i ja przy niej będę. Młody jutro ma oficjalnie składać zeznania, nie chcę go dodatkowo denerwować. Jest możliwość, byśmy się spotkali gdzieś w pobliżu firmy?

– Tak. Zaraz obok jest cukiernia Wisienka. Daj mi znać, jak w niej będziecie. – Zakończyłem połączenie.

Ruszyłem w kierunku pokoju przesłuchań, w którym zostawiłem „Szarego”. Kiedy otworzyłem drzwi, zobaczyłem, że w rogu pokoju na krześle siedzi Strzelecki i gra w coś na komórce. „Szary” złożył głowę na zakuty w kajdanki dłoniach i opierając je o blat stołu, spał snem sprawiedliwego. Podszedłem i zdecydowanym ruchem wyciągnąłem spod niego krzesło.

Wyrznął z całej siły o podłogę. Strzelecki się podniósł.

– Rozumiem, że już nie będę potrzebny.

– Chwilowo nie. Dzięki. – Obserwowałem powoli zbierającego się z podłogi „Szarego”, aż usłyszałem dźwięk zamykających się za Strzeleckim drzwi. „Szary” spojrział na mnie.

– Strach się bać, gdy się pomyśli, jak osobiste zaangażowanie zmienia funkcjonariusza publicznego. Przesłuchiwałeś mnie tyle razy i zawsze wszystko szło na tyle zgodnie z protokołem, że gdyby nie nasze słowne utarczki, umarłbym z nudów. A tu proszę, kiedy tylko zechcesz, możesz zachowywać się jak rasowy gestapowiec.

– Dopiero się rozgrzewam – powiedziałem spokojnie i usiadłem na krześle, które zabrałem „Szaremu”.

– Dostałeś jakieś ciekawe wiadomości? Temu zawdzięczam tę niezbyt przyjemną pobudkę?

– Dostałem. – Nadal byłem nadnaturalnie spokojny.

– No i co z tym zrobimy?

– Ja tutaj zadaję pytania, więc odpowiedz mi na nie sam.

„Szary” popatrzył na mnie z namysłem.

– Przelew poszedł. Jeszcze z samochodu rozdysponowałem kasę tak, że w życiu jej nie odzyskacie. Konto, na które Paweł zrobił przelew, już nie istnieje. Pieniądze są ukryte w państwach, które w dupie mają Polskę, jej przepisy, a także policję i prokuraturę. Odpuszczę na razie „Ruska”, odpuszczę cię. Chcę uciec z kraju i odpocząć. Deal jest prosty. Umożliwisz mi to, a ja powiem ci, gdzie jest Kinga. Jestem człowiekiem kompromisu, jak widzisz, i wiem, że jesteśmy w stanie się dogadać.

– Ile mam czasu do namysłu? – zapytałem.

– Która godzina?

– Siedemnasta.

– Masz czas do dwudziestej. Potem z Kingą zaczną działać się straszne rzeczy. – „Szary” przymknął oczy. – Wiesz, wcale nie chcę jej skrzywdzić. Mam do niej od dziecka ogromną słabość. Pewnie to zauważyłeś – uśmiechnął się oblesnie – ale zabezpieczyłem się, na wypadek gdybym musiał wybierać

między sobą a nią. A tu wybór jest bardzo, bardzo prosty.

– Dam ci znać – powiedziałem tylko i wyszedłem z pomieszczenia.

Waliłam w drzwi od dobrych dziesięciu minut. W końcu usłyszałam dźwięk przekręcanego w zamku klucza.

– Czego? – zapytał Robert. Chyba pierwszy raz się do mnie odezwał.

– Zawołaj swoją siostrę.

Bez słowa zamknął drzwi. Usłyszałam, jak kieruje się w głąb domu, krzycząc głośno: – Gośka!!! Woła cię!

Kilka minut później w pokoju stanęła Gośka.

– W czym mogę ci pomóc? – zapytała ze złośliwym uśmiechem.

Odsunęłam łóżko i pokazałam jej wyryte na ścianie godło.

– Gościliście tu samych bandytów, co?

Mina jej zrzędła.

– Filip był tu raptem dwa dni. Zadbałam, żeby miał wszystko. Robert nawet dał mu laptopa, żeby sobie pograł w jakąś grę.

– Nie baliście się, że was rozpozna? – zapytałam, bo ta kwestia nie dawała mi spokoju.

– Kiedy tu wchodziliśmy, mieliśmy założone kominiarki.

– A teraz nie macie. – Popatrzyłam na nią i przełknęłam ślinę.

– Skoro tak spokojnie sobie gawędzimy, to powiem ci szczerze, że wyjdiesz stąd albo z „Szarym”, albo w ogóle. Jeśli wyjdiesz z nim, to zadba o to, żebyś mnie nie rozpoznała. Ufam mu w pełni.

– Dlaczego?

– Co dlaczego?

– Dlaczego mu ufasz?

Popatrzyła na mnie przenikliwie. Najprawdopodobniej doszła do wniosku, że tym razem jestem zbyt przerażona, by z niej szydzić.

– Mariusz nie jest taki, jak myślisz. To znaczy jest. Jest wszystkim tym, co

powiedziałaś. Jednak wbrew temu, co mówisz, są ludzie, na których mu zależy. – Uśmiechnęła się z przymusem. – Sama jesteś taką osobą.

– Chciał mnie zgwałcić, gdy miałam szesnaście lat. Od tego czasu zmusił mnie szantażem do jego obrony, postrzelił, porwał Filipa, a mnie zamknął tu. Okazuje to więc w osobliwy sposób. – Staralam się zachować spokój. Wszystko wskazywało na to, że w ten sposób mogłam uzyskać od Goški więcej informacji.

– Znam tę historię. Pewnie nie w całości, ale w dużych fragmentach. Nie jestem uprawniona, by ci opowiadać o szczegółach. Natomiast mogłabyś się bardzo zdziwić, ile razy ratował cię z opresji za twoimi plecami.

– Co? – Popatrzyłam na nią jak na wariatkę.

– Podobno przez cały okres studiów miał na ciebie oko. Byłaś uroczo naiwna. Myślałaś, że masz szczęście, co? Ile skradzionych samochodów odnajduję się następnego dnia na parkingu supermarketu? Ile razy ochrona z dyskoteki wynosi na butach kolesia, który zaczyna jakieś nieznane nikomu małolaty? Ekipa „Szarego” miała wtedy bramki w większości liczących się klubów, a on sam miał w nich udział.

Poczułam, jak blednę. Rzeczywiście na trzecim roku studiów skradziono mi auto. Policja znalazła je przed Silesią. Tłumaczyli mi, że pewnie przestawili je jacyś gówniarze, żeby się zabawić. Pamiętam też faceta, który w podrzędnej, modnej w 2008 roku dyskoteci chciał mi wrzucić coś do drinka, ale ochrona szybko wywaliła go z klubu. Poczułam przerażenie. Tylko mnie się wydawało, że „Szary” zniknął z mojego życia, tymczasem on najwyraźniej był w nim cały czas. Zimny dreszcz strachu przebiegł mi po kręgosłupie. Nie chciałam wiedzieć nic więcej.

– Pytałam, dlaczego ty mu ufasz? – zapytałam, zgrabnie zmieniając temat.

– „Szary” bardzo mi pomógł, kiedy aresztowali Roberta. Zostałam sama, ale on dba o swoich ludzi i ich rodziny. Z czasem się zaprzyjaźniliśmy.

– Tylko zaprzyjaźniliście? – zapytałam.

Blondynka zaczerwieniła się i szybko wstała.

– Nie twoja sprawa – opuściła pokój.

Najwyraźniej z jej strony nie była to tylko przyjaźń. Już wiedziałam, dlaczego tak bardzo mnie nie lubi. Obwiniła mnie o chorą obsesję, jaką

„Szary” miał na moim punkcie.

– Halo.

– Siedzimy w Wisience.

– Będę za pięć minut. – Schowałem telefon do kieszeni i skierowałem się w stronę wyjścia.

Przeszedłem krótkim deptakiem nad tunelem, w którym przebiegała średnicówka, zgasiłem papierosa i wszedłem do małej kawiarenki. Przy narożnym stoliku zobaczyłem Lilkę i Filipa. Pierwszy raz miałem okazję widzieć chłopaka na żywo. Był bardzo podobny do siostry: czarne włosy, niebieskie oczy. Na jego twarzy gościł typowy dla nastolatków wyraz znudzenia i pogardy do całego świata.

– Cześć. – Przysiadłem się do nich. – Muszę zadać ci kilka pytań. Każdy szczegół może mi pomóc znaleźć twoją siostrę, więc liczę, że maksymalnie się skupisz.

– Nie będzie niebieskiego pokoju? Psychologa? Sam pan będzie ze mną rozmawiał?

Widziałem, że Lilka uśmiechnęła się pod nosem. No tak. Łatwo poznać dzieciaka, który za wiele czasu spędza z adwokatami.

– Może być. – Popatrzyłem na niego. – Miałem zamiar rozmawiać z tobą jak z dorosłym, ale jeśli uważasz, że łatwiej ci będzie odpowiadać, ściskając spoconą rękę jakiejś grubej psycholog i malując na kartce dom, to nie ma problemu.

Młody parsknął nerwowym śmiechem. Wiedziałem, że nawiązałem z nim nic porozumienia.

– Powiedz mi, jak cię zawinęli.

– Normalnie. Wychodziłem ze szkoły na przerwę. Kiedy minąłem bramę z tyłu, za boiskiem szkolnym, i wyszedłem na drogę, podjechało auto i wielki, ubrany na czarno facet w kapturze wrzucił mnie do środka. Po chwili miałem na głowie worek, a około dwóch godzin później wprowadzili mnie do jakiegoś domu.

– Czemu wyszedłeś za bramę? I czemu tylnym wyjściem?

– Paweł miał mi przywieźć nowe korki. Mercuriale... – popatrzył na mnie, najwyraźniej sprawdzając, czy wiem, o czym mówi.

– Buty Ronaldo? Uwielbianie go jest u was rodzinne? – zapytałem.

– Tak. – Młody cały się rozpromienił. – Kinga też go lubi.

– Wiem.

– Zna ją pan? – Popatrzył na mnie ze zdziwieniem.

– Znam. Widzieliśmy razem parę meczów.

Lilka zakrztusiła się kawą.

– No i co? Przywiózł? – zapytałem.

Młodemu zrzęda mina.

– Nie zdążył. Porwali mnie wcześniej.

Zrozumiałem, że nie wiedział nic o udziale szwagra w jego porwaniu. Lepiej, żeby na razie tak zostało. Zdecydowanie nie byłem osobą, która powinna mu to wyjaśniać.

– No a co z tym domem? Tam, gdzie cię zawieźli.

Filip się skrzywił.

– Straszne zadupie. Przez okno było widać tylko pole kukurydzy.

– Coś więcej?

– Okno było zakratowane. Mały pokój z łazienką.

– Kto się tobą zajmował?

– Jakaś dziewczyna i facet. Nie widziałem ich twarzy, bo nosili kominiarki, ale nie byli najgorsi. Żarcie lepsze niż na obozach, a ten kolo przyniósł mi nawet kompa. Bez netu, ale miał zainstalowanego Far Cry z płyty.

– Zauważyłeś jakieś szczegóły? Cokolwiek?

– Miał na dłoni tatuaż, ale nie taki normalny. Wyglądał, jakby był robiony długopisem. Strasznie wieśniacki. Wie pan, o co mi chodzi?

Więzienna dziara. Dobrze i to.

– Wiem. Co przedstawiał?

– Pięć kropek ułożonych tak jak w kostce do gry.

– No i super. Coś jeszcze?

– Pielgrzymka.

Popatrzyłem na niego, nie wiedząc, o czym mówi.

– Kiedy tam byłem, to obok domu, ale z drugiej strony, a nie z tej, gdzie miałem okna, przechodziła pielgrzymka. Słyszałem kołosa z megafonem, który brzmiał, jakby śpiewał przez folię.

– Jesteś pewien?

– Tak.

– Dzięki, Filip. Bardzo mi pomogłeś – powiedziałem, podnosząc się z krzesła.

– Znajdzie ją pan? – Popatrzył na mnie szklanymi oczami.

Spojrzałem na niego, był jeszcze dzieckiem, i to takim, które zdecydowanie za wiele ostatnio przeszło.

– Znajdę. Nic się nie bój – złożyłem jedną z tych obietnic, których nie powinno się składać, ale sam nie dopuszczałem do siebie myśli, że mogłoby mi się nie udać. – I mów mi Łukasz.

– Zadzwoisz do Lilki, jak już będzie Kinga?

– Tak, a potem od razu ją do ciebie przywiozę. Trzymaj się. – Kiwnąłem Lilce głową i niemal biegiem wróciłem do prokuratury.

Po zaledwie pięciu minutach wpadłem do swojego gabinetu, gdzie przed moim kompem siedział Wyrwa.

– Masz coś? – zapytałem.

– W Bojkowie w tym momencie nie mieszka nikt z ludzi „Szarego”, ale to o niczym nie świadczy. Mogą mieć dziupłę, wynajmować dom albo pomieszkiwać u rodziny.

– Mam dodatkowe dane. Szukaj mi karanego i grypsującego. Raczej nie początkujący. Młody widział u niego tatuaż z pięcioma kropkami. Miał go na rękę. Ja zadzwonię do proboszcza z Bojkowa i zapytam o trasę pielgrzymki.

Wyrwa spojrzał na mnie, jakby mnie widział pierwszy raz w życiu.

– Wybierasz się na Jasną Górę?

– Na Jasną Górę chodzi się w sierpniu, bezbożniku. Jak znajdziesz mi tego

całego Roberta, to nawet cię na nią zaniosę. Młody mówił, że słyszał odgłosy przechodzącej tamtędy pielgrzymki. Ustałę, o co chodzi. Mówił też, że była tam jakaś dziewczyna. Może to dupa tego Roberta i na nią jest wynajęty dom.

Wygooglowałem namiary na plebanię w Bojkowie i złapałem za telefon.

Usiadłam na łóżku, porządkując uzyskane informacje. Najbardziej niepokoiło mnie, że nikt nie przewidywał, żebym wyszła stąd bez udziału „Szarego”. Nie ryzykowałiby rozpoznania, gdyby nie byli tego pewni. Jeśli więc „Szary” nie przyjedzie mnie odebrać, pewnie nie będą trzymać mnie wiecznie. Oznaczało to, że jestem w ogromnych tarapatach. Jeśli plan Łukasza się powiódł, to „Szary” raczej długo nie będzie w stanie poruszać się swobodnie po ulicach. Przyjazd „Szarego” także nie wskazywał na *happy end*. Prawdopodobnie skończę z kulką w głowie. Jeśli będę miała szczęście – to szybko.

Drzwi ponownie otworzyły się i Gośka przyniosła mi kolację.

– Za dwie godziny tu wrócimy i zaczniemy zabawę. Na twoim miejscu modliłabym się, żeby twój prokurator podjął właściwe decyzje. – Uśmiechnęła się sadystycznie.

Najwyraźniej lubiła się nade mną znęcać. Pozwoliłam, by w oczach stanęły mi łzy. Tym sposobem może uda mi się więcej z niej wyciągnąć.

– Łukasz jest w rękach „Szarego”, więc nie wiem, jakie niby decyzje miałyby podejmować – wychlipiałam.

Gośka uśmiechnęła się z satysfakcją, sądząc, że się załamalam. Najwyraźniej obrałam dobrą taktykę.

– „Szary” wspominał o tym, ale miał upewnić się tylko, że mimo wpadki z Pawłem wszystko jest okej, i zaraz po ciebie wrócić. Tymczasem nadal go nie ma. Oznacza to prawdopodobnie, że Zimnickiemu udało się jakoś wyślizgnąć. Na szczęście Mariusz zabezpieczył się na tę okoliczność.

– I co dalej? – Wcale nie musiałam udawać przerażenia.

– Do dwudziestej ma czas. Potem niestety zaczniemy pracować nad jego motywacją.

– Mówiłaś, że „Szary” zabronił robić mi krzywdę.

– Nie wspomniałam, że zabronił robić ci krzywdę bez powodu i do czasu? Zresztą... krzywda to pojęcie względne. Zastanawiam się – popatrzyła na mnie, badając moją reakcję – wolałabyś na przykład stracić palec czy mieć pokiereszowaną buźkę?

– Jestem pewna, że „Szary” zostawił ci szczegółowe wytyczne w tym temacie – strzeliłam na ślepo, a po jej minie widziałam, że trafiłam.

– Zawsze mogę je nieco modyfikować...

– Wątpię. Ostatnie, czego byś chciała, to narazić się na gniew ukochanego, no nie?

Popatrzyła na mnie wzrokiem, który wskazywał, że za dwie godziny pożałuję każdego wypowiedzianego słowa i wyszła, trzaskając drzwiami.

Wydrukowałem z netu mapę Bojkowa i czarnym mazakiem zaznaczyłem podaną mi przez księdza trasę pielgrzymki śląsko-łużyckiej Skautów Europy. Przechodziła tamtędy 16 lipca. Podstawiłem pod nos Wyrwie, który cały czas przeszukiwał bazy danych.

– Ten dom musi być gdzieś na tej trasie.

– Poczekaj... – Wyrwa nie przestawał klikać w klawiaturę. – Mam!

Podszedłem do monitora i popatrzyłem na zdjęcie. Następnie odczytałem informacje. Robert Danecki, lat dwadzieścia dziewięć. Przesiedział pięć lat, wyszedł zaledwie pół roku temu. To tłumaczyło, czemu nie miał zarzutów w mojej sprawie – rozbiłem grupę, kiedy siedział w pierdlu. Popatrzyłem na zarzuty: zorganizowana grupa przestępcza, kradzieże samochodów, handel narkotykami. Nikogo nie wsypał. Wyrok odsiedziany do dzwona – żadnego warunkowego przedterminowego zwolnienia ani przerw w karze. Przynależność do podkultury więziennej. Cechy charakterystyczne: tatuaż na dłoni. Przewijałem dane. Kawaler. Adres po opuszczeniu zakładu karnego miał mieć w Chorzowie. Złapałem za telefon i zadzwoniłem do ewidencji więzienia w Zabrze, w którym odsiadywał wyrok. Z niepokojem patrzyłem na zegarek: osiemnasta trzydzieści. W końcu udało mi się połączyć.

– Łukasz Zimnicki. Prokuratura Okręgowa w Gliwicach. Przefaksujcie mi

w trybie bardzo pilnym listę osób, które odwiedzały w więzieniu Roberta Daneckiego, syna Adama. Wyszedł pół roku temu. Z adresami. Na już – warknąłem i nie czekając na odpowiedź, rozłączyłem się.

– Jak masz zamiar to zrobić? – Wyrwa popatrzył na mnie.

– Normalnie. Pojedziemy tam w trójkę. Dalej nie wiemy, kogo „Szary” ma w policji, jeśli ich uprzedzi, to ją gdzieś wywiozą albo zabiją.

– Pojedziemy i zdobędziemy dom szturmem? W trójkę? Mam nadzieję, że nie znają zaklęcia, który powstrzyma moje supermoce.

Miał rację. Za duże ryzyko. Zaczynałem tracić zimną krew i kombinowałem coraz gorzej.

– Pogadam z „Szarym”. Może uda mi się cokolwiek ustalić.

Po piętnastu długich minutach usłyszałem dźwięk przychodzącego faksu. Wyrwałem kartkę z podajnika papieru i poczułem obezwładniającą ulgę. Tylko jedno nazwisko i adres: Małgorzata Danecka – siostra, lat dwadzieścia cztery, ul. Pokoju 13, Gliwice-Bojków. Pokazałem kartkę Wyrwie. Otworzył Google Eartha i pokazał mi mały, zadbane domek. Był umiejscowiony przy drodze, a za nim rozciągały się rozległe pola. Wszystko pasowało.

Zerwaliśmy się z krzeseł i poszliśmy wprost do pokoju, w którym siedział „Szary” z pilnującym go Strzeleckim. „Szary” popatrzył na mnie z cwaniackim uśmiechem.

– Zdecydował się pan na jakieś kroki, panie prokuratorze?

Usiadłem na krześle.

– Taa. Powiedz mi, nie żal ci tej Małgorzaty? Dwadzieścia cztery lata, a posiedzi z dziesięć jak nic. – Uważnie śledziłem jego reakcję. Zobaczyłem, że to, co powiedziałem, wyraźnie nim wstrząsnęło. Strzał najwyraźniej był celny. – Nie spodziewałeś się?

– Nie. – Chyba pierwszy raz w życiu „Szaremu” zabrakło ciętej riposty.

– To co? Ja jadę po Kingę, a ty na mnie poczekaasz? Jutro wrócimy do dyskusji. – Zacząłem się podnosić.

– Jeśli pojedziesz tam beze mnie, to weź od razu worek na zwłoki w rozmiarze Kingi. Przyda ci się. – „Szary” patrzył na mnie z napięciem.

– Słucham? – odwróciłem się do niego. – Raczysz żartować. Chyba nie

myślisz, że cię tam zabiorę, żebyś mógł nawiać po drodze – powiedziałem, kierując się w stronę drzwi.

– Zimmicki – „Szary” podniósł głos – jeśli ktokolwiek pojawi się tam beze mnie, jeśli cokolwiek wzbudzi jego wątpliwości, Robert ma rozkaz ją zabić.

– Czyli muszę działać z zaskoczenia.

– Kurwa, nie dasz rady. Słuchaj, mam dla ciebie propozycję. Pojadę z tobą i z nimi – wskazał ręką na Wyrwę i Strzeleckiego. – Robert nie ma pojęcia, jak wyglądasz. Nie będę nic kombinował. Obiecuj mi tylko jedno, Gośka nie dostanie zarzutów.

– Nie wierzę! – Popatrzyłem na Wyrwę. – „Szary” będzie współpracował.

Wyrwa zmierzył go wzrokiem.

– Armando się zakochał – powiedział tonem stylizowanym na niewolnicę Isaure.

– Myślisz? – Popatrzyłem na Wyrwę. – A ja słyszałem, że zakochany to on jest w swojej siostrze.

– Parszywy niefart: zakochać się w siostrze. – Wyrwa popatrzył na „Szarego” z nieskrywanym obrzydzeniem. – Co ty? *Gry o Tron* nie oglądasz? Nic dobrego nie wychodzi z takich związków. Pomijając już fakt, że na kazirodztwo jest paragraf. Ale ty i tak posiedzisz dożywocie, więc w sumie co ci zależy. Puszczę plotkę w zakładzie, że masz smaki na własną siostrę, zdecydowanie nie podniesie ci to notowań.

– Pierdol się. Może ona wcale nie jest moją siostrą? – powiedział „Szary”, uśmiechając się do Wyrwy.

Doskoczyłem do niego w sekundę.

– Co ty powiedziałaś?

– Nic. Żartowałem.

– Pytam, co, kurwa, powiedziałaś? Jak to nie jest twoją siostrą?

„Szary” patrzył na mnie wzrokiem bez wyrazu.

– Jest, jest. Tak sobie tylko mówię. Chciałem sprawdzić twoją reakcję.

Puściłem go. Nie miałem na to teraz czasu. Może rzeczywiście żartował. Był psychopatą i lubił mącić. Nie miałem zamiaru dać się podpuścić i grać w jego chore gry.

– Ile osób jest w środku?

– Z Kingą trzy.

– Ta cała Gośka i Danecki?

– Tak.

– Uzbrojony?

– Po zęby. Jak myślisz, dlaczego ją tam zawiozłem? Dom jest świetnie zabezpieczony. Płot pod napięciem. Wideofon. Beze mnie nie wejdziesz.

– Jeśli będziesz coś kombinował, to obiecuję ci, że załatwię tę twoją Gosię tak, jak ci się nawet nie śniło. Jeśli uda się uwolnić Kingę i nic jej nie będzie, a ty wrócisz do pierdła, to nikomu nie postawię zarzutów. Nie zależy mi na tym, żeby ta kwestia wyszła i Kinga musiała tłumaczyć się przed sądem. Ty i tak odsiedzisz dożywocie. Możemy po prostu udawać, że jesteśmy twoimi ludźmi i odbieramy ją zgodnie z wcześniejszym planem.

Ryzykowałem, ale nic lepszego nie przychodziło mi do głowy.

– Zapakujcie go i wypiszcie kwity, że wieziecie go do aresztu. Po cywilu, ale pełne uzbrojenie. Kamizelki też. Widzimy się na dziedzińcu za piętnaście minut – powiedziałem do Wyrwy i Strzeleckiego i wyszedłem z pokoju.

Popatrzyłam z niepokojem na zegarek. Dziewiętnasta trzydzieści. Za pół godziny minie termin wyznaczony Łukaszowi przez Gośkę. Usłyszałam dźwięk samochodu podjeżdżającego na podwórko. Przypadłam do okna i przez kraty ujrzałam nieznaną mi samochód. Wysiadł z niego „Szary”, Łukasz i tych dwóch policjantów, którzy zabrali mnie na komendę w czerwcu. Policjanci zostali przy samochodzie razem z Robertem. „Szary” i Łukasz skierowali się w stronę domu. O co tu chodzi? Odskoczyłam od okna jak oparzona na dźwięk otwierających się drzwi.

– Najwyraźniej twój prokurator pękł. „Szary” przyjechał. Masz szczęście. – Gośka była najwyraźniej wściekła, że nie będzie jej dane spełnić swoich gróźb.

– Moje szczęście, twój pech.

– Nie cieszyłabym się tak na twoim miejscu. „Szary” pewnie postara się,

byś odpowiedziała za wszystkie kłopoty, które mu sprawiłaś. Mam nadzieję, że...

– Cześć, Gosiaczku – przerwał Mariusz, wchodząc do pomieszczenia.

– Cześć. – Blondynka uśmiechnęła się szeroko.

– Bardzo ci dziękuję. Już ją zabieram. Nie sprawiła ci kłopotów?

– Nie takie, z jakimi nie dałabym sobie rady.

W tym momencie w drzwiach stanął Łukasz. Kiedy blondynka go zauważyła, błyskawicznym ruchem doskoczyła do mnie i wyjmując z kieszeni nóż sprężynowy, przyłożyła mi go do gardła. Łukasz wyjął broń i wymierzył w blondynkę.

– Co ty robisz? – „Szary” popatrzył na nią.

– Wiem, kto to jest. To prokurator Zimnicki. Widziałam go w wiadomościach po twoim aresztowaniu.

– Odłóż ten nóż – powiedział „Szary”.

– Ale Mariusz... – W oczach dziewczyny stanęły łzy.

– On cię zastrzeli – powiedział „Szary”, wskazując głową Łukasza. – No już. Odkładaj. Nic ci nie będzie. Mam z nim układ. Nie dostaniecie żadnych zarzutów.

Blondynka, płacząc, schowała nóż, a Kinga natychmiast podbiegła do mnie i skryła się za moimi plecami.

– Weź te kajdanki i przykuj ją do haka nad łóżkiem – powiedziałem do „Szarego”, nadal mierząc w Gośkę.

„Szary” wykonał moje polecenie.

– To dla twojego dobra. – Pochylił się nad nią.

– Wystarczy – przerwałem tę scenkę. – A teraz wychodź.

„Szary” uśmiechnął się do blondynki i skierował w stronę drzwi. Przepuściłem go przodem.

– Mała, idź za nim. Będę w ciebie mierzył, żeby Robert myślał, że wszystko idzie zgodnie z planem. To się zaraz skończy. Jeszcze chwila –

powiedziałem cicho, obejmując Kingę ramieniem w pasie i kierując broń w jej stronę.

Kiwnęła głową na znak zgody. Czułem, jak cała się trzęsie.

Wyszliśmy na podwórko i powoli skierowaliśmy się w stronę samochodu.

– Na nas czas. Odezwe się – powiedział „Szary” i podał rękę Robertowi.

– Gdzie Gośka? Czemu cię nie odprowadza jak zawsze? – zapytał Robert.

– W domu. Rozmawia przez telefon – powiedział „Szary” i skierował się w stronę samochodu.

Robert wyjął broń i wymierzył prosto w Kingę.

– Gośka nie ma telefonu. Zepsuł się, jest w naprawie – powiedział Robert i zanim „Szary” zdążył odpowiedzieć, wystrzelił.

Błyskawicznym ruchem obróciłem się w prawo, zasłaniając Kingę. Poczułem mocne uderzenie w plecy i siła strzału sprawiła, że wywróciłem się prosto na nią.

Poczułam, jak kula uderza w plecy cały czas obejmującego mnie Łukasza, a siła uderzenia rzuciła nas oboje na ziemię. Jego ciężar wręcz wgniół mnie w porastającą podwórko trawę. Nie wiedziałam, co się dzieje. W tle słyszałam strzały, a następnie głos jednego z policjantów, który rozkazał komuś, aby wsiadł do auta. Usłyszałam, że Łukasz jęknął i powoli zaczął się podnosić na rękach. Nagle poczułam, jak ktoś pomaga mu wstać, ściągając go ze mnie. Łukasz upadł obok mnie na plecy.

– Zwariowałaś? – wydarłam się na policjanta, odpychając podaną mi rękę.

– Przecież on jest ranny!

Doskoczyłam do Łukasza i dotknęłam jego twarzy. Otworzył zadziwiająco przytomne oczy.

– Trzymaj się. Nic ci nie będzie – szepnęłam, starając się jednocześnie obrócić go na brzuch.

Usłyszałam chichot. Popatrzyłam na niego. Ten wariat się śmiał. Następnie złapał moje ręce i pociągnął na siebie, przytulając.

– Mała, mam kamizelkę. Rzucanie się na linię strzału bez niej to twoja

specjalność – powiedział, dalej śmiejąc się i patrząc mi w oczy.

– Idiota – wyszeptałam i też zaczęłam się śmiać. Było tego wszystkiego za dużo jak na mnie. Najwyraźniej moja psychika nie udźwignęła całej tej sytuacji, gdyż po chwili śmiech zamienił się w płacz.

– Ciii. – Przytuliłem Kingę do siebie, jednocześnie siadając i ogarniając wzrokiem sytuację. Strzelecki nadal stał przy nas. „Szary” siedział na tylnym siedzeniu samochodu przykuty kajdankami do uchwyty nad oknem. Danecki leżał na ziemi, ściskając obiema rękami ranę na udzie. Nie miał przy sobie broni, którą najwyraźniej zabrał mu Wyrwa, który trzymał go na muszce.

– Okej? – Wyrwa popatrzył na mnie.

– Tak. Nic mi nie jest.

– A ona? – Kiwnął głową w stronę płaczącej i trzymającej się mnie kurczowo Kingi.

– Zaraz się uspokoi. – Przytuliłem ją mocniej. – Idź z nim do samochodu – szepnąłem jej do ucha. Wstałem i lekko popchnąłem ją w stronę Strzeleckiego.

Podszedłem do leżącego na ziemi Roberta.

– Mam dla ciebie propozycję. Nie było nas tutaj. Nie dostaniesz żadnych zarzutów. Siostra jest w domu, w pokoju, gdzie trzymaliście Kingę. Nie radzę ci więcej wchodzić mi w drogę, bo to oferta jednorazowa. Nie chcę też cię widzieć w moim okręgu. Zalecam przeprowadzkę. Jeśli kiedykolwiek o tobie usłyszę, zapłaci mi za to twoja siostra. Rozumiesz?

Robert popatrzył na mnie z nienawiścią i skinął głową.

– Zawijamy się – powiedziałem do Wyrwy i skierowałem się w stronę auta.

Policjant wskazał ręką fotel pasażera. Usiadłam, starając się powstrzymać targające mną spazmy.

– Nie ma za co – usłyszałam głos „Szarego” z tylnego siedzenia.

Nie zareagowałam. Nie obchodziło mnie, czy cokolwiek mu zawdzięczam. Miałam tylko nadzieję, że już nigdy więcej nie będę musiała go widzieć. Łukasz wsiadł do samochodu i zajął miejsce obok „Szarego”.

– Strzelecki, jedź do firmy. Mam tam samochód. Wysadzisz nas i odwieźcie go do aresztu.

Zaledwie piętnaście minut później zajechaliśmy na dziedziniec prokuratury. Wsiadłam z samochodu, nie mówiąc ani słowa i nie patrząc w stronę „Szarego”. Mimo to czułam jego spojrzenie na swoich plecach. Po chwili dołączył do mnie Łukasz.

– Wsiadaj – powiedział tylko, otwierając przede mną drzwi i niemal siłą wpychając do środka.

Wydawało mi się, że cały świat jest za mgłą. Nie miałam siły myśleć o czymkolwiek, niczego analizować, podejmować jakichkolwiek decyzji. Miałam ochotę położyć się spać. Oparłam głowę o szybę i przymknęłam oczy.

Widziałem, że Kinga odpływa, ale nie miałem zamiaru pozwolić jej spać. Była w szoku. Trudno się dziwić po tym wszystkim, co przeżyła... Włączyłem się do ruchu jak najszybciej, kierując się w stronę domu.

– Kinga – zacząłem, patrząc na nią z niepokojem.

Nie zareagowała. Dodałem gazu i po zaledwie pięciu minutach parkowałem auto pod swoim mieszkaniem.

– Mała. – Spróbowałem jeszcze raz, dotykając jej uda. Nadal zero reakcji.

Wsiadłem z samochodu i otworzyłem drzwi od strony pasażera. Niemiła przez nie wypadła. Pomogłem jej wysiąść i powoli podprowadziłem do drzwi, jednocześnie wykręcając numer telefonu Bartiego.

– Kinga jest ze mną. Uspokój rodzinę, że wszystko w porządku. Przywiozę ją, jak tylko to będzie możliwe.

– Chwała Bogu. – Słyszałem, jak Barti odetchnął. – Czemu nie jest to możliwe teraz? – W jego głosie nadal brzmiał niepokój.

– Jest w szoku. Myślę, że za chwilę się ogarnie, ale pewnie nie chciałaby, żeby Filip ją widział w takim stanie.

– Okej. Uspokoję ich. Gdybym mógł jakoś pomóc, daj znać.

Otworzyłem drzwi i wprowadziłem nadal bezwolną Kingę do mieszkania. Jej wzrok był nieprzytomny, a ciało działało jak automat. Posadziłem ją w fotelu i poszedłem do łazienki. Nalałem do wanny wody i wróciłem do pokoju. Nie ruszyła się z miejsca, a głowa opadła jej na oparcie fotela. Czułem, jak ogarnia mnie fala bezradności. Nie umiałem na nią patrzeć w takim stanie. Brakowało tylko, żebym się rozkleił... Trzeba było działać i to jak najszybciej.

Wziąłem ją na ręce i zaniósłem do łazienki. Rozebrałem i ostrożnie umieściłem w ciepłej wodzie. Następnie klęknąłem obok wanny. Wziąłem do ręki gąbkę i zacząłem przejeżdżać nią po jej ramionach. Patrzyła na kafelki kompletnie szklanym wzrokiem, w żaden sposób nie reagując na moje działania.

„Dość, kurwa!” – zanim zdążyłem się zastanowić, zrzuciłem z siebie przepocone ciuchy i wszedłem do wanny. Oparłem się o jej brzeg, umieszczając odwróconą plecami Kingę między nogami. Przyciągnąłem ją do siebie, łapiąc obiema rękami w pasie. Moje usta przesunęły się po jej szyi niemal automatycznie. Zacząłem szeptać jej do ucha:

– Już wszystko dobrze, mała. Jesteś ze mną. Wykąpiemy się i zawiozę cię do Filipa. Miałem okazję go poznać. Wydaje mi się, że mnie polubił, choć kiedy się dowie, że fetowałem zwycięstwo Barcelony w Primera Division, to pewnie zmieni zdanie. – Moje ręce przesunęły się po jej biodrach. – On strasznie za tobą tęskni, więc chyba mu się nie pokażesz w tym stanie? Nie odzywałaś się już tak długo, że nie uwierzyłbym, że jesteś do tego zdolna.

Moje ręce przesunęły się wyżej, obejmując jej piersi. Działałem instynktownie, starając się w jakikolwiek sposób wyrwać ją z tego dziwnego stanu. Niestety, moje ciało nie w pełni rozumiało szlachetne pobudki, jakie mną kierowały. Kiedy lekko uszczypnąłem jej sutki, usłyszałem, że wciągnęła powietrze przez zęby. Postanowiłem postawić wszystko na jedną kartę.

– Mała, wiele złego mogę o tobie powiedzieć, ale nigdy dotąd nie byłaś drewniana w łóżku, to znaczy w wannie...

Poczułem, że drgnęła. „Dobrze, teraz tego nie zepsuj. Mów do niej. Byle co, oby tylko zadziało” – dyscyplinowałem sam siebie.

– Oczywiście, ma to swoje zalety, nie podrapiesz mi pleców tak jak tej

nocy po Anyway. Miałem przez ciebie przewalone... – dalej pieprzyłem głupoty, jednocześnie masując jej piersi i opierając podbródek o stabilizator na barku. – Dwa dni później matka poprosiła mnie, bym skosił jej ogródek. Było trzydzieści stopni i ściągnąłem koszulę. Przez pół godziny moja rodzicielka wraz z ciotką komentowały mój wygląd z tarasu. Dostałaś bardzo wiele przyjemnych pseudonimów: Kocica, Tygrysek... Ja też co nieco usłyszałem. Najbardziej zapadł mi w pamięć „podstarzały Don Juan” oraz dobra rada cioci: bym się szybko ustatkował, gdyż młodszy się nie robię, a nad dziewczyny, które potrafią tylko pisać w łóżku, przedłożył stateczną panią około czterdziestki, która nasmaruje mi maścią stawy. „A zacznę cię boleć szybciej, niż myślisz” – w miarę udanie sparodiowałem głos ciotki Teresy.

Kinga oparła ręce o moje uda. Kurwa, to działa!

– Wiesz, wyobraziłem sobie wtedy, jak wcierasz mi Ben-gay w stawy i błyskawicznie mi stanął. Nie wiem, czy jest się czym chwalić, ale uznałem, że jest to na tyle osobliwe, że powinienem się z tobą podzielić tą uroczą fantazją. Wprawdzie nie masz jeszcze czterdziestki, ale w sumie niewiele ci brakuje...

Kinga odepchnęła się od moich ud i błyskawicznie obróciła. Spojrzała mi w oczy. Nigdy nie myślałem, że będę tak szczęśliwy, widząc jej złośliwe spojrzenie.

Poczułam, że Łukasz wkłada mnie do wanny, jednak było mi to zupełnie obojętne. Jak wszystko. Przez tak długi czas byłam w napięciu, że najwyraźniej mózg wyłączył odczuwanie czegokolwiek. Po chwili usadowił się za mną. Zaczął mnie dotykać. Poczułam, jak miejsca, do których dociera, budzą się do życia. Jednak mózg nadal nie chciał odpuścić tego dziwnego rozleniwienia. Słyszałam jednak jego głęboki głos, tuż przy moim uchu. Pierwszy raz coś się we mnie obudziło, kiedy usłyszałam „podstarzały Don Juan”. Rozbawienie. Kiedy udawał swoją ciotkę, uśmiechałam się już pełną gębą. Powoli wszystko zaczęło do mnie docierać. Było dobrze. Filip był w domu Bartiego, a „Szary” w areszcie, czekając na bardzo długi wyrok. Ja – mimo że było bardzo blisko – nie umarłam i siedziałam nago w wannie z najbardziej fascynującym facetem, jakiego znałam, który właśnie sugerował

mi, że zbliżam się do czterdziestki. Błyskawicznie poderwałam się, obracając przodem do niego. Moje dłonie powoli przesunęły się w górę jego ud. Popatrzyłam mu w oczy. Mimo wesołego tonu jego głosu, widziałam, że się o mnie martwi.

– Wiem, czemu mi to opowiedziałeś. Ty wiesz, że zadziałało. A wiesz, co jest najzabawniejsze? – Popatrzyłam na niego złośliwie. – Od tej pory, kiedy tylko cię zobaczę, w mojej głowie zapalą się dwa neony: „Ben-gay” i „Don Juan”... Nie najmłodszy – dodałam sekundę przed tym, zanim go pocałowałam.

Objął mnie obiema rękami, przyciągając do siebie. Usłyszałam plusk wody, która przelała się przez wannę na podłogę. Wsunęłam dłoń pod otaczającą nas pianę i objęłam jego sterczący członek, przesuając ręką po całej długości. Czułam, że jestem niezmiernie napalona, szczęśliwa, po prostu żywa... Wszystkie wyłączone przez ostatnią godzinę emocje obudziły się jednocześnie do życia, pogrążając mnie w totalnym haju.

– Rzeczywiście nazwa tej maści ma na ciebie imponujący wpływ... – Nie mogłam sobie darować.

Popatrzył na mnie.

– To nie zasługa Ben-gaya. Tym razem to działanie maści ze zmił – zaakcentował ostatnie słowo, wskazując na mnie głową. Potem złapał mnie w pasie, podniósł i nabił na siebie jednym pewnym ruchem. Odchyliłam głowę do tyłu, czując go każdym milimetrem ciała. Zaczęłam się poruszać chaotycznie, szybko...

– Spokój – wyszeptał mi do ucha, jednocześnie wbijając ręce w moje biodra. Pochylił głowę i wciągnął do ust sterczący sutek, lekko go przygryzając. – Śpieszysz się dokądś?

Nabrałam powietrza w płuca, by mu odpyskować, kiedy poczułam jego palce zaciskające się na moich poślądkach.

– Ani słowa. – Uśmiechnął się do mnie. – Już żałuję, że przestałaś bawić się w niemowę...

Jęknęłam głośno, czując jego błędzące po moim ciele dłonie.

– Albo nie... nie żałuję... lubię słuchać, jak jęczysz... – powiedział mi prosto do ucha i przygryzł jego płatek. Krzyknęłam głośno.

Klepnął mnie w pośladek.

– Dawaj – powiedział przez zęby.

Zacząłam się poruszać. Najpierw powoli i rytmicznie, a potem coraz szybciej i mocniej, aż doszłam z głuchym okrzykiem, wtulając twarz w jego szyję. Łukasz poruszył się jeszcze kilkakrotnie i jęknął. Potem mocno pocałował mnie w usta.

Przez kilka chwil siedzieliśmy w milczeniu, dochodząc do siebie. Woda powoli robiła się zimna. W końcu uniosłam na niego wzrok.

– Czego szczerzysz kły? – zapytałam, widząc jego pełen satysfakcji uśmiech.

Wróciła. Wredna, złośliwa, ale seksowna jak cholera. Byłem niemal pewien, że kiedyś nie wytrzymam i po prostu przetrzepię jej tyłek, za te gówniarskie teksty. Hm... Nie wiem, czy byłaby to dobra kara dla tej cholery, bo pewnie by jej się spodobało...

– Myślałem, że mógłbym cię następnym razem zakneblować, skuć, zrobić cokolwiek, co nauczyłoby cię szacunku i odpowiedniego zwracania się...

– ...do starszych? – podpowiedziała z niewinnym uśmiechem.

– Do mężczyzn – dokończyłem, chlapiąc na nią wodą.

Roześmiała się, ocierając wodę z twarzy.

Wstałem i pomogłem jej się podnieść. Wyjąłem ją z wanny i otuliłem wielkim ręcznikiem. Nadal nagi podszedłem do parapetu i spojrzałem na zegarek.

– Jest wpół do dwunastej – spoważniałem. – Zadzwonź do Bartiego, że przyjedziesz jutro. Młody pewnie i tak śpi, a ty musisz wypocząć, zanim zaczniesz to kolejny raz przerabiać.

Widziałem, że się zawahała, ale po chwili kiwnęła głową i poszła do kuchni, gdzie nadal leżał jej telefon. Usłyszałem cichą rozmowę. Po kilku minutach weszła do pokoju.

– Miałaś rację. Młody padł godzinę temu. Lilka usnęła na kanapie. Ciotka i Barti powiedzieli, że mam dojść do siebie i przyjechać rano... – Potężnie

ziewnęła.

– Chodź. – Pociągnąłem ją za rękę w stronę sypialni.

Położyliśmy się na łóżku, obok siebie. Wsunąłem ramię pod jej głowę, a ona wtuliła się w mój bok.

Obudziło mnie głośnie chrapanie. Otworzyłam oczy, jednak nie byłam w stanie drgnąć. Łukasz spał. Jedną nogę przerzucił przez moje nogi, rękę trzymał na moich piersiach, jego głowa spoczywała na poduszce tuż przy moim uchu i to on wydawał z siebie te dźwięki porównywalne do charkotu młota pneumatycznego. Powoli obróciłam głowę w lewo. Delikatnie dotknęłam ogromnego siniaka pod jego okiem. Lekko się wzdrygnął i otworzył oczy. Zaraz potem syknął z bólu.

– Czuję się, jakby uderzył we mnie tramwaj. – Objął mnie mocniej, na powrót zamykając oczy.

– A ja się czuję, jakby przygniótł mnie słoń. – Próbowałam się wyrwać z oplatającego mnie uścisku. Bezskutecznie.

– Leż – wymruczał mi prosto do ucha. – Która godzina?

Popatrzyłam na stojący na nocnej szafce budzik.

– Siódma trzydzieści.

– Pół godziny, mała. Potem wstanę i zabiorę się do tego wszystkiego, co musimy dzisiaj zrobić. Ale przez najbliższe pół godziny masz dwie opcje: zamknąć usta albo wykorzystać je w jakiś inny sposób...

– Jesteś pewien, że nie doznałeś jakichś trwałych uszkodzeń mózgu?

Podniósł na mnie zaspany wzrok. Miał zmierzwione włosy, a na policzku odbił mu się szew z poduszki.

– Co mówiłem o gadaniu? – zapytał i zaczął mnie łaskotać.

– Masz dość? – zapytałem po dwóch minutach, patrząc na płaczącą ze śmiechu Kingę.

– Tak, przestań, proszę – dyszała. Miała łaskotki, nareszcie znalazłem dobrą broń w walce z tą wredotą.

– Jesteś pewna? – zapytałem, tym razem łapiąc ją za stopę i przejeżdżając palcami po podbiciu.

– Łukasz, błagam cię. – Zwijała się ze śmiechu.

– Dobrze – puściłem jej stopę i zerknąłem na zegarek – zostało mi dwadzieścia osiem minut. Ani słowa.

Wygrzebała się z pościeli i goła poszła w stronę łazienki. Obraz ten wbił mi się na tyle w pamięć, że mogłem zapomnieć o spaniu. Uświadomiłem sobie, ile spraw muszę dzisiaj poukładać. Gdzieś z tyłu głowy tłukła się też myśl, że Kinga prawdopodobnie pojedzie dziś do Wrocławia. Fakt ten skutecznie zepsuł mi humor.

Poszedłem do kuchni i wstawiłem wodę na kawę. Po dziesięciu minutach dołączył do mnie obiekt mych rozmyślań. Kinga usiadła przy stole i ostrożnym ruchem złapała kubek.

– „Szary” w samochodzie zasugerował mi, że zawdzięczam mu uwolnienie. O co chodzi? – zapytała, patrząc na mnie badawczo.

– Musiałem się z nim dogadać, żeby się do ciebie dostać.

– Jak dogadać?

– Nie zrobię zarzutów tej popieprzonej rodzinie Addamsów.

Popatrzyła na mnie ze zdziwieniem.

– Bez niego bym tam nie wszedł – dodałem, mimo woli słysząc w swoim głosie ton usprawiedliwienia.

– Nie narzekam. Tylko się dziwię.

– Czemu konkretnie? – zaczynałem się wkurzać – wolałaś tam zostać? Ciekawe, ile by minęło, zanim Robercik by cię odstrzelił?

– Nie o to chodzi. Po prostu nie myślałam, że będziesz miał ochotę się tam stawić. Źle to rozegrałam. – Zagapiła się w kubek z kawą. – To, że wyglądasz jak Frankenstein, to też moja zasługa.

Popatrzyłem na nią z uśmiechem.

– Do wesela się zagoi. Przestań się biczować. Możemy uznać, że jesteśmy kwita?

Sytuacja się wyjaśniła. „Byliśmy kwita”. Ja uratowałam jego, on uratował mnie. Przecież od początku wiedziałam, że robi to wszystko, tylko żeby zagłuszyć wyrzuty sumienia. Dlaczego więc czułam, że zaraz się rozbeczę? Najwyraźniej żywiłam nadzieję, że robi to z innych pobudek. Najwyraźniej to ja miałam jakieś ukryte defekty mózgu. Przecież mnie ostrzegął. On, Barti... Oczywiście nie słuchałam.

– Tak – powiedziałam i wstałam od stołu. – Jadę do Bartiego.

– Okej. Widzimy się za dwie godziny w prokuraturze.

Popatrzyłam na niego ze zdziwieniem.

– Po co?

– Kinga – Łukasz wstał – musimy jakoś to przerobić. Przecież nie masz ochoty, żeby ta sprawa wypłynęła... Ja na pewno nie mam. Musimy ugrać jakąś wspólną wersję, by jak najmniej w tej historii było ciebie i mnie. Filip będzie przesłuchiwany dzisiaj. Gwarantuję ci, że twój mąż się nie odezwie. „Szary” i jego ludzie raczej też nie będą mówić, nie będą dokładali sobie zarzutów.

– Dobrze, będę. Trzymaj się – powiedziałam i błyskawicznie poszłam w stronę drzwi.

Na klatce otarłam łzy, wyzywając samą siebie od idiotek. Jak mogłam do tego dopuścić? Na szczęście dziś zamierzałam wrócić do swojego życia. W domu, na kanapie, zakopię się pod koc i jakoś to ogarnę.

Zaledwie piętnaście minut później zaparkowałam auto przed domem Bartiego. Kiedy tylko weszłam na klatkę, drzwi otworzyły się z rozmachem i sekundę później na mojej szyi wisiał Filip.

– Wiedziałem, że ten prokurator da radę. Wiedziałem. Obiecał mi.

– Nic ci nie jest? – Złapałam jego twarz w dłonie i wpatrywałam się uważnie, szukając jakichkolwiek oznak świadczących o tym, że to porwanie odbiło się na jego psychice.

Filip wyszarpał głowę.

– Wszystko zajebicie, nie szalej, siostra.

– Ja ci dam zajebićcie... – Śmiejąc się jak wariatka, poszłam za nim do mieszkania Bartiego.

Godzinę później, kiedy nareszcie odpowiedziałam na wszystkie zadawane mi kolejno pytania, udało mi się wyjść z Lilką i Bartim na papierosa.

– Barti, Łukasz mówił, że mam przyjechać jeszcze do prokuratury, przy okazji zeznań Filipa, chce ustalić wspólną wersję. Wiesz coś bliżej?

– Wiem. „Szary” dostał zarzuty za sprawę w sądzie. Mają nagranie monitoringu, jak „Szary” i „Bolo” opuszczają dołek. Nikt inny tam nie wchodził. Są badania balistyczne, że zabito policjantów z ich broni. Nie będzie miał problemów, żeby wklepać to „Szaremu”. Natomiast uznaliśmy, że nie ma powodu, żeby robić sprawę z tego, że chcieli odstrzelić „Zimnego”. Twój postrzał poszedł na konto „przypadkowego” podczas ich ucieczki. Jeśli chodzi o Pawła – Barti popatrzył na mnie współczująco – cały materiał zebrał detektyw. Teoretycznie zgarnęliśmy go do sprawy Filipa, ale też nie dostanie tam zarzutów. Skorzystał z artykułu sześćdziesiątego Kodeksu karnego, który gwarantuje mu nadzwyczajne złagodzenie kary, i sypie „Szarego”. Dalej nie mam pojęcia, co wymyśli „Zimny” na tę całą sytuację w hali...

– Czekaj, czekaj... Paweł sypie „Szarego”? A mówił coś o mnie albo Łukaszu?

– Ani słowa. Powinnaś wiedzieć, że „Zimny” z nim rozmawiał. Nie wiem, co mu powiedział, ale najwyraźniej zadziało.

Chyba wolałam nie wiedzieć.

– Pojedziesz ze mną? – Popatrzyłam na Bartiego.

– Tak. „Zimny” mówił, że mamy być obydwój. Co potem?

– A co ma być potem? Wracam do domu. – Popatrzyłam na nich. – Lilka, weźmiesz ciotkę i Filipa ze sobą? Na pewno trochę czasu nam zejdzie, więc nie ma sensu, żebyście na mnie czekali. Zresztą mam swój samochód. Jak wieczorem dojadę do Wrocławia, to wpadnę na drinka i spokojnie pogadamy.

– Okej. – Lilka zgasła papierosa i popatrzyła na mnie. – Będę czekać, mamy co omówić.

Patrzyłem przez weneckie lustro, jak sędzia i Justyna przesłuchują Filipa w obecności psychologa. Obok mnie stała Kinga.

– Rozmawiałem z Justyną. Wszystko zależy od zeznań młodego, ale sprawa najprawdopodobniej pójdzie do umorzenia. Nie ma sprawców. Wrócił do domu. Wszyscy wiemy, że stał za tym „Szary”, ale „Szary” dostanie dożywocie w mojej sprawie. Nie wspomnę już nawet o akcji z konwojem...

Przerwał nam odgłos otwieranych drzwi. Justyna weszła do pokoju i popatrzyła na Kingę.

– Pani jest jego siostrą?

Kinga kiwnęła głową i wyciągnęła rękę w stronę Justyny.

– Błońska.

– Justyna Drutowska. Bardzo mi miło. Niestety, prawdopodobnie sprawa zostanie umorzona. Nie mamy zeznań wskazujących na jakiegokolwiek osoby. Udział pani męża w sprawie również jest niejasny. Twierdzi tylko, że nieznanymi sprawcy, grożąc mu bronią, nakazali mu wysłanie SMS-a do pani brata. –

Justyna popatrzyła na Kingę. – Czy będzie pani składała zażalenie na ewentualną decyzję o umorzeniu śledztwa?

– Absolutnie nie, pani prokurator. – Kinga weszła w profesjonalny ton. – Nie zależy mi na tym, aby mój brat włóczył się po sądach. Wszyscy wiemy, kto jest odpowiedzialny za tę sytuację. Wiemy też, że spotka go odpowiednio wysoka kara. Uważam, że najlepszym wyjściem z sytuacji byłoby umorzenie tej sprawy. Mój brat powinien wrócić do domu i w tej chwili to jest dla mnie priorytet.

– Bardzo mnie to cieszy. – Justyna poprawiła okulary i wyszła z pokoju. Po chwili drzwi otworzyły się i do pomieszczenia wpadł Filip.

– Miałeś rację, Łukasz, przesłuchanie z psychologiem jest dla dzieciaków. Co za koszmarna baba... Cały czas patrzyła na mnie, jakbym miał pięć lat i co chwilę pytała, czy nie chcę wody. Dobrze, że nie zaproponowała mi jeszcze mleka z butelki i nie poczytała mi bajki.

Wybuchnąłem śmiechem. Jednocześnie spojrzałem na Kingę, która z ogromną czułością patrzyła na młodego.

– Nie bądź taki cwany... – zaczęła, ale Filip jej przerwał.

– Kinga, a może Łukasz wpadłby kiedyś do ciebie i Pawła na grilla

połączonego z oglądaniem meczu? Zawsze jest pełno ludzi z twojej pracy.

Popatrzyłem na Kingę, która momentalnie zbladła.

– Filip, pogadamy o tym później. Muszę jeszcze parę rzeczy pozałatwiać. Jedź z Lilką i ciocią do domu. Przyjadę do was jutro, dobrze?

– Okej. – Młody najwyraźniej nie był zachwycony takim obrotem sprawy. – Dam ci znać, jak będzie jakaś fajna impreza – powiedział do mnie półgłosem, za co siostra lekko potarosiła go za włosy.

– Wyjazd – powiedziała i opuścili pomieszczenie.

Pożegnałem się z psycholog i sędzią, które wyszły kilka chwil po nich. Po pięciu minutach Kinga wróciła do pokoju.

– Chciałeś rozmawiać o... – zaczęła, ale nie miała szans skończyć, bo momentalnie przygwoździłem ją do ściany. Złapałem jej twarz w dłonie i pocałowałem.

– Zaraz... uciekłaś tak szybko, że nie zdążyłem się przywitać... – powiedziałem, przerywając pocałunek.

Spojrzała mi w oczy.

– Chyba pożegnać – powiedziała neutralnym głosem. Tak jakby mówiła do kolegi. Jakbyśmy, kurwa, byli przelotnymi znajomymi, którzy dwa razy spotkali się na imprezie. Czuję, jak złość uderza we mnie tak mocną falą, że mimo woli zacisnąłem ręce na jej ramionach.

– Nie uważasz, że powinniśmy pogadać o czymś więcej niż „Szary”? – zapytałem.

Nie rozumiałem jej. Wszystko było okej do czasu, kiedy piliśmy razem kawę... Nie przypomniałem sobie, żebym powiedział cokolwiek, co mogłoby wytworzyć ten lodowaty chłód, z jakim na mnie spoglądała. Pomny jednak czterdziestu lat przebywania w towarzystwie kobiet, mogłem być pewien, że jednak powiedziałem coś, co zinterpretowała w sobie tylko znany sposób.

Nie zdążyła odpowiedzieć. Usłyszałem dźwięk otwieranych drzwi i cofnąłem się o krok. Do pokoju wszedł Barti. Popatrzył na nas uważnie i pokręcił głową.

– Wyrwa i Strzelecki są u ciebie. Jeśli jesteście gotowi, to możemy zaczynać.

– Jesteśmy – powiedziała Kinga i błyskawicznie znalazła się przy drzwiach.

Powoli poszedłem za nią, w myślach artykułując najgorsze przekleństwa, jakie tylko przyszły mi do głowy.

Kompletnie nie rozumiałam tego faceta. O czym on chciał ze mną gadać? Oczami wyobraźni zobaczyłam, jak proponuje, żebym czasami wpadła między jedną a drugą małodatą i zapewniła mu trochę rozrywki, na wypadek gdyby miał ochotę na słowną przepychankę, a nie tylko na wpatrujące się w niego cielece oczy. Nie ma opcji. Podążyłam szybko ponurym korytarzem. Kiedy Barti otworzył przede mną drzwi, niemal wpadłam na dwóch policjantów.

– No to jesteśmy w komplecie – zaczął Barti. – W zasadzie wszystkie kwestie mamy obgadane, ale pozostało kilka nieścisłości. Kinga, będziesz zeznawała w sprawie zabicia konwoju?

– A macie dość materiału, by uwalić Mariusza bez tego? – zapytałam.

– Mamy – odpowiedział Łukasz, mimo że cały czas patrzyłam na Bartiego.

– To odmówię. Był moim klientem. Jeśli nie jest to wam niezbędne, to sobie odpuszczę.

– Nie mam tej sprawy. Postawiłem „Szaremu” zarzuty, ale uznaliśmy, że nie powinienem prowadzić postępowania. Wprawdzie ludzie „Szarego” milczą jak zakłeci, ale nie ma sensu prowokować trudnych sytuacji. Sprawę poprowadzi prokurator Kamil Skoczek – Łukasz popatrzył na mnie – on cię wezwie na świadka tak czy inaczej.

– No to mnie wezwie, a ja odmówię. Jeśli sąd nie weźmie pod uwagę faktu, że byłam jego obrońcą, to powołam się na inny paragraf. – Byłam pewna, że Łukasz będzie wiedział na jaki. Nie trzeba zeznawać przeciwko swej najbliższej rodzinie.

– Okej. Pozostaje tylko jedna kwestia. – Barti popatrzył na Łukasza. – Co zrobisz ze sprawą w hali? Jak to rozwiązaliście?

Łukasz stał oparty o ścianę i wskazał głową na starszego z policjantów. Ten wziął do ręki raport leżący na biurku i zaczął czytać:

– „O godzinie dwunastej otrzymałem zgłoszenie od swojego anonimowego informatora, że poszukiwany przez policję Mariusz Przytuła znajduje się na terenie opuszczonej hali Gliwickiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjnych. Wraz z podkomisarzem Strzeleckim udaliśmy się do prokuratora Zimnickiego, prosząc o zezwolenie na podjęcie działań. Na miejscu zastaliśmy sześciu członków zorganizowanej grupy przestępczej, których obezwładniliśmy. Jeden odniósł rany postrzałowe w wyniku niezastosowania się do poleceń i wobec braku reakcji na ostrzegawcze strzały. O godzinie piętnastej na miejscu ukazał się poszukiwany, który został zatrzymany celem doprowadzenia do prokuratury, gdzie postawione zostały mu zarzuty...”.

– I oni na to pójdą? – przerwałam policjantowi.

– Pójdą. W zasadzie już poszli. Mieliby zarzut porwania, a tak zostali zamknięci wyłącznie za udział w zorganizowanej grupie przestępczej. Sama wiesz, że zagrożenie karą w tych dwóch wypadkach działa na ich korzyść... – odpowiedział Łukasz.

Wiedziałam.

– To wszystko? – zapytałam.

– Jest jeszcze sprawa twojej obrony „Szarego” w procesie, który prowadzi „Zimny”... – zaczął Barti.

– Za chwilę pojedę do okręgu i złożę wypowiedzenie pełnomocnictwa do obrony.

– No, to chyba wszystko – powiedział Barti. – Nikt z nas nie powinien być utaplany w to głębiej. Ja mam zeznawać w sprawie zabójstwa konwoju, ale tylko jako osoba, która odwaliła „Bola”, kiedy groził bronią bezstronnym osobom, między innymi tobie. W razie czego trzymamy się tej wersji, którą ustaliliśmy dziś.

Policjanci wyszli z gabinetu Łukasza.

Barti, nie patrząc na nas, ruszył w stronę drzwi.

– Kinga, jak chcesz złożyć jeszcze dziś to wypowiedzenie w biurze podawczym, to mogę cię podrzucić do sądu okręgowego. Jadę tam na krótkie posiedzenie w sprawie zażalenia. Bądź za pięć minut na parkingu – powiedział i zamknął drzwi.

Drzwi zamknęły się za Bartkiem, a ja patrzyłem na Kingę siedzącą na krześle i wpatrującą się w swoje ręce.

– No i? – zapytałem.

Podniosła na mnie wzrok.

– No i co? – zapytała, wchodząc w rolę wiecznego cwaniaka.

– Co masz zamiar dalej zrobić?

– Nic. Mam zamiar wrócić do domu. – Wstała z krzesła i skierowała się w stronę drzwi.

Dogoniłem ją w dwóch susach i z całej siły zamknąłem drzwi, które właśnie otworzyła.

– Kurwa, Kinga, nie traktuj mnie jak idioty. Myślisz, że mam jebanego alzheimera?

– Nie wiem, o co ci chodzi – powiedziała, ale nie patrzyła mi w oczy, wgapiając wzrok w podłogę.

– Przypomnieć ci? – Zaczynałem tracić nad sobą panowanie. – Mam ci przypomnieć, co mi powiedziałaś w tej hali? Nasz wyjazd? A może chcesz porozmawiać o ostatniej nocy?

– Łukasz...

– Co? – wydarłem się, kompletnie już nad sobą nie panując.

– Rozumiem, że masz wyrzuty sumienia, ale...

– Co mam? Pojebało cię?

– Opuść. Dobrze wiesz, że to nie ma najmniejszego sensu – powiedziała cicho i obróciwszy się na pięcie, zostawiła mnie samego w gabinecie.

W pierwszej chwili chciałem biec za nią i przetłumaczyć jej wszystko. Potrząsnąć nią i zapytać, co ona odpierdala. Czemu, do cholery, zachowuje się, jakbyśmy wczoraj spotkali się po raz pierwszy? Jednak po chwili zastanowienia usiadłem w fotelu i schowałem obitą mordę w dłoniach. Miała rację – to po prostu nie miało sensu. Dobrze wiedziałem, że się do tego nie nadaję. Choć przy niej przez chwilę wydawało mi się, że może jednak... Najwyraźniej błędnie. Myślałem, że dam radę naprawić wszystkie te rzeczy,

które konsekwentnie spierdoliłem od początku naszej znajomości, ale chyba zgromadziło się tego za wiele.

DWA MIESIĄCE PÓŹNIEJ

Sędzia popatrzyła na mnie i na Pawła zmęczonym wzrokiem.

– Pozew o rozwód z wyłącznej winy męża złożyła pani Kinga Błońska, czy podtrzymuje pani żądanie pozwu?

– Nie, wysoki sędzie.

Najwyraźniej i sędzia prowadząca rozprawę i ławnicy dobrze znali akta sprawy, gdyż spojrzeli na mnie z autentycznym zdziwieniem.

– Coś pani powództwo?

– Nie, wysoki sędzie, chciałam je zmodyfikować. Wnoszę o orzeczenie rozwodu bez orzekania o winie stron.

– Jest pani pewna? – Sędzia najwyraźniej miała ochotę wytarzać mojego męża w błocie za złożone przeze mnie razem z pozwem zdjęcia, na których uwieczniłam, jak zabawiał się z moją ledwie pełnoletnią sąsiadką.

– Tak. – Uśmiechnęłam się do niej.

– Dobrze... – Popatrzyła na mojego męża. – Czy zgadza się pan z żądaniem pozwu?

– Wysoki sędzie – Paweł próbował uśmiechnąć się w swoim dawnym, uroczym stylu, ale jego wizerunek psuły więzienne ciuchy i dwóch policjantów siedzących obok niego na ławce – nadal kocham moją żonę...

„Mogłeś sobie darować oślizły gnojku” – pomyślałam, patrząc na niego szyderczo. Po jedenastu latach małżeństwa z łatwością zrozumiał moją minę i dokończył szybko:

– Jednakowoż uważam, że tak będzie lepiej. Zgadzam się na orzeczenie rozwodu.

Sędzia otworzyła akta.

– Czy pani również nadal kocha męża?

– Nie – powiedziałam natychmiast z całą pewnością.

– Widzi pani możliwość uratowania tego małżeństwa? Mediacji?

– Nie i nie.

Sędzia popatrzyła na Pawła, który na rozprawę został doprowadzony z aresztu śledczego, jeszcze raz przewertowała zdjęcia i wskazując ręką na barierkę, zaprosiła mnie do przesłuchania.

Po zaledwie dwudziestu minutach siedzieliśmy na korytarzu sądowym, czekając na orzeczenie. Paweł podszedł do mnie, kiedy siedziałam na ławce. Policjanci cały czas nie spuszczaali z niego oczu.

– Niedługo będziesz wolna. Twój prokurator pewnie się cieszy?

Zachowałam kamienną twarz, mimo że miałam ochotę wyć.

– Nie twoja sprawa, Paweł.

– Powiedz mu, że skoro już jesteś rozwódką, to może przestać się nade mną znęcać, kiedy spotyka mnie w prokuraturze.

Popatrzyłam na niego.

– Znęca się nad tobą?

– Tak. Psychicznie.

Naprawdę przeżyłam z nim tyle lat? Sama się sobie dziwiłam.

W tym momencie protokolantka zawołała nas na odczytanie wyroku. Słuchałam, jakby to mnie nie dotyczyło:

– Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Po rozpoznaniu w dniu dwudziestego drugiego września dwa tysiące szesnastego roku we Wrocławiu sprawy z powództwa Kingi Błońskiej przeciwko Pawłowi Błońskiemu o rozwód... rozwiązuje przez rozwód małżeństwo powódki Kingi Błońskiej z domu Przytuła i pozwanego Pawła Błońskiego zawarte przez nich w Urzędzie Stanu Cywilnego we Wrocławiu dnia drugiego grudnia dwa tysiące piątego roku i tam zarejestrowane pod numerem aktu małżeństwa tysiąc trzysta pięćdziesiąt dziewięć na dwa tysiące pięć bez orzekania o winie”.

Poczułam ulgę. Wysłuchałam jeszcze ustnego uzasadnienia wyroku, w którym sędzia powiedziała Pawłowi, co o nim myśli, jednocześnie deklarując, że to, iż nie żądałam orzeczenia jego winy, uniemożliwiało jej stwierdzenie tego oczywistego faktu.

Potem wyszłam z sądu wprost na oświetlone wrześniowym blaskiem słońca

Podwale. Nie zwracając uwagi na otaczających mnie ludzi, roześmiałam się pełnym głosem i ruszyłam w stronę centrum. Nareszcie. Uzyskałam rozwód. Wraz z moim (w tej chwili byłym) mężem doszliśmy do porozumienia – po tym wszystkim, co przeszłam, naprawdę nie miałam ochoty na długą batalię w sądzie. Omówiłam to z nim podczas wizyty w areszcie śledczym. W sytuacji, w jakiej się znalazł, nie były mu potrzebne dalsze komplikacje i odpuścił kwestię rozvodu. Oszczędził mi tym samym dwuletniej rozważki sądowej i publicznego prania brudów. Z pewnością bym wygrała, ale gra nie była warta świeczki.

Z wieści, które przekazywał mi Barti, wiedziałam, że Paweł wprawiał w ekstazę Prokuraturę Okręgową w Gliwicach, sprzedając finansowe strategie „Szarego”. Mimo że nie odzyskano miliona złotych przelanych na zagraniczne konto, udało się zatrzymać wiele osób zamieszanych w pranie brudnych pieniędzy.

Czekało mnie już tylko jedno zadanie. Ostatnie, które miało zamknąć cały ten popieprzony okres w moim życiu. Musiałam stawić się przed Sądem Okręgowym w Gliwicach i złożyć zeznania w sprawie zabójstwa policjantów z konwoju. Na szczęście sprawę prowadził inny prokurator. Swoją drogą – bardzo miły facet. Miałam okazję go poznać, kiedy byłam wezwana na przesłuchanie w postępowaniu przygotowawczym. Celowo ustaliłam termin na czas, kiedy Łukasz był na szkoleniu w Warszawie. Wolałam nie prowokować losu.

We Wrocławiu, po powrocie, zajęłam się swoimi obowiązkami i dzięki temu udało mi się nabrać do tej sprawy dystansu. Zaczynałam wracać do równowagi i nawet przed samą sobą starałam się nie przyznawać, że w czasie niektórych wieczorów dalej mam ochotę gryźć poduszkę z bezsilnej złości i... żalu. Na szczęście zachowanie Łukasza pozwalało mi trzymać się w ryzach. Nie odezwał się do mnie ani razu. Tym samym jasno dał mi do zrozumienia, że dla niego sprawa jest zamknięta. Przestałam nawet pić wino, bojąc się, że któregoś dnia nie pohamuję się i zamiast zagryźć ostatni kieliszek kartą SIM wyślę jakiegoś żalostnego SMS-a, którego będę się wstydzić przez następny miesiąc. Wiedziałam, że póki on będzie mnie olewał, muszę zachować się tak samo. Skierowałam się w stronę dworca, aby wsiąść w pendolino. Barti nalegał, żebym przyjechała pociągiem – w poniedziałek miał jechać służbowo do Wrocławia i obiecał odwiedzić mnie z powrotem.

Napierdalałem w worek treningowy od ładnych paru minut. Jutro miałem tylko jedną sprawę, a potem weekend. Z całej siły wyprowadziłem kopa w Bogu ducha winny worek... Taki sam weekend jak ostatnich osiem. Wyrywam głupie dupy w klubach i staram się przekonać sam siebie, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Tylko że każda z nich była irytująca. Jakoś przestało mnie jarać, że patrzą we mnie jak w obrazek. Nie potrafią mi odpyskować ani rozbawić... Tym razem w ruch poszły pięści. Po chwili poczułem, jak ktoś łapie katowany worek. Popatrzyłem wprost na Bartiego.

– Sparing? – zapytał tylko, a ja kiwnąłem głową, schylając się po butelkę wody.

Po piętnastu minutach wzajemnej nawalanki Barti zaczął dyskusję.

– Odbieram dziś Kingę z dworca.

Mimo woli wyprowadziłem silniejszy cios niż dotychczas, Barti jednak z łatwością mnie zablokował.

– Mówię, na wypadek gdyby cię to obchodziło... Jutro zeznaje albo raczej odmawia zeznań w procesie Skoczka.

– No i? – zapytałem i tym razem zadałem celny cios.

Barti otrząsnął się i szybko przeszedł do kontrataku.

– No i nic. Tak tylko mówię – powiedział po udanej wymianie.

– Ale w jakimś konkretnym celu?

Barti ewidentnie się wkurwił, co miałem okazję poczuć po sile jego ciosów.

– Nie, tak sobie tylko gadam... Kinga ma w ten weekend trzydzieste urodziny, robimy jej jutro niespodziankę ze znajomymi, więc mi się skojarzyło.

To zdanie cały czas wybrzmiewało w mojej głowie. Mimo iż nic na nie nie odpowiedziałem. Po kolejnych dziesięciu minutach zakończyliśmy trening.

– Gdzie? – zapytałem, ściągając rękawice. Rozum podpowiadał mi, że to nie najlepszy pomysł. Jasno pokazała, że nie ma ochoty na kontynuowanie naszej znajomości.

– W Kolorowym Domu o dwudziestej trzydzięci. – Barti podał nazwę

popularnego hotelu.

Poszedłem pod prysznic, zastanawiając się, co mam, do cholery, zrobić.

– Świadek Kinga Błońska – zaczął sędzia. – Ile ma pani lat?

– Trzydzieści.

– Zawód?

– Adwokat.

– Czy jest pani osobą najbliższą dla oskarżonego? – zapytał sędzia.

– Tak. Jestem jego siostrą. – Staralam się nie patrzeć na siedzącego za szybą z pleksiglasu „Szarego”. Przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności. „Szary” był teraz „enką” – więźniem szczególnie niebezpiecznym. Ubrany w pomarańczowy uniform, miał spięte kajdankami ręce i nogi. I przede wszystkim był oddzielony od zeznających szybą, a rozprawa odbywała się w specjalnej sali dla najniebezpieczniejszych przestępców. Mieściła się na terenie policyjnych koszar, z dala od sądu. Nie było najmniejszych szans na ucieczkę. Nawet adwokaci byli zmuszeni do pozostawienia telefonów i wszelkiego innego sprzętu na portierni. Torebki i teczki były prześwietlane jak na lotnisku. Mimo to „Szary” uśmiechał się, jakby był główną gwiazdą telewizyjnego show, najwyraźniej nic sobie nie robiąc z ciężących na nim zarzutów.

– Jako osobie najbliższej służy pani prawo do odmowy składania zeznań. Czy chce pani skorzystać z tego prawa?

Mimo woli mój wzrok powędrował w kierunku Mariusza. Patrzył na mnie intensywnie, a z jego ust nie schodził zimny uśmiezek. Wiedział doskonale, że nic nie powiem – miałam za dużo do stracenia, gdyby on też zaczął mówić.

– Tak.

– W takim razie dziękujemy, świadek jest wolny.

Wyszłam na korytarz wprost do czekającego na mnie Bartiego.

– Już?

– Już. – Odetchnęłam głęboko.

Barti uśmiechnął się swoim charakterystycznym krzywym uśmiechem.

– Koniec. Teraz idziemy do mojej matki wszamać obiad, a potem przebierz się w coś mniej korposukowatego i idziemy na miasto to opić.

Uznałam, że to wspaniały pomysł. Matka Bartiego jak zawsze przeszła samą siebie, gotując prawdziwy śląski obiad: roladę, kluski oraz modrą kapustę. Tak dobrze nam się siedziało, że wyszliśmy dopiero koło osiemnastej.

Barti zawiózł mnie do hotelu. Usiadł w salonie, a kiedy przebrałam się w granatową kieckę za kolano i weszłam do pokoju, stwierdził z obrzydzeniem:

– Wyglądasz, jakbyś szła na pogrzeb.

– Przyjechałam na dwa dni, chyba nie myślisz, że wzięłam ze sobą całą szafę?

– Szafę pewnie nie, ale znam cię, na bank wrzuciłaś coś jeszcze. Gorzej nie będzie. – Zaśmiał się, kiedy pokazałam mu środkowy palec.

Pięć minut później wyszłam z sypialni ubrana w czarno-białą króciutką sukienkę.

– Czarno-biała lepsza. Jak się najebię, to rozpoznam cię z daleka jako zebkę.

Zaczęłam śmiać się jak wariatka.

– Dla własnego bezpieczeństwa nie wchodź w tym na przejścia dla pieszych. – Barti miał najwyraźniej wyśmienity humor. Ja też zaczynałam łapać fazę.

Podjechaliśmy do Mety Lornety – małej knajpki serwującej głównie wódkę i zakąski z czasów PRL-u. Po czwartej pięćdziesiątce spojrzałam na zegarek.

– Barti, jest dziewiętnasta trzydzieści, a ja zaczynam być wstawiona.

– Bardzo dobrze. – Barti uśmiechnął się pod nosem. – Pamiętaj, że to nasz dzisiejszy cel. – Podniósł w górę kolejny kieliszek. – Za co tym razem?

– Za rozwód – zdecydowałam błyskawicznie.

– Za rozwód – potwierdził Barti i wypiliśmy wódkę. – A tak w ogóle, to powiedz mi, czy masz jakiś kontakt z „Zimnym”? – Wyglądało na to, że od dłuższego czasu zabierał się, by zadać mi to pytanie.

– Nie mam – powiedziałam krótko.

– Nie uważasz, że zachowujesz się jak dziecko?

– Ja? – Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem. – To ty marudziłeś mi nad głową jak stara kwoka, że to nie jest facet dla mnie.

– Może się pomyliłem.

Nie wierzyłam własnym uszom.

– Pomyliłeś się? – zapytałam kąśliwie. – Dobrze. Czyli jednak nie chodzi co tydzień na dupy? Ostatnie dwa miesiące spędził w celibacie, płacząc za mną w poduszkę? – Nawet sobie nie uświadomiłam, że opisałam właśnie moje zachowanie od czasu wyjazdu z Gliwic.

Barti uciekł wzrokiem w bok.

– Cały czas chodzi wkurwiony. Wiecznie siedzi w sądzie albo na siłowni. Na dupy chodzi, ale jakoś... mniej entuzjastycznie.

Popatrzyłam na niego, nie wierząc w to, co słyszę i... wybuchnęłam śmiechem. Barti zawtórował mi po chwili.

– Ja jebię... mniej entuzjastycznie. – Skręcałam się na barowym stołku, mając gdzieś, co pomyślą o mnie ludzie. Widziałam, że nawet barman chichotał, mimo iż starał się zachować powagę.

– Następną kolejkę. Tym razem cytrynówki. – Barti wydukał do niego między jednym a drugim napadem śmiechu.

Wypiliśmy i powoli się uspokajałam.

– Czemu pytasz?

Barti na mnie popatrzył, a śmiech w jego spojrzeniu zastąpiła troska.

– Widać, że oboje się gryziecie. Czemu nie chcesz spróbować? Raz tylko gadałem o tym z „Zimnym” – kazał mi się nie wpierdalać i powiedział, że ty tak zdecydowałaś.

– A to kutas!

– Kłamał? – Barti popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Niby nie... ale w zasadzie tak. Nie wiem. – Precyzja mojej własnej wypowiedzi mnie powaliła.

– Opowiedz.

– Kiedy wyprowadzał mnie z tego domu, to zasłonił mnie przed strzałem,

wiesz?

– Wiem... No i?

– Wiesz, czemu to zrobił? Żebyśmy byli kwita. Rozumiesz? Odwdzięczył mi się.

Barti patrzył na mnie wyczekująco.

– Czego się gapisz? Ja myślałam sobie Bóg wie co, a on po prostu chciał spłacić dług wdzięczności... W sumie mu się nie dziwię. Już się w nim zakochiwałam – skwitowałam te słowa durną miną, by udawać przed Bartim, że kwestia wcale nie była poważna... – Skończyłoby się na tym, że patrzyłby na mnie jak na tapira w zoo, z życzliwym obrzydzeniem, ale nie bardzo wypadałoby mu kazać mi spadać, bo przecież uratowałam mu życie.

Barti podniósł palec w górę.

– Tu muszę ci przerwać... – Patrzył na mnie z niedowierzaniem. – To jest powód? Dlatego to skończyłaś? Nie masz innego faceta? Nie jest kiepski w łóżku? Nie przeszkadza ci, że taki z niego skurwiel? Skończyłaś to, bo powiedział, że jesteście kwita?

– Tak – odpowiedziałam niepewnie... W sumie, jak ujął to w ten sposób, to brzmiało troszkę dziwnie... – Ale jest jeszcze mnóstwo innych rzeczy. Nigdy w żaden sposób mi nie okazał, że mu na mnie zależy. Dlaczego miałabym więc...

– No fakt. Dostał taki wpierdol, że przez miesiąc wyglądał jak zombi, bo zdecydowałaś się sama załatwić sprawy z „Szarym”, zamiast przyjść z tym do niego lub do mnie. Postawił na głowie całą prokuraturę. Złamał wszelkie zasady etyki, prawo i naraził najważniejszą rzecz w swoim życiu – swoją karierę – po to, by wyciągnąć cię z łap „Szarego”. Oberwał kulkę, fakt, że w kamizelce, ale zawsze. Kinga, powiedz, jak to jest możliwe? Pijesz jak facet, klniesz jak facet, znasz się na piłce jak facet, a czasem zachowujesz się jak najdurniejsza platynowa blondi z Manieczek? Miał ci wyznać miłość do grobowej deski z bukietem róż? Przecież nie zostawiłabyś na nim suchej nitki i haniebnie go wyśmiała. Nie cierpisz tego typu facetów.

– Miał wyrzuty sumienia... – Sama czułam, że mój głos brzmi niepewnie.

– Znam go dłużej. On nie robi takich rzeczy z powodu wyrzutów sumienia. Zastanawiam się czasem, czy on w ogóle ma sumienie. Uważasz, że naprawdę

robiłby to wszystko tylko po to, by ci się odwdzińczyć? Wiesz sama, o co ci chodzi?

W momencie, w którym zadał to pytanie, doznałam olśnienia.

– Tak naprawdę to skończyłam to, bo bałam się, że inaczej to on to skończy albo będzie ze mną z litości.

– O kurwa mać! Z litości. Tak, bo „Zimny” słynie ze skłonności do samobiczowania. – Barti popatrzył na mnie i po mojej minie najwyraźniej poznał, że to, co mówi, do mnie dociera.

– Czyżbym była aż taką idiotką?

– Niestety, jesteś. – Barti wypił kieliszek. – Wiesz, to nie jest moja sprawa, ale gadałem z Lilką i nie da się na was oboje patrzeć od dwóch miesięcy. Zróbcie coś z sobą... A teraz chodź, pojedziemy na dyskę w twoim hotelu. Słyszałem, że są naprawdę fajne.

Zaledwie pół godziny później z kompletnie zdziwioną miną zdmuchiwałam z tortu trzydzieści świeczek. Barti był z siebie bardzo dumny. Zdołał zorganizować imprezę, której się kompletnie nie spodziewałam. Zaprosił na nią chyba z pięćdziesiąt osób – nasi znajomi ze studiów, jego znajomi z pracy. Brakowało tylko jednej osoby, co wynikało z mojej własnej głupoty. Postanowiłam jednak, że nie pokażę po sobie, jak bardzo martwi mnie ta nieobecność. Barti tak namęczył się z organizacją tego wszystkiego. Postanowiłam mu się odwdzińczyć, bawiąc się naprawdę dobrze.

O dwudziestej drugiej zaparkowałam samochód przed hotelem. Powoli podszedłem do dużych okien, zapalając papierosa. Zobaczyłem, że impreza rozkręciła się już na dobre. Z pewnością sprzyjała temu postawa samej jubilatki, która właśnie tańczyła na środku parkietu *Blurred Lines* z grupką osób, w tym z równie nawalonym jak ona sama Bartim.

Po chwili zobaczyłem, jak Barti mówi jej coś na ucho i oddala się do baru w towarzystwie seksownego rudzielca wyrwanego z ich tanecznego kręgu. Kinga pomachała do niego na pożegnanie i trafiła prosto w objęcia jakiegoś faceta. W migoczącym świetle widziałem tylko, że jest wysoki i ma jasne włosy. Muzyka zmieniła się na spokojniejszą. Blondyn powiedział jej coś do

ucha, a ona roześmiała się, odrzucając włosy do tyłu. Facet zerknął przez ramię, jednocześnie odwracając się profilem w stronę okna. Wtedy zobaczyłem, że to... Kamil Skoczek. A on co tu, do cholery, robił? Najwyraźniej Barti powiększył imprezową ekipę także o naszych kolegów z pracy. Wgniotłem papierosa w popielniczkę. Wszedłem do pomieszczenia i przecisnąłem się przez rozbawiony tłum, idąc prosto w ich stronę. Powściągnąłem ochotę, by połamać mu łapy w łokciach, ale wróć do tego pomysłu, jeśli zaraz nie zabierze ich z jej talii.

– Odbijany – powiedziałem, stając za nim.

– Nie ma mowy. – Odwrócił się z uśmiechem, ale kiedy mnie zobaczył, śmiech zamarł mu na twarzy. – O, „Zimny”, ty tutaj?

– A ku ku – powiedziałem, nie zmieniając wyrazu twarzy.

Najwyraźniej do niego też dotarły plotki krążące po prokuraturze dotyczące mnie i Kingi. Moja mina też nie wróżyła dobrze.

– Zostawię was na chwilę i pójdę się napić. – Spojrzał na nią przepaszająco i poszedł w stronę baru.

Mała popatrzyła na mnie spode łba, ale pozwoliła objąć się w tańcu. Nie chciałem zapeszać, ale miałem wrażenie, że zniknął gdzieś lodowaty mur, którym otoczyła się w czasie naszej ostatniej rozmowy.

– Pięknie. Koniec zabawy. Czemu on się tak ciebie wystraszył? – zapytała.

– Bo źle mi z oczu patrzy. – Nie miałem zamiaru wyjaśniać jej szczegółów tego, co o nas mówiono w mojej pracy. – Co słyhać? – zapytałem, jak zawsze przy niej formułując zdania godne niezbyt rozgarniętego piętnastolatka na pierwszej randce.

Popatrzyła na mnie, a w kącikach jej ust drgnął uśmiech.

– O Jezu... Mogłeś uprzedzić, że włączasz tę słynną bajkę. Przygotowałam się jakoś. – Teraz już wybuchnęła śmiechem. – Dziękuję. Wszyscy zdrowi.

Na taką odpowiedź akurat zasłużyłem. Nie błysnąłem pytaniem.

– A tak w ogóle – moje ręce powoli zjeżdżały w dół jej pleców – wszystkiego najlepszego! Miałaś zamiar się do mnie odezwać?

Mała spoważniała.

– Nie.

– Tak myślałem.

– A ty do mnie?

– Co ty – zaryzykowałem, widząc iż jej wrogie nastawienie zniknęło – wiekowo nie jesteś w moim targacie. W końcu skończyłaś trzydzieści lat, a to znaczy, że idzie ci już na czterdziestkę.

Popatrzyła na mnie i zmrużyła oczy.

– No popatrz, a właśnie usłyszałam od uroczego Kamila, którego byłeś łaskaw przepłoszyć, iż kobiety osiągają szczyt formy we wszystkim po trzydziestce.

– On coś o tym wie – jego żona skończyła trzydziestkę w ubiegłym roku.

– O żonie nie wspomniał. – Kinga popatrzyła w kierunku baru z udawanym smutkiem.

– Założę się, że ty także nie wspomniałaś mu, że masz męża.

– Nie mam. – Uśmiechnęła się szeroko.

Czyli dostała już rozwód. Nie powiem, żeby mi się to nie podobało. Przytuliłem ją mocniej. Od dawna nie zwracaliśmy uwagi na muzykę ani tańczących wokół ludzi.

– Szkoda biednego „Pattinsona”. Zaczynałem go lubić. Wyrasta na pieszczoszka prokuratury. Sypie się jak domy w Jugosławii.

– Akurat, lubić... – Kinga uniosła brew. – Skarżył się, że jak go mijasz, to znęcasz się nad nim psychicznie.

– Od razu znęcam... Pytam go tylko, co u żony. Chodź. – Ściągnąłem Kingę z parkietu i skierowałem się do baru.

– Long Island – powiedziałem, nie pytając Kingi o zdanie. – I Jacka z lodem.

Usiadła na krześle obok mnie, a biało-czarna mini, którą miała na sobie, podjechała do góry. Przełknąłem ślinę.

– Możesz mi powiedzieć, czemu oprócz tego, że nie jesteś najtrzeźwiejsza, zawdzięczać to nadzwyczajne ocieplenie stosunków?

Włożyła do ust słomkę i pociągnęła łyk drinka.

– Bartiemu. – Wskazała głową w stronę chłopaka zajętego rozmową z rudą laską. – Uzmysłowił mi, iż czasem przejawiam upośledzenie w logicznym myśleniu...

Niezwykłą, jak na nią, szczerość pewnie też zawdzięczałem wypitym procentom.

– Chyba wolę nie znać szczegółów – powiedziałem. Jednocześnie z wdzięcznością spojrzałem na kumpla. „Wiszę mu Johnny’ego Walkera” – pomyślałem. Kinga poprawiła się na krześle, a sukienka podjechała jej odrobinę wyżej, ukazując koronkę czarnych pończoch. „Jacka Daniel’sa” – poprawiłem się w myślach. Trzylitrowego. Co najmniej osiemnastoletniego.

Delikatnie przejechałem palcem po koronce. Kinga popatrzyła na mnie i wyszeptała:

– Masz rację, nie jestem specjalnie trzeźwa... Chyba zawinę się do pokoju.

Zanim zdążyłem zareagować, poszła w stronę korytarza oddzielającego dyskotekę od hotelu. Dopiliśmy whisky i wstałem.

Szybko przebiegłam z części dyskotekowej do hotelowej. Rzeczywiście byłam niezłe zrobiona. Niewiele brakowało, żebym rzuciła się na niego przy barze. Musiałam ochłoniąć chwilkę i spokojnie pomyśleć. Zastanowić się, co mam zrobić. Minęłam recepcję i ruszyłam cichym korytarzem przed siebie. Żywego ducha. Panująca w hotelu cisza aż biła po uszach – albo nie było wielkiego obłożenia, albo wszyscy bawili się na dole.

Kiedy zaczęłam wchodzić po schodach prowadzących na drugie piętro, gdzie miałam pokój, poczułam, że ktoś łapie mnie za rękę na wysokości łokci i popycha na ścianę. Zaczęłam się szamotać, ale Łukasz przycisnął mnie do niej całym ciałem. Czuję jego gorący oddech na karku, jego obezwładniający zapach oraz ręce przesuwane się zdecydowanym ruchem pod moją sukienkę.

– Pamiętasz, co ci obiecałem nad jeziorem? – wyszeptał mi do ucha, jednocześnie wsuwając dłoń pod moje majtki. Drugą ręką delikatnie przesuwał po wewnętrznej stronie mojego uda, zahaczając o koronkę pończoch...

Oparłam się o niego całym ciałem, czując, jak dwa jego palce wślizgują się

w moje wnętrze. Jednocześnie jego kciuk zaczął zataczać małe kółka na łechtaczce. Poczułam, jak przyjemność rozbłyskuje w mojej głowie niczym błyskawica.

– Pamiętasz? – zapytał, mocniej dociskając mnie do ściany.

– Nie. – Oparłam policzek o zimny tynk. – Puść mnie. W każdej chwili ktoś może tu wejść.

– Obiecałem ci... – zignorował moje protesty, nie przerywając swoich działań – że kiedyś pokażę ci, jak mało mam w sobie z dżentelmena. Przynajmniej kiedy jestem w twoim towarzystwie. I z romantyka. Nie lubię wierszy, nie lubię kwiatków. Lubię seks. Na twoim miejscu nie liczyłbym na serenady pod oknem. Za to mogę ci zagwarantować inne atrakcje.

Jęknęłam głośno, czując przez materiał sukienki napierający na mnie członek.

– Jeśli nie będziesz cicho, to na pewno załatwisz nam widownię – nadal szeptał mi do ucha.

Zabrał jedną rękę z mojego uda, podwinął mi sukienkę i rozpiął rozporek. Drugą ręką oparł się o ścianę i wszedł we mnie jednym ruchem. Krzyknęłam.

– Ciii... – Łukasz dłonią zatkał mi usta, drugą dalej opierając o ścianę.

Poczułam jego wargi sunące po mojej szyi. Zaczął się poruszać. Mocno, zdecydowanie...

– O Boże, ale za tym tęskniłem. – Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że powiedziałem to na głos.

Czułem jej jęki, tłumione przez moją dłoń, zaciskającą się na mnie mięśnie. To nie miało prawa trwać długo. Po paru minutach poczułem, jak ciałem Kingi wstrząsnął dreszcz, a jej zęby wpijają się w moją dłoń. Doszedłem w tym samym momencie. Puściłem Kingę i poprawiłem ubranie. Oparła się czołem o ścianę, starając się wyrównać oddech. Odwróciłem ją do siebie i pocałowałem w usta, jednocześnie podnosząc. Oplotła mnie w pasie nogami, zarzuciła mi ręce na szyję i położyła głowę na moim ramieniu.

– Który pokój? – zapytałem, idąc schodami w górę.

– Dwieście szesnaście – dobiegł mnie ochrypły szept.

Po chwili staliśmy pod drzwiami. Czułem jej język sunący po moim uchu i palce przeczesujące włosy.

– Karta – powiedziałem przez zęby, przyciskając ją do drzwi. – Jeśli natychmiast nie przestaniesz, za chwilę zapewnię ci powtórkę z rozrywki. A chyba tym razem musimy porozmawiać. Bóg jeden wie, co sobie znów wymyślisz.

Wsunęła rękę w staniak, wyciągając z niego magnetyczną kartę do pokoju i podała mi ją. Celowo nie poprawiła sukienki, tak że przed oczami miałem jej piersi odziane tylko w półprzezroczystą koronkę. Dotknąłem zamku kartą, zapaliłem światło, skierowałem się wprost do stojącego pod oknem łóżka i ją zrzuciłem... Upadła na plecy, roześmiała się, a następnie jednym zmysłowym ruchem pozbyła się sukienki, pozostając w samej bieliźnie i w tych cholernych pończochach.

– Umiejętności prowadzenia rzeczowej rozmowy akurat nie umieściłabym na krótkiej liście twoich zalet – powiedziała, przeciągając się na łóżku i spoglądając na mnie prowokująco.

– Na szczęście nie jest to twoim priorytetem przy wyborze faceta, prawda mała? – Uśmiechnąłem się złośliwie. – Pozwól więc, że ci ponownie przypomnę, co zdecydowanie umieszczasz na krótkiej liście moich zalet...

Pół godziny później, kładąc głowę na mojej piersi, wyszeptała:

– Nigdy w życiu nie myślałam, że kiedykolwiek wypowiem te słowa, ale... Ma pan rację, panie prokuratorze.

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: +4822 6286360

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz